



# Naji Gočë®

Zrealizowano w ramach  
Programu Operacyjnego  
Promocja Czytelnictwa  
ogłoszonego przez  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



DWUMIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-KULTURALNY

tel 059 8433160, 8218584  
e-mail: gochy@op.pl

lato 2006 r.

ISSN 1642-025X

Nr 4/2006 (30)



Marek Jankowski Burmistrz Czerska

## Orędzie z okazji Jubileuszu 80-lecia uzyskania praw miejskich\*

Szanowni Państwo!

Dzisiaj mija 80 lat od momentu kiedy to jedna z największych wsi na Pomorzu uznana została miastem.

Różne i zmienne były historyczne losy tego miejsca. Pierwsza wzmianka o Czersku pochodzi z roku 1330, zatem jako osada liczy on już blisko 680 lat.

To co najistotniejsze dla nas dzisiaj to fakty poprzedzające epokę rozwitku, zwłaszcza moment, kiedy to przed 133-ema laty nastąpiło otwarcie Kolei Wschodniej Berlin – Królewiec (czyli dzisiejszej linii Chojnice – Tczew). To właśnie w dużej mierze dzięki niej rozpoczęła się w Czersku epoka silnego rozwoju, czyli czasy, w których Czersk określano nawet mianem „Łodzi” Pomorza. Największe możliwości staly się wówczas udziałem drzwiarzy, bowiem powstał tu spory zakład Hermanna Shuttego - obecna Czerska Fabryka Mebli „KLOSE”, zaś obfitość surowca i bliskość wielkich rynków zbytu oraz możliwości transportowe - wszystko to spowodowało, że jak grzyby po deszczu wyrosły tartaki i liczne stolarnie, a wokół nich całe miasto. To w czasach pruskich tak naprawde budowano już jego gospodarcze podstawy, choć oficjalne narodziny nastąpiły dopiero w niepodległej II Rzeczypospolitej. Polska do Czerska powróciła 29 stycznia 1920 roku, po klęsce Niemiec w I wojnie światowej.

W odrodzonej ojczyźnie Czersk uzyskał prawa miejskie, właśnie 80 lat temu. Już w 1925 roku rozpoczęto starania o nadanie miejskich praw. Wtedy to zaproponowano pierwsze wzory herbu i flagi przyszłego miasta, chociaż ostatecznie herb, zgodny zasadami sztuki heraldycznej oraz flagę o barwach z roku 1925 przyjęliśmy dopiero... 74 lata później.

1 lipca 1926 roku weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów niepodległej Rzeczypospolitej o nadaniu Czerskiowi praw miejskich. Było to potwierdzeniem faktu istnienia miasta, które stanowiło jeden z ważniejszych ośrodków przemysłowych na mapie Pomorza. Było uznaniem dla historii i dokonań Czerszczan.

Głęboko wierzę, jestem wręcz pewien, że Czersk to jednak nie tylko przeszłość. To także teraźniejszość i przyszłość.

Mamy duże szanse rozwoju i to zarówno w szeroko pojętej sferze cywilizacyjnej, społecznej jak i gospodarczej. Podstawa tego przekonania jest znajomość cech naszych mieszkańców. Od lat widać pozytywne zmiany świadomości społecznej. Wynikają one z tradycyjnej pomorskiej gospodarności, jak i ze zmian obserwowanych w całym kraju, wyzwalającymi się z mentalnych ograniczeń powojennego politycznego. Patriotyzm lokalny, przywiązanie do ziemi i tradycji, racjonalność, pracowitość i zaradność oraz nastawienie na inwestowanie, a nie na konsumpcję, to cechy Czerszczan pozwalające na optymistyczne

postrzeganie przyszłości. Wzrasta poczucie odpowiedzialności za środowisko lokalne i jego otoczenie, powiększa się stopniowo społeczna otwartość i zdolność do istotnych przemian. Następuje aktywizacja środowiska lokalnego. Silne zakorzenienie w tradycji, umotywowanie religijne, poczucie więzi zapewniają dużą stabilność społeczną, tak ważną w czasach rozwijania wielu wartości. Staramy się wykorzystać pozytywne skutki postępu cywilizacyjno - kulturowego. Temu służy łatwy dostęp do oświaty, od poziomu podstawowego do ponadgimnazjalnego, a także powszechna edukacja społeczna.

Szansą dla Czerska jest poprawiająca się koniunktura, postęp technologiczny i komunikacyjny, który minimalizuje oddalenie geograficzne od centrów nauki i gospodarki. Gmina zresztą ma korzystne położenie w pobliżu ważnych szlaków, ale równocześnie posiada pewną spokojną izolację. Możemy wykorzystać modeł na rolnictwo ekologiczne i wyroby tradycyjnego rzemiosła. Widoczne jest to zwłaszcza z perspektywy unijnej.

Gospodarcze zalety naszej gminy to także stosunkowo wysoka kultura rolna i dobre warunki do rozwoju rolniczych i okolorolniczych dziedzin gospodarowania. Wzorem są tu liczni Czerszczanie, którym się powiodło i w czasach przeobrażeń ostatnich lat osiągnęli sukces jako rolnicy, przedsiębiorcy, kupcy, rzemieślnicy - wszyscy ci, którzy dzięki własnym pomysłom i aktywności potrafili wykorzystać obiektywne warunki rozwoju. Czersk ma duże tradycje prywatnej przedsiębiorczości, które przetrwały zarówno czasy brunatnej jak i czerwonej okupacji. W Czersku istnieje wiele małych firm, co przy braku wielkiego przemysłu, daje społeczeństwu sporą elastyczność działania. Wielu obywatele Czerska niejednokrotnie wyrażało żal, że nie ma u nas wielkich inwestycji. Do czego jednak prowadzi może przemysłowa monopolkatura? Wielkie zakłady to wielka szansa ale i wielkie zagrożenie. Czasem lepiej, żeby powstało 100 firm zatrudniających po dwie osoby niż jedna zatrudniająca 200-lu ludzi. Duże firmy to także zagrożenie dla środowiska, które stanowi nie tylko turystyczną szansę, ale jest źródłem utrzymania wielu rodzin, na przykład poprzez popularny tu skup runa leśnego. Niemały udział ma także w rozwoju Czerska kapitał zewnętrzny, w tym także trudny do oszacowania, a pochodzący od tych, którzy zarabiają w krajach Unii, na zachodzie Europy. Można się spodziewać, że to źródło będzie miało spory udział w rozwoju Czerska w następnych latach.

Jak wiemy teren, na którym leży Czersk, w ponad 60% pokrywają lasy. Sporo w nich, czystych strumieni i jeziorek, a w nich łowić można



ryby, a nawet raki. Od lat walory naszej przyrody przyciągają turystów, którzy podążają nad Brdę do Rytle, nad jeziorem do Ostrowitego, a ostatnio także nad Wdą do Wojta i nad jeziorem do Wiecka. Nasza gmina wieć to obszar o wysokich walorach, z piękna okolicą, czystym powietrzem i dwiema bardzo atrakcyjnymi rzekami. Choćż pewnie nie staniemy się turystyczną Mekką jak Lazurowe Wybrzeże, to jednak mamy tę zaletę, że można u nas wypocząć w ciszy, bez kurortowego zgiełku i ścisła, a jednocześnie stosunkowo blisko „cywilizacji”.

Jako Czerszczanie mamy jeszcze wiele do osiągnięcia. Strategia Rozwoju Gminy przyjęta w poprzedniej kadencji samorządu wskazuje na wysokie aspiracje społeczeństwa i poczucie niepełnego kulturowego spełnienia. To wskazanie, że energetycznie i wspólnymi siłami musimy pracować nad tym, by Czersk unowocześniać. I to tak, aby coraz lepiej wypełniał rolę lokalnego centrum obsługi wsi, rolnictwa i turystyki. Nie chcemy budować wielkiej metropolii. Zachowanie warłów i specyfiki malomiejskiej, nie mylonej z malomiasteczkową mentalnością(!), spowoduje, że Czersk będzie rósł w zamożność. Wierzę też głęboko, że jego mieszkańców żyć będzie się coraz lepiej.

Czego z okazji jubileuszu nadania praw miejskich życzą wszystkim współobywatelom, mieszkańcom tego sympatycznego „miasteczka nad rzeczką”?

Drodzy Czerszczanie i Szanowni Goście - wiele już wspólnie osiągnęliśmy, ale jeszcze wiele przed nami. Powtórzę tu wieć swoje słowa sprzed pięciu lat: „niech dalszy rozwój miasta i całej gminy będą naszym wspólnym celem.”

\* Jest to tekst Orędzia na Jubileusz 80-lecia uzyskania praw miejskich. Burmistrz wygłosił je podczas uroczystej sesji Rady Miasta, która odbyła się 1.07.2006 r.

### Nasze dziewczyny (fot. Jan Mziejuk)



Justyna Wołoczko

Lat 12, jest uczennicą VI klasy SP nr 2 w Miastku. Jest miłośniczką zwierząt. Na zdjęciu z kotkiem o imieniu „Buba”. Ma także 5-cio miesięcznego psaka, który wabi się „Luna”.



Marta Wołoczko

Piętnastoletnia uczennica III Gimnazjum w Miastku. Absolwentka Szkoły Muzycznej I stopnia w Miastku.

### Od Redaktora



„A cze znosz te, broce młody,  
Te pomorskie Rody?  
Tech Kaszubów, Kociewiaków  
I tech Gochów, Borowiaków”  
(Jzydor Gulgowski)

\*

Tegoroczne lato jest z wielu powodów niezwykłe. Po pierwsze z powodu afrykańskich upałów, które nawet nie cieszą letników, a rolników doprowadzają do bankructwa upraw i hodowli. Zaczyna – samorządy ostrzegają wprowadzając odnośne zarządzenia – brakować wody. W kościołach, ba nawet w naszym parlancie modla się o deszcz, a nasz wicepremier, Minister Rolnictwa Andrzej Lepper, w tym przysłowiu i rzeczywistym ukropicie – „dwoi się i troi”, by szczególnie rolnikom, zrekompensować skutki tego nadmiaru ciepła. Kiedy możemy spodziewać się pogodowej normalności... czy dopiero zimą? A może i ona pojedzie w ślady lata...?

Na pewno wiemy, że będzie w tym względzie lepiej wówczas, gdy słoneczko od czasu do czasu zakryje swą twarz deszczowymi chmurami, lecz niech to nie będzie za przyczyną, o której wspomina kaszubskie przysłowie, że : „Kiej bogóćz biédóka krwiwdzy, słuneczko twórz za chmurą zakriwó”.

Nie dopuść – prosimy - Boże i Panie Ministre by stało się to z tej przyczyn...!

Upływu tego lata nie przeszkodziły w plonach, które dorodnie obrodziły na naszym regionalnym polu działalności społecznej i kulturalnej. O zrodzonych na nim owocach, piszemy w stałych naszych rubrykach „Zdarzyło się” i „Foto

dokończenie na str. 66.

# 80-te urodziny Miasta Czerska

Urodziny Miasta uwiecznili zrealizowany z licznym udziałem mieszkańców i gości poniższy, bardzo bogaty program spotkań oficjalnych i kulturalnych

## **PROGRAM UROCZYSTOŚCI 80-TEJ ROCZNICY NADANIA CZERSKOWI PRAW MIEJSKICH**

### **Piątek, 30 czerwca 2006 r.**

Powitanie delegacji z Boizenburga.

Imprezy towarzyszące:

- otwarcie wystawy „Produkt lokalny – Czersk” (Szkoła Podst. nr 1 ul Dworcowa),
- podsumowanie konkursów i otwarcie wystaw pokonkursowych – Ośrodek Kultury,
- atrakcje dla dzieci - ul. Gen. Hallera (przy targowisku)

### **Sobota, 1 lipca 2006 r.**

Godz. 9:00 - Msza św. w intencji gminy i miasta - poświęcenie sztandaru i insygnów władzy Burmistrza oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej

Godz. 11 - Uroczysta sesja Rady Miejskiej w Czersku:

- Nadanie sztandaru,
- Przyznanie medali, nagród i wyróżnień,
- Seminarium „Wybitni ludzie Czerska”
- Godz. 13 - Przemarsz z orkiestrą ulicami na plac - ul. J. Ostrowskiego – uroczyste uruchomienie fontanny, występ orkiestry dętej Marynarki Wojennej oraz orkiestry z Boizenburga.
- Cały dzień – prezentacje artystyczne na scenie plenerowej (Plac Kalinowskich) – szkoły, ośrodki kultury, twórcy amatorzy, kiermasz rękoziola artystycznego i wyrobów lokalnych, gastronomia, konkursy dla publiczności, plac zabaw – atrakcje dla dzieci - ul. Gen. Hallera (przy targowisku)
- Godz. 15 - Uroczystości oficjalne na scenie głównej – Plac Kalinowskich
- wystąpienia Burmistrza, Przewodniczącego Rady Miejskiej,
- wystąpienia gości oficjalnych
- atrakcje gastronomiczne, degustacje
- Godz. 16 - Prezentacje artystyczne – ciąg dalszy
- Godz. 18 - Zespół „Midnight Band”, Norbi
- Godz. 21:30 - Koncert gwiazdy wieczoru – URSZULA
- Godz. 23 - Pokaz sztucznych ogní
- Godz. 23:30 - 1:00 - Zabawa plenerowa



Podczas uroczystej mszy św. poświęcone zostały insygnia Przewodniczącego Rady Miejskiej i Burmistrza oraz sztandar gminy Czersk.

## **W uroczystej sesji Rady Miejskiej w Czersku z okazji obchodów 80 - lecia nadania praw miej- skich (1 lipca 2006 r.) m.in. udział wzięli:**



Sztandar miasta



Po poświęceniu isygia urzędu Przewodniczącego Rady przekazuje jej przewod. Krzysztofowi Sęklewskiemu - ks. prałat H. Kotlenga.

Posel RP

Wojewoda Pomorski

Wiceprzewodniczący Sejmiku Woj. Pomorskiego

Delegacja partnerskiego miasta Boizenburg:

Burmistrz

Przewod. Rady

Proboszcz czerskiej parafii i dziekan

Pracownicy naukowi, profesorowie wyższych uczelni:

Akademia Marynarki Wojennej

Autorzy publikacji „Wybitni ludzie Czerska” z UG

Uniwersytet Łódzki

Stanisław Lamczyk

Piotr Ołowski

Piotr Stanke

Harald Jeschke

Holger P. Reimer

Ks. prałat Henryk Kotlenga

J. M. kontradmiral rektor prof. Zygmunt Kitowski

prof. Józef Borzyszkowski

prof. Cezary Obracht – Prondzyński

prof. Tadeusz Grabarczyk

dr Błażej Różga

Stanisław Skaja (Wicestarosta Chojnicki)

Józef Pokrzywniki (Wiceburmistrz Chojnic)

Władysław Czarnowski (Wiceburmistrz Brus)

Zbigniew Łącki (Przew. RM w Brusach)

Edmund Kowalski (Burmistrz Tucholi)

Zbigniew Szczępański (Wójt Gm. Chojnice)

Jerzy Bogusławski (Wójt Gm. Śliwice)

Antoni Cywiński (Wójt Gm. Kaliska)

Roman Sikora (Sekr. Gm. Czarna Woda)

Jerzy Rogalski

Honorowy obywatel Czerska

Radni Powiatu Chojnickiego

Radni Rady Miejskiej w Czersku

Prezes Fundacji rozwoju społeczno – kulturalnego i promocji

Ziemi Słupskiej Zaborów Borów i Gochów,

redaktor nacz. 2 miesięcznika spol. - kulturalnego „Naji Goché

Księga proboszczowie (także udział w koncelebrze)

Zbigniew Talewski Słupsk/Borowy Młyn”

ks. Tomasz Lewandowski (Rytel)

ks. Dariusz Cieszyński (Mokre)

Kierownicy, dyrektorzy i prezesi zaprzyjaźnionych jednostek, firm i organizacji.

# Gódka wuje Leona ó starkówiznie

Gdzes pod kuńc lěstopadnika dréch ze stocznie pòprosyl mie, žebë mù doch pòmoc naprawic drzewiané trapé. On mieszkô we Wejrowie i czej më skúnczél robota, wzäl mie do Pruszińscigó na porządne zjestkù i wépitk. Zamówil cos lepsz-égo, a zdając, jaž kuchniò to przeszékue, przes-edlë më so przé tómbachù, wépilë po setce, a zag-rézle siedzą w śmiertanie.

Naroz czejeme, že chtos szkaleje, a jakoś bialka go ucyszó. Rozzeróm są po sali i widza w kąceku prze harbace dwóje stórszych ledzy, cemno óbleklich jak do kóscola. Ona sedzy z przeklima óczama jakbe spała, a on są kracy na stoku i scyskó pisce jakbe chçol sà bić. Zare, nie je to stóri Bruno Dampc z Gówina, rażą ze swoją bialką? Kó jo, ne te musza sà doch przewitac:

- Niech badze póchwólony... A cež wa tu robita?

Na wieczi wieków...Ach, to te, Leonie. Kó wi-dzysz, sedzyme i zdóme, bo dopierze za górdzena sąd zasądry w najj sprawie.

Cež we górdoce, wa mota w sądze sprawa?!

- Ne widzysz, na co nama na stori lata przeszło! A to wszetkó przez tego biesa, najigó zaca, co me jemu gburstwó zdele. Jak nen ulenspedzel noprzd markirówy: „tatku”, „memkó”, „wiedno mózeta na mię rech-owac!...”. Wanda, najó córka, tež le sà smulela. Kó te me zrobile zópise i tam wszetkó urzadowó ustalele: wiele masła, biilew, zboża dló kurów mają dawać. A jizba, chlewik i szteczki ogrodu me so óstawile. Ne i zastrzegle me so, że w niedzele i świata zac badze naji, jak sà doch prze'nolegó, do wejrowscze farę bryczką wózyl.

Przez jacisz czas belo dobrze, ale teré ób jeseń nen glepc nama rzekł, že on be brekowól najà czasc ogrodu. „Jó be tam pótrowniców dosadzył - gódo - a ógardowizne jó warna z renku prze ležnosce mogą doch wózec”. Ale! Kó te me be ni miele ju nigde swóji marchwie, pietreszci, bobu, groszku, le wszetkó nie wiedzec skàdka?! Nie, nie knópku, tak to nie do! A wiesz, Leon, co nen czort so umeslył? Miesiąc temu w niedzela zawiózli naji do farę, a te ... so ódzechól. Te doch wiesz, wiele kilometrów je do Gówina i cali czas pod góra, przez las. A jesz czej prziidze śnieg! Szczesce, że naji wzale do bryczci Dżonce, ale ja-czi to je wstid! A nen bezwstidnik doma pó-kazywó papier: „Co tuje napisóne? Zawiózli jó waji do kóscola? Gdze tu stoji, że musza waji też odwieźc nazód?”

Ne, jak tak, lątrusu jeden, kó te niech sąd we Wejrowie naji rozsądry! I dzysó ó przepelnim ódba sà rozprawa, le sadza chçol jesz telefonirowac jaz do jaczigós wioldzigo profesora i temu muszime czekać na kuńcowi obsad. Jo, Leon, jak to człowiek nigde nie wie, co w dredzim sedzy...

Chcól jich jakoś póceszac, le mój drech ju do mię cziwól, že kelnerka ju niese talerze i budla do dredzi sale. Chto wie, co nen Wesoczi Sąd ume-słył w ti sprawie...

## Jerzy Rogański

Jest jedynym żyjącym Honorowym Obywatelom Czerska. Urodził się 15 stycznia 1914 roku w Czersku. W 1933 roku zdał maturę w Gimnazjum Klasycznym w Chojnicach. W ostatnich klasach gimnazjalnych zaangażował się w działalność kółka historycznego. Wywarło to duży wpływ na późniejsze jego zainteresowania historyczne. Po maturze pracował przez krótki okres w miejscowym urzędzie gminnym. W czasie okupacji, pracując w firmie Leipold, miał okazję pomagać ukrywającym się Polakom. Po wojnie poczatkowa pracowała na stacji PKP. W sierpniu 1945 roku uruchomili jako jeden z pierwszych sklepów w Czersku sklep przy ulicy Starogardzkiej, który prowadził aż do 1981 roku, tj. do chwili przejścia na emeryturę. Pan Jerzy Rogański znany jest jako wielki działacz społeczny. Był prezesem a potem sekretarzem Czerskiego Klubu Sportowego oraz organizatorem harcerstwa. Był też aktywnym członkiem Zrzeszenia Kupców. W latach 1945 - 1959 pełnił funkcję sekretarza tegoż Koła w Czersku, a od 1992 roku jest członkiem honorowym Związku Kupiectwa Polskiego w Chojnicach. Udziela się społecznie w Klubie Seniora. Przez wiele lat był prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Czersku. Wielokrotnie odznaczany był za działalność społeczną. W roku 1995 otrzymał Medal Zasłużonego dla Czerska. Za aktywną pracę w Radzie Parafialnej w Czersku otrzymał Medal Zasłużonego dla Diecezji Pelplińskiej. Tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy nadano mu 1 lipca 1996 roku podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej z okazji 70-lecia uzyskania przez Czersk praw miejskich.

Jako były maturzysta gimnazjum Chojnickiego był jednym z organizatorów zjazdu jego klasy w 1983 z okazji 50-lecia zdania matury oraz zjazdu wszystkich maturzystów tegoż Gimnazjum sprzed 1985 roku. Był też stałym współpracownikiem i członkiem Kolegium Redakcyjnego „Echa Czerska”.

Jerzy Rogański z całym oddaniem służy mieszkańcom miasta i gminy Czersk. Jest człowiekiem znany i darzonym przez mieszkańców szacunkiem i zaufaniem. Ma dziś 92 lat. Ostatnie 24 lat swego życia, odkąd przeszedł na emeryturę, poświęcił na badanie, spisywanie, porządkowanie materiałów związanych z Czerskiem. Bardzo chętnie współpracuje z szkołą, uczestnicząc w lekcjach poświęconych wychowaniu regionalnemu. Jest on prawdziwą skarbnicą czasów minionych, które pamięta i potrafi barwnie o nich opowiadać.

Z okazji Jubileuszu miasta Czerska, współbudowniczemu pomyślności mieszkańców miasteczka nad „Małą Rzeczką” - Czerską Strugą -, dziękując mu za wszystko ... życzymy zdrowia, sił, aby jak najdłużej był wśród nas...

Zbigniew Talewski

Szanowany Senior (na wózku, ostatnio niedomaga na nogi) na tle czerskiej świątyni, podczas parady ulicami z okazji uroczystości 80 - lecia otrzymania praw miejskich Czerska.



## Jerzy Rogański Czersk

Pod koniec XIX wieku Czersk stał się dość znacznym skupiskiem ludności robotniczej, a jednocześnie ośrodkiem handlowo - usługowym rozległej okolicy. Tu również ognisko walciało się życie społeczne i kulturalne, co w okresie zaboru pruskiego było równoznaczne z ruchem patriotycznym. Świadectwem tego było m. in. szczególny nasilenie strajku szkolnego, rozwój towarzystw śpiewaczych z siedzibą okręgu w Czersku, wreszcie w 1919. r. zbrojne wystąpienie przeciwko Grenzschutzowi oraz pełna gotowość konspiracyjnych oddziałów do akcji powstańczej. Po odzyskaniu niepodległości ta działalność kulturalna i narodowa rozwijała się nadal, w zmienionych formach. W 1926 roku, liczący wówczas ok. 7,5 tyś. mieszkańców Czersk otrzymał prawa miejskie. Rzecz jasna, iż tak spore miasteczko, wraz z gęsto zaludnioną okolicą nie mogło się obejść bez środków przekazu tak ogólnopolskich jak i lokalnych informacji. Rolę tę w ówczesnych warunkach najlepiej spełnić mogła prasa miejska, stąd też w okresie międzywojennym notujemy w Czersku kilka inicjatyw wydawniczych.

Pierwszą gazetą wydawaną w Czersku był niemiecki „Czersker Wochenblatt”, służący przede wszystkim publikowaniu zarządzeń i informacji urzędowych. Tygodnik wychodził, wraz z kilkoma dodatkami, od 1898 r. prawdopodobnie do 1902 r. Informacja ta jest o tyle ważna, że wskazuje na istnienie w tym czasie drukarni w Czersku. Od 1922 roku ukazywał się „Głos Ludu”, noszący podtytuł „Organ popularny kulturalno - oświatowy”. Gazeta wychodziła 3 razy tygodniowo, wydawanej był Antoni Zemke, a redaktorem Mieczysław Piechowski. W 1931 r. pismo przekształciło się w „Głos Drobnych Rolników i Osadników”, a z końcem tego roku przestało się ukazywać.

Bardzo interesującą i ceniącą się inicjatywą były „Dzieje Pomorza” - „Czasopismo poświęcone wyłącznie badaniom historii Pomorza”, redagowane przez komitet, w którego składzie spotykamy m. in. znanego pisarza i historyka Jana Karnowskiego. W 1935 r. ukazało się 7 numerów pisma. Najtrwalszym przedsięwzięciem okazała się gazeta „Echo Borów Tucholskich”, wydana nieprzerwanie od 1928 roku aż do wybuchu II wojny światowej. Pierwszy numer „Echo Borów Tucholskich” ukazał się 20 lutego 1928 roku w drukarni Ottona Sabiniarza, który był jednocześnie redaktorem i wydawcą. Przez następne 11,5 roku czytelnicy otrzymywali gazetę regularnie trzy razy tygodniowo — we wtorki, czwartki i soboty. Cena egzemplarza wynosiła 10 gr., przy prenumeracie obowiązywała bonifikata — cena miesięczna 80 gr. Wysokość nakładu nie była podawana, lecz z okazji dziesięciolecia wydawca podał informację, że „Echo” rozeszło się dotychczas w 1 500 000 egzemplarzy, z czego obliczyć można jednorazową edycję na poziomie 900 do 1000 egzemplarzy. Zasięg oddziaływanego pisma był w zasadzie niewielki, gdyż okoliczne miasta powiatowe — Tuchola, Chojnice i Starogard wydawały własne gazety, lecz sporadycznie odbiorników posiadało „Echo” zapewne w powiecie tucholskim, jak wnioskować można z przyjętego od 1932 roku podtytułu „Gazeta Czerska — Gazeta Tucholska”.

Redaktorami, obok Ottona Sabiniarza, byli w 1928 r. Stefan Hoffman, Dyonizy Kowalski, w 1929 r. Eugeniusz Morozowicz, w 1930 r. Józef Chełmiński, od 1932 r. Stefan Czajkowski, a w latach 1938 — 1939 Alojzy Scholz. Jak widać obsada personalna redakcji zmieniała się dość często, podobnie zresztą jak w innych gazetach prowincjonalnych. W zależności od inwestycji redaktorów ukazywało się szereg dodatków do „Echo Borów Tucholskich” — przez cały okres wydawania gazety wychodził tygodniowy dodatek „Echo Niedzielne”, ponadto „Echo Rolnicze” (1928 — 1932), „Echo Kobiece” (1929 — 1932), „Echo Powiatowe” (1928), „Echo Borów Tucholskich” — bezpłatny dodatek ilustrowany (1930) oraz „Rozporządzenia Urzędowe” — wyciągi z Orzędowników Powiatowych powiatów chojnickiego, tucholskiego i starogardzkiego (1930 — 1931, nieregularnie). Dodatki były bezpłatne, otrzymywali je abonenci gazety. Okresowo dodatki zmieniały zawartość i tytuły, np. „Echo Rolnicze” przekształciło się w „Gospodarz i Gospodyn”, „Echo Kobiece” w „Dział Kobiecy i Młodzieży”, ponadto ukazywał się „Poradnik Lekarski”. Dla stałych abonentów przeznaczone były także gratisowe

# „ECHO BORÓW TUCHOLSKICH” I JEGO WYDAWCA

wydawnictwa specjalne, np. „Listownik dla korespondencji urzędowej i prywatnej”, „Zbiór powinszowań, życzeń i toastów, prozą i wierszem na różne uroczystości”. Wychodził także w charakterze dodatku Ilustrowany Kalendarz „Echo Borów Tucholskich” (na rok 1939 tytuł brzmiał: „Czerski Kalendarz Mariański”), zawierający obok kalendarium, artykuły o treści religijnej, krajoznawczej, opowiadania historyczne i obyczajowe, bogaty dział porad praktycznych, ciekawostki, anegdoty, humor.

Zawartość treściowa „Echo Borów Tucholskich” mieściła się w ste reotypie lokalnych gazet okresu międzywojennego. Strona pierwsza i druga poświęcone były informacjom z kraju i ze świata (serwis zagraniczny był stosunkowo ubogi), strony trzecia i czwarta wiadomościem lokalnym z całego województwa pomorskiego, przy czym preferencje miały informacje z ościennych powiatów i samego Czerska. Wiele miejscowości zajmowały ogłoszenia, głównie reklamowe rzemiosła i kupiectwa. W porównaniu do innych gazet, np. „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach, ograniczona była publicystyka, czyli własne wypowiedzi redakcji na tematy aktualne. Linie polityczną utrzymywało pismo głównie poprzez dobór informacji. Bezpośrednie stanowisko redakcji w różnych sprawach zawierały natomiast „Gawędy Leona Pałki”, umieszczane systematycznie w „Echu Niedzielnym”. Redaktorzy wypowiadali się tam m. in. na temat lokalnych problemów społecznych Czerska, domagając się energicznieszego działania władz na rzecz ożywienia gospodarczego miasta i okolicy, w celu zlikwidowania dotkliwego bezrobocia. Zapomogli dla bezrobotnych, pomoc charytatywna niczego nie załatwia — pisano.

Gazeta deklarowała niezależność, brak powiązań z jakąkolwiek partią polityczną, reprezentowała jednak poglądy zbliżone do Narodowej Demokracji. Wykładanie ideałów politycznych znajdowaliśmy w artykule pt. „Dziesięć lat w służbie Boga i Ojczyzny” (R.XI, nr 21, 19. II. 1938). Czytamy tam: „Czytelnicy od samego początku całym sercem przywiąkli do „Echo Borów Tucholskich”, darząc je szczególnym zaufaniem. Przekonali się bowiem, że „Echo”, które na naczelnym miejscu wypisało hasło „Bóg i Ojczyzna” — „Łączyć, nie dzielić” — przez cały czas swego istnienia wiernie trzymało się tych zasad i z nimi przehodząc nie jedną burzę przetrwało dziesiątkę lat, dumne ze spełnionego w części zadania (...) „Echo” ujrzało światło dzienne w najkrytyczniejszym czasie, kiedy zawsze zaczęły się zbierać groźne chmury na horyzoncie naszej polskiej rzeczywistości, kiedy trzeba było otwarcie, z podniesioną przylibią przystąpić do walki o zachowanie w narodzie ideałów katolickich i narodowych. Raz podjawszy narzuconą sobie walkę swych przeciwników politycznych, doprowadziło ją do samego końca i nie ugęlio się przed żadnymi szikanami i represjami natury politycznej. (...) Niejednokrotnie wyra-

żałyśmy swój pogląd na sprawy ducha i przyczyny upadku moralności w narodzie.”

Trudno wprawdzie bliżej sprecyzować na czym po-legalny wspomniany ne represje i szkody, jednakże z przytoczonych fragmentów jubileuszowego artykułu prze- bija wyraźnie krytyczny i opozycyjny ton względem sanacji. Poglądy te odpowiadały przekonaniom większości pomorskiego społeczeństwa, toteż gazeta spełniała rolę jednodzącej. Nie można także pominąć jej kulturotwórczego znaczenia; w wydawnictwie „Echo Borów Tucholskich” obok samej gazety i wspomnianych już dodatków, kalendarzy i broszur drukowane były również utwory literackie, co stwierdzają starsi mieszkańcy Czerska; trudno jednak ustalić jakie to były dzieła. Wokół redakcji skupiało się też grono współpracowników, m. in. projektantem winiety tytułowej był młody wówczas artysta czerski, obecnie członek Kazimierz Falkowski.

Redakcja i administracja wydawnictwa, a zarazem sklep księgarski Ottona Sabiniarza oraz drukarnia znajdowały się w nieistniejącym już dziś budynku mistrza stolarskiego Wincentego Łangowskiego przy ul. Starogardzkiej 1. Przedsiębiorstwo nie było, niestety, zbyt dochodowe, a większość zysków szła na remonty i unowocześnienie urządzeń poligraficznych. W tej sytuacji długotrwale utrzymywanie się „Echo Borów Tucholskich” zauważać trzeba szczególnej ofiarności i zaangażowania wydawcy.

Otton Stefan Sabiniarz urodził się 2 października 1897 r. w Czersku, z ojca Augustyna i matki Augustyny z Kosiedowskich. Jako uczeń był uczestnikiem strajku szkolnego. Po ukończeniu szkoły, powszechniej pracował jako praktykant w wójtostwie, a od stycznia 1913 r. uczył się zawodu zeceru w drukarni Schmidta w Czersku. Uzyskał w 1916 r. dyplom, praktykował kolejno w kilku drukarniach, pogłębiając w nich ówczesny zwyczajem wiedzę fachową — w Schwierinie, Kostrzynie nad Wartą, Grudziądz i Nakle, gdzie dzięki swym zdolnościom uzyskał stanowisko kierownicze. W 1917 roku został wcielony do wojska.

Po zakończeniu I wojny światowej i wybucie rewolucji w Berlinie wrócił do Czerska i wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza, jako jeden z jej organizatorów w rodzinnym mieście. W momencie przejmowania Pomorza przez Wojsko Polskie w 1920 r. wyróżnił się jako działacz Zachodniej Straży Obywatelskiej. W tym też roku wraz ze swymi braćmi Antonim i Janem wstąpił jako ochotnik do wojska i odbył służbę w 17 pułku ułanów w Gnieźnie. W pierwszych latach Polski niepodległej aktywnie udziałał się w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” oraz jako współzałożyciel w Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Zarząd „Lutni” mianował go później swym członkiem honorowym.

W 1926 roku Otton Sabiniarz usamodzielił się, zakładając sklep księgarski i małą drukarnię, a po niepełna dwóch latach urzęczystwił swój życiowy zamiar, uruchamiając wydawnictwo „Echo Borów Tucholskich”. Wierna współpracownicą w tym dziele była jego żona, Pelagia z Kuczkowskich, pochodząca z Kościerzyny. Z zawodu była nauczycielką i przed zamążpójściem pracowała w Lubawie. Pelagia Sabiniarzowa zmarła w Czersku 19. XI. 1972 r.

Jako dysponent miejscowej gazety Otton Sabiniarz cieszył się powszechnym szacunkiem. Przychodziła się do tego również jego dalsza, niestrudzona działalność społeczna. Od chwili utworzenia Rady Miejskiej nieprzerwanie piastował w niej mandat radnego do 1939 r., działał w komisjach

do spraw bezrobocia i Funduszu Obrony Narodowej. Był aktywnym członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz towarzystw Akcji Katolickiej. Z zaangażowaniem pracował w Polskim Związku Zachodnim, pełniąc funkcję prezesa oddziału w Czersku.

Ta szczególna aktywność społeczna i patriotyczna zwróciła nań uwagę miejscowych Niemców. Nadto w chwili wybuczu II wojny światowej dał się poznać jako działacz Straży Obywatelskiej. Hitlerowskie wojska wkroczyły do Czerska w dniu 3 września o godz. 10.00. Natychmiast rozpoczęły się represje miejscowej ludności cywilnej, do czego pretekstem były pojedyncze strzały kilku Polaków. Niebawem też hitlerowcy, przy udziale obeznych w miejscowych stosunkach jednostek spośród mniejszości niemieckiej, rozpoczęli falę aresztowań. Posłużyła im do tego skrupulatnie przygotowana lista, na której nie zabrakło nikogo z aktywniejszych i patriotycznie nastawionych Polaków. W tej liczbie znalazła się również Otto Stefan Sabiniarz, który nieraz na swoich łamach i na zebraniach PZZ ostrzegał przed niebezpieczeństwem niemieckim. Aresztowany został 15 września 1939 r., a po parotygodniowej gehennie więziennej zginął prawdopodobnie, według ustaleń rodzin, rozstrzelany na Polach Igierskich koło Chojnic w dniu 25 października tego roku. Żona, którą osierościł wraz z nieletnimi dziećmi, wykazała nadludzką odwagę i poszukiwała małżonka w Chojnickiej placówce Gestapo, a nawet udała się do obozu w Stutthofie. Wypędzona z mieszkania rodzina tutuła się przez całą okupację, okresowo zmuszona także do ukrywania się; była to cena za społeczną i patriotyczną działalność O. Sabiniarza, jednego z najbardziej zasłużonych obywateli miasta Czerska w okresie międzynarodowym.

Zachowując w pamięci sylwetkę tego człowieka, społeczeństwo Czerska splaca mu swój dług wdzięczności./-/

\* Przy tej okazji i w tym miejscu, jako edytor i redaktor wydawanego przez siebie magazynu regionalnego - Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów - Naj Goché, pragnę z dumą oświadczyć, że jako Czyrzcza - niestety od lat mieszkający poza Czerskiem - utoszam się i niejako kontynuuję redakcyjne dzieło i lokalne idee społeczne mojego wielkiego poprzednika, polskiego i regionalnego patriota - Ottona Sabiniarza. Od lat w każdym wydawanym numerze NG staram się poruszać sprawy i kwestie dotyczącego mojego rodzinnego miasta. Czy i na ile czynie to skutecznie, oceniacie Państwo sami. Ponadto powołana przeze mnie Fundacja NG w realizowanych przedsięwzięciach stara się podejmować sprawy Czerska, współpracując m.in. z Urzędem Miasta, w którym jest odnotowana w rejestrze gminnych organizacji poza rządowych. Ponadto zdradzę, że podejmowałem zabiegi, prowadziłem odpowiednie rozmowy sondażowe, aby reaktywować w Czersku wydawanie „Echo Borów...” Niestety m.in. ze względów materialnych nie byłem i nadal nie jestem na to przygotowany. Nie mniej nadal mi się marzy i po części w to wierzę, że być może podejmę się tego potrzebnego społeczności i miastu pracy mój syn lub wnuk... lub inny z Talewskich, członek tej zacnej od pokoleń, czerskiej rodziny.

I na koniec uważam, że pomimo wszystko w Czersku zbyt mało jest upowszechniona pamięć o Ottone Sabiniarzu. W tym miejscu zwracam się do Rady Miasta aby nadała mu pośmiertnie - tak jak to miało miejsce w przypadku zarówno Józefa Ostrowskiego i Piotra Ferensa - zaszczytny tytuł Honorowego Mieszkańca Czerska. Okazją ku temu mogła być przypadająca 2 października kolejna (109) rocznica jego urodzin. Uzupełnieniem tej uroczystości mogłyby być sesja popularno - naukowa nt. jego życia i działalności gazety oraz tutejszych przedwojennych organizacji o charakterze patriotycznym (PZZ, Harcerstwo, Sokół, Kluby, Chóry...). Sesję taką powinni przygotować i poprowadzić w ramach edukacji patriotyczno - regionalnej, uczniowie miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Także proponuje by jednej z ulic nadać jego imię, np. obecnej Cmentarnej, na której mieszkała od lat jego rodzina.

Ze swej strony w tym przedsięwzięciu ia także innych deklaruje swoją pomoc i udział. Iztl



## *W służbie dla Czerska: Echo Borów Tucholskich i ich Wydawcy.*

Alojzy Scholz

# DZIESIĘĆ LAT W SŁUŻBIE BOGA I OJCZYZNY \*

Dnia 20-go lutego br. (1938 r. – redmija 10 lat od owej pamiętnej chwili, gdy w rdzeniu polskim mieście Czersku, stolicy Borów Tucholskich, ukazał się pierwszy numer „Echa Borów Tucholskich”, pisma które miało służyć sprawie Kościoła i Narodu, które dbać miało o potrzeby miejscowej ludności i bronić praw jej w życiu publicznym. To też pierwszy numer tego pisma spotkał się z serdecznym przyjęciem z strony całego miejscowego społeczeństwa, które widziało w nim swego obrońcę i pośrednika w sprawach dotyczących najaktualniejszych potrzeb miasta i jego obywateli.

Czytelnicy od samego początku założenia przywili całym sercem do „Echa Borów Tucholskich”, darząc go szczególnym zaufaniem. Przekonali się bowiem, że „Echo”, które na naczelnym miejscu wypisało hasło: „Bóg i Ojczyzna” – „Łączyć, nie dzielić” – przez cały czas swego istnienia wiernie trzymało się tych zasad i z nimi przechodząc nie jedną burzę, przetrwało jeden dziesiątek lat, dumne ze spełnionego w części zadania.

- 1 -

Odczuwając brak w Czersku odpowiedniego pisma, któreby w sposób rzeczowy i ogólny informowało czytelników o wszystkich przejawach życia społecznego, po długich i zmudnych rozważaniach zdecydowało się .... dotychczas .... wydawca p. Oton Sabiniarz powołać do życia gazetę pod nazwą „Echo Borów Tucholskich”, któreby bez zastrzeżeń służyło sprawie katolickiej i narodowej. Jak każde nowopowstałe dzieło, tak i to pismo spotkało się w początkach swego istnienia z wielką dозą pesymizmu ze strony osób, którzy nie wierzyli w szczerą chęci i ogromny zapal do pracy publicystycznej jego założyciela. Znaleźli się i tacy, którzy pismu temu wrózili krótki żywioł, najwyżej miesiąc, rok istnienia. Tymczasem pobożne życzenia i rachuby przeciwników „Echa” przekreśliła niezachwiana wiara wydawcy w skuteczność swego poświęcenia. I dziś, gdy po częściowym spełnieniu swego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny „Echo” staje w progu nowego dziesięciolecia, należy się zastanowić nad tym, czy warto było podejmować się tej pracy tak wiele odpowiedzialnej zwłaszcza w minijnym okresie.

Czy warto było jeden po drugim wiersz pisać i jedną po drugiej czcionkę w drukarni składąć, aż powstały słowa, wiersze, łamy, numer cały, rocznik, dziesięć roczników? Czy warto było, że administracja liczyła, pocztą wysyłała, kolej przewoziła, ludzie roznosili, na mrozie zziębiły, w upały się mężczyzni, zanim te numery doszły do rąk Czytelników?

Kto inny więcej kompetentny i Czytelnicy sami odpowiadzą na to pytanie – czy warto było?

Chcemy dziś tylko stwierdzić, że w tych dziesięciu latach „Echo” rozeszło się w ilości około 1.500.000 egzemplarzy. A wiadomo, że każdy numer czyta nie jeden człowiek lecz nie rzadko cała rodzina. Tysiące ludzi czytało, rozmyślało, uczyło się, postanawiało, a może wykonywało... Ludzie różnego wieku, stanu, zawodu... Ludzie żywych, którzy po tym co przeczytali szli w życie i czynili, a przynajmniej czyniły usiłowały, a w każdym razie trwali i innych do wytrwania zacheccali.

„Echo” ujrzało światło dzienne w najkrzycznieszym czasie, kiedy zawsze zaczęły się zbierać groźne chmury na horyzoncie naszej polskiej rzeczywistości, kiedy trzeba było otwarcie, z podniesioną przylibią wystąpić do walki o zachowanie w narodzie ideałów katolickich i narodowych. Raz podjawszy narzuczoną sobie walkę swych przeciwników politycznych, doprowadziło ją do samego końca i nie ugęlio się przed żadnymi szkamiami i represjami natury politycznej.

Ciosy wymierzone w nas staraliśmy się zawsze odpierać nie uchybając w niczym zasadom chrześcijańskim przez nas głoszonym. Że praca nasza w tych dziesięciu latach nie była łatwą i drogą do osiągnięcia wyznaczonego celu nie była usłana różami o tym świadczą łamy naszego pisma, gdzie niejednokrotnie wyrażaliśmy swój pogląd na sprawy ducha i przyczyny upadku moralności w narodzie.

Z listów napływających do redakcji wynika wielka wdzięczność dla naszego pisma z powodu jego zdecydowanego stanowiska w sprawach obchodzących ogólną społeczeństwa. W szeregach Czytelników panuje ogromna radość z tego, że w czasach wielkich rozgrywek politycznych nie daliśmy się użyć jako narzędzi walki z osobistymi przekonaniami patriotycznie i narodowo usposobioną ludnością borowiacką, za to, że nie pozwoliliśmy naszego pisma zepchnąć na tory krańcowo radykalne w tym czy innym kierunku politycznym. Prawdziwą dumą napawają się serca nasze po wysłuchaniu głosów opinii publicznej na temat pracy i działalności wydawnictwa nad pogłębianiem wiary, ugruntowaniem zasad i podtrzymianiem tradycji w społeczeństwie.

Nie odważylibyśmy się przeignadać tak pisząc, gdybyśmy w przeciągu tej pracy redakcyjnej nie przeczytali tych licznych listów i podziękowań, nie słyszał ludzi mówiących o tym na zebraniach, w życiu prywatnym i publicznym. Oni trwali na posterunku, pracowali i walczyli, a „Echo” dodawało im otuchy w tej pracy, przynajmniej do osiągnięcia celów jakie mieli przed sobą.

Dziś, z okazji tego dziesięciolecia możemy tylko wyrazić wdzięczność licznym zastępom naszych Czytelników, którzy wiernie wytrwali przy boku wydawnictwa „Echa Borów Tucholskich” wspierając nas radą i pomocą. Przyrzekamy nadal służyć przede wszystkim interesom narodu polskiego i sprawie Kościoła. Z drogi tej nie zdolają nas zepchnąć żadne intrypy ani chcę przysłużenia się czwiejsi partii, takie czy inne wzgledy



Oton Sabiniarz (2.10.1897 – 23.10.1939)

osobiste. W postanowieniach naszych utwierdza nas przekonanie, że idąc po linii, która była nam drogowskazem w tych dziesięciu latach i torowała nam drogę do serc Czytelników, na której znaleźliśmy wspólny język do porozumienia w kwestiach zasadniczych – osiągniemy przedzej czy później ten właściwy cel jakim jest „Bóg i Ojczyzna”.

Na koniec niech nam będzie wolno podziękować wszystkim naszym zyciowym współpracownikom za ich bezinteresowność, pomoc i wspieranie nas w tych dziesięciu trudnych latach i poczynaniach naszych. Zapewniamy, że trud i praca nie poszły na marne, zrodziły bowiem owoc, z którego korzysta dziś tysiące ludzi. Zadowolenie ze spełnionego dotąd obowiązku doda nam bodźce do dalszego realizowania naszych hasła w drugim dziesięcioleciu, w którym pragniemy postępować tak, aby niczego nie uronić z tego cośmy dotychczas zdobyli.

Nie zależy nam na żadnych pochwałach, ani specjalnych wyróżnieniach, ale zależy nam głównie na współpracy z dotyczącymi przyjaciółmi i sympatykami wydawnictwa, dla których gotowi jesteśmy wszystko uczynić, aby zdobyć sobie dalsze zaufanie. Niech te enuncje zawarte w niniejszym artykule z okazji 10-lecia będą należytą rękojmią, ze stosunek nasz do sympatyzującego z nami społeczeństwa nie tylko nie ulegnie najmniejszej zmianie, ale przeciwnie, pogłębiać się będzie z dnia na dzień. /-/-

**25 – LECIE PRACY ZAWODOWEJ WYDAWCY  
„ECHA BORÓW TUCHOLSKICH”\*  
(Ottona Sabiniarza)**

Dziwnie się jakoś złożyło, że w tym samym dniu, w którym „Echo Borów Tucholskich” święci triumf swego dzie-

An advertisement for the newspaper 'Echo Borów Tucholskich'. The top part features text in Polish: 'Dzisiejszy numer liczy 12 stron.', 'Miesięcznie 60 gr., egzemplarz 10 gr.', 'Sobota, dnia 19 lutego 1938 r.'. Below this is a large, stylized title 'ECHO BORÓW TUHOLSKICH' where the letters are filled with a landscape illustration of a forest and industrial buildings. At the bottom left is the text 'Rok XI. Nr. 21'. At the bottom right is the address 'Administracja, Czersk, ulica Starogardzka 1' and the note '(Gazeta Czerska — Gazeta Tucholska)'.



Otton Sabinarz

sięciolecia, wydawca jego, p. Otto Sabinarz obchodzi 25-leci jubileusz swej pracy zawodowej w zawodzie drukarskim. Miło mi zatem w kilku słowach wspomnieć o zasługach Jubilata jakie poniosły nie tylko dla wydawnictwa jako jego założyciel, ale przede wszystkim o zasługach na polu społecznym, na którym od lat pracuje, oddając jej się z całym zapalem i poświęceniem.

Jubilat urodził się dnia 2 września 1897 roku w Czersku. Po ukończeniu szkoły jako 14-latek chłopiec pracu-

je w tut. wójtostwie, skąd jednak wkrótce za udział w strajku szkolnym został zwolniony. Dnia 03.01.1913 roku wstąpił na praktykę do drukarni Schmidta w Czersku, gdzie w 1916 roku zdaje egzamin jako zecer. Celem uzupełnienia swej wiedzy fachowej pracuje kolejno w wielkich zakładach graficznych w Meklenburgii, Schwerinie, Landsburgu nad Wartą, Grudziądu, Nakle itd. Dzięki swym niezwykłym zdolnościom wybija się i wkrótce zajmuje stanowisko kierownicze w Nakle, a potem w Czersku.

W 1917 roku zostaje wcielony do szeregów armii niemieckiej, w których przebył część kampanii wojskowej. W chwili wybuchu rewolucji niemieckiej wraca z powrotem do swego rodzinnego miasta i zaciąga się od razu w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej jako członek organizator. W czasie przejęcia miasta przez władze polskie bierze czynny udział w Zach. Straży Obywatelskiej, gdzie odznaczył się szczególnym zaufaniem i zmysłem organizacyjnym.

W 1920 roku wstąpił jako ochotnik w szeregi wojska polskiego i odbywał służbę w 17 pułku ułanów w Gnieźnie.

Również na polu społecznym wykazał swe nieprzeciętne zdolności służąc radą i pomocą w zakładaniu polskich towarzystw. Jest jednym z współzałożycieli Tow. Śpiewu „Lutnia” w Czersku, które w dowód wdzięczności mianoło Go swym członkiem honorowym, wręczając Mu dyplom uznania za gorliwą i długolatnią pracę. Od 25 lat jest również czynnym członkiem wielce zasłużonej dla Polski organizacji „Sokola”.

W 1926 roku zdolał się usamodzielnić, zakładając drukarnię i księgarnię. Odczuwając brak odpowiedniej prasy

Pan Otton Sabinarz z synem Henrykiem orzed swim pierwszym sklepem przy ulicy Starogardzkiej w Czersku (dom p. Łagowskiego - stolarza, spalony w czasie II wojny światowej)



w Czersku, powziął szlachetną myśl powołania do życia dzisiejszego „Echa Borów Tucholskich”, które wraz z Nim obchodzi obecnie swój jubileusz. Zamiar swój urzęczystnił Jubilat dnia 20 lutego 1928 roku i wtedy to ukazał się pierwszy numer pisma, które dziś cieszy się wielką popularnością nie tylko w sferach obywatelskich miasta Czerska, ale nawet poza jego granicami.

W ciągu swej pracy wydawniczej należy prawie do wszystkich organizacji i towarzystw o charakterze społeczno-kulturalnym, którym czas swój i pracę poświęca, wspierając je na każdym kroku materialnie i moralnie. O wielkiej popularności Jubilata świadczy fakt piastowania przezeń przez okres 13 lat bez przerwy mandatu radnego w tutejszej Radzie Miejskiej. Z tego tytułu zasządza również w różnych komisjach, z których wymienię tylko najważniejsze jak F.O.N. i komisja dla spraw bezrobocia. Jest ponadto prezesem najważniejszej na tym terenie organizacji Polskiego Związku Zachodniego, członkiem L.M. i K. Oraz towarzystw Akcji Katolickiej.

Nie sposób w tych kilku wierszach ująć całokształtu pracy niepodległościowej i społecznej Jubilata, dlatego też ograniczyłem się do ujawnienia najważniejszych Jego zasług, które dziś z okazji 25-lecia pracy zawodowej i 10-lecia wydawnictwa :Echa Borów Tucholskich” mile będą wspominali wszyscy Czytelnicy, w których imieniu pozwoli sobie jako redaktor i bliski współpracownik Jubilata złożyć najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności w dalszym życiu.

\* \* \*

Czersk, dnia 17 lutego 1938 roku.

Do wydawnictwa „Echa Borów Tucholskich” w Czersku \*

Z prawdziwym zadowoleniem przyjmuję do wiadomości, iż „Echo Borów Tucholskich” w Czersku obchodzi dnia 20 lutego br 10-lecie swego założenia.

Słedząc od samego początku rozwój pisma, jego nastawienie i kierunek polityczny oraz stanowisko jakie często zajmuje w sprawach dotyczących Kościoła i Państwa, z całym obiektywizmem muszę stwierdzić, że w ciągu tych 10-ciu lat przysłużyło się ono dobrze sprawie katolickiej i narodowej na tutejszym terenie.

Wyrażając swą radość z powodu tak jasnego wypowiedzenia się na łamach pisma w kwestiach zasadniczych życia społecznego, życzę Wydawnictwu dalszego pomyślnego rozwoju dla dobra Państwa i Kościoła i zrazem zachęcam wszystkich Polaków-Katolików do popierania tego pisma, aby ono znalazło się w każdym domu.

Ks. SPRENGEL, prałat

\*

Zachowano oryginalną pisownie za: „Echo Borów Tucholskich” nr z dn. 21 z dn. 19 lutego 1938 r.

## Prasa czerska pisała...

### Echo Borów Tucholskich z 19.02 1938 r.

#### Z cyklu napisali do nas...

Do Redakcji  
„Echa Borów Tucholskich” w Czersku

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach ich pozytywnego pisma następującego artykułu:

#### Przestać biadać !

Ktoś z Czerska nadsyła raz po raz do miejscowych gazet głównie do „Słowa Pomorskiego” artykuły w których w najczarniejszych kolorach obrazują biedę i niedzę w naszym mieście. Ostatnio znów ukazał się jeden z takich artykułów nota bene mocno przesadny w „Słowie Pom.” zatytułowany „Czersk, miasto niedzy i bezrobocia”. Takimi artykułami ów korespondent wyświadczają miastu naszemu niedźwiedzia przysługę, bo wskutek takiej reklamy nie tylko przestal od kilku lat wszelki przypływ zamożniejszej ludności Czerska, lecz ponadto szerzy się w ten sposób psychozę przygnębienia, tańce wśród miejscowej zamożniejszej ludności i po prostu przez wypisywanie takie obrzydza jej dalszy pobyt w naszym mieście. Trudno bowiem wymagać od ludzi zasobniejszych, by dalej zamieszkiwali w mieście niedzy i rozpacz i by wraz z resztą biedaków i bezrobotnych i oni stali się przedmiotem ogólnego pozałatwiania i politowania. Przez te artykuły miastu naszemu żadnej pomocy nie przybyło. Czynniki miarodajne i bez smutnej reklamy znają dokładnie ciężkie położenie Czerska.

Natryjknie jest zresztą znanym, że Czersk jest jednym z najbiedniejszych miast polskich. Pocóż więc rozmyślać po całym kraju panującą u nas biedę i niedzę! Nie tedy prowadzi droga do polepszenia bytu materialnego ludności Czerska. Czas więc najwyższy skrócić z taką reklamą dla Czerska. Innych trzeba szukać dróg im sposobów do ożywienia życia gospodarczego m. Czerska. Same lamentowania i biadania nic nie pomoga. Trzeba domagać się od rządu pomocy wydatnej. Różne „leguminy” sytuacji gospodarczej Czerska zmienić nie mogą. Trzeba żądać aby do Czerska przeniesiony został jakiś większy urząd państwy. Trzeba żądać garnizonu dla miasta i uruchomienia warsztatów pracy, a przede wszystkim pozostały fabryki f-y Schütt. Tylko w ten sposób może się ożywić i podnieść życie gospodarcze naszego miasta. Rząd powinien albo sam uruchomić pozostałą część fabryki Schütta, albo udzielić jej właścicielowi takiej pomocy, by byli oni w stanie wrócić uruchomić fabrykę przy ulicy Królowej Jadwigi, bo inaczej możemy snadnie się doczekać, że fabrykę tę spotka taki sam los, jak fabrykę tejże firmy przy ulicy Szkolnej.

Życzliwy obywatel miasta.

## Andrzej Grzyb Czarna Woda

### NIECHWASZCZ

Przez oczu dolinę  
Ku wzgórzom wygasły  
Noc idzie

W potrasku mulistych brzegów  
Trzepocząc płoć księżyca  
Szczupaczym cieniom umyka

Splynęły już strugą ostatnie ptasie furtki  
Cisza z ciszą rozmawia  
Mijają właśnie epoki

### CZARNA WODA

Rzeka nie przepłynie  
Ja – w rzecie kropla  
Czy Czarna Woda  
Czy pod tym samym zawsze kamieniem  
Miętus słiski  
I nieba ten sam  
Przejrzysty kamień

(„Lustra Pamięci”- 1983)



Zbigniew Talewski

# Czy Czersk to Kaszuby?

Takie pytanie na łamach Echa Czerska (w 2001 - red.) postawił redaktor Wiesław Glaner, wątpiąc w zaliczenie miasta do tego Regionu Pomorza. Opinię tą podparł politycznym passusem - osobiście sądzę, że dziś już nie chwytliwym - mianowicie stwierdzając, że to komuna w latach pięćdziesiątych z podbuktem partyjno-propagandowym zezwoliła na nadanie nazwy „Kaszuby”, miejscowemu zespołowi folklorystycznemu, a przez to Czersk niesłusznie zarówno terytorialnie, jak i w świadomości społecznej został przez to włączony w obręb Kaszubszczyzny.

Otoż, co ja sądzę o tej opinii? Po pierwsze jako wieloletni działacz regionalny mający wiele doświadczeń (w tym przykrych) w kreowaniu w tamtym czasie realnego socjalizmu, pomorskiej tożsamości regionalnej, muszę się z całym szacunkiem odnieść do tego czerskiego przypadku, do przedstawicieli ówczesnej lokalnej władzy partyjnej, która zgodziła się na promocję nazwy Kaszuby, poprzez nadawanie ich nazwą, czerskiego zespołu regionalnego, wylamując się tym samym z ogólnopolskich odgórnych dyrektyw unifikacji polskiej kultury.

Po drugie! Tak się składa, że w tamtych pięćdziesiątych latach byłem uczniem czerskiej dwójki (cherskiej szkoły podstawowej), w której działał kaszubski zespół taneczny. Byłem jego członkiem. Prowadziła go nauczycielka - Krystyna Czarnowską. Przy okazji wspomnę o tych, z którymi bawiłem się w tym zespole, były to koleżanki: Falkowska, Damrat, Czubkówna, koledzy: bracia Roman i Edek Dobeczy, Piotr Ostrowski, Ryszard Reszczyński, Jerzy Strzelka, Ryszard Czaplewski.

Wszyscy my, członkowie tego zespołu, nie posługiwaliśmy się językiem kaszubskim, który na całej ówczesnej kaszubszczyźnie był poza programami szkolnymi. Nie mniej podświadomy czuliśmy, że bawiąc się na regionalną nutę, promujemy lokalne, kaszubsko-borowiackie wątki z czerskiej tradycji i kultury. Ważnym było dla nas, że wtedy, podobnie, jak to jest dzisiaj, większość mieszkańców Czerska, sercem i duszą oddana jest swym starym, rodzinnym, pomorsko - kaszubskim korzeniom.

Oczywiście swe zastrzeżenia i uwagi redaktor Glaner nie odnosił do działalności tego szkolnego zespołu kaszubskiego, ale do tego dorosłego, który pod nazwą Kaszuby przez wiele lat działał przy czerskiej Fabryce Mebli, do zespołu, który przez lata przynosił Czersku sławę, daleko poza granicami Pomorza. Jak pamiętam zespół ten wielokrotnie uczestniczył w centralnych dożynkach w Warszawie oraz był oklaskiwany na licznych ogólnopolskich imprezach, a także na warszawskim światowym festiwalu młodzieży. W późniejszym okresie zespół ten skutecznie prowadził Jerzy Warczak oraz pani Miszewska. W tamtym to okresie poziom artystyczny zespołu niewspółmiernie wzrosł a z tym wzrosła sława czerskich Kaszubów i promocyjny wizerunek Czerska.

A więc na dobre, na przysłowie zdrowie wyszedł ten splot negowanych przez Echo Czerska okoliczności, w tym tych, w których tamta czerska władza zgodziła się, by w Czersku działał regionalny zespół kaszubski, który jak się przez te wszystkie jego lata działalności okazało, był z natury rzeczy autentyczny przez to, że był naturalną częścią terytorium i lokalnej kaszubskiej kultury, z której wyrósł. Przypomnę także, że podobny zespół, też kaszubski działał w Czersku przy spółdzielni Meblstyl.

Ale powróćmy do postawionego na początku problemowego pytania: czy Czersk to Kaszuby? Na to pytanie odpowiedziem tezą, jaką postawił wybitny historyk kaszubski profesor Gerard Labuda mianowicie: - że nie ma Kaszub bez Kaszubów.

Jak tak sformułowane, naturalne prawo, ma się do sytuacji czerskiej? A więc ilu jest Kaszubów w grodzie nad Czerską Strugą? Lub pytanie to sformułujesz inaczej. Na ile żywa jest nadal w Czersku kaszubszczyzna i ilu czerszczan się z nią utożsamia?

Odpowiedzi na takie pytania znajdują się w monografii socjologicznej, „Kaszuby”, wydanej w 1990 roku pod redakcją prof. Marka Łatoszka.

Historyczna wizytówka...

## Z dziejów Czerska

Część powiatu Chojnickiego, położoną między Czarną Wodą a Brdą nazywa się zwykle ZABORAMI. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie stąd, że w czasach przedkrzyżackich ziemie te leżały „za borem” dla ówczesnej kasztelanii w Raciągu (koło Tucholi). Istniał tu Dekanat Zaborski z parafiami w Czersku, Brusach, Wielu i Łęgu.

Pierwszą historyczną wzmiankę o Czersku spotykamy w 1382 r., kiedy to Henryk von Bulldorf – komtur krzyżacki, nadał ówczesnej wsi, przywilej na prawie chełmińskim.

Po pokonaniu toruńskiego Czersk wraca do Polski i pozostaje w jej granicach do czasu rozbiorów.

W 1702 dzierżawca ziem czerskich i kossobudzkich, którym był Michał Kazimierz Raczyński, sprzedaje je rodzinie Klińskich, ta zaś w r. 1763 – Łukowicom. Łukowicze doznali szczególnych lask od Fryderyka Wilhelma I, który odstąpił im Czersk za śmiesznie małą sumę 1781 talarów, płatną w dwóch ratach.

Józef Łukowicz sprzedaje Czersk w r. 1817 Janowi Nepomucenowi Warcza-Dembiriskiemu i od tego roku datuje się rozwój Czerska jako osady. Dembiński nadal prawo własności ziemi 16 gburów, w zamian za co musieli oni pracować określoną ilość dni w tygodniu na jego gruntach.

W r. 1830 ukończona zostaje budowa drogi Berlin - Królewiec, która biegła przez Czersk. W 1871 roku dochodzi do Czerska linia kolejowa Chojnice - Tczew W 1892 rok - skończono budowę kanału czarnowodzkiego oraz zbudowano kościół.

To skomunikowanie Czerska niewątpliwie spowodowało jego rozwój.

Dowodzi tego np. wzrost, liczby jego mieszkańców: 1871 r. – było ich 1800 a w 1911 już 8000.

W 1887 roku firma drzewna Hermanna Schuetta zatrudniała 1000 robotników. W r. 1895 pożar niszczy tartak parowy i fabrykę listew, ale po 3 latach pracuje w nim już 1200 robotników.

Po wyzwoleniu w r. 1920 Czersk staje się szybko bardzo uprzemysłowionym miastem, które Jan Karnowski nazwał „Łodzią pomorską”. Powstają w tamtym okresie: fabryka mebli J. Mroczyńskiego, fabryka narzędzi rolniczych, liczne młyny i tartaki.

W r. 1926 - 8-tysięczny Czersk na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, zaliczono w poczet miast nadając mu odnośne i uprawnienia i status.

W tym okresie maleje również odsetek ludności niemieckiej zamieszkującej miasto, z 30 proc. w r. 1910 do 12 proc. w r. 1932.

Do interesujących zabytków miasta należy przede wszystkim wnętrze wybudowanego w r. 1912 kościoła, a mianowicie: wielki ołtarz św. Trójcy, pochodzący z katedry pelplińskiej i ołtarz św. Krzyża w stylu rokoko, wykonany w r. 1766 przez artystów francuskich w Warszawie.

W dzisiejszym Czersku rozwija się życie społeczne, kulturalne i sportowe, a przede wszystkim miasto nadraża zaległości w zakresie infrastruktury i urządzeń komunalnych. Stąd rozwija się tu budownictwo użyteczne. Zwłaszcza zbudowano piękne centrum handlowe miasta.

Słowem Czersk pięknie i rozwija się z dnia na dzień, ku pożytkowi jego mieszkańców, dumnych ze swego kraju...! /tz/

## REKLAMA

### KLINIKA DLA ZWIERZĄT Andrzej Baczyński

**Specjalista chorób psów i kotów**

Wykonujemy badania USG i RTG oraz w pełnym zakresie badania profilaktyczne i zabiegi chirurgiczne małych zwierząt i koni

#### Nasz adres:

76-200 Słupsk, ul. Armii Krajowej 29

Tel.(0 prefix 59) 842 80 94, Fax (0 prefix 59) 842 80 95, Tel. kom. 0 601 682 503

e-mail: anbacz@weterynaria.slupsk.pl, www.weterynaria.slupsk.pl

## REKLAMA



Ks. Władysław Szulist Lipusz

# Czerscy duszpasterze

W przywileju dla Czerska z 1382r. jest wzmianka o 5 włókach dla proboszcza. Przypuszcza się, że parafia powstała przed rokiem 1309. W drugiej połowie XVI w. należała do dekanatu zaborskiego, a na utrzymanie proboszcza składały się 4 włóki ziemi.

O Stoleckim wiemy jedynie, że pełnił funkcję plebana w Czersku w 1701r. Zapewne po nim funkcje plebana pełnił Gradzikowski, który z obawy przed Szwedami schronił się w Borach Tucholskich. Parafia w tym czasie należała do dekanatu starogardzkiego. Tomasz Gradzikowski duszpasterzował jeszcze w parafii w 1716r. Po nim rządził parafią Stanisław Łącki, który zmarł w 1735r.

Grzegorz Adam Prądzynski urodził się w parafii Wiele i pochodził z rodziny szlacheckiej (przydomek Pluto). Pełnił funkcję wikarego w Kielnie i Żukowie a w 1758r. został proboszczem w Luzinie. Urząd plebana w Czersku pełnił jeszcze w 1780 r.

Po nim plebanem został w 1781r. Andrzej Miszewski i zrezygnował w 1784r. Maciej Mejer duszpasterzował w Czersku na pewno w 1793 i 1799r., jednak w 1804r. do 1812r. notowany był w Czersku jako rezydent. Na lata 1805-1832 przypadło duszpasterstwo Józefa Wojewódki. Franciszek Bonin duszpasterzował tylko 6 lat (1832-1838) i pełnił także funkcję dziekana tucholskiego.

Nagrobek ks. Proboszcza Józefa Wysokiego (1853-1911), Dziekana Tucholskiego.



Ks. Józef Chrapkiewicz (1838-1853) zbudował w Czersku kościół poświęcony 1.12.1845r.

Ks. Jan Lipski (1854-1883) jako proboszcz działał w polskim ruchu wyborczym i był kandydatem do sejmu pruskiego z okręgu Chojnickiego. Należał do gorliwych duszpasterzy. Zmarł 14.2.1883r.

Ks. Wincenty Semrau (1884-1891) jest znany z ofiar na cele społeczne n.p. na Zakład św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Spoczywa na cmentarzu w Czersku.

Ks. Paweł Berendt (1891-1900) założył w Czersku Towarzystwo Ludowe, przy którym działała spółka polska „Kasa Towarzystwa Ludowego.”

Dotychczasowy kościół okazał się zbyt mały dla tak wielkiej parafii, dlatego podjęto decyzję budowy nowego. Przy nim duże zasługi położył Józef Wysocki (1901-1911). Nie doczekał się jednak jego wybudowania, gdyż zmarł 26.1.1911r.

Ks. Kazimierz Sprengel (1911 – 1938) kontynuował budowę kościoła parafialnego. Sprawdził do niego duże dzwony z Lubeki. Należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Założył kilka towarzystw w parafii jak Sodalicję Mariańską Matkę, Sodalicję dla mężczyzn i dziewcząt. Na wiecach ludności polskiej domagał się nauczania języka polskiego. Zbyt czysto zmieniał wilkarskich Polaków, czym zraził sobie parafian. Kupił dom na zebraniu organizacji parafialnych. Przy kółku rolniczym założył Towarzystwo Pszczelarzy. Pełnił funkcję proboszcza konsultora i dziekana czerskiego. Za zasługi otrzymał nominację na szambelanina papieskiego w 1933r.

Hitlerowski terror pochłonął z Czerska księży proboszcza Bolesława Stawickiego (ur. w 1892r.) i wikarego Pawła Klamana (ur. w 1914r.). Zginęli oni prawdopodobnie w Dolinie Śmierci w Chojnicach w czasie krwawej jesieni 1939r. (5.11).

Johannes Schulz nominację na Bysławia otrzymał 02.02.1940 r., a urzęduwał tam do 10.6.1940r., gdy objął parafię Czersk. J.Schultz należał do grupy wyselekcjonowanych osób

przez aparat policyjny, jego działalność w czasie okupacji potwierdziła trafny wybór gestapo. Dnia 10.6.1940r. wydał on odezwę wzywającą parafian do zbiórki odzieży zimowej dla niemieckich żołnierzy walczących w Rosji. Odezwa ta została negatywnie przyjęta przez jednego z przedstawicieli kurii w Olifie.

W drugiej odezwie skierowanej do czerskich parafian 10 lipca 1942r. potępiał dokonane w dniach 9 i 21.6.1942r. dwie akcje wykolejenia pociągów w okolicach Czerska, które nazwał zbrodniczymi czynami i ostrzegł ludność przed współpracą z ruchem oporu. Przestrzegał Czerszczan także w tej odezwie przed udzielaniem pomocy jeńcom wojennym.

Wprowadził wreszcie podział nabożeństw w Czersku dla ludności polskiej i niemieckiej, w tej ostatniej również dla żołnierzy Wehrmachtu.

Warto także zaznaczyć, że miał również inną twarz. We Frankfurcie w 1931r. był nauczycielem języka polskiego, a w 1936r. jako wikary w Złotowie sprawował także duszpasterstwo polskie, jak spowiedź i kazania i organizował polskie procesje.

Z kolei ks. Paul Senske sprawował probostwo w Czersku od 15.2.1940r. do 1.6.1940r. 28 kwietnia 1940 roku powierzono mu administrację nad kościołem w Łęgu. Przed objęciem parafii w Czersku był on duszpasterzem w Obkasie.

Niemiecki schematyzm z 1941r. odnotował w Czersku także ks. 8wikarego Norberta (Stanisława ?) Średzkiego.

Po wyzwoleniu zastajemy w Czersku ks. Franciszka Szmaglińskiego.

Na lata 1945-1972 przypadła działalność ks. Franciszka Drosta (Dr Ost). Zajął się malowaniem kościoła i złoceniem ołtarzy. Odznaczał się szczególnie punktualnością w kościele.

Kolejni duszpasterze działały krótko w parafii Witold Sprengel 1972-1976 i Jan Friedel /1977-1984/.

KS. Henryk Kotlenga objął parafię w 1984r. Zajął się wybudowaniem kaplicy Krzyża Św. w Krzyżu, dwukrotnie wymalował kościół, założył zegar elektroniczny z kurantami, zbudował kaplicę pogrzebową, przeprowadził remont domu parafialnego, wikariatki i salek katechetycznych, wymienił witraże w kościele.

W zakresie duszpasterstwa rozwinął grupy religijne i stowarzyszenia religijne takie, jak kościół domowy, Odnowienie w Duchu Św., Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Akcja Katolicka, Rycerstwo Niepokalanej, Kolo Misyjne i inne. Aktualnie ks. Proboszcz w duszpasterstwie wspiera 3 wikarych i służą pomocą siostry elżbietanki. Za zasługi duszpasterskie doczekał się godności kanonika i pralata.

|-

Uroczystość jubileuszu kapłaństwa ks. Kazimierza Sprengela (Czersk 21 marca 1929 r.). Jubilat obok przedstawiciela Kurii Biskupiej (w birecie kapłańskim). Na zdjęciu jest wielu księży z okolicznych parafii (m.in. późniejszy proboszcz Karsina ks. A. Licznerski oraz młody wówczas ks. Alojzy Kalduński), a także znaczących obywateli Czerska. Są wśród nich: wójt Ziętara, Aleksander Konitzer, dyrektor szkoły żeńskiej Ringwelski, dyrektor szkoły wydziałowej Milik, radca parafialny Krencki, Józef Ostrowski, Jan Klin i Muzioł. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów J. Sikorskiej.





Zbigniew Talewski

# Czerszczanie godni zapamiętania...

Niniejsza notatka, jest moją skromną odpowiedzią na apel ze spisu opracowującego monografię z okazji 80 lecia nadania Czerskowi praw miejskich, o to, aby do niego zgłaszać nazwiska ludzi związanych z miastem.

Część podawanych tu nazwisk jest na pewno znana członkom zespołu, ale dla tzw. pewności, przypomnę je także ze swojej strony.

Ponadto wiele z nich jest odnotowane w opracowaniu: „Godni pamięci. Chojnicki słownik biograficzny” Zbigniewa Stromskiego. Pozostałych Czyczaków, podaje z własnej pamięci. Większość z nich mialem zaszczyt znać osobiste. O części pisalem na łamach „Naj Goché”, w tym zwłaszcza o przedstawicieliach mojej rodziny, „od zawsze zasiadających” w Czersku i jego najbliższej okolicy. Pisalem o nich w cyklu biograficznym pt. „Wspomnienie o Ojcu (i nie tylko) W setną rocznicę urodzin” (NG nr 1, 2, 3/2004), a także w cyklu pomorskie nazwiska – Talewscy. (NG nr 2/2003), Jaszczerscy, Kuklińscy, Laskowie (NG nr 3/2003)

Przypomnę, byli to

Jan Talewski senior (1871–1958) jest moim dziadkiem. Był on żołnierzem I wojny światowej. Walczył m.in. na froncie rumuńskim, prawdopodobnie w jednym i tym samym pułku, co Jan Karnowski. Został on wycofany z frontu, ze względu na liczne potomstwo, które musiała sama wychowywać w tym czasie jego żona – moja babcia – Salomea (1872–1956) z domu Pupel Talewska. Jej matka pochodziła z rodziny Banachów. Rodzina babci mieszkała w Budzikach. Jan Talewski po powrocie do Czerska został skierowany do służby strażniczej w obozie jenieckim, który był pod czerskim Łukowem. Działał był gospodarzem (kasubskim gburmem). Gospodarstwo na czerskiej Łubiance i Lubnie zakupił jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Nabył je za robione pieniądze podczas sezonowych prac na niemieckich „Saksach”. Był on „przewodnikiem” i organizatorem prac rolnych do wykonywania, których werbował robotników, z którymi jeździł do pracy w Niemczech, przede wszystkim do Meklemburgii.

Robotników werbował m.in. na terenie zaboru rosyjskiego, np. w Wieluniu.

Charakterystycznym dla zasiadających czerskich tużemów była parokrotna przez nich zmiana (nie z ich woli) przynależności państwowowej. Np. Jan Talewski urodził się w państwie pruskim, stał się obywatelem tego państwa W 1920 r., stał się obywatelem IIRP – Polski. W czasie II wojny, zmuszony był znów przyjąć narodowość niemiecką. Po zakończonej wojnie zostaje „rehabilitowany” i przed sądem w Chojnicach składa przyczeczenie na wierność Polsce... a w sumie, de facto był on zawsze Tutejszy... Kaszubem – Polakiem!

No, ale nie o tym miałem pisać.

Otoż dzieci Jana Talewskiego, byli czynnymi obywatełami Miasta (wyszyciły się). Byli nimi ( kolejność jest dowolna):

Bronisława Talewska (1898 – 1968) i Marta Talewska (obie umarły w staropanieństwie)

Bolesław Talewski (1909 – 1998) – absolwent Gimnazjum w Chojnicach, Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu, pracował w administracji państwej w Sopocie i Gdyni. W okresie młodzieżowym był członkiem czerskiego Chóru „Św. Cecylii”. Podczas II wojny Światowej był żołnierzem m.in. armii polskiej na Zachodzie. Po wojnie osiadł w Sopocie. Jego dwie córki: Lidia i Hanna mieszkają na terenie Trójmiasta. Lidia jest żoną Janusza Lewandowskiego, eurodeputowanego, byłego ministra rządów III RP. Hanna jest nauczycielem w szkole średniej.

Bernard Talewski (1905 – 1980) był prekurem powojennego – niemalże na skale przemysłowej, stolarzem w Czersku. Jego wyroby, przede wszystkim zestawy kuchenne, wagonami wysypane były do odbiorców na Śląsk. Jako Mistrz Stolarski był uznany wychowawcą wielu czeladników, którzy później usamodzielnili się w tym zawodzie.

Jego przedwojenna stolarnia mieściła się w obejściu „u Klinów” (tj. ta terenie zakładu położonego na dzisiejszej ulicy Mleczarskiej). W tym miejscu chyba był zakład stolarski nieznanego mi mistrza stolarskiego (może rzeczonego Kliną), w którym Bernard wyuczył się fachu stolarskiego. Po II wojnie światowej, jego zakład do lat 70 – tych działał na ulicy Starogardzkiej, na posesji państwa Lomniców.

Zona Bernarda Barbara (1909 – 1938) z domu Pruska, śpiawała w Chórze Św. Cecylii, którego długotrwalm prezesem był jej ojciec – Jan Pruski. Jak pamiętam po wojnie pracował on jako maszynista w PKP. Z tego związku urodziła się trójka dzieci: Felicia, Grzegorz i Czesław, który zmarł młodo. Grzegorz był długoletnim

pracownikiem czerskiego banku, dziś jest emerytem. Felicia wychowywała się w domu swej cioci (siostry jej ojca) Władysławy Koseckiej – przez długie lata, jedynie w Czersku modistki. Felicia także wyuczyła się tego zawodu. Prowadziła przez wiele lat na ulicy Dworcowej zakład modniarski. Tamże prowadził zakład zegarmistrzowski jej mają, śp. Zbigniew Rzepczyński (pochodził z Nowego z rodziną stolarzy). Dzieci zarówno Grzegorza: Miroslaw i Krzysztof, jak i Felicji: Barbara Rzepczyńska-Koczan, jak i moc. Władysław (Rzepczyńska) są aktywnymi obywatełami Czerska.

Jan Alfons Talewski (1911 – 1946) był także stolarzem. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Był więźniem niemieckich i sowieckich obozów jenieckich. W przedwojennym Wojsku Polskim, odbywał zasadniczą służbę w kompanii reprezentacyjnej w Warszawie. Pełnił m.in. służbę (ochronę – wartę?) przy marszałku Piłsudskim. Po wojnie, po powrocie z obozu jenieckiego, wycierziony głodem i pracą, nie odzyskał już zdrowia i wkrótce zmarł.

Antoni Talewski był „ewelem” (praktikantem) a później zarządcą w majątkach ziemiach, m.in. w Szlachetnej (około chojnickiej Nowej Cerkwi) a także w okolicach Gdyni i Świecia. Jego żona (Kamińska) pochodziła z Miedzna koło Osna. Po ślubie tam osiadł. Był żołnierzem września 1939 roku. Prawdopodobnie walczył 1 września 1939 r pod Chojniczkami w szeregach Batalionu Obrony Narodowej „Czersk”. Zginął nad Bzurą. Miał dzieci, o których jak dotąd nic nie wiem. Prawdopodobnie synem Antoniego może być Władysław Talewski mieszkańców Mosin gm. Człuchów.

Damazy Talewski (1908 – 1997) był rolnikiem, początkowo gospodarzył w Mokrym (wraz z żoną Anną (1910 – 1988) na gospodarstwie po teścim: Rostankowskim), a potem przejął gospodarstwo po ojcu na Lubiance. Również i on był żołnierzem II wojny światowej. Jego dzieci nadal mieszkają na Lubiance. Stefania (córka) wraz z Edmundem (syn) prowadzą po nim gospodarstwo. Leon (syn – nazwany, na co dzień Leszek) mieszka również przy ulicy Lubianka (obok mleczarni), jest żonaty z Marią (Misią) z d. Zdunek. Ich dzieci to Grażyna i Grzegorz, który wraz z ojcem prowadzi gospodarstwo rolne. Śp. Klemens, (syn) mieszkał w Lubinie, jego żona to Krystyna z d. Ciemka. Ich dzieci to: Barbara (Papierowska), która pracuje w UM w Czersku oraz Dorota (Borchardt) i Renata (Osowska).

Helena z. d. Talewska Chojewska, była (przed wojną) pracownikiem czerskiej firmy Jagalskiego. Po zamążpójściu z Kociewiakiem, Janem Jachlewskim (też prawdopodobnie był pracownikiem – buchaltera tej firmy) przeprowadzili się na Żuławę, do Nowego Stawu, gdzie podjęli pracę w miejscowości cukrowni. Ich dzieci (3 córki) mieszkają: Urszula (Góra) w Nowym Stawie, Halina Jachewska w Starogardzie Gdańskim, Bożena w Sopocie.

Władysława (1902 – 1993) z d. Talewska Kosecka. Była pierwszą po wojnie modistką w Czersku. Jej zakład i sklep mieścił się na ul. Kościuszki w domu p. Brzezińskich. W tym reżimie wiele uczniów w tym swą bratanicę Felicję Rzepczyńską. Małż Władysław - Stanisław Kosecki (1897 – 1980) - mój Ojciec Chrzestny, był prawdopodobnie uczestnikiem powstania w Wielkopolsce, a także brał czynny udział w zdarzeniach związanymi z zbrojnym obejmowaniem miasta przez Polaków w 1919 roku z rąk niemieckich. Był członkiem Polskiego Związku Zachodniego. Reprezentowany przez Niemców. Po wojnie należał do ZBOWID-u, a przede wszystkim działał się (chyba był sekretarzem czerskiego koła) w Związku Inwalidów Wojennych. Był pracownikiem Czerskiej Spółdzielni Inwalidów.

Anastazy Stanisław Talewski (1904 – 1991) – jest moim ojcem. Wspomnienia o nim, jak podałem już wyżej, publikowałem w NG. Dodam tylko, – co jest b. ważne, – że jest on dziadkiem Przemysława z Talewskich Bieska, mojego syna. Przemek jest aktualnie sekretarzem Urzędu Miasta w Czersku. Jest ojcem 3 dzieci: Radosława, Aleksandry i Antoniny.

Moimi dziećmi z drugiego małżeństwa są: Anna Piotrowska (małż Tomasz). Mieszkają oni w Warszawie. Ich dzieci to Aleksandra i Małgorzata. Z kolei syn Bartosz mieszka w Słupsku, jest żonaty z Moniką. Są oni rodzicami Wiktorii.

Bogusław Talewski (1945 – 2002) – jest moim bratem, o nim także pisalem w nr 6/2002 NG. Jego żona Urszula pochodzi z rodziny Maliszewskich. Córka Katarzyna wraz z mężem Jarosławem Sobiszem i synem Patrykiem mieszkają w Gdańsku.

Przez kilgatacje rodzinne Talewscy (gałąź mojego dziadka) są spokrewnieni z wieloma czerskimi rodzinami. m.in. z Pruskimi, Pułplami, Banachami, Dobkami, Narlochami, Lubińskimi, Ebertowskimi, Rostankowskimi, Zduńskimi, Giedonami, Rzepczyńskimi, Zabrockimi. a przez moją Matkę Joannę (1911- 1985) z d.

Jaszczerką, a przede wszystkim przez jej matkę Anastazję z Kuklińskich (1880 – 1941), która pochodziła z Borska, spokrewnieni są z Laskami, Lorkami, Krajeckimi, Grzebienniami, Piekarami, Pruszakami, Baszanowskimi, Weilantami, Maliszewskimi.

Mata mojej babci po kądzielni Anastazji – Augustyna Kuklińska (1852 – 1952) była z domu Laska (z Laski – nie istnieje – vel Szczurowa – Wygody – lub Rowu k/ Przytarni) a jej matka była z domu z podkościelskiego rodu Mantufel.

Z tej wielości rodzin godnymi uwagi są na pewno:

- Józef Piekarek mąż mojej cioci Ireny (kuzynki mamy) z Krajeckich - Piekarek Oboje małżonkowie byli członkami gremiów kierowniczych czerskiej chorągwii ZHP. Józef był nauczycielem, m.in. w SP nr. 2, a potem w LO. Jego ojciec był właścicielem kina Paladium, represjonowany i zabity w 1939 roku przez hitlerowców.

- Z Lorków, warty upamiętnienia jest Ambroży Lorek, mistrz krawiecki (pochodził z Wdzydz Tucholskich – Rybaków), który miał zakład na ulicy Kościuszki. Wraz z żoną Praksedą (siostrą mojej babci Anastazji - z domu Kuklińska z Borska) wychowali 2 dzieci (oboje już nie żyją). Byli to

Śp. Anna Maria (zw. „Nusia”) z d. Lorek Praszka, mieszkała ona w Gdyni (była pracownikiem kadr PLO) i Edward Lorek, mieszkaniec Poznania. Edward po ukończeniu WSD w Pełplinie nie przystąpił do święceń kaplańskich. Jak pamiętam, wraz z nim do święceń nie przystąpił także jeszcze dwóch pochodzących z Czerska kleryków, jeden z nich nazywał się Kłodzki.

Koledzy i przyjaciele szkolni i z „podwórka” ..

Śp. Ryszard Rzepczyński z Dworcowej kolega z klasy w LO. Jeden z pierwszych (razem z nimi byli: Gerard Morzuch (Kozalin), śp. Jan Sikorski, Zenek Kropleński, Jerzy Szmagliński i z ul. Chojnickiej, który był później bramkarzem Borowiaka i chyba Wisły, albo Unii Tczew, (?) Kłopotek – późniejszy nauczycielem w Lipnicy) z którym i z wówczas prowadzonymi do Czerska grę w tzw. szcypiomka, czyli w piłkę ręczną (początkowo także drużynę 11 osobowych). Ojciec Ryszka nie miał ręki, stracił ja na wojnie. To z Ryszardem, Piotrem Ostrowskim i Edkiem Dobieckim, podejmowaliśmy wyprawy np. od źródła Czerskiej Strugi do jej ujścia. itd.

Śp. Janusz Blociński. W tamtych szczenięcych latach u Janusza oboje zbudowaliśmy (Janusz nie wieł skąd miał plany tej łódki) kajak, na którego pokładzie chcieliśmy przeprowadzić się przez Bałtyk i uciec do Szwecji. Po jego zbudowaniu, przewiezliśmy go na wózku (ciagnęliśmy go na nim z Czerska pomagali nam w tym Edzik i Janusz Rytlewscy) za Gotel, na most drogowy, pod którym przepływa Niechwaszcz. Tam ten kajak zwodowaliśmy. Jak pamiętam w tej uroczystej i historycznej chwili towarzyszyły nam m.in. miejscowe dziewczyny z Gotelpią (panny Jankowskie) oraz z Przyjazni i chyba z Nowych Prus (Sąsor). Kajakiem tym zamierzaliśmy spłynąć do niedalekiego ujścia tej rzeki do Wdy, a potem jej nurtem do m. Czarnej Wody. Niestety po paruszu metrów kajak był pełen wody i zatonął, a wraz z nim nasze marzenia o wolnym kraju - Szwecji. Janusz ukoczył potem szkołę oficerską. Był pancerniakiem, służył w Choszcznie i tam (był chyba kapitanem) zginął tragicznie. Na poligonie jego czołg stanął w plomieniach i razem z nim spłonął. Janusz jest pochowany na czerskim cmentarzu w jego centralnej części.

Śp. Zygfryd Fryca (dr pl.) – absolwent czerskiego LO, był pracownikiem naukowym WAT w Warszawie. Pamiętam jak Zygfryd wspólnie z jakąś studentką medycyny z Gdańskim uratował mnie, gdy zacząłem się topić podczas kąpieli w jeziorze w Wdzydzkim. To tragiczne zdarzenie, które się szczęśliwie skończyło dla mnie, miało miejsce przy końcu lat 50 XXw. podczas wycieczki rokerowej jaką my, wówczas jeszcze dzieciaki z naszej ulicy Lubianki, zorganizowaliśmy do Borska nad j. Wdzydz

A oto inni Czerszczanie (poza moją rodziną) , którzy według mnie godni są utrwalenia. Kolejność podawania ich nazwisk i profesji nie jest chronologiczna, podykutowana ona jest impulsami mojej pamięci.

Księże

Ks Franciszek Ringwelski (1901- 1980) Legbąd – Czerska Struga

Ks. Rudolf Kielpiński ur. W 1875 roku w Czersku pracował w kościele św. Stanisława w Milwinkle (USA)

Ks. Stanisław Hofmann (proboszcz w Pinczynie)

Ks. Józef Dembieński – Legbąd, czerski działacz narodowy , prezes rady banku polskiego w Czersku.

Ks. Józef Bartel (1894 –

Ks Jan Fethke

Ks. Franciszek Pawłowski – ur.w.1774 r. w Mokrym zmarł w 1852. Był biskupem płockim. Jego ojciec Mikołaj de Kosobud –

Pawlowski był Chorążym Pomorskim i sędzią grodzkim w Czchowie. Był właścicielem majątków m.in. w Mokrym i Odrach.

Ks. Prob. Kazimierz Sprengel

Ks. Linczerski czerski wikariusz, później proboszcz w Karsinie

Ks. Kalduński

Ks. Józef Wysoczyński dziekan tucholski (cherski). Jego grób jest na czerskim cmentarzu.

Nauczyciele

- Pronobis – więzień obozu koncentracyjnego, tak samo jak pan Mindak i jego siostra którzy byli nauczycielami w SP nr 2 i LO.

- Krystyna Czarnowska – nauczycielka i instruktorka tańca. Prowadziła pierwszy szkolny (a także przy czerskim GS) zespół kaszubski. Pamiętam swój występ w jego składzie na scenie kina Paladium podczas Wielkiego Zgromadzenia GS w 1959 lub 1960 roku. Była ona również instruktorką tańca w zespole „Kaszuby” Czersk.

- Grzegorza Kwaśniewskiego – nauczyciel w szkole zawodowej.

Pochodził z rodziny nauczycielskiej, uczyła także jego matka i siostra. Harcerz. To z nim wyprawialiśmy się w latach 50/60 na biwaki np. nad jeziorem w Kregu pod Śliwicami.

- Zaangażowanym w idee harcerstwa był mój drużynowy Jery Rydzkowski. Jak mi się wydaje był on nauczycielem zawodu w Zasadniczej Szkole Zawodowej a później pamiętam go jako kolejarza (może jeszcze żyje – daj mu Boże).

Ponadto:

Jan Gierszewski (1885-1955) dyrektor Szkoły Kupieckiej w Czersku;

Jan Hoffman – inspektor szkolny okręgu Brusy;

Julian Galikowski (pisaliśmy o nim również w NG nr 4 i 5/2003) urodzony 5.08.1895 r. w Legiądze, działacz Związku Nauczycielstwa okręgu Czerskiego, później nauczyciel w Krojantach. Został zamordowany przez hitlerowców w 1941 roku.

Aleksander Brzeziński (1869-1939) urodzony w Czersku/Budziszewie. Był nauczycielem w Borowym Młynie i Brzeźnie Szlacheckim. Działacz społeczny, organista, chórmistrz; Ringwelski – dyrektor szkoły żeńskiej

Milik – dyr. Szkoły wydziałowej

Franciszka Szablewska (1892 – 1980) – działaczka szkolnicza podziemnego i organizacji pomocy społecznej;

(?) Nauczyciel z Łęga, awansowany na poczatek lat 60 XX w. na sekretarza propagandy KP PZPR w Chojnicach, zmarł (młodo) zaraz potem w Chojnicach;

Jan Kulas – nauczyciel, poseł, dyrektor budowniczy szkoły w Malechiniu (była ona budowana m.in. z cegły rozebranej kościoła ewangelickiego w Mokrym (Cegla z rozebranej kościoła w Czersku została wykorzystana przy budowie salki gimnastycznej przy LO w Czersku).

Leonard Langowski (Łukowo) nauczyciel, później inspektor szkoły w Bytowie.

Edmund (?) Sadowski dyrektor LO;

Czapiewski Wiktor (1893 – 1939) z Łęga, był nauczycielem w Rekowie na Kaszubach

Piekarski był nauczycielem w szkole w Będzimerowicach. Jego córki mieszkały na ulicy Mleczarskiej. Jedna z nich została żoną mojego szkolnego kolegi (?) Czaplewskiego / Czapiewskiego z ulicy Dworcowej.

Sobczak, nauczyciel SP nr 2 później dyrektor Szkoły Zawodowej

Fierek dyrektor SP nr 2 (jej siostra/szwagierka ?) nauczycielka p. Zofia Szemeth.

A także:

Maksymilian Golisz (13.X. 1906 Wiele – 1942)

Franciszek Skiba – Brzeźno (1920 -

Ossowski Wincenty (1861-1931)

Kropidłowska Teodora (1879-1966) Łąg, poetka, regionalista

Jasnoch Kazimierz – artysta malarz

Fr. Męczykowski (przeprowadził się z Karsina) w Czersku mieszkał przy ul. Mleczarskiej – był rzeźbiarzem. Jest m.in. twórcą tablicy pamiątki walki II RP na Gochach, wiszącej na SP w Borowym Młynie. A w moim posiadaniu jest wykonany przez niego figurka Swarożycy.

Roman i Klemens Bruscy, czerscy działacze społeczni i sportowi

Jan Kamerski

Rodzina Szewców – mieszkała na Starogardzkiej za mostem kolejowym. W ogrodach ich wili odbywały się m.in. zabawy.

Ród Lipińskich od nich np. las pod Będzimerowice nazywano Lipy Chojna.

Ród Leśników: Kostków i Tomczaków a także w/w Szewców

Kupcy

(ich nazwiska wymieniam także w wspomnieniach o moim Ojcu)

Bronisław Kiedrowski i jego żona Stanisława z domu Krencka. Ich dzieci Konrad (dziedzic firmy), Irena i Henryk; Jagalscy, Brzezińscy; Tyliccy właściciele hotelu na Dworcowej; Dr (chemik) Goldschmidt z Czerska (prawdopodobnie przemysłowiec) ofiarował na rzecz budowy kalwarii w Wielu 30m drewna (karczy) do wypalania cegły – (za prof. Józefem Borzyszkowskim z historii wielewskiej kalwarii);

Muzioł – kupiec

Wojskowi

Kpt. Stanisław Lesikowski – d-ca AK, (na okręg czerski ?) współpracował z Gryfem z oddziałem Szyszki - Jana Szalewskiego;

Ppor. Laska i Kukliński i Kalinowski (żołnierze września 1939)

- Byli oficerami batalionu ON Czersk. Walczyli pod Chojnickami, tam polegli 1 Września 1939 r. Ich groby są na cmentarzu parafialnym w Czersku;

Kpt. Józef Szymczak (1910-1973) dowódca batalionu ON Czersk (zmarł w Łodzi

skąd pochodził);

Jan Szalewski d-ca oddziału TOW Gryfa, nauczyciel dyrektor LO w Starogardzie Gd.

Dr - historyk.

Jan Meger (1909-1968) – partyzant (w okresie II wojny światowej związany z oddziałem por. Miętka („Siedmiu z Nieba”) Po wojnie mieszkał w Słupsku, tam zmarł;

Bracia Gnacińscy - partyzanci z Borów Tucholskich (okres I wojny)

Warto abyły by zespół redakcyjny tej publikacji dotarł równe do nazwisk:

Kadry Placówki (Inspektoratu) Straży Granicznej. Mieściły się ona na ulicy Chojnickiej obok hotelu p. Brzezińskiego i niemieckiej szkoły (protestanckiej). O ile się nie myle jednym z nich był ojciec mojego kolegi Janusza Thiede. Rodzina ta mieszkała na ulicy Chojnickiej.

Księży ewangelickich pełniących swoją posługę kapłańska w Czersku i Mokrym. Przy tej okazji można byłoby otworzyć chociażby fragmentarnie historię (w tym budowy i rozbiorów) kościołów W Czersku i Mokrym

Budowniczych linii kolejowej i dworca czerskiego (1886 r.), na zwiastko pierwszego niemieckiego, a w okresie II RP polskiego założyciela tej stacji. Odtworzyć historię budowy linii kolejowej do Laskowic i (Bąka) Kościerzyny.

Prawnicy

Jan Kamiński – sędzia czerski, regionalista, Młodokaszuba; Wolski przedwojenny sędzia Sądu Grodzkiego w Czersku. Jego syn mieszkał w Słupsku i też

jest prawnikiem (emerity);

mec. Bramorski;

mec. Landsberg (pochodził on chyba z rodzin zamieszkających w Kamionce (za Czerskiem) w której posiadał jakis majątek ziemięski.

Z synami w w/w adwokatów – Henrykiem B. Andrzejem L. chodziliem do jednej klasy w LO)

Lekarze

Dr Józef Bruski, z jego synem Andrzejem chodziliem do LO Lek. med. Zygmunt (?) Karolczak (m.in. lekarz kolejowy)

Dr Bronisław Zieliński

Lek. med. Roman Danielewski (1901-1958);

Jan (Hans) Nieborowski (stomatolog)

Cieślinski (stomatolog), przyjaźnił się z jego synem Edmundem

Samorządowcy i działacze społ.-kulturalni, oraz gospodarczy Knut zarządcą przedwojennego Gospodarstwa Łąkowego Czersk (w skład którego wchodziły Łąki Rosoch k/Borowego Młyna);

Antoni Dobiecki – kupiec, działacz sportowy, sekretarz czerskiej organizacji Młodzieży Katolickiej;

Konstanty Klin z Łubianki;

Jan (?) Górniewicz wójt GRN Czersk (pochodził z Malachinii)

Antoni Czapiewski z Łubny (spokrewniony przez żonę z rodziną Pipków, o nich również należałoby wspomnieć);

Paweł Trybull – pierwszy Burmistrz Czerska;

Zientara wójt Czerska

Aleksander Konitzer

Krenski – radca parafialny,

Józef Ostrowski – wójt i drogerzysta

Jan Klin

Jan Gierszewski czerski kupiec – później zamieszkał w Charykowach gdzie był restauratorem, wójtrem. Był nestorem żeglarstwa pomorskiego, współzałożycielem (razem z O. Weilandtem) pierwszego klubu żeglarskiego w Polsce

Alfonс Gierszewski s. Jana (ur. 1917) czerski kupiec, pracownik O/PSS. Żeglarz jeziorowy, społecznik.

Konstanty Bączkowski dziennikarz m.in. publikował w dwutygodniku Kaszëb;

Augustyn Szprega (1896- 1949) przywódca strajku szkolnego w Czersku, działacz Organizacji Wojskowej Pomorza, powstaniec. Pierwszy powojenny starosta malborski;

Antoni Szopiński (1901-1977);

Józef Trzebiatowski (ur.1901);

Alfons Warczak (1896 – 1964);

Ludwik Zabrocki (1907-1977);

Alojzy Kania – dyr. czerskiego tartaku;

Leon (?) Misius – Czerskiej Fabryki , prezes Borowiaka

Czerscy dziennikarze.(piszemy o nich w tym nr NG)

Otton Sabiniarz – wydawca i redaktor Echa Borów Tucholskich

Działacze społeczni w tym czerskiego PSS i GS - prezesi: Zarkiewski, Dudek, Jeszke . Mleczarni – Loroch.

Czerscy rzemieślnicy

Krawiec – Szymwelski, (na Kościuszki za MO)

Fryzjer Sabiniarz i Pupel

Cukiernik - Szymwelski ? („Sznek” ?)

Pierwiacy taksówkarze pan Okuniewski i ....?

Stolarzy nie zliczę a ze znanych mi to: Fryca, Pruszak, Krajecki (Kaszary) Czapiewski (Łubna) Baszanowski

Laczkarze – p. Szmith.

Rymarze – p. Puczyński

Kupiec – handlarz koni – Grabowski (vel Graban ) z ulicy Dworcowej, współpracował z Wajdzikami z Malechinia (potem mieszkali w Gotelpiu i Czersku na Kosobuckiej)

Masarz, rzeźnik – Stomirski z Piaskowej ojciec Janusz jednego z lepszych piłkarzy Borowianki, jego żona jest/była siostrą wspomnianej sp. Janusza Blocińskiego. Gwiazda Borowianki był także Janusz Pankau (imię ?) mieszkał na Dworcowej.

Dulek (?) z ulicy Starogardzkiej , świadczył pierwsze usługi w zakresie transportu ciężarowego. Na początku lat 50 XX w. „przeprowadzał” dob'ytych moich rodziców z Chojnic do Czerska.

Przypominam Czerszczanach rozstrzelanych przez hitlerowców 4 listopada w 1939 r. w lesie pod Łukowem. Pisaliśmy o nich (NG nr 5/2002), podając listę z ich nazwiskami.

„Czyszczaki” – osiedleńcy po II wojnie w Sztumie.

- Romuald Marmurowicz – kupiec czerski, pierwszy powojenny starosta sztumski, aresztowany w 1946 r

- Franciszek Radawski – Czerszczanin, wicestarosta sztumski

- Edmund Hope – Czerszczanin , kowal, także osiadł w Sztumie, był tam w-ce przewod. Rady Miasta, potem wrócił do wykonywania zawodu.

- Zygfryd Osowski – dyrektor NBP.

- Antoni Datta – szef cegielni.

- Bolesława Stabelska – gł. księgową POMET-u.

- Feliks Butowski – szef wodociągów.

- Antoni Ossowski – pocrzmistrz.

- Antoni Langowski – prac. Urzędu Skarbowego

- Brunon Barra i Ksawery Zieliński – pracownicy Zarządu Dróg.

- Edmund Krencki, - Czerszczanin, stolarz – w Sztumie był szefem Cechu Rzemiosł, pracował w zarządzie Miejskim. Jego żona była z domu Seg (Sig?) . Była to czerska rodzina kupiecka, mieszkała na ulicy Chojnickiej. Byli również właścicielami restauracji.

- Leon Glaza – piekarz także w Sztumie. W prowadzeniu piekarni pomagał mu także

- Alojzy Żelazny.

- Jan Waś – restaurator

- Okuniewski – sklep rowerowy

- Tadeusz Klin – prowadził Centralę Rybną, jego brat Kazimierz pracował w PSS Spolem.

- Szuba – miał w-t samochodowy

- Arnold Lewandowski – właściciel drogerii

- Alfons Wichert – stolarz

- Edward Lorek – mistrz w Zakł. Gospodarki Komunalnej

- Henryk Lipski – fotograf . Pisali o nim w art. zat. „Z Czerską do Sztumu” – red. Janusz Ryskowski (Dz. Bałtycki i Nai Goche nr 3/2003)

Zdaje sobie sprawę, że powyższe opracowanie stanowi tylko chaotyczny szkic, który wymaga dalszego opracowania. Nie mniej dla historyków, którzy zajmują się pisaniem części historii Czerska materiał ten w pewnym sensie będzie im pomocny.

Może uda mi się w następnej kolejności przywołać dalsze postacie Czerskich Bohaterów. Tym razem uczynię to w artykule „Czas i chłopcy z tamtych lat...”, w którym wspólnie o tych co tworzyli bazę materialną oraz czerski i czarnowodzki sport w tym „piłkę ręczną” i żeglarstwo. Przypomnę, że o sporcie lat przedwojennych w Czersku, pisaliśmy na łamach NG (nr. 6/2002; 1/2003 i 2/2003) publikując wydaną w lipcu 1930 roku „Jednodniówkę Pamiątkową wydaną z okazji 10 – lecia Katolickiego Stowarzyszenia Polski Młodzieży Męskiej w Czersku”/-

# Życie śpiewacze w Czersku

Najstarsze informacje mówiące o istnieniu na terenie Czerska chóru śpiewaczy datuje się na 18 listopada 1892 r. Był to wówczas chór kościelny "Harfiarz" prowadzony przez ówczesnego organistę p. Franciszka Tomaszewskiego. Po jego śmierci dyrygentem tego chóru został jego syn - Kazimierz Tomaszewski.

W roku 1912 chór "Harfiarz" zmienił swoją nazwę na Chór Kościelny pod wezwaniem św. Cecylii. Jego członkami, po I wojnie światowej, byli m.in. nauczyciele Thrun, Jan Brzeziński, Stanisław Kiżewski, Alojzy Kozłowski i inni.

Następnym organistą po panach Tomaszewskich, był Łucjan Bukowski, o którym krążyła anegdota, że kiedy wracał nad ranem ze spotkania kawalerskiego i siedział do organów, to przepłatał melodie kościelne ze skocznymi śpiewkami świeckimi. Często też grywał wieczorami na organach dla własnej przyjemności.

Chór rozwinął się z chwilą objęcia funkcji organisty i dyrygenta przez Leona

Czaplewskiego ( 1 marca 1927 Leon Bukowski odszedł do Tucholi) . Był to człowiek bardzo gorliwy i całkowicie oddany swojej pracy.

Długoletnim prezesem chóru był kolejny, Jan Pruski z Lubianki, który doczekał się nawet 50 – lecia prezesa. Doskonaliymi śpiewakami w tym czasie byli m.in. Barbara Pruska – Talewska, Leokadia Sabiniarz – Stochowa, p. Puppel. Następnie niezastąpionymi śpiewakami była także prawie cała rodzina Łangowskich z Piaskowej ( Aleksander, jego siostra Leokadia oraz artysta - rzeźbiarz Antoni ) , Jan Chirek, Antoni Muziot, Józef Rojański, rodzina Glazów z Elaków, Waclaw Dajski, Edmund Landowski, p. Mokrowa, Franciszek ( Bolesław ?) Talewski, p. Czapiewski, Józef Puczyński, Janusz Banach i p. Sitarek.

W roku 1954 stanowisko organisty i dyrygenta chóru objął po swym ojcu

Stanisław Czaplewski, natomiast kolejnymi prezesami byli: Antoni Łangowski, Józef Puczyński, Franciszek Czapiewski. Opiekunami „Cecylii” byli kolejni proboszczowie miejscowości parafii. To dzięki obecnemu , ks. prałatowi Henrykowi Kotlendze, przeprowadzono kapitalny remont organów kościelnych. Chór św. Cecylii brał udział w licznych konkursach śpiewaczych np. w Brusach, Chojnicach, w Czersku. Ma on od wielu już lat swój sztandar.

Drugim chorem, który działał na terenie Czerska był Chór Towarzystwa Śpiewu „Lutnia”. Został on powołany w październiku 1922 roku. Założycielami Towarzystwa byli m.in. wydawca „Borów Tucholskich” - Otto Sabiniarz, Antoni Grzeca, Czesław Błach, Elżbieta Błach, Edward Błach, M. Łapka, Damazy Tylicki, Ksawery Szulc i inni.

Zadaniem chóru było szerzenie śpiewu świeckiego, pięknych pieśni patriotycznych i narodowych. Prezesami Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” byli kolejno: Otto Stefan Sabiniarz, Czesław Janas i Władysław Piasecki. W okresie powojennym jego wybitnym dyrygentem był nauczyciel Ta-

deusz Kołodziej, oddany całkowicie swej pasji. Zdołał on pozyskać dla chóru wielu śpiewaków, jak np. rodzinę Błachów, Helenę Dobęcką (sopran), Zofię Falkowską, Helenę Basanowską, Jana Warczaka, małżeństwo Reszczyńskich i Cichoszów, Brzeskównę i wielu innych.

Po wojnie chór przeżywał swoje złote lata, zorganizował m. in. bardzo udany zjazd pomorskich chórów śpiewaczych w Czersku. Brał on również udział w zjazdach śpiewaczych w Chojnicach i Brusach. Dyrygentem był wówczas Tadeusz Kołodziej, lecz kiedy go zabrakło, pomimo prób uratowania chóru przez Jana Warczaka ( ostatniego dyrygenta ) -

zaczął on podupadać. Fortepian, nuty i sztandar Chóru Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” po likwidacji chóru, oddane zostały do dyspozycji Miejskiego Ośrodka Kultury ( obecnie Ośrodek Kultury, przyp. red. ) , gdzie nadal się znajdują. Sztandar własnoręcznie wykonały i przechowywały przez okres okupacji śpiewające w chórze siostry - Elżbieta i Franciszka Błach.

Jednakże w roku 1997 ( 22 czerwca ) z inicjatywy m.in. Krzysztofa Łangowskiego ( nowy prezes ), wznowili on swą działalność pod nazwą Chór „Lutnia” . Jego dyrygentem została Barbara Warczak.

Początkowo członkami chóru było niewielu – zaledwie 16 osób, a członkowie - założyciele postanowili , że ich spotkania odbywać się będą w każdy poniedziałek w Miejsko – Gminnym Ośrodku Kultury w Czersku. Początkowo było to śpiewanie dla własnej przyjemności, jednakże już 26 stycznia 1998 r chór po raz pierwszy zaprezentował swe umiejętności podczas koncertu pn. "Hej Kolęda, Kolęda ..." w Ośrodku w Czersku. Wśród słuchaczy koncertu znaleźli się również przedstawiciele władz naszego małego miasta. Występ był znakomity i nagrodzony przez gości brawami na stojąco. Potem były kolejne koncerty, a grono członków chóru systematycznie się powiększało . Obecnie chór liczy 56 śpiewaków, a jego repertuarze znalazły się pieśni świeckie, kościelne, a także biesiadne.

Podczas koncertu " Hej Kolęda ..." ks. pralat Henryk Kotlenga zaproponował wspólny występ "Lutni" oraz chóru kościelnego " Cecylia " podczas świąt wielkanocnych. Jednakże do takiego występu doszło dopiero podczas pasterki , w Wigilię Bożego Narodzenia 1998 roku. Połączone chóry wystąpiły nie tylko podczas pasterki, ale także podczas innych mszy świątecznych , w tym ta-



Chór „Lutnia” podczas występów festiwalowych w czerskim kościele

kże 27 grudnia 1998 r w Kościele w Mokrem. Wspólne występy poprzedziło spotkanie opłatkowe w dniu 21 grudnia .

I tak zaczęło się wspólne śpiewanie pieśni kościelnych i nie tylko, na wielu imprezach w mieście i poza nim. W roku 1999 oba chóry otrzymały zaproszenie na mszę do Pelplina w dniu 06 czerwca , gdy stolicę diecezji odwiedził król Jan Paweł II i zaśpiewania dla Niego para utworów wspólnie z innymi chórami z Pomorza.

W tym roku padła też propozycja, aby wzorem dawnego chóru "Lutnia" zorganizować wspólne śpiewanie pomorskich chórów. „Leć o pieśni, leć sokolem ...” pod takim hasłem odbył się 04 lipca 1999 roku z okazji 73 rocznicy nadania praw miejskich , I Przegląd Chórów – Czersk '99 , w kościele p.w. św. Marii Magdaleny w Czersku. Jego inicjatorem był Ośrodek Kultury , w którym działał chór „Lutnia” , a sponsorem - Urząd Miasta i Gminy Czersk.

W pierwszym przeglądzie udział wzięło 5 chórów oraz jeden zespół wokalno – instrumentalny z Czerskiego Domu Kultury – zespół "X" . Były to chóry ze Starogardu Gdańskiego , Kamienia Krajeńskiego , Koronowa i połączone czerskie chóry " Lutnia " i św. Cecylii . Swoją obecnością przegląd zaszczycili m.in. ks. pral. Jerzy Deja dyr. Wydziału Organistowskiego Kurii Biskupiej w Pelplinie, burmistrz Czerska Marek Jankowski.

Dla upamiętnienia przeglądu na ręce dyrygentów wręczone zostały kwiaty, dyplomy i pamiątkowe drzeworyty dluta Krzysztofa Łangowskiego. Na koniec wszystkie obecne chóry zaśpiewały utwory, które prezentowane były w czasie wizyty Ojca Świętego.

Kolejny przegląd odbył się rok później 25 czerwca , tradycyjnie w kościele p.w. Marii Magdaleny w Czersku. Udział w nim wzięło 13 chórów. W programie znalazły się również wspólny śpiew trzech pieśni. Uczestnicy otrzymali upominki, dyplomy, pamiątkowe drzeworyty, także spotkali się na wspólnym poczęstunku, co stało się już tradycją przeglądu. Następne przeglądy cieszyły się coraz większym zainteresowaniem. Z roku na rok przybywało chętnych, jednakże ograniczone ramy czasowe nie pozwalały na występy wszystkich. O uczestnictwie w kolejnych przeglądach decydowała kolejność zgłoszeń.

W roku 2003 zmieniono nazwę przeglądu na Festiwal Pieśni Chóralnej i po raz pierwszy jego zwycięzów nagrodzono nagrodą pieniężną. Kolejne festiwale odbywają się zgodnie z intencjami ich czerskich organizatorów.

Należy podkreślić, że chórzyści z "Lutni" nie tylko śpiewają podczas swych licznie organizowanych występów piękne pieśni , ale często wyjeżdżają na wycieczki ( Licheń, Gdańsk ) , również te zagraniczne, np. do Wilna, Kowna, Pragi, gdzie również dają gościnne występy, sławiąc nasze miasto – Czersk.

( oprac. na podst. Internetu – tz )  
www.okczersk.republika.pl/Lutnia

Zdjcie - pamiątkowa fotografia z 1937 r. przedstawiająca chór "Cecylii" w Czarsku. Chór składa się z kilkudziesięciu osób, zarówno mężczyzn jak i kobiet, ubranych w eleganckie stroje z początku XX wieku. W tle widać kamienną fasadę kościoła.



## Wyróżnieni z okazji 80 lecia Czerska otrzymali



### MEDAL ZASŁUŻONY DLA CZERSKA

Ks. Prałat Henryk Kotlenga

### Srebrny Medal przyznany na wniosek Burmistrza Czerska przez Ministra Sportu „ZA ZASŁUGI DLA SPORTU”

Bogdan Sękowski – prezes MLKS „Borowiak”

Danuta Grodzicka – Kozak - Prezes WFOŚiGW za działalność wspierająca inwestycje związane z ochroną środowiska.



Stanisław Leszczyński za działalność na rzecz bezpieczeństwa ludzi i mienia oraz rozwoju Ochotniczych Straży Pożarnych.



Jerzy Warczak za działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej oraz propagowanie śpiewu, muzyki i innych form twórczości artystycznej.



Stanisław Lorczałek za działalność na rzecz rozwoju sportu i rekreacji oraz wieloletnia praca w Miejskim Ludowym Klubie Sportowym „Borowiak”.



Krzysztof Łangowski za działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej, w tym kierowanie Chórem „Lutnia” i organizowanie czerskich festiwali pieśni, a także aktywność w dziedzinie rozwoju sportu.



Edyta Łangowska za działalność na rzecz integrowania i aktywizowania środowiska kombatanłów, w tym głównie opieka nad czerskim kołem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.



Jerzy Jaźdżewski za działalność na rzecz rozwoju sportu lokalnego i środowiskowego, w tym koordynowanie na terenie gminy działań Ludowych Zespołów Sportowych.



Kazimierz Wasiniewski za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju oświaty, w tym znaczna skuteczność w trudnym procesie wychowywania, a także troska o rozwój i poprawę stanu bazy szkolnej.

## FOTO-ZBLIŻENIA



Na zdjęciu (Fot. Joanna Kielas) - Chór Pomorskiej Akademii Pedagogicznej - Iuventus Cantans pod dyrekcją Beaty Wróblewskiej uczestniczył (12.05 – 18.05.06 r.) w Wejherowie w XIX Ogólnopolskim Festiwalu o Morzu, zajmując 3 miejsce w kategorii chóry akademickie. Grand Prix Festiwalu zdobył Chór Dziewczęcy „Puellae Cantantes” z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu. W Festiwalu brało udział 25 chórów w tym 3 zagraniczne z Litwy, Rosji i Szwecji. Jury oceniano występy w trzech kategoriach chórów: dziecięcych, głosów jednorodnych, chórów mieszanych i akademickich. Festiwalowi towarzyszyło (poraz pierwszy) seminarium dla dyrygentów.



Goście, sponsorzy, organizatorzy i uczestnicy XI Konkursu Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona organizowanego przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Listę zwycięzców publikowaliśmy w poprzednim numerze NG. Warto podkreślić iż m.in. dotychczasowy dorobek tej literackiej rywalizacji wydany został w dwóch antologiach: „Czas Zelinta” i „Jan Zapyszały”

Na drugim zdjęciu nagrodę Jarosławowi Kropolewskiemu z Gdyni za zajęcie pierwszego miejsca w kategorii kaszubskiej wręcza Urszula Drzeżdżon, żona nieżyjącego (†1992 r.) patrona konkursu. (Fot. Iwona Joć)



Śp. red. Tadeuszowi Bolduan został pośmiertnie (†2005 r.) odznaczony Medalem św. Wojciecha, a red. Edmund Szczęsiak Medalem Księcia Mściwoja II.

Uroczystość wręczeń tegorocznych wyróżnień odbyła się (maj 2006 r.) w Dworze Artusa w Gdańsku.

Na zdjęciu p. Urszula Bolduan – (żona T.B.) i red. Edmund Szczęsiak podczas uroczystości. (Fot. Marek Adamowicz)

Wystawa w Muzeum Pomorza Środkowego pt. „Arkana sztuki. Pomerania. Ekspozycja od Maxa Pechsteina do Stanisława Olesiuska” (na zdjęciu jeden z eksponowanych obrazów – nowy nabycie MPŚ - „Niedzielny poranek” – Maxa Pechsteina) towarzyszyła odbywającej się w muzeum międzynarodowej konferencji (7-9.05.06 r.) „Żydzi na Pomorzu Środkowym w XIX i XX wieku oraz ich sąsiedzi. Prusko – niemiecki patriotyzm. Holokaust. Miejsce w społeczeństwie socjalistycznym”. Na konferencji tej naukowcy z Polski, Ni-

**FOTO-ZBLIŻENIA**

miec i Izrael podjęli próbę podsumowania stanu badań dotyczących dziejów wspólnot żydowskich na Pomorzu. W konferencji udział brało ponad 40 specjalistów od Małych Ojczyzn a przyszli wali się jej m.in. studenci PAP w Słupsku.



Na zdjęciu - Józefa Sitarz z Przechlewa, instruktorka i znana animatorka haftu kaszubskiego, która przy Miejskim Domu Kultury w Czuchowie prowadzi sekcję haftarską.

W maju br. w Konstancji (Niemcy) w ramach realizacji projektu Sylwii Miastkowskiej – Stachowicz pt. „Haft łączy narody” i mieszkańców Konstancji – entuzjasta haftu kaszubskiego - pana Hansa – Waltera Roeskiego, eksponowano tam dorobek czuchowskich haftarek. Podczas wystawy Józefa Sitarz wprowadzała zwiedzających w arany sztuki haftu. (Fot. B. Gliwka)



W Dziemianach odbyły się eliminacje gminne konkursu „Rodnej Mowy”, którego finały corocznie organizowane są w Chmielnie k/ Kartuz. W eliminacjach brało udział 19 uczestników, a w komisji zasiadli m.in. pp. Teresa Grabowska i Janusz Żywicki.

Na zdjęciu (pierwszy z lewej) obok wymienionych – Leszek Poblocki – wójt gminy (Fot. Joanna Surzyńska)



Zdzisław Czucha burmistrz Kościerzyny otrzymał – 22 maja br. – złotą statuetkę Europejczyka Roku 2005. Organizatorem tego konkursu jest redakcja miesięcznika Monitor Unii Europejskiej oraz Fundacja Prawo Europejskie.

**FOTO-MIGAWKI****Zbigniewa Talewskiego z Odpustu Matki Boksiej - Królowej Kaszub (Sianowo 16 lipca 2006 r.)**

**FOTO-MIGAWKI**

# Święto XV-lecia Straży Granicznej - Ustka 20.05.2006

**FOTO-ZBŁIŻENIA**

Zenon Redo z Udroppa k/ Bytowa – kolekcjoner drogocennych starych, m.in. starych lamp, zegarów i bibelotów, cennych eksponatów, które zbierał w okolicznych wsiach bytowskich Gochów. Na co dzień jest przedsiębiorcą zajmującym się wodociagami. Jego syn Tomasz, jako tegoroczny absolwent Pomorskiej Akademii Pedagogicznej na której obronił pracę w zakresie historii m.ż. zdobycia (w okresie II wojny światowej) przez oddziały Wojska Polskiego, niemieckich umocnień tzw. Wału Pomorskiego, podejmuje od nowego roku szkolnego prace nauczyciela w szkole średniej (TE) w Bytowie.

Zenon Redo ma ponadto duszę artysty. Jako rzeźbiarz pięknymi i oryginalnymi postaciami w stylu kaszubskim, upiększa swoją posessję i ogród, o który na co dzień pieczolowicie dba jego małżonka Irenka.

Ofiarował on (serdecznie dziękujemy) na rzecz Fundacji Naij Goché, 3 metrowy pień lipy, który został wykorzystany do wyrzeźbienia przez Kazimierza Kostkę, Piotra Matki Boskiej Borowiackiej, którą Fundacja NG przekaże na rzecz parafii i kościoła w Borowym Młynie.



Wojciech Kiedrowski z Gdańska aktualnie wydawca, właściciel Oficyny Czec w Gdańsku, zasłużony regionalista kaszubski, wieloletni działacz Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, wieloletni redaktor Pomeranii, dziennikarz i publicysta został uhonorowany przez Zarząd Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego nagrodą im. Floriana Ceynowy „Budziela Kaszubów”. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 19 czerwca 2006 w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. (zdj. Adam Warżawa DB)

\*  
Drogi i Wielce Szanowny Laureacie; Przyjacielu  
Z całego serca gratulujemy Ci tego zasłużonego wyróżnienia.  
Szcześć Ci Boże w dalszej Twej wielkiej pracy...  
Zbigniew Talewski



Dr Jerzy Knyby z Kościerzyny. Emerytowany nauczyciel, historyk, autor wielu opracowań i publikacji dot. historii Ziemi Kościerskiej. Ostatnio ukazała się jego książka pt. „Wspomnienia wpisane

## FOTO-ZBLIŻENIA

w historie Malej Ojczyzny – Kaszub”. Od lat jest wielce zaangażowany w życie społeczne swego miasta, a także kościołszych Kaszub, jest długoletnim i zasłużonym członkiem Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego (zdj. Joanna Surażyńska DB).



Leszek Kuliński wójt gminy Kobylnica. Sprawny organizator, dobry i skuteczny gospodarz gminy. Twórca „lokomotywy” rozwoju gospodarczo – społecznego Regionu. Oprócz wójtostwa pełni wiele odpowiedzialnych funkcji społecznych. Jest m.in. wiceprzewodniczącym Związku Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Łupawy organizacji, która m.in. podjęła inicjatywę realizacji oznakowania okolicznościowymi Obeliskami Pamięci, szlaku kajakowego rz. Słupi, jaki w 1964 przebył od Gowidliny po Słupsk, ks. abp. Karol Wojtyła, późniejszy papież. Jeden z tych znaków stanął na terenie gminy Kobylnica w Lubuniu. Na zdjęciu Leszek Kuliński podczas uroczystości odsłonięcia Obelisku (16.06.06) wręcza okolicznościowy medal wybitny z tej okazji Zbigniewowi Talewskiemu prezesowi Fundacji „Nají Goché”, z tyłu widoczny jest ks. dziekan–Dekanatu Słupsk – Załchód, Marian Subocz. (zdj. Jan Maziejuk)



W Niezabyszewie gm. Bytów, powstał nowy, dziecięcy zespół kaszubski, który nazywa się „Kacper i Lenka”. Jego pierwszy występ pod tą nazwą odbył się 1 lipca podczas festynu parafialnego. Po raz pierwszy, bowiem zespół powstał i działał bez nazwy już w 2005 roku. Powstał on z inicjatywy Zbigniewa Błaszkowskiego dyrektora miejscowej szkoły, opiekunem zespołu została m. nauczycielka wf Barbara Kwiatkowska a choreografiem – słynny z osiągnięć w prowadzeniu zespołu Kaszuby Bytów – Eugeniusz Kaniuka. Środki na stroje uzyskano przedkładając do CMS w Tuchomiu w ramach programu „Działaj lokalnie” projekt artystyczny „Zatańcz z nami”. (zdj. Leszek Literski DB)



W Sławnie odbył się XXXVIII Festiwal Orkiestr Dętych. W tegorocznym wystąpiło 12 orkiestr. Organizatorem konkursu jest Sławieński Dom Kultury (SDK). Impreza ta ma bardzo długą tradycję – pierwszy festiwal został zorganizowany 10 czerwca 1969 r. Festiwal wymyślił kapelmistrz Sławieńskiej Orkiestry Dętej OSP – Stanisław Poprawski. Dzisiaj gospodarzem imprezy jest p. Izabela Sozańska – Majch dyr. SDK.

Na zdjęciu Dziewczęca Orkiestra Dęta z Postomina (zdj. M. Pie- trasz DB)

## FOTO-MIGAWKI

### Brzeźno Szlacheckie 11 czerwca 2006 r. XIV Gminny Przegląd Twórczości Kaszubskiej Uczniów Szkół Gminy Lipnica



# Gryfowcy z Borowego Młyna

## Maria Skiba ps. „Słowik” (1913-1945)

Komendantka sekcji kobiet TOW „Gryf Pomorski” i AK rej. „Borowy Mlyn”, żołnierka-partyzantka AK.

Urodzona 31 V 1913 r. w Borowym Młynie pow. chojnicki; córka właścicieli gospodarstwa rolnego Jana i Antoniny z d. Ginter. Po nauce (nie ukończyła) w Seminarium Nauczycielskim w Toruniu nie podjęła pracy zawodowej, pomagała rodzirom w prowadzeniu gospodarstwa. W latach 1933-1939 aktywnie działała w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Borowym Młynie (jako prezeska). W 1938 r. ukończyła, organizowany przez Stowarzyszenie, kurs przysposobienia obronnego kraju.

Od października 1939 r. zorganizowała i prowadziła w Borowym Młynie konspiracyjny ośrodek kulturalno-oświatowy. Do TOW „Gryf Pomorski” zaprzysiężona w lutym 1942 r. pod ps. „Słowik” przez Alojzego Bruskiego ps. „Skocz”, pełniła funkcje kmdt. sekcji kobiet na rejon Borowy Mlyn, podlegała Marii Kamieńskiej ps. „Róża” kmdt. sekcji kobiet przy Gminnej Komendzie „Gryfa” w Brusach. Do sekcji „Słowika” należało 5 kobiet zaprzysiężonych i dziesięć współpracujących, były to m.in. Jadwiga Skiba ps. „Kalinka”, Skiba Leokadia ps. „Kukulka”, Anna Fryda, Wanda Fryda, Stanisława Lewandowska, Helena Rudnik. Do zadań sekcji należało tworzenie punktów sanitarnych, żywnościowych, organizowanie przerzutów, kwater dla ukrywających się i rannych partyzantów, prowadzenie wywiadu np. w restauracjach i sklepach, kolportowanie prasy konspiracyjnej i ulotek. Od 1944 r. w AK; na przełomie lutego i marca 1945 r. w grupie partyzanckiej Alfonsa Frydy ps. „Strug” (oddz. partyzancki „Szyszki-103”) wspierając oddz. Armii Radzieckiej w walce z Wehrmachtrem w rejonie Upilki i Borowego Młyna; zginęła w walce 2 III 1945 r.; pochowana na cmentarzu w Borowym Młynie.



Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (KSM) w Borowym Młynie ok. 1937 roku. Od lewej:

1. Pelagia Malich - bibliotekarka
2. Maria Skiba - prezes (ps. „Słowik”)
3. Helena Mysznik
4. Ks. Franciszek Perschke proboszcz w Borowym Młynie
5. Wanda Fryda
6. Leokadia Rudnik - sekretarz kola
7. Joanna Zielińska

## Alojzy Bruski ps. „Skocz” (1915-1998)

Współorganizator organizacji konspiracyjnej „Iskra”. Urodzony 8 III 1915 r. w Czarnowie k. Brus pow. chojnicki; syn Feliksa i Łucji z d. Kunca.

Student Wolnej Wszechnicy Polskiej; współzałożyciel powstały we wrześniu 1939 r. konspiracyjnej organizacji młodzieży studenckiej i gimnazjalnej pn. Iskra; organizator w rejonie Brus i Czarnowa pomocy dla uciekinierów z Niemiec (działalcy polonijnych) i miejscowej inteligencji. Do końca wojny prowadził tajne nauczanie oraz nasłuch radiowy. W 1940 r. „Iskra” weszła w skład TOW „Gryf Kaszubski” (od lata 1941 r. TOW „Gryf Pomorski”); została zastępcą kmdt. gminnego rejonu Brusy (kmdt do 1944 r. sierż. rez. Józef Przeworski ps. „Szabla”), członkiem komendy powiatowej w Chojnicach (kmdt Józef Gierszewski ps. Ryś) oraz kmdt oddziałów bojowych „Gryfa” rejon Brusy. W 1942 mianowany przez Radę Naczelną TOW „Gryf Pomorski” (pośrednikiem był Leon Kleinschmidt ps. „Długosz”), kmdt oddziałów partyzanckich na terenie pow. Bytów-Czлучów-Miastko, zorganizował kmdt „Gryfa” w Miszewie, Kramarzynach, Miastku, Chlebowie; w organizowaniu działań bojowych współpracował z Józefem Kulasem ps. „Powała” kmdt. „Gryfa” na pow. Bytów. Od lutego 1944 r. w Borowym Młynie. Nawiązał kontakt z Leonem Hammerskim ps. „Jotan”, dowódcą batalionu linowego Organizacji Wojskowej Odra w rejonie Białego Boru. W 1944 r. oddziały bojowe „Gryfa” rejon Brusy podporządkowały się Janowi Szalewskiem ps. „Soból”, dowódcy „Szyszek-103”. W marcu 1945 r. po odszukaniu ukrywających się rodzin, wywłaszczych z gospodarstwa za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej, wrócił do Czarnowa na zdewastowane rodzinne gospodarstwo.

W lipcu 1945 r. osiedlił się w Miastku, zorganizował w pow. bytowskim oświatę powszechną i rolniczą, Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”: w Kołczygłowach, Miastku; od 1960 r. był dyrektorem zorganizowanej przez siebie Centrali Nasiennnej w Miastku. Zmarł 9 VI 1998 r. i tam spoczywa na cmentarzu miejskim.

Odznacony: Krzyż Partyzancki (1959 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1969 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1977 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 (1983 r.); odznaki honorowe i resortowe. /tz/

Alojzy Bruski Benedykt Reszka i Marek Bruski – bratanek Alojzego (maj 1996 rok – Borowy Mlyn).



## FOTO-ZBLIŻENIA



Goszczący na uroczystościach 660 lecie urodzin Bytowa burmistrz Winona - Jerry Miller i jego poprzednik na tym stanowisku, Tomas Slaggie przekazali w prezencie jubileuszowym flagę stanu Minnesota, w którym to leży to największe (przez wszystkim sercem i duchem) miasto kaszubskie w USA. (zdjęcie M.Pacyno DB)



Kardynał Stanisław Dziwisz metropolita krakowski był gościem (6.06.06) (zdjęcie Andrzej Polomski DB) obchodów Dni Pelplina. Podczas tej wizyty przyjął tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Pelplin.



Krystyna i Czesław Gierszewscy z Chojnic/Charzyków obchodzili złote Gody. Jak przystało na żeglarza i wychowawcę tej sztuki (Czesław jest synem nestora jeziorowego żeglarstwa Pomorskiego - Jana) swoją żonę zapoznał na żaglowce, tak skutecznie, że 8 lutego 1956 roku wstąpili w związek małżeński. Wychowali dwójkę dzieci - Alicję i Śląwomira, doczekali się 5 wnuków i 2 prawnuków. Pan Czesław całe niemal swoje życie związał z wodą. Jest instruktorem i sędzią żeglarskim. Był organizatorem i działaczem Ludowych Zespołów Sportowych na terenie Charzyków, działał aktywnie w Lidze Ochrony Przyrody. Jest autorem 2 książek z zakresu chojnickiego żeglarstwa. Jego żona pośrednio związana była z pasjami męża, także żeglowaniem, bowiem m.in. pracowała w Klubie Sportowym Budowlani - Chojniczka.

Zacnym Jubilatom „Młodo – Starej Parze” – Wiwat, wiwat, wiwat...!!! życzy Redakcja MG. Jednocześnie gratulujemy Panu Czesławowi awansu na podporucznika rez. WP.



Prof. dr hab. Edward Breza z Sopotu, pracownik naukowy UG, wybitny historyk i językoznawca, autor wielu publikacji naukowych, użyczający m.in. nam - Najj Goché - wielokrotnie swe opracowania – został pierwszym Honorowym Obywatellem Gminy Dzierzmięny. Profesor pochodzi z Kalisza Kaszubskiego gm. Dzierzmięny.

## FOTO-ZBLIŻENIA

Był m.in. tam nauczycielem, następnie w Lipuszu. Szkołę średnią ukończył w Kościerzynie, pracował także w innych szkołach powiatu kościerskiego.

Gratulujemy panie Profesorze, także panu Leszkowi Poblockiemu – wójciowi Dziemian takiego Obywatela!!!



Na zdjęciu uczestnicy XIV Przeglądu Twórczości Kaszubskiej Dzieci i Młodzieży w Bytowie jaki odbył się 9 czerwca 2006.

Organizatorami Przeglądu jest Bytowski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, prowadzony przez panią prezes Marię Prondzińską. Tegorocznego koncert finalowy poświecony był pamięci Szymona Krofeja, w 420 rocznicę pierwszego polsko – kaszubskiego druku literackiego na Kaszubach oraz jubileusz 50 – lecia Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego.



Prądzona, pięknie położona w centrum Gochów z dala od wielkich szlaków i mająca żywe tam nadal społeczne tradycje kaszubskie, „dorobiła” się z prawdziwego zdarzenia ronda. Powstało ono dzięki inicjatywie i samoorganizowaniu się mieszkańców wsi, którym w tym dziele przewodził Grzegorz Prądzki radny gminny z tej wsi. Rondo jest doskonałym miejscem do spotkań religijnych np. na bożenści majowych. Jest ono także poświęcone pamięci Jana Pawła II.



Kazimierz Kostka artysta ludowy – uznany rzeźbiarz z Wodnicy, tegoroczny Laureat – Białego Bociana nagrody Dzidzisława Kolodziej- skiego Starosty Śląskiego w dziedzinie upowszechnienia kultury. Twórca m.in. 16 rzeźb, które weszły w skład ołtarza papieskiego w Sopocie w 1999 roku. Obecnie rzeźby te znajdują się w parku Domu Zakonnego w Watemblewie. Rzeźbił także napisy i symbole na tzw. Kamieniach Papieskich, m.in. na stojącym w Lubuniu gm. Kobylnica. Te kamienne obeliski upamiętniają szlak kajakowy, jaki w 1964 roku przebył przez Kaszuby Śląpią od Gowidlina do Śląska, ówczesny ks. abp. Karol Wojtyła.

Kazimierz Kostka (ur. w 1950 r.) jest potomkiem słynnego rodu kaszubskich Kostków spod Kartuz, którego rozległe korzenie sięgają średniowiecza. Z tego rodu wywodzi się m.in. Święty Stanisław Kostka i Jan Kostka z Szymbarka zgłoszony przez część szlachty wielkopolskiej i kaszubskiej, jako kandydat na króla w wyborach elekcji, który przegrał na rzecz Jana III Sobieskiego. Ród ten był także spokrewniony z królem Batorym.

W od 10 do 16 lipca 2006 w Borowym Młynie wykonywał on (patrz zdjęcie) na prośbę i zlecenie państwa Alicji i Zbigniewa Talewskich z Fundacji „Naji Goché”, Piotr Matki Boskiej Borowiackiej

## Był jak Ceynowa...

Człowiek to wielkie słowo; człowiekiem wielkiego formatu był dr med. Bronisław Zieliński z Czerska w powiecie chojnickim. Czerski i dr Zieliński, choć brzmi to może paradoksalnie, jest jednak pojęciem prawie jednoznaczny, bo to on tworzył historię Czerska na przestrzeni dobrych 60 lat, będąc głównym motorem poczynań tego klasycznie proletariackiego miasteczka. Sublimacja polskości, umiłowanie ludu i rewolucja przeciwko każdej krzywdzie społecznej, to były główne cechy osobowości tego człowieka.

Jego życie było ciągłą „zimną” wojną z szowinistycznymi i hukatystycznymi „śródową” germanizacjami, przeciwko którym używał wszelkich stojących mu do dyspozycji środków prawa niemieckiego, nie wyłączając strajków, aż do chwili, kiedy można i trzeba było chwycić za karabin.

Lud Czerska i jego najdalszych okolic uznawał go za oficjalnego reprezentanta nieistniejącej pod zaborem pruskim polskiej władzy administracyjnej, oraz nieoficjalnego burmistrza, z którego opinią musiał się także liczyć urzędujący burmistrz Herr Besler.

Dr Zieliński urodził się jakby w cieniu wydarzeń historycznych, 29 listopada 1854 r. w Małym Łąku koło Koronowa, w tym samym Łąku, pod którym wojska polskie, zaatakowane po bitwie pod Grunwaldem przez wójta z Nowej Marchii Michała Kuchmeistera, (10 października 1410), zadały Krzyżakom drugą w tamtym roku, druzgoczącą klęskę.

Uczęszczał najpierw do gimnazjum w Chojnicach, potem w Chełmnie. Z obu tych szkół wyszli prawie wszyscy czolowi przywódcy polscy na Pomorzu, z. dr Florianem Ceynową na czele. I nie, kto inny, jak właśnie dr Ceynowa był nie: tylko starszym o dobre trzy dziesiątki lat kolegą i przyjacielem dr Zielińskiego, ale był dla niego również natchnieniem i przykładem, zarówno jako lekarz jak i obrońca polskości, a szczególnie upośledzonej kaszubszczyzny. Przytem ani jeden, ani drugi nie byli szowinistami, jakby się mogło pozornie zdawać. Ich czynny pochodzili z czystego, żródłowego humanizmu, co nawet najbardziej zacierniwy Niemiec zmuszało do respektowania ich osobowości.

Po studiach lekarskich na Wydziale Medycznym w Greifswald (Gryfia) i odbyciu obowiązkowej służby wojskowej w armii pruskiej, z której wyszedł w stopniu oficerskim, osiadł w Czersku. Wierną towarzyszka była mu żona, Kaszuba spod Brus, a po jej śmierci jedyna córka Maria, po mężu Kurowska, obecnie wdowa zamieszkała nadal w Czersku, podobnie jak jej ojciec znana i ceniona działaczka ludowa.

To pierwsze po śmierci dr Zielińskiego wspomnienie, nie jest w stanie objąć nawet ulamka jego monografii. Ma tylko być przyczynkiem do materiałów dla przyszłego historiografa Pomorza, który w swojej pracy nie będzie mógł pominić ani Czerska, ani dr Zielińskiego.

Lekarz po powołaniu, był podobnie jak Ceynowa na usługach chorych przez 24 godziny na dobę, i jak on brał honoraria tylko od pacjentów zamożniejszych po to, by je przekazywać częstemu pacjentowi biednym. Jakże często powtarzał swój utarty zwrot: „Tu masz receptę i idź do apteki po lekarstwo, ale ty przecież nie masz pieniędzy” – i chrząkał spod swoich dużych, krzaczastych wąsów, wzruszony prawdziwą nedzą, jaka często przewijała się przez jego gabinet, zawijał w receptę markę, lub dwie, na wykupienie recepty i na bochenek chleba.

W walce z germanizacją kierował się planami daleko sięgającymi.

Czersk był przed wszystkim miasteczkiem robotniczym. Niemcy nie byli skłonni budować poważniejszego przemysłu na terenach polskich, co zmuszało Polaków do emigracji w głąb Niemiec, zwłaszcza do ośrodków przemysłowych i węglowych w Nadrenii i Westfalii, gdzie wiele ulegało szybkiej germanizacji, Dr Zieliński jak mógł zapobiegał temu, przy pomocy innych czerskich działaczy, przez ciągłą mobilizację do rozwinięcia na miejscu własnego, polskiego przemysłu z wyraźnym celom zapewnienia robotnikom polskim stałej pracy na miejscu.

W jaki sposób powstały pozostające pod zarządem polskim odlewnia żelaza i fabryka maszyn rolniczych „Victoria” sp. z o.o., cementownia, drobny przemysł meblarski, koszykarski itp., obok dużych tartaków Ni-

emców Schutta i Grossa, którzy mimo maksymalnej eksploatacji robotnika, nawet gdyby chcieli, nie byli w stanie zatrudnić coraz bardziej wzrastającego nadmianu rąk polskich,

Nie uznając poparcia centralnych władz niemieckich, pozbawiony kredytów długoterminowych przemysł polski w Czersku nie był w stanie rozwijać się do pełnych potencjalnych możliwości. Tyle jednak osiągnął, że potrafił zatrudnić najbardziej świadomy narodowo i klasowy element robotniczy (Polacy sprzymierzyli się często z socjalistami niemieckimi), nieprzyjmowany do chwycenia przez tartaków niemieckich.

Cafe życie społeczno-polityczne Czerska obracało się wokół Towarzystwa Ludowego, liczącego w okresie zaboru do 700 członków. Dr Zieliński był inicjatorem utworzenia tej organizacji i w pewnych okresach jej przewodniczącym. Z organizacji tej wyłaniały się Komitet Wyborczy Polaków podczas kampanii wyborczych posłów polskich do parlamentu niemieckiego. Swoją przynależność do narodu polskiego podkreślał wobec Niemców, tak jak i inni działacze, przez stałe noszenie „czapki polskiej” tzw. „Poznanianki”, rodzaj granatowej makiety.

Liczył 60 lat, gdy zaczęła się I wojna światowa w roku 1914. Mimo podeszłego wieku został powołany do armii pruskiej w stopniu Oberstabsarzta - podpułkownika-lekarza i wyznaczony na stanowisko lekarza dla jeńców przy istniejącym w Czersku wielkim obozie jeńców, przeważnie Rosjan. Ten okres jego pracy wymagał osobnego opisu. Jak mógł pomagać jeńcom, w których, zapewne pod wpływem tendencji panslawistycznych, istniejących na Pomorzu, widział przede wszystkim świadomość wyniszczanych przez Niemców Słowian. W początkowym okresie wojny, mniej więcej do wiosny roku 1915, dopóki Niemcy przestrzegali ściśle praw międzynarodowych, przyjmował u siebie w domu, jawnie i gromadnie swoich kolegów lekarzy-jeńców Polaków spod zaboru rosyjskiego oraz rodowitych Rosjan. Gdy otrzymał zakaz dowództwa niemieckiego, czynił to potajemnie, narażając się tym na zarzut zdrady kraju. Lekarze-jeńcy i sanitariusze współpracujący z nim wręczyli mu z okazji Nowego Roku w styczniu 1918 r. adres, którego treść warto tu przytoczyć w całości:

„Szanowny Doktorze! Wszyscy ślemy Wam życzenia, aby z rokiem nowym ustąpi troki i bóle, i jedno szczęście zawitało pod Waszym dachem.

Trzy lata minęły od chwili, gdy przez wojenną burzę zostały zagnani do ciężkiej niewoli. Z rozmaitych krańców ziemi rosyjskiej los nas przeniósł do starego zakątka Kolebki Polskiej, gdzie poznaliśmy Ciebie, Panie Zieliński.

Dr Bronisław Zieliński – Bojownik o polskość.



Na ile żywiołu wrogiego, ucisku i niechęci, otaczającej nas zewsząd, jakie jasno odbijała postać Twoja z przyjaźnie ku nam wyciągniętą ręką, mająca zawsze dla nas słowo dobre, wiele serca i otwarte progi:

Lecz nie tylko nas, kolegów, ujajałeś prawością swych czynów. Każdy chory żołnierz zdolał Cię poznać i oceńić. Bolejemy, że nasza wspólna praca się skończyła, bo lejemy, że nie wszyscy pożegnaliśmy się z Tobą. Niechże, więc tych stóp kilka naszego uznania będą Ci nagrodą za te trudy, które ponosisz dla dobra chorych i cierpiących jeńców.

Za to, że ukochaleś prawdę, brzydząc się wszelką obłudą, za współczucie Twoje dla ludzkiej niedoli, oto my koledzy składamy Ci hołd i dzięki, zanim może na zawsze powiemy Ci „żegnaj”.

Lecz pomimo rozłęki, pozostańesz z nami, bo nie można nigdy zapomnieć człowieka, który nas od rodzinnych oderwanych, w najcieższych chwilach życia garnią do serca i domu, gdzieśmy drugą znaleźliśmy rodzinę”.

Pod adresem znajduje się 10 podpisów, wśród których figurują nazwiska: Stanisław Naskręcki, Jan Nowicki, Ignacy Zanościk oraz dalszych 7 podpisów cyrylicą, lekarzy-Rosjan. Nazwiska te są tylko reprezentacją zespołów wielu Polaków i Rosjan, którzy pozostawali w zasięgu władzy dr Zielińskiego i pod jego prawdziwie ojcowską opieką. Z tego środowiska jenieckiego pochodziły także dr Kuryluk i dr Ceglowski z Kalisza, którzy utrzymywali kontakty towarzyskie z dr Zielińskim jeszcze długo po zakończeniu wojny.

Koniec I wojny światowej, to dla dr Zielińskiego początek jawniej walki o odzyskanie Pomorza i morza dla Polski. Długie latnia „zimna” wojna zamienia się na „gorącą”.

W styczniu 1919 r. wybucha w Czersku, przedwcześnie, zbrojne powstanie miejscowej placówki Organizacji Wojskowej Pomorza, jako odpowiedź na prowokacje, oddziałów Grenzschatzu osłanionego Rossbachem. W celu zgubienia w zarodku spontanicznego odruchu obrony, Grenzschatz aresztuje kilkunastu znaczniejszych działaczy polskich z Czerska, z pułkownikiem – lekarzem dr Zielińskim na czele, jako zakładników zagrożonych rozstrzelaniem. Pertraktacje i groźba, że Polacy są przygotowani do odbicia zakładników siłą, zmuszają dowódcę Grenzschatzu do zwolnienia aresztowanych, a na bezkompromisowe żądanie miejscowej Rady Robotniczej i Żołnierskiej, składającej się wyłącznie z Polaków, oddziały niemieckie wycofują się z miasta.

Rok później dr Zieliński wita wkraczające do Czerska oddziały Wojska Polskiego.

Towarzystwo Lekarzy Północnego Pomorza mianuje dr Zielińskiego swoim członkiem honorowym.

Na uroczystym posiedzeniu, w dniu 27 czerwca 1927 r., Rada miasta Czerska mianuje go obywatelem honorowym miasta.

W długim zestawieniu wymienionych w dyplomie zasług, Rada podkreśla, że „jako lekarz, z pełnym poświęceniem stał zawsze do usług biednych, że ratował i wspomagał jeńców Polaków w niewoli, że podniósł warunki gospodarcze miasta, że walczył niestrudzenie o polskość Czerska i jego okolic” – krótko jest to suchy, ale jakże wymowny, urzędowy dokument stwierdzający, że dr Zieliński był przede wszystkim wielkim człowiekiem, a potem wielkim Polakiem, był natchnieniem i wzorem dla tych wszystkich Pomorzan, którzy byli gotowi oddać i oddali życie za prostą i naturalną sprawę powrotu do Polski, razem z obronionym polskim i słowiańskim morzem – „Mare Suevicum”.

Gdy po klęsce września 1939 hitlerowcy wkroczyli do Czerska, przystępując jak wszędzie do mordowania działaczy polskich i eksterminacji Polaków, nie zdobyli się wprawdzie na zamordowanie 84-letniego starca, ale nie zaoszczędzili mu też żadnego upokorzenia. Najpierw oddali go pod bezpośredni nadzór SS, a niebawem wyrzucili go z własnego domu przy ul. Szkolnej do klatki, z której dnia 13 czerwca 1944 przeniósł się do wieczności, u progu swojej 90 rocznicy urodzin, nic doczekawszy się kleśki swoich prześladowców.

Nawet hitlerowcy nie potrafili przejść do porządku dziennego nad zgonem człowieka, personifikującego poza typowymi cnotami Polaka, jeszcze cnoty ogólnoludzkie, które zmusiły nawet jego prześladowców do pewnego refleksu myślowego. W prasie niemieckiej pojawiły się krótkie notatki podkreślające wielką wiedzę lekarską zmarłego.

Zwłoki dr Zielińskiego spoczywają przy głównej alei cmentarza parafialnego w Czersku. Nagrobek wskaże drogę wszystkim młodym turystom na szlaku kaszubskim, którzy chcieli złożyć hołd pośmiertny Wielkiemu Człowiekowi i obrać go sobie jako wzór do naśladowania we własnym życiu, albowiem Polska potrzebuje dużo ludzi na miarę dr Zielińskiego, na miarę czasów, jakie przeżywamy. Nie wątpię, że obecnie nowe pokolenie Czerska zdobędzie się na postawienie choćby skromnego pomnika dr Zielińskiemu, w czym z pewnością znajdzie wydatne poparcie Związku Lekarzy na Pomorzu. I-/

\* Autor był w latach 60-tych XX w. redaktorem „Kaszube”, tam był publikowany niniejszy artykuł.

Grób na czerskim cmentarzu

## FOTO-ZBLIŻENIA

oraz Krzyż Pamięci śp. Józefa Gierszewskiego – ps. Major Ryś-b. komendanta TOW „Gryf Kaszubski”. Oba te prace zostaną przekazane przez ww. właścicieli Fundacji na cele użytku publicznego.

Pracę przy „tym dziele” artysta zakończył wyprawą (wraz z Zbigniewem Talerowskim) na odpust do Sianowa, do patronki i Królowej Kaszub. /tz/



Maciej Żurawski, reprezentant polskiej piłki nożnej i czolowy napastnik Celtic Glasgow - Szkocja, na kilka dni w lipcu zawitał do Ustki. Przy okazji spotkał się z Zygmuntem Janem Prusiskim, który pozwalał do warszawskiego sądu trenera Pawła Janasa i prezesa PZPN Michała Listkiewicza. Na zdjęciu: Maciej Żurawski i Konrad Prusiski, syn usteckiego poety. (zdjęcie: Zygmunt Jan Prusiski).



Maria Frymark, sekretarz jednostki OSP w Kosobudach, otrzymała medal im. Bolesława Chomicza. Jest to najwyższe odznaczenie honorowe dla drużyn ochronników. Medal ten został jej wręczony podczas centralnej uroczystości strażackiej w dniu Św. Floriana, jaka odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie. W szeregi kosobudzkich strażaków wstąpiła ona w 1967 roku. Od tej pory opiekuje się młodzieżowymi drużynami, w tym żeńskimi. Przygotowuje także młodzież do udziału w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej. W tym roku została także „Strażakiem Roku” w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego”.



Ola (Aleksandra) Piotrowska (na zdjęciu). 21 maj 2006 r. została przyjęta do I Komunii Świętej. Komunię przyjęła w „swoim” kościele parafialnym p.w. Św. Barbary w Warszawie przy ulicy Emilii



## FOTO-ZBLIŻENIA

Plater. Olka jest córką Anny z Talewskich i Tomasza - Piotrowskich. Jest naszą kochaną (tak jak wszystkie nasze wnuczki), wnuczką naszych dziadków: Zofii z Wrzesińskich i Jana Piotrowskiego oraz Alicji z Ordynińskich i Zbigniewa Talewskiego.



Joanna Sikorska i Miroslawa Wielńska z Kosobud.

Joanna Sikorska uczennica Szkoły Podstawowej w Kosobudach, reprezentowała gminę Brusy i powiat chojnicki w finale XXXV Konkursu Prozy i Poezji Kasubskiej „Rodnô Mówâ”, który odbył się 3 i 4 czerwca w Chmielnie. Joasie przygotowywała do konkursu nauczycielka języka kasubskiego w kosobuckiej szkole - Miroslawa Wielńska, i to tak dobrze, że jej wychowanka zdobyła trzecie miejsce. Cieszy, że w Kosobudach tak skutecznie wychowuje się dzieci w duchu regionalnej tradycji i kasubskiej mowy. Że tej pracy przyświeca świadomość wyrażająca się w dawiezie, że: „Nie ma Kaszub tam, gdzie nie słyszać języka kasubskiego, największego skarbu, który się zachował, który żyje i rozwija się”.

Chmielno w powiecie kartuskim jest od wielu lat stolicą kasubskiej mowy. Na organizowany tam co roku finał konkursu, przybywają finaliści eliminacji, które odbywają się na całych Kaszubach. Konkurs ten przyczynia się do umocnienia kasubszczyzny na teraz i na potem, dla nas i dla przyszłych pokoleń mieszkańców na pięknej ziemi kasubskiej. (m/tz)



Tadeusz Morzuch założony i oddany społeczeństwu strażak z Czerska.

Urodzony r. 28.10.1930 r., wstąpił do straży w 1944 r., w latach 50 do 70 pełnił funkcję kierowcy i gospodarza w remizie OSP Czersk

Posiada odznaczenia: wzorowy strażak; brązowy, srebrny i złoty medal za zasługi dla pożarnictwa oraz liczne dyplomy i wyróżnienia. Nadal jest członkiem czerskiego OSP, bierze aktywny udział w życiu jednostki, dzieląc się swym doświadczeniem z młodzieżą.

Oczywiście ze względu na wiek nie bierze już czynnego udziału w akcjach pożarniczych.

(Opracował: Zbigniew Talewski)



## FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka

**Uroczystość poświęcenia Kamienia i Dębu Papieskiego  
14 czerwca 2006 r. Leśny Dwór gm. Dębnica Kaszubska**





**Zbigniew Talewski**  
**Słupszczanie...**

# Życiowe credo

Słupskie blokowisko Zatorza. Ulica Królowej Jadwigi. Wśród zaniedbanego otoczenia, z taką samą obskurną klatką schodową, stoi budynek „wspólnoty mieszkaniowej”, nr 5. Na jego progu czeka na nas nie pasujący do tej scenerii, sympatyczny, uśmiechnięty emeryt - 74 letni inżynier meliorant - Józef Dudkiewicz. Absolwent studiów politechnicznych w Szczecinie, a przed ich podjęciem absolwent Technikum Młyńskego w Krajence. Jak się okazuje jest człowiekiem niezwykłym? Jest kolekcjonerem i kronikarzem dziejów miejsc swego dzieciństwa, dorastania i nauki oraz zawodowej pracy.

Nie jest Słupszczaninem z urodzenia. W Słupsku osiadł w 1958 roku, podążając za swoją przyszłą żoną Krystyną, wówczas świeżo „upieczoną” mgr chemii, absolwentką uniwersytetu poznańskiego. Pani Krystyna pozbawnie jak jej mąż, wychowywała się w Krajencie.

Oboje całe zawodowe życie przepracowali w Słupsku. Ona w służbie zdrowia, prowadząc laboratoria medyczne, on w słupskim przedsiębiorstwie a potem zarządzie melioracji.

Niemniej piękna i historyczna Krajenka nie jest miejscowością pochodzenia ich rodów. Pani Krystyna ma korzenie „lubelskie”, pochodzi z Kępy Gostekiej, położonej na lewym brzegu Wisły, niedaleko Kazimierza Dolnego. Pan Józef i jego ród pochodzą ze Skępego, słynącego z XIV-wiecznego klasztoru Bernardynów i cudownej drewnianej figury, Matki Bożej – pani Mazowsza i Kujaw – wykonanej w 1496 r.

O tej niewielkiej 4 tysięcznej miejscowości i gminie położonej na Pojezierzu Dobrzyńskim – opowiada pan Józef z wielkim sentymentem. Z dumą lokalnego patriota podkreśla, że Skępe słynie także z powszechnie tam wykonywanego fachu stolarskiego. Stąd stolarzem był jego ojciec Andrzej, który po wojnie osiedlił się na „Ziemianach Odzyskanych” w Krajence gdzie m.in., jako I sekretarz komórki PPR – zaangażował się w odbudowę i polonizowanie tego słowiańskiego - pomorskiego miasteczka, które przez wieki było opanowane przez Niemców.

Ale powróćmy do naszej wizyty u państwa K.J. Dudkiewiczów.

Z dużą ciekawością można było słuchać barwnych opowieści pana Józefa o kolejach jego życia, o poznawanych przez niego ludziach, o odkrytych historycznych ciekawostkach. A opowieści te rozpoczęły się od zaproszenia nas do piwnicy budynku, w którym mieszka, gdzie w dwóch pomieszczeniach ma swój „gabinet realizacji wszelakich swoich pasji”. W schludnych dwóch piwniczych izbach, przez

lata swej emerytury, zdolał zgromadzić - można przekornie powiedzieć – różne różnorodności. A więc stare odBIORNIKI TELEWIZYJNE I RADIOWE, ZEGARKI, PIÓRA I DŁUGOPISY, KSIĘŻKI TEMATYCZNE WOJENNE, STARE CZASOPISMA, OBRAZY, ŻELAZKA Z DUSZĄ A NAWET TZW. „ŻELAZKA DMUCHANEJ”. Ma wśród tych skarbów – przedwojenne płyty gramofonowe m.in. z piosenkami Jana Kiepury. Na tym nie koniec, bo są tam także miniaturowe maszyny stolarskie, za pomocą których np. wykonuje – mówi, że tę umiejętność ma po ojcu – funkcjonalne, zaprojektowane przez siebie stelaże do gazet i do różnej wielkości zdjęć oraz obrazków. Ostatnio w ramach parafialnego Caritasu przy parafii św. Maksymiliana Kolbego, do którego wraz z małżonką od wielu lat należy, wykonał serię żłobków betlejemskich, których sprzedał zasiliła kasę organizacji.

Przy okazji należy powiedzieć, że Caritas przy kościele św. M. Kolbego w Słupsku, prowadzony przez ks. pralata Mariana Subocza, dzięki zaangażowanej społecznej pracy takich jego członków, jak państwo Dudkiewiczowie, ma na polu charytatywnej pracy, wiele zrealizowanych inicjatyw. Najważniejszą z nich jest aktualnie prowadzona świętoła parafialna – socjoterapeutyczna .

Pan Józef zasłużenie chwali się prowadzonym rejestrem wykonanych społecznych prac. Jest ich tyle, że zapelnili ich wyliczaniem już 4 karty formatu A4. Na tym – mówi – nie koniec mojej aktywności.

Gotowość niesienia pomocy nie ogranicza on tylko do obszaru działań Caritasu. Np. w 2000 roku był organizatorem zbiórki darów dla poszkodowanych przez rozłane wody Wisły. Zebrane rzeczy zawiozły mieszkańców różnych stron żony.

Po wizycie w piwnicznej pracowni, siadamy w jego mieszkaniu, przy gościnnym stole. Tu oglądamy kolejne skarby. Są nimi albumy z widokówkami i zdjęciami Słupskiego, Bytowa Śląska. Są wśród nich także kserokopie zdjęć i fragmentów tekstów z książek historycznych dotyczących tych miejscowości. Z ich wielością wprawne oko naszego foto reportera Jana Maziejuk wychwytuje zdjęcie, na którym wywołującą się fotograf, budynek dzisiejszego PTTK stojący na rogu ulicy Kilińskiego i Szarych Szeregów, przestawił (patrząc od mostu) na stronę lewą, w miejsce budynków szkoły policyjnej, które „przeniosły” na przeciwną stronę ulicy...

Są też zdjęcia słupskich pomników: pamięci Powstańców Warszawskich, czy pomnika Henryka Sienkiewicza, który, jak twierdzi pan Józef – już stał, kiedy zamieszkał w Słupsku

Wśród książek gospodarz z dumą pokazuje te, które dotyczą kaszubszczyzny, a przy tej okazji

wspomina o swych związakach z Kaszubami, z dzisiejszymi mieszkańcami Słupska pochodzącymi z Gochów (Borowego Młyna, Zapcenia) czy Zaborów (Męcikalu). Podkreśla, swoje kontakty z Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim. Wspomina o słupsko-kaszubskiej pisarce Annie Łajming, o zasłonięcie nadanym jej imienia, jednej z centralnych ulicy Słupska. Mówi o swym uczestnictwie w mszach świętych z liturgią słowa po kaszubsku, jakie odbywają się okresowo w kościele św. Jacka. Chyba przez tyle lat – pytającą dzieli się z refleksją – mogę dzisiaj poczuwać się, że jestem Słupskim Kaszubem...

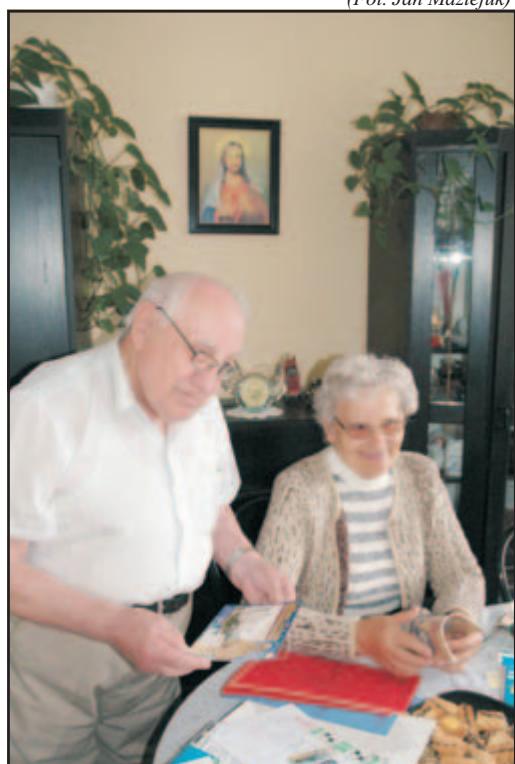
Przy okazji tej rozmowy Gospodarze pokazują rodzinne zdjęcia. Są dumni ze swych trzech córek Iwony, Małgorzaty i Anny i z sześciorga wnucząt. Mówią o rodzinnych koalicjach z zasłużonymi rodzinami słupskimi. Np. najmłodsza z nich córka jest żoną wykładowcy w WAT – cie mjr WP Artura Patelaka, którego ojciec, a przed nim jego dziadek byli nauczycielami, dyrektorami szkoły podstawowej na ulicy Kilińskiego.

Obecnie Józef Dudkiewicz swój czas poświęca, na piśmienie autobiograficznej książki. Jej zakres obejmować będzie: lata i zdarzenia w przedwojennym Włocławku, okres wojenny w Skępem i powojenny dni w Krajencie. Rękopis liczy już prawie 100 stron. Jest bogato ilustrowany zdjęciami, mapami, własnoręcznie wykonanymi szkicami budowli (np. zabudowań klasztornych, czy kościołów). Już na tym etapie stanowią on skarbnice wiedzy np. o nauczycielach i uczniach szkół w Krajencie o bogatej historii tej miejscowości, leżącej na Krajnie. „Moja biografia” to roboczy tytuł tego opracowania. Rozpoczyna go motto, które jest kluczem i daje nam odpowiedź na pytanie, skład – Józef Dudkiewicz – ma tyle sił i motywacji na to by być nadal społecznie użytecznym. Otóż jego credo głosi, że:

„*Jestem w pół drogi  
drogi, która pedzi z nami  
bez wytchnienia.  
Chciałbym mój świat  
na tych drogach ocalić  
od zapomnienia*”.

*talewski@kaszuby.pl*

*Państwo Krystyna i Józef Dudkiewiczowie  
(Fot. Jan Maziejuk)*



*Piwniczny gabinet realizacji pasji Józefa Dudkiewicza w całej swej krasie...  
(Fot. Jan Maziejuk)*

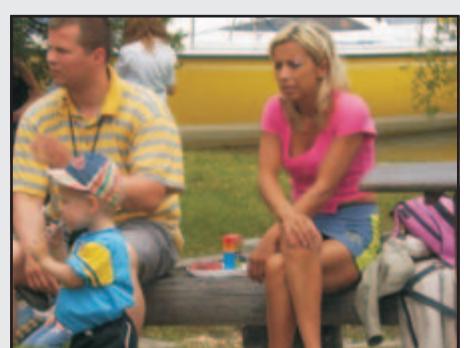


# Krzyż niczym Latarnia...

Na wyspie Ostrów Wielki leżącej na j. Wdzydz odbyło się 17 czerwca 2006 r. Walne Zwyczajne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Wdzydz. Zebraniu przewodniczył prezes Stowarzyszenia Jan Wysocki oddany Kaszubom społecznik z Kościerzyny a na co dzień przedsiębiorca i znany hodowca miłośnik koni a także żeglarstwa. Zebranie było połączone z uroczystą – polową mszą świętą, podczas której poświecony został wzniesiony na tej wyspie (niczym „latarnia morska”) 15 metrowy Krzyż wykonany i ofiarowany przez Edwarda Piekarskiego mistrza stolarskiego, właściciela firmy Plus z Starej Kiszewy. Uroczystą mszę koncelebrowali i Krzyż poświęcił książe: Jacek Dawidowski proboszcz parafii Święcia Świętego Jana Chrzciciela Bazyliki Mniejszej w Chojnicach, dziekan dekanatu chojnickiego; Ryszard Zieliński proboszcz parafii Świętego Rocha w Kaliszu Kaszubskim oraz Wiesław Śmigiel z KUL w Lublinie. Uroczystość zgromadziła wielu znaczących gości również z poza członków Stowarzyszenia wśród nich był Jan Pobłocki – wójt gminy Dziemiany, gospodarz tego terenu, oraz Marian Wysocki nestor Ziemi Kościerskiej i Zaborów wywodzący się z rodu kaszubskiego wielce założonego dla Kaszub i Pomorza. Po uroczystościach odbyła się przy obfitej i bogato zastawionych stolach Biesiada Kaszubska, podczas której występował zespół kaszubski „Kinga” z Kościerzyny oraz orkiestra dęta OSP Dziemiany, która swoją grą uświetniła także msze świętą. Dodatkową atrakcją spotkania był rejs, jakim na „Wdzydzkim Batorym” odbyli z Wdzydz Kiszewskich na Ostrów i z powrotem, liczni uczestnicy tej patriotyczno – kulturalnej uroczystości.

Ja także tam byłem, razem z swym synem (Bartoszem) i synową (Moniką) oraz wnuczkami (Wiktorzem), przysłowiowy miód dla pokrzepienia ciała i duszy pitem...

*Zbigniew Talewski / Zaborak – Goch.*



Krzysztof Kowalkowski Gdańsk



# Jubileuszowy Finał Ludowych Talentów

To już 35 raz odbył się Finał Konkursu „Ludowe Talenty”. Tym razem nie tylko fakt jubileuszu był ważny. Od tego roku konkurs nosi imię Izabeli Trojanowskiej, związanej w sposób szczególny z Konkurem, od jego pierwszej edycji.

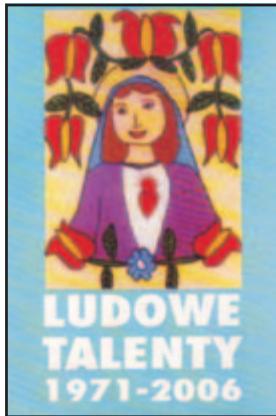
Za nim doszło do finału komisja konkursowa pod przewodnictwem Edmunda Zielińskiego Prezesa Stowarzyszenia Twórców Ludowych oddział w Gdańsku, z udziałem Ewy Gilewskiej, Katarzyny Kulikowskiej, Barbary Maciejewskiej przedstawiciele Działu Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku w dniach 29 i 30.05.2006 r. dokonała przeglądu i oceny prac nadawanych na Konkurs. A było z czego wybierać. Po wstępnych eliminacjach, jakie odbyły się w szkołach i placówkach zajęć pozalekcyjnych, do finału Konkursu zakwalifikowało się 463 osoby, z 35 ośrodków z całego województwa pomorskiego. Wpłynęła rekordowo duża ilość prac razem 1773. Jak co roku, największym zainteresowaniem Konkurs cieszy się w Sierakowicach, gdzie uczestniczyły 143 osoby, Chmielni - 62 osoby, Bukownie - 28 osób, Kartuzach - 33 osoby i Jastarni - 26 osób. Każdy z uczestników przedstawił po 3 prace z wybranej dziedziny sztuki ludowej. Jak zwykle największym powodzeniem tradycyjnie cieszyły się malarstwo na szkle - 462 prace, ceramika (426), haft (207) oraz tkactwo (162). Następnie była rzeźba wraz z dziedziną „Ptaszczy” (120), zwijanie kwiatów (111), zabawki (87), plastika obrzędowa (54), plecionkarstwo (42), intarsja (33), instrumenty muzyczne (30), rogarstwo (3). Na uwagę zasługuje tu fakt, że po długiej przerwie wpłynęły ponownie prace z dziedziny instrumenty muzyczne. Prace oceniano w trzech kategoriach wiekowych: I kat. do 10 lat, II kat. 11-15 lat, III kat. 16-21 lat. Dokonując przeglądu prac brano pod uwagę ich nawiązanie do tradycji kaszubskiej wyrażające się w formie, kompozycji, tematyce, zastosowanej ornamentyce, jak również zastosowanych surowcach oraz estetykę wykonania.

Uroczysty Finał XXV Konkursu Ludowe Talenty odbył się 3 czerwca 2006 roku. Zanim jednak doszło do wręczenia nagród i wyróżnień uczestnicy Finału obejrzały film w Multikinie „Krewetka” oraz zjedli obiad w Restauracji „SFINKS”. Następnie prawie 200 uczestników wraz ze swymi opiekunami spotkali się salach Zielonej Bramy w Gdańsku. Najpierw wszyscy obejrzaли pięknie przygotowaną wystawę, a następnie zebrali się w sali w oczekiwaniu na ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Tu Prezes Oddziału Gdańskiego ZK-P Tomasz Szymbański przywitał wszystkich uczestników Konkursu, ich opiekunów oraz gości, którzy przybyli na spotkanie. Następnie Przewodniczący Jury Edmund Zieliński stwierdził, że względem na równy poziom prac, jury postanowiło przyznaczyć równorzędne nagrody. Przyznano więc 76 nagród i 83 wyróżnienia. Jak powiedział przewodniczący Jury - każdy konkurs ma to do siebie, że są zwycięzcy i zwyciężeni. Są zadowoleni i zadowoleni. Komisja stała przed bardzo trudnym zadaniem. Prace które zostały nam przedstawione do oceny, sprawiły nam wiele trudności. Nie jest łatwo, na przykład, z grupy setek obrazów malowanych na szkle o wyrównanym poziomie, wyłoić te najlepsze. Tu chcę powiedzieć, że z przyjemnością oceniałem tę dziedzinę rękodziela, ponieważ zauważałem w malowanych obrazach wiele opiekunków zdobytych na warsztatach z malarstwa na szkle z moim udziałem. Tak jak w innych latach na konkurs napływały w większości obrazki bez związku z tradycją, tak tym razem tylko znaczna ilość malunków na szkle odbiegła od tradycyjnego malarstwa na szkle. I tak trzymać! Pan Zieliński zwrócił uwagę na ogromną ilość wyrobów w glinie, co świadczy o dużym zainteresowaniu dzieci i młodzieży tą sztuką. Tu również było dużo pracy w wylekcyjnowaniu dzieł najlepszych i wyróżnionych. Wspaniale spisali się wykonawcy wińków, bukietów czy wiązań z udziałem kwiatów z bibuły. Wykonawcy nawiązali do bardziej starej tradycji woskowania kwiatów. Piękne są szmaciane lalki. Jest znakoma ilość instrumentów obrzędowych, zabawek i wyrobów z rogu. Dopuszczały maski obrzędowe, gdzie również dostrzec można wpływ warsztatów prowadzonych w Starbieninie we wrześniu 2005 roku przez Oddział Gdańskiego ZK-P we

współpracy z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym. To samo - jak mówił pan Zieliński - można powiedzieć o tkactwie i haftie - pracach znajdujących się na tej wystawie. Śmiało można rzec, że nauka nie poszła w las i kontynuowanie tego rodzaju warsztatów jest ze wszelkimi miar potrzebne. Na koniec przewodniczący Jury podziękował wszystkim biorącym udział w tym konkursie za twórczy trud. Podziękował członkom komisji za pracę nad oceną poszczególnych eksponatów oraz panu Iwonie Wolskiej, panu Tomaszowi Szymbańskiemu oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wyekspozowania prac konkursowych.

Po wystąpieniu Pana Edmunda Zielińskiego, nastąpił długo oczekiwany przez laureatów czas na nagrody. A w bieżącej edycji konkursu były bardzo cenne i sprawiły wszystkim duży radość. Ich zakup możliwy był dzięki pomocy materialnej jakiej już nie po raz pierwszy udzieliły instytucje i przedsiębiorstwa wspomagające organizację konkursu. Nagrody wręczali Wiceprezydent Miasta Gdańskiego Szczepan Lewna, Dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku Wojciech Boniawski, Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowy oraz Prezes Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK-P. Dodać tu należy, że wśród gości byli m.in. radny Sejmiku Wojewódzkiego Andrzej Grzyb i Dyrektor ds. Marketingu CIECH S.A. Marek Klat. Wśród nagrodzonych i wyróżnionych finalistów byli i tacy, którzy nagrody zdobyli w kilku dziedzinach twórczości. Ci najlepsi, to uczniowie Szkoły Podstawowej im. Floriana Ceynowy w Sierakowicach, z którymi zajęcia prowadzi opiekunka Pani Bożena Skierka. Patrycja Szreder, zdobyła nagrody za plastykę obrzędową, malarstwo na szkle i tkactwo oraz wyróżnienie w ceramice i kwiatach. Kinga Skierka oraz Daria Sychta otrzymały nagrody za plastykę obrzędową, malarstwo na szkle oraz wyróżnienie w ceramice. Karolina Polejowska nagrodę w dziedzinie plastyki i wyróżnienia w dziedzinie kwiaty i ceramika, Szymon Sobkowski dwie nagrody w plastyce i ceramice. Ponadto po trzy wyróżnienia w dziedzinach kwiaty, malarstwo na szkle i ceramika otrzymały Karolina Pyszka i Weronika Kropidłowska. Należy tu dodać, że wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni oraz opiekunowie młodych twórców otrzymali okolicznościowe dyplomy i niespodziankę Finalu, jaką jest książka specjalnie wydana przez Oddział Gdańskiego ZK-P i Instytut Kaszubski w Gdańskim w okazji XXXV Finału Konkursu Ludowego. Jej autor Tomasz Szymbański zebrał i opracował kalendarium 35 lat Konkursu „Ludowe Talenty (okładkę tego opracowania prezentujemy obok - red.)”, wymieniając w niej także wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych finalistów XXXV finału. Ogłoszenie wyników urozmaicili występy Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Marzébińczi” z Szymbarka.

\* Patron honorowy nad Konkurem objęli Jarosław Selin Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Jan Kozłowski Marszałek Województwa Pomorskiego, Paweł Adamowicz Prezydent Miasta Gdańskiego, Andrzej Ceynowy Rektor Uniwersytetu Gdańskiego, Artur Jabłonki Prezes Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, Wojciech Boniawski Dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańskim. Pomoc materialnej udzielili: Główny Sponsor Koncern ENERGA Gdańsk S.A., oraz Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Urząd Miejski w Gdańskim, Grupa LOTOS, SAUR NEPTUN Gdańsk S.A., Morski Port Gdynia, Agencja Rozwoju Pomorza, CIECH S.A., Bank Milenium, PENTA Systemy Komputerowe, Fundacja Cepelia, Ochrona ARES Service, i Piekarnia Pellowski. Patronat medialny TVP 3, Radio ESKA NORD, Radio Kaszëbë, Dziennik Bałtycki i Pomerania.



Aleksander Majkowski

# Na Smętórzu w Główczęcach (z „Remusa”)

Od nadchodzącej burzë robiło się tak cémno, żem le z wielgą starą mógl węczętac ich mióna. Na niemiecką pokräcone czetòl jô tam przezwiska kaszëbszczego rycerstwa: Bédzemirów, Domarusów, Borków, Žizewiców, Wilków, Stojentinów, Rekowów, Zastrówow, Nadzmirów i inszych. Niechternie jô ju czetal przè lëskach grzémotowéch. Bo chyže, jakbë ona na nas ždala, pobiegla cëžkò burzô całe niebo. Grzémot coröz zatrząsl niébem i zémią. Schowalaスマ sę z Trąbą pod dach grobowej kaplicë rodu Podkomorżów, bë przeczekac niepogodę, bo niedługo a z niéba spadla fala, jakbë se chmurë zerwałë. Nie wdarzę sobie, jak długą ma tam sedzala, jaż tu od razu cały smętórz stanął jak w ogniu i straszliwi grzémot straśli zémią i kaplęca, że naju wérzucéo wprzodk i rżnęło o zémię. A jak zésma sę podniesła, téju w naszcz oczach cały koścół stojòł w ogniu i pólèł sę, jak wielgò smolnica.

Tó piorun Boży trzasnął i spólèł świątynię, w chternij zgasièle mowę tèch, co ją zbudowoliè na Jego chwóle.

Zdrzòł jem, jak uroczyony na ten pólacy koścół, w chternim zwónie terò zaczęle niepojętym sposobem straszliwie zwonic. Ale przez to zwónienie czel jem jész cos: Téc tam w tém koscele wérażno chtos spiéwòl! Tak mnie to rószęlo, żeni stanął jak zdrewniala. A pięsnioł plenela przez grzémot i trzósk pólacygo dachu:

*Rzeki pón do Póna mego łaskawym Swym głosem:  
sądz mnie przè boku*

prawym

Aż twoje wszétcze zuchwałe wrodzy  
Dôm za podnożek pod twoje nodzy.

Deszcz oprzestòł. W krótkiej chwilë moc lèdztwa zgromadzili się na smętórzu. Ale jô nie widzòł tèch lèdzi, le muszòł jem patrzec na tén pólacy koścół, z chternego nen spiew plenäl. Czél go i lèdze i rozlegli sę krzék:

- Tèch tam w koscele rétowac!

Cësneliè sę do dwierze, ale te dzewnym sposobem bëlè zamkly. Chtos przéstawil drabinę do okna i wëzdrózòł:

- Sédzają starëszk i starëszka w lówce i spiéwają. Rozwalec dwierze! - A ob ten czòs przez trzósk dól se czec dalszy spiew w mowie zakózanyj:

*Przè téj prawicy Pan je nad Pany  
W dzén gniéwu swego zetrze*

tyrany,

*Sąd swój rozcignie po całém swiecie  
I nieposłeszy narodę zgniecie...*

Jednak terò na rétunk nym starëszkom wëszukòł chtos mocny drag. Czile rãk go chwòcèlo i zaczęlebic nim w dwierze koscelni. Ale w ti chwilë kanęla na dachu jednyj z gròbowich kaplèc wësokòł postacjòj w długim kòlñieriu i ze spiczastem klobuciem na głowie. Czòrt ten czécz człowiek trzemòł drag w ruku i trzasnął nim z całej mocë w okienny krzyż, tak że cały okno z lóz wëlecalo i z trzóskiem wpadło do koścoda. W téj samej chwilë plom wieldy wëszedł oknem wëbitém, a lèdzm, chterni ob tén czòs wëbile dwierze, dęczymy jeżkama odzież zabiegł napròcem. Spiew umarł. Ale w téj chwilë Trąba mnie chwòcél za rémie, cignał z całym mocë za sobą, a pokazéjacie na tego, co to okno wëbil i sę szetolèł jész po dachu, wrzeszczòł:

- Pój chyže, Remus. Nie widzòł tè, że tén tam na dachu, to ne pieniely malórzy ze Sôrbska i z Łebsczych błot?

Jó sę dól cignac Trąbie, jak on chcòl, bo mnie w uszach wiedno brzmiò spiew tèch ostatnych Kaszëbów w zapòłonym piorunem bosczym koścôle, ostatnim kaszëbszczym w tèch stronach. Przè widze gorzejacy zwónice Główczęcczygo koścoda spieszno wælasma drogą ku naszym stronom.

/4

**FOTO-MIGAWKI**

# Migawki Jana Necla i Zdzisława Żmudy – Trzebiatowskiego (obaj z Gdyni) z VIII Zjazdu Kaszubów

Gdynia 1 lipca 2006 r.





Zbigniew Talewski

# Zorganizowana opieka społeczna na terenie Czerska w okresie II wojny światowej

Hitlerowcy już w pierwszych dniach wojny rozwiazały działające na terenie Pomorza organizacje społeczno-polityczne i zakazali kontynuowania działalności przez organizacje charytatywne.

W miejsce tych ostatnich powołali na Pomorzu struktury ogólnoniemieckie - Narodowo - Ludowe Organizacji Pomocy i Solidarności - NSV.

Oczywiście organizacja ta objęła opieką tylko ludność niemiecką. Dlatego też dla konspiracji pomorskiej sprawą ważną stały się oprócz prowadzenia podziemnej walki z okupantem, także kwestie, otoczenia opieką i niesienia pomocy socjalnej ludności polskiej. Stąd pomimo zakazów i groźby represji, już w pierwszych dniach okupacji podjęto na terenie polskiego Pomorza w tym na terenie powiatu chojnickiego, zorganizowanie struktur tajnej opieki społecznej.

W Chojnicach inicjatywę taką podjęła Franciszka Szablewska, organizując Pomorski Komitet Tajnej Opieki Społecznej.

Przy tej okazji należy przypomnieć sylwetkę tej patriotycznej działaczki konspiracyjnej a przede wszystkim oddanej uczniom i polskiej oświatie pedagoga. Franciszka Szablewska, urodziła się 3 maja 1892 roku w Łęgu (zmarta 26 października 1980 r. w Chojnicach) z ojca Franciszka i matki Elżbiety z Ufnowskich. Po ukończeniu w Toruniu odpowiednich kursów nauczycielskich podjęła pracę w szkołach, kolejno w Rytnu i Chojnicach, gdzie przed wojną była kierownikiem Szkoły Powszechnej nr 2, którą kierowała także po wojnie do chwili przejścia na emeryturę.

W okresie wojny podjęła oprócz działalności pomocowej, także w zakresie tajnego nauczania. Organizowała konspiracyjne nauczanie na poziomie szkoły powszechnej, oraz kursy dla nauczycieli. Nadzorowała i inicjowała pracę tajnych szkół w Chojnicach, Czersku, Brusach i Karsinie.

Zorganizowane przez Franciszkę Szablewską struktury Pomorskiego Komitetu Opieki Społecznej objęły wkrótce całe Pomorze i stały się prawdopodobnie ogniwem Wydziału Opieki Społecznej Delegatury Rządu Polskiego.

Tak zorganizowana opieka społeczna udzielała przede wszystkim pomocy materialnej wdowom i sierotom po poległych i zamordowanych, ponadto pozostającym na wolności członkom rodzin więźniów i jeńców wojennych, a także ukrywającym się. Słownem tej pomocy, członkowie tej samopomocowej organizacji udzielali w miarę swych możliwości i rozeznania, wszystkim potrzebującym jej Polakom.

Środki na ten cel czerpano przede wszystkim ze zbiórek wśród zaufanej i ofiarnej części społeczeństwa pomorskiego. Częściowo środki te pochodziły także z otrzymywanych subwencji z Okręgowej Delegatury Rządu.

Jak się szacuje z pomocy tej skorzystało 1500 rodzin i 2000 więźniów, a wartość udzielonej pomocy wynosiła ponad półtora miliona marek.

Z zachowanych, niewielkich dokumentów wynika, że Pomorski Komitet Opieki Społecznej, miał również komórkę organizacyjną na terenie Czerska.

W relacji jaką 8 września 1945 roku złożyli Maria i Władysław Błachowiakowie z Czerska czytamy: „Pracując z żoną w aptece w Czersku w okresie okupacji niemieckiej, oddawaliśmy systematycznie dla obozu w Potulicach, przez okres czteroletni, środki lecznicze. Wbrew zakazom, będąc zdedykowanymi na wszystko, narażając się, oddawaliśmy po cenach zanizowanych do 25%, surowice i szczepionki, a także te leki, które mogły być wydawane tylko na recepty i to wyłącznie Niemcom, bądź lekarzom. Medykamenty te wydawaliśmy ukrywającemu się klerkowi Wereszchowskemu, działającemu w



Franciszka Szablewska (1892-1980)

ścisłym porozumieniu z panią Szalewską, który dostarczał je m.in. do Potulic. Lekarstwa przekazywaliśmy także siostrze Czapiewskiej z Osowa oraz siostrą Elżbietanką z Czerska, które także działały w porozumieniu z Szalewską. Współpracowała z nami, pani Waleska Szczepańska z Czerska, która była zatrudniona w składzie kolonialno-spożywczym. Ona to w własnych środkach pokrywała koszty przekazywanych jej środków leczniczych. Oprócz leków wysyłałyśmy także na otrzymane od pani Szalewskiej adresy pieniężne, do obozów jenieckich i prywatnym osobom, łącznie na sumę około 12 tys. marek.”

Z kolei wymieniona już pani Waleska Szczepańska, wspomina w tych relacjach jak sama zdobyła nazwiska i adresy np. kpt. Teofila Jankowskiego, por. Kazimierza Majewskiego i por. Adama Woluka, więźniów Oflagu w Woldenbergu, którym przez okres prawie 5-ciu lat, wysyłała ponad 6 kilogramowe paczki z żywnością, o wartości jednej, około 160 marek. Podobne paczki wysyłała do Ryszarda Kamińskiego z Warszawy, Jana Kurgela z powiatu toruńskiego i Piotra Ossowskiego z Gotelpią, którzy byli więźniami obozu jenieckiego na wyspie Rügen.

Pani Szczepańska udzielała także pomocy rodzinom wysiedleńców np. Pieców na terenie lubelskim, oraz Kuźnickich na terenie siedleckim. Ta kraj pomocy udzielała ona także miejscowym w tym rodzinie wywłaszczonej właścicielom sklepu w którym w czasie wojny pracowała, tj. państwu Kiedrowskim.

Taka jak ta działalność, której podejmowanie zagrożone było karą śmierci, jaką podjęli Franciszka Szablewska, Waleska Szczepańska i państwo Błachowiakowie, zaliczyć należy do najcenniejszych aktów miłosierdzia, mającego niewątpliwie swoje źródło w ludzkiej potrzebie miłości wobec bliźniego. Były to czyny, które na pewno, zapisały się jako jedne z najwznióslejszych w historii polskiego ruchu oporu w okresie II wojny światowej. I/-

\*

W opracowaniu niniejszego tekstu korzystałem z publikacji Zbigniewa Stromskiego – „Pamięci godni – chojnicki słownik biograficzny 1275-1980”

## ZDARZYŁO SIĘ

### Parchowo

Rada Gminy Parchowo podjęła uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na wprowadzenie języka kaszubskiego jako języka pomocniczego. Jest to wydarzenie historyczne, bowiem po raz pierwszy w dziejach Kaszub obok języka urzędowego oficjalnie mieszkańców będą mogli używać w kontaktach z władzami (urzędnikami) gminy języka kaszubskiego. Parchowo jest pierwszą gminą, której władze zdecydowały się podjąć taką uchwałę. Ponadto Rada Gminy przyjęła uchwałę o przeprowadzeniu konsultacji społecznych w celu wprowadzenia dodatkowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w języku kaszubskim.

### 3 maja

#### Kolczygłowy

Podczas polsko niemieckiej mszy ekumenicznej w kościele p.w. Chrystusa Króla w Kolczygłowach odbyła się uroczystość poświęcenia obelisku upamiętniającego ofiary I wojny światowej, dwóch nowych witraży z wizerunkami świętych Jana i Lukasza, a także płyty na granitowym cokole, na której znajduje się fragment Ewangelii i mosiężne godło przymierza Johanny von Puttkamer i Otto von Bismarcka. W uroczystości udział wzięło 50 gości, wśród nich przedstawiciele rodu von Puttkamer, którzy są jednymi z fundatorów i inicjatorów tych pamiątkowych obiektów. Są oni szczególnie związani z tym kościołem i terenami. W nim to ślub zawarli wyżej wymienieni Johanna i Otto. Na obelisku z kolei zapisane są nazwiska Puttkamerów, którzy tu żyli. Dzisiaj jednym z organizatorów utrwalania pamięci swego rodu jest Georg Jescow von Puttkamer, przewodniczący Heimatkreis Rummelsburg. Współpraca pomiędzy potomkami Puttkamerów a parafią kolczygowską została nawiązana w latach 90 przez bylego proboszcza ks. Kazimierza Bochenka, teraz z powodzeniem kontynuuje ks. Jan Flaczyński, obecny proboszcz.

### 16 maja

#### Brusy

W centrum medialnym Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. Kazimierza Sikorskiego odbyło się spotkanie bibliotekarzy, bibliotek szkolnych: ZSP, Gimnazjum i SP oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brusach.

Janina Glomska, inicjator i prowadząca zebranie, zapoznała uczestników ze swym „bibliotечnym warsztatem pracy”, z wyposażeniem biblioteki. Przedstawiła również swoją aktualną działalnością publicystyczno-naukową, prosiąc m.in. o pomoc w zebraniu ragadel (lokalnych przesłów i humorystycznych powiedzeń i zwrotów) z Brus i okolic. Ponadto poinformowała o przebiegu sympozjum naukowego zorganizowanego 15 maja 06 r. w Gdańsku przez Instytut Kaszubski, które było poświęcone życiu i twórczości Stanisława Pestki (Jana Zbrzycy) – publicysty i poety kaszubskiego, urodzonego na Zaborach.

### Warszawa

W sali prezentacji Domu Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się premiera Teatru Tańca Dystans DWP pt.: „Cztery Róże dla Lucienne” ze scenografią i w reżyserii Anny z Talewskich Piotrowskiej. Ponadto odbyła się warszawska premiera „Gemini” jej autorstwa. Anna Talewska Piotrowska wystąpiła także solo w własnej inscenacji zatytułowanej „misja ka”.

### 19 maja

#### Kościerzyna

W Kościerzynie odbył się Przegląd Twórczości Kaszubskiej Bytów – Kartuzy – Kościerzyna w kategorii gimnazjum. W konkursie wzięło udział 8 zespołów. Spośród nich wyłoniono 3 zespoły do koncertu finałowego (9 czerwca) w Bytowie. Są to: Zespół „Motylci” z Sulęciną, Zespół „Modraki” z Kartuzy i Zespół z GOK w Tuchomiu.

### 20 maja

#### Miastko

Katarzyna Smolarek uczeń ca Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Miastku, zajęła II miejsce w XIV Międzynarodowym Konkursie Gitarowym w niemieckim Timplinie.

Również Agata Nowak, także z Miastka, która jest uczennica Szkoły Muzycznej w Szczecinku w klasie wiolonczela (w Miastku tej klasy instrumentu poki, co nie ma) w swojej grupie wiekowej zajęła pierwsze miejsce w Konfrontacjach Wiolonczelowych, które odbyły się w Bydgoszczy.

### Dziemiany

Leszek Płoblocki wójt gminy w Dziemianach zapowiedział wydanie w nakładzie 1000 egzemplarzy książki na temat filii obozu, Stutthof, który znajdował się w tej wsi. Póki, co zbiera się jeszcze jak najwięcej informacji o tym miejscu kaźni. W publikacji zostanie także zamieszczony sześć opowiadań (napisanych w formie eseju) wyróżnionych w konkursie ogłoszonym przez Urząd Gminy. Konkurs ten wygrała Patrycja Kniter z miejscowości Gimnazjum, która napisała swoją pracę w formie pamiętnika. Ponadto opowiadania te będą ilustrowane rysunkami uczniów.

### Chojnice

Towarzystwo Przyjaciół Hopsicjum w kościele Matki Bożej Królowej Polski zorganizowało koncert chojnickich chórów. Pod-

## ZDARZYŁO SIĘ



# Po starych stegnach – cz. III

czas tego wspaniałego koncertu licznie zgromadzona publiczność wysłuchała muzyki i pieśni w różnych ciekawych interpretacjach wokalnych i melodycznych - śpiewano zarówno po góralsku i kaszubsku, a w pewnych fragmentach występów nawet w rytmach murzyńskich. Po te afrykańskie motywy sięgnął chór Inspirado Sonido. Z kolei po góralskie brzmienie sięgnął chór Astry, a chórzyści z parafii Matki Bożej Fatimskiej pięknie wykonali utwór „Fatimską Bogurodzicę”. Zachwycili również swym śpiewem Chórzyści prowadzeni przez dyrygenta Sebastiana Makowskiego. Z utworami organowymi zaprezentował się również Mariusz Stoltmann z Brus. Organizatorką koncertu była m.in. Bernadetta Klunder jedna z założycieli Towarzystwa.

### 26 maja

#### Debrzno

Pod hasłem: „Taką mnie ścieżką poprowadź” odbył się Debrzno II Ogólnopolski Konkurs Literacki. Jego organizatorem było Centrum Kultury, Sportu i Turystyki wspólnie z Gminną Komisją ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Konkurs wygrała wierszem „Modlitwa” - Małgorzata Sompolska-Patyk z Przelewowa. Konkurs był połączony z Galą Działaczy Kultury, Sportu i Turystyki. Podczas tej uroczystości wyróżniono 51 działaczy z terenu miasta i gminy Debrzno.

#### Przelewko

Na trzy rundy przed końcem ligi okręgowej drużyyna piłkarska Brdy Przelewko zapewniła sobie awans do IV ligi. Prezesem klubu jest Andrzej Żmuda – Trzebiatowski, wójt gminy, który ten urząd i kierownictwo klubu przejął po zmarłym w ubr. śp. Miroslawie Maszczaku, zwanym przez swych przyjaciół i piłkarzy „Tatą”.

#### Człuchów

77 prac od świętów, aniołów, krzyżów, Madonn, scenki rożajowe, ludzi po kufle do piwa można było oglądać na wystawie twórczości Aleksandra Olowia w człuchowskim klubie „Mieszkaniec”. Artysta amator, z zawodu zdun, rzeźbi od pięciu lat praktycznie wszystko „od Egiptu po współczesność”. Wystawę przygotował znany człuchowski artysta plastyk – Jan Bernard Jakubowski.

#### Lipnica

Nastąpił próbny rozruch oczyszczalni ścieków w Upilce gm. Lipnica. Budowa tej gminnej (do celowo obejmie ona całą gminę) oczyszczalni rozpoczęto w 2005 roku. Cześć środków w wysokości 3,4 miliona złotych gmina otrzymała z Eko Funduszu. Cała inwestycja ma kosztować 5 milionów złotych. Równocześnie z kolectorem ścieków jest budowana sieć wodociągowa.

### 30 maja

#### Warszawa

Z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka, warszawska Fundacja Rozwoju Tańca Anny Talewskiej Piotrowskiej przygotowała i wystawiła na scenie prezentację Domu Wojska Polskiego w wykonaniu aktorów Teatru Tańca Dystans - „mamom i dzieciom (matym i dużym)”, ekskluzywną bajkę pt.: „Brzechwa ruszony”, wg pomysłu, reżyserii i choreografii Anny Piotrowskiej. Kreacja i wykonanie: Patrycja Piotrowska, Beata Czerwonko, Małgorzata Janiszewska, Katarzyna Chojnicka, Ola Rus, Olga Szypulska, Martyna Jagodzińska oraz dzieci Ani: Ola Piotrowska i Małgorzata Piotrowska.

#### 3 czerwca

#### Trzebielino

W szkole podstawowej w Trzebielinie uroczyście obchodzono 60 – lecie jej powstania. Szkoła otrzymała imię Polskich Sportowców. Nie bez powodu wybrano to imię – uzasadniał dyr. Szkoły Wiesław Bobko, – bo od lat w szkole stawia się na wychowanie młodzieży przez sport. Szkoła otrzymała również sztandar. Aktualnie do szkoły uczęszcza 160 uczniów, których uczy 13 nauczycieli.

#### Karsin

Biorący udział w IV Pomorskim Festiwalu Form Tanecznych Dance Group Gdańsk 2006 - Dziewczęcy Zespół Tańca Nowoczesnego Paradise z Karsina zdobył pierwsze miejsce w kategorii: miniformacje do 15+ lat, a w kategorii inne formy tańca powyżej 15 lat zdobył miejsce drugie. Opiekunką i instruktorką zespołu jest Iwona Laska a w zespole tańczą, w kategorii „Inne Formy tańca”: Marta Federowicz, Anna Kośińska, Alicja Miloch, Iwona Rok, Małgorzata Szulc, Monika Szultka. Z kolei w formacji didco – dance: Patrycja Jarzombek, Justyna Łącka, Anita Śroka, Magdalena Wanta, Paulina Żuchowska. Do rywalizacji festiwalowej w pięciu kategoriach tanecznych (disco – dance, hip – hop, break – dance, taniec współczesny oraz inne formy tańca) stanęło ponad 1000 tancerzy z Pomorza. Organizatorem Festiwalu był Pałac Młodzieży w Gdańsku i Pomorskie Stowarzyszenie Kultury.

\*\*

Z roboczą wizytą odwiedził gminę Karsin Mieczysław Struk, wicemarszałek województwa pomorskiego. W rozmowach z Romanem Brunke, wójtem gminy omówił on plany samorządu

W mojej pamięci odzyska zarazem echo słów: „Co, te nie znajesz Główczecze, stórej kaszubskiej stolicy - le idz chże obzera, potemu przyjdź pogódac”. Uleglam więc pokusie odwiedzenia starej kaszubskiej stolicy na ziemi słupskiej, której przeszłość gmatwa tyle sprzecznych wiadomości, nazw i legend.

Stare dzieje w nowej cegle przypomina wznoszony staraniem mieszkańców kościoły, otwierający na nowo okres tradycji z dziejami przemian. Jego rodowód historyczny jest bardzo złożony i stanowi zagadkę. W tradycji miejscowej ludności - i nie tylko w jej tradycji - fundacja miała nastąpić w 1062 roku, co budzi wątpliwości obecnych badaczy. Niemniej ślady przetrwały do naszych czasów, bowiem Kaszubi parafii głowczyckiej, gardneńskiej oraz smolęckiej posługiwali się jeszcze w I połowie XX wieku następującym słownictwem: cerkvia (kościół) oraz cerkviszce (cmentarz).

Z tkaniny wydarzeń jeden motyw wyciąga się znowu na plan pierwszy: spuścizna kaszubskiego Główczyc, która jest razem przejawem „apartheidu” dla licznych grup zewnętrznych. Zachowały się również przekazy, które z pewnych źródeł kształtują obraz przeszłości, m.in. relacje prof. dr. A. Hasa, opublikowane w 1925 roku na podstawie artykułu z 1889 roku, z którego pragnę przytoczyć niektóre fragmenty:

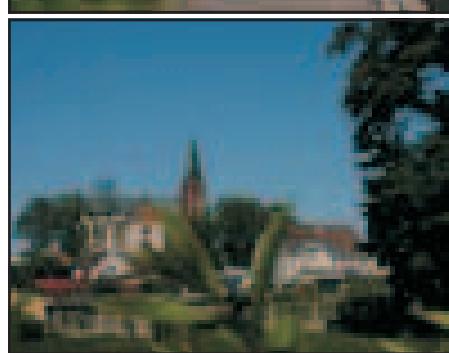
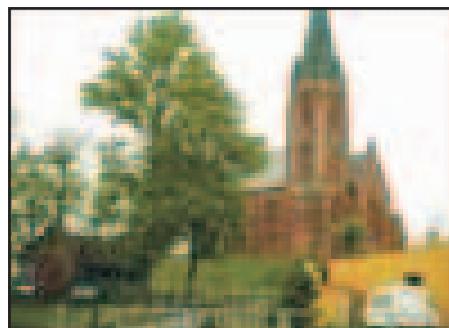
W 1886 roku, po śmierci pastora Ernesta Lohmana, skąpano w Główczycach nabożeństwa w języku kaszubskim. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1889 roku spłonął od uderzenia pioruna stary kościół z 50-metrową wieżą z belek debowych. Ludzie płakali i przyjęli pożar jako karę za przewinę — za sprzeniewierzenie się wierze ojców. Wraz z belkami runęła na ziemię metalowa kopuła wieży z żelazną chorągiewką i metalową kulą zawierającą dokumenty i monety. Chorągiewkę z wyrytymi napisami: 1062 i 1699 rok uratowano, natomiast kula uległa zniszczeniu. Kościół stał w tym miejscu 827 lat. Wnętrze jego nie było bogate, ale budowniczowie kaszubscy, jak wszyscy Słowianie, byli mistrzami w tradycyjnym budownictwie drewnianym i w obróbce drewna. Kościół w Główczycach by i chlubnym świadectwem ich umiejętności stosowania techniki ruszowej. Oznajliwość parafii były nabożeństwa kaszubskie, na które uczęszczali wszyscy i chętnie, choć bardziej ze zwyczaju niż z pobożności. O dawnych - kaszubskich pastorach lud wyraża się dobrze. Nabożeństwa trwały nieskończonie długo, bo w każdą niedzielę śpiewano wszystkie psalmy i pieśni kaszubskie „odA do Z”.

W 1856 roku pastor Lohmann przystąpił również do pisania kroniki kościelnej, która nawiązała do wcześniejszych przekazów pisemnych pastora Heringa z 1712 roku. Z treści wynikało, że ostatnie zapisy umieścił na wieży 19 października 1699 roku pastor J. Gruenberg, dodając dane do już sporządzonych zapisów z kolejnością wsteczną do 1062 roku. Kronikarz zapisał również starą legendę o „strachotnym miejscu” - ośrodku wierzeń pogańskich, który mieścił się pod wspaniałymi dębami obok kościoła. Nieopodal znajdowały się trzy „wierzche” (wzniesienia), będące miejscami ofiarymi, gdzie spożywano ongiś „święty żur” - czorninę z domieszką krwi. Z kolei pastor Kuesel przystąpił w I połowie XIX wieku do prac wykopalißkowych - według wskazań legendy - które potwierdziły prawdziwość legendarnych przekazów, pozwalając zarazem nawiązać do słów Pliniusza (IV, 13): „Quidam haec habitari ad Vistulam usque fluvium a Sarmatis, Venedis et Scirris (Hirris), tradunt”. - Wydobycie liczne skarby przeszłości, broni i narzędzi. Eksponaty przekazano wówczas do Szczecina. Późniejsze odkrycia zatrzymała rodzina Podkomorzych - Putkamerów, która część przekazała do Muzeum Prowincjalnego (Provinzialmuseum) w Gdańsku.

Legenda wymienia również rok 1062, w którym zbudowano potężną wieżę z krzyżem. Jednak parafia w pierwszych 200 latach swego istnienia była osamotniona, bowiem w sąsiedztwie z gorliwością oddawano się przeróżnym zabawom z pogańskim obrządkiem ofiar. Kiedy powstała bryła kościoła - nie wiadomo. Dobudowa skrzydła północnego oraz południowego miała miejsce w latach 17-45-49. Główny ołtarz pochodził z 1619 roku. Pierwsze organy (erfurckie) kościół otrzymał w 1856 roku. W głównych drzwiach kościoła tkwiła ponoc kula, która miała ugodać pastora Piotra Szymońskiego z rąk Świecy, dziedzica Główczyc (1733 r.). W ten sposób możny patron protestował przeciw surowym obyczajom: pastor bowiem cudzołóstwo i nierząd karał chłosta, a pijaków „moczył” w beczkach z wodą. Po tym wydarzeniu musiał jednak „stulic głowa”.

Kronika wspomina jeszcze, że podczas prac porządkowych po wielkim pożarze w 1889 roku zaalarmała się podloga, a przed oczyma wiernych ukazały się podzemne sklepione pomieszczenia pod prezbiterium, zawierające grobowce, które również przez wieki strzegły tajemnicy minionych pokoleń.

Nie zabrakło mi więc w tegorocznym obrazie lata mitych i cennych wrażeń, bo „natura non facit saltus”./-





Zbigniew Talewski

# Rudolf Hardow - rysownik Słupska

Dobrze, że Słupsk miał Rudolfa Hardowa, chociażby dlatego, że w swoich zapisach plastycznych zachował wśród swoich licznych prac, także pejzaże miejskie spalonego przez Rosjan 9 marca 1945 r. starego miasta. To dzięki takim byliemy mieszkańców naszego miasta; słupskim malarzem z końca XIX i początkach XX wieku, możemy mieć dzisiaj wyobrażenie o jego pięknie, i że nie bez przyczyny Słupsk był nazywany Paryżem północy.

Patrząc na stare widoki Słupska zachowane na kartach pocztowych z tamtego okresu i na prace Rudolfa Hardowa rysowane najprostszymi technikami plastycznymi, zarówno piórkiem, tuszem czy ołówkiem nie dostrzeżemy na pierwszy rzut oka różnic pomiędzy nimi. Zdawać się może, że widokówkowa fotografia miejsca i rysunek Hardowa są te same. Niemniej rysunek artysty wydobywa więcej, bowiem zwraca nam jego oczyma i osobistymi emocjami, uwagę na te fragmenty, które fotografia zostawia w cieniu całej jednorodności, jaką siłą swej materii tworzy. Dopiero rysunek w pełni wydobywa ukryte piękno, przekazuje np. istotny szczegół mający swe historyczne odniesienia. I takie właśnie jest malarstwo Hardowa, które poprzez taką perspektywę historycznego faktu np. zawartego w architekturze, kieruje naszą uwagę i karze podziwiać i zachwycać się nimi. Oczywiście wybór i rozłożenia akcentów dokonywał artysta w skali subiektywnej ważności dla niego samego, nie mniej zachowując w tym zapisie obiektywne prawdy historyczne miejsca i czasu.

To dzieje Słupska i szerzej Pomorza w twórczości Hardowa, a także i innych niemieckich mieszkańców tej ziemi, dominują w powstałych dziełach. A ich głównym motywem było przedstawianie - tak ubogacającej kulturę tej Ziemi - różnorodności współistniejących tu w prawie wszystkich formach życia - słowiańską kaszubszczyznę z niemczyzną.

Doskonala okazją do zapoznania się z twórczością R. Hardowa jest wystawa, jaką uroczyste otworzono w Skansenie Wsi Słowińskiej w Klukach 1 maja br. inaugurując tradycyjne spotkania folklorystyczne Czarnego Wesela, organizowanego od paru już lat przez Muzeum Pomorza Środkowego. Scenariusz i aranżację tej ekspozycji wystawowej przygotowała Gabriela Włodarska. W organizowaniu wystawy była pomocna niezawodna p. Isabel Sellheim, znany krytyk i popularyzator malarstwa „słupskich Niemców”. Słupczanka z urodzenia i wielka propagatorka dziejów i dziedzictwa kultury Ziemi Słupskiej. Jest ona współautorką scenariusza i tekstu katalogu wystawowego z bogatą biografią życia i twórczości artysty.

Należy podkreślić, że to od kilku już lat tego typu wystawy mają miejsce zarówno w Słupsku w salach MPŚ jak i w Skansenie w Klukach. To nasze Muzeum jest od lat organizatorem wystaw monograficznych poświęconych artystom o rodowodzie niemieckim, którzy na Pomorzu, w Słupsku i jego okolicach „...odnaleźli artystyczną oazę, swoje nowe miejsce pod słońcem”. A tych co ukochali tworzyć w plenerze, a zwłaszcza tak pięknym jak Ziemia Słupska było wielu. Nie miejsce tu by wymieniać ich wszystkich, ale wspomnę, że wśród nich byli Maks Pechstein, Otto Priebe i Margarete Neuss - Stube. Mieli oni już swe podobne w Klukach co Hardow - wystawy.

W przygotowaniu tych ekspozycji, w wypożyczaniu z rąk prywatnych eksponatów wystawowych, w opracowywaniu tekstu kolejnych katalogów, w szukaniu potomków „wystawianych” artystów, którzy potem uczestniczą w uroczystościach otwarcia wystaw, jestawsze pomocna pani Isabel Sellheim. Tak było tym razem. W inauguracji wystawy R. Hardowa brał udział jego dziś sędywy syn z małżonką, oraz wnuk z rodziną.

Wszystkich tych co chcą spotkać się z starym Słupskiem jego ulicami i ich zabudową, pałacami i młynami z jego okolic, kościołami wsi słowińskich, z chałupami zarówno dynymi, jak szachulcowymi zaczęcam do odwiedzenia Kluk. Wystawa tych prac czynna będzie czynna do 15 lipca br.

Rudolf Hardow nie był ani rodowitym Słupczaninem, ani Pomorzaninem. Urodził 9 lutego 1878 roku w Lübbesdorfie koło Friedlandu w Wielkim Księstwie Mecklenburg-Strelitz. Zdobył wykształcenie w zawodzie nauczyciela, kończąc w 1898 roku Seminarium Nauczycielskie w Mirow. W tym roku rozpoczął pracę nauczyciela, którą wykonywał do 1905 roku, w kiedy to podjął dwuletnie studia w Królewskiej Szkole Nauk Pięknych w Berlinie.

Po studiach w 1907 roku, 1 października objął posadę nauczyciela w Żeńskiej Szkole w Słupsku. Szkoła ta od 1882 roku mieściła się przy dzisiejszej ulicy Niedziałkowskiego. Zamieszkał z rodziną przy dzisiejszej ulicy Soliskiego 19.. Brał udział w I wojnie światowej, po jej zakończeniu wrócił do Słupska. Był współzałożycielem „Miejskiego Stowarzyszenia Sztuki”, które odgrywało znaczną rolę w życiu publicznym, było ono m.in. organizatorem licznych wystaw.

Rudolf Hardow aktywnie włączył się w powstanie muzeum słupskiego. Proponował aby powstało ono w zamku książąt słupskich, lecz ze względu na koszty adaptacji i remontu gmachu, było to niemożliwe. Stąd według jego projektu dla tych celów, adaptowano Bramę Miejską (Nową). Muzeum to otwarto w 1924 roku. Pod koniec lat 20 artysta zamieszkał przy dzisiejszej ulicy Kołłątaja 9. Równolegle z wykonywaniem obowiązków nauczycielskich, pracował twórczo. Oprócz szkiców, akwarel podjął się skopiowania wszystkich zachowanych witraży okiennych kościołów w prowincji Pomorze. Rysował też ilustrowane mapy słupskiego powiatu ziemskiego i miejskiego oraz koszalińskiego okręgu regencyjnego. Zainteresowania Rudolfa Hardowa tematami krajoznawczymi dotyczyły przede wszystkim Słupska. Opracowane i wydane przez siebie publikacje: „Stare i nowe nagrobki w powiecie słupskim”, „Słupscy konwiarze i ich działy” oraz artykuł „Sakralne zabytki architektoniczne i zabytkowe dzieła sztuki w Słupsku” wzbogacił w liczne ilustracje, które po dziś dzień dzisiejszy stanowią dla nas ważne źródło informacji. W 1937 roku artysta przeszedł na przedwcześnie emeryturę z powodu choroby oczu i powrócił w rodzinę strony. W okresie II wojny 61 letni R. Hardow służył w wojsku. Po wojnie zostaje zatrzymany przez Rosjan i osadzony w obozie w Fünfheinen gdzie umiera 21 lutego 1946 roku. Jego aresztowania nigdy nie uzasadniono, także nie istnieje jego grób. /-/



Rudolf Hardow - Sopot 1930

## ZDARZYŁO SIĘ

karskiego. Ponadto dokonano podsumowania realizowanych inwestycji m.in. pozytywnie oceniono wzorowe wykonanie drugiego etapu kanalizacji Karsina, finansowanego z środków unijnych. Omówiono także możliwości realizacji drugiego etapu kanalizacji Wiela w 2006 i 7 roku.

### Człuchów

Po raz dwunasty w Miejskim Domu Kultury w Człuchowie odbył się Pomorski Przegląd Piosenki Dziecięcej Człuchów 2006. Na człuchowskiej estradzie zaprezentowało się 90 wykonawców w czterech kategoriach wiekowych: Przedszkolaki; Klasa I-III; Klasa IV-V; Gimnazjalicy. W przeglądzie brały przedstawiciele nie tylko miasta i powiatu człuchowskiego, ale również z Słupska, Ustki, Lęborka, Bytowa a nawet z Szczecinka. Jury Grand Prix Przeglądu przyznało solistce Magdalenie Kucharskiej ze Szczecinieckiego Ośrodka Kultury oraz zespołowi Ahaba z Gimnazjum nr 2 w Słupsku.

### Bytów

Blisko 120 zawodników stanęło na starcie bytowskiego półmaratonu (21,975 km) – XXVI Biegu Gochów. Już po raz piąty zwycięzcą został Artur Pelo, drugie miejsce zajął Ireneusz Wieliga (Talex Borzytuchom) trzeci był Ryszard Formela z Lęborka. Wśród pań wygrała Elżbieta Buniewska z Ostrody.

Bieg Gochów jest imprezą ogólnopolską. Już dwukrotnie bieg ten był wybrany za najlepszą imprezę biegową w Polsce. Uczestnikami są również zawodnicy zagraniczni.

### 6 czerwca

#### Brusy

W gminie Brusy gościła delegacja z Białorusi. Stanowiła ją kilkuosobowa reprezentacja składająca się z deputowanych do rad regionalnych obwodu witebskiego, północno – wschodniej Białorusi, reprezentacji partii opozycji na Białorusi oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych. Są oni uczestnikami programu „Skuteczna polityka komunalna i rozwój społeczności lokalnej”. Wizyta ta miała na celu zapoznania się z zasadami funkcjonowania zakładów komunalnych, zasadami współpracy samorządu ze społecznością lokalną oraz innowacyjności i zastosowań nowych technologii w gospodarce komunalnej. Na przykładzie brusim Białorusini zapoznali się z zasadami funkcjonowania gospodarki komunalnej, zasadami finansowania projektów gminnych ze środków Unii Europejskiej. Stąd członkowie delegacji odwiedzili najważniejsze inwestycje realizowane w gminie Brusy w ostatnich latach.

### 8 czerwca

#### Studzienice

Miejscowa szkoła obchodziła 60 lecia swojej działalności. Z tej okazji otrzymała ona imię ks. Antoniego Peplińskiego.

Odbył się kolejny zjazd Rodu Szoederów. Uczestnicy zjazdu uczestniczyli m.in. w uroczystościach nadania studzienickiej szkole imienia, wywodzącego się (po kądzielni) z ich rodu, ks. Antoniego Peplińskiego.

### 11 czerwca

#### Brzeźno Szlacheckie

Zespół Szkół prowadzony przez dyrektora Piotra Brachfogla w współpracy z Ewą Zmudą - Trzebiatowską prezesem i członkami Oddziału ZK-P w Lipnicy byli organizatorami XIV Gminnego Przeglądu Twórczości Kaszubskiej, uczniów szkół gminy Lipnica. Przegląd przebiegał pod hasłem: „A mowa ta prosto przetrwa wieki” W tegorocznym konkursie udział wzięły tylko zespoły reprezentujące Brzeźno Szlacheckie i Borowy Młyn. Nie prezentowali się uczniowie z Zapczenia, a Lipnice ze względu na odbywającą się tam uroczystość przyjęcia do I Komunii reprezentowali bardziej okrojony zespół pani Danuty Prądzyńskiej. Przeglądowi towarzyszyła wystawa prac plastycznych wykonanych przez uczniów szkoły. Prace te wystawiono na aukcję, która ze względu na wysoki poziom tych artystycznych przedmiotów, cieszyła się dużym zainteresowaniem. Jedną z prac wystawionych na aukcję zakupił Michał Świotek Brzeźnicki Starosta Powiatu Bytowskiego. Po tym były także liczne atrakcje w tym konkurencje sprawnościowe. Niezawodni w takich przypadkach Zofia i Jerzy Olikomy właściciele miejscowości Karczmy i mini stadniny koni, proponowali uczestnikom przejażdżki bryczką i na kucu. Atrakcją był występ zespołu kaszubskiego z Kościerzyny i kaszubskiego zespołu mocnego brzmienia „Kompanii Wadzoboków” z Brus. Przeglądowi towarzyszyła słoneczna pogoda, dopisały liczni goście (z Gochów, Bytowa, Miasnika, Rumi), a także wspomniane jadło, którym poczęstowani zostali członkowie występujących zespołów i goście. Skromny reportaż, (bowiem jak dotąd nie otrzymaliśmy obiecywanego serwisu zdjęć od organizatorów) z imprezy prezentujemy w Foto – migawkach, na zdjęciach tych są zespoły z Borowego Młyna i prowadzące aukcję uczennice z Brzeźna. Jest tam także zdjęcie naszego współpracownika red. Benedykta Reszki z Rumi, który wraz z żoną był obserwatorem imprezy. Zdjęcie to zostało zrobione w ubr. podczas jego spotkania autorskiego z uczniami szkoły w Brzeźnie, a także

## ZDARZYŁO SIĘ

pocztu sztandarowego szkoły przed miejscowym pomnikiem „Kaszubi pod Wiedniem” /tz/

**14/15 czerwca****Bytów – Chojnice**

Anioły Nadziei zespół działający przy parafii św. Katarzyny w Bytowie zdobył Grand Prix IX Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej Credo 2006 w Chojnicach. Zespół śpiewa w składzie: Ewelina i Natalia Hering, Karolina Miszczyńska, Beata Hudym, Iza Górk, Aleksandra Miszewska, Beata Borzyszkowska (opiekunka zespołu), a także Adrian i Dominik Borzyszkowscy, Adrian Rozenkiewicz i Michał Kurpiak.

**20 czerwca****Gdańsk**

Podczas odbywającego się tu festiwalu „Niebieskie tarcze” wystąpiły dwie słupskie amatorskie (młodzieżowe) zespoły teatralne: „Kwadratowcy” i „8 osób”.

Zespół Kwadratowcy działa przy klubie Kwadratowa Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Słupsku. W odbywającym się w maju br. Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Niesformnych „Galimatias” w Teresinie pod Warszawą grupa ta zdobyła pierwszą i jedyną na tym festiwalu nagrodę. Teatr wystąpił ze spektaklem „Delikatne ciasteczka” w reżyserii Przemysława Laskowskiego.

Z kolei grupa „8 osób” działa przy SP nr 5 w Słupsku. Także i ona została laureatem, zdobywając III nagrodę - na najważniejszym w Polsce - XXVII Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Dziecięcych „Dziątwa” w Łodzi. Przedstawiła ona spektakl „O smoku Jaroszu, co czasami zjadł owce”, który powstał na kanwie opowiadania ucznia, członka zespołu - Kuby Pardo. Sztukę wyreżyserowała Jolanta Walewska.

**Człuchów**

W ramach Dni Człuchowa (19 - 24 czerwiec) odbyło się symposium z nt. „540 ROCZNICA II POKOJU TORUŃSKIEGO” Otwarcia spotkania dokonał burmistrz Człuchowa p. Zdzisław Piskorski. Podczas sympozjum referaty wygłosili: prof. dr hab. Jacek Knappek „ZWIĄZEK PRUSKI W KOMITURZE CZŁUCHOWSKIEJ W LATACH 1440 - 1466”; mgr Wiktor Zybałko „II POKOJ TORUŃSKI 1466 ROKU I JEGO ZNACZENIE DLA CZŁUCHOWA I REGIONU”. Ponadto uczniowie miejscowego LO im. Stefana Czarneckiego zaprezentowali program historyczny - „Człuchów Staropolski 1466- 1772 w Zapisach Polskich kronikarzy i dokumentalistów. Scenariusz inscenizacji: Ilona Lichucka i Wiktor Zybałko. Dobór tekstów, rycin: Wiktor Zybałko Opracowanie literackie: Ilona Lichucka Reżyseria: Adam Gawroński. W inscenizacji wystąpili: Leszek Kulczyk, Dorota Maślanyk, Tomasz Michalik, Ola Popowicz, Katarzyna Sulkowska, Piotr Warda, Dominika Zabrocka.

**24 czerwca****Brusy**

Drużyna piłkarska gminy Brusy zwycięsko wróciła z Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego, jaki odbył się w Amsterdamie.

Bruszanie uczestniczyli w rozgrywkach piłki nożnej, w których udział wzięły drużyny z różnych stron świata zaprzynajone z hollenderskim klubem Wilhelmina Amsterdam. Nasza drużyna zakwalifikowała się do półfinału i nie usteplała umiejętnościom, zapalem i siłą walki drużynom zagranicznym m.in. z Kolumbią, Szkocią, Austrią, Niemiec, Holandią, Wielkiej Brytanii.

W tym roku gminę Brusy reprezentowali przede wszystkim zawodnicy z Czyczków, Brus i Lubni. Wywalczyli dla nas 12 miejsc. Biorąc pod uwagę liczbę startujących drużyn - w tym roku było ich około 30 - jest to bardzo dobre miejsce.

To dla nas nowe i bardzo ciekawe doświadczenie, a cała drużyna spisała się na medal - mówił po powrocie jeden z zawodników, Roman Bruski - poza tym pokazaliśmy siebie i naszą „małą ojczyznę” z bardzo dobrej strony. Poznaliśmy interesujących ludzi, którzy zachwycili się Ziemią Zaborską i mają zamiar odwiedzić Polskę i przede wszystkim - Kaszuby. Nawiązałyśmy również kontakty międzynarodowe.

**Lebork**

Zespół Szkół Gospodarki Żywnościowej i Agrobiznesu będzie nosił imię Gryfa Pomorskiego. Główne uroczystości nadania szkole imienia odbędą się po wakacjach w październiku i zbiegną się z 60 leciem szkoły. Z pięciu propozycji po konsultacjach - uzasadniła ten wybór Małgorzata Bresler, dyrektorka szkoły - taki wybór był dla nas najlepszy. Jest on głęboko uzasadniony, ponieważ nawiązuje historycznie do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, oraz do symboliki naszego regionu. Gryf znajduje się w herbach Pomorza, a także powiatu leborskiego.

**25 czerwca****Słupsk**

Zainaugurowano kolejną edycję imprez Jarmarku Gryfitów, który potrwa do 24 września. Jarmark jest organizowany przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Jest on od kilku lat jedną z najbardziej interesujących form upowszechniania kultury, sztuki ludowej, rękodzieła w Słupsku. Zaistniał we wrześniu 1999 rok, jako muzealne spotkania ze sztuką. Od 2000 roku przy-

**Zbigniew Talewski****Szlak kajakowy ks. Karola Wojtyły Słupią z Gowidlina do Słupska**

# Papieski przystanek Lubuń

Dr weterynarz Stanisław Jank, radny powiatu słupskiego, mieszkańców Dębni Kaszubskiej wyszedł z inicjatywy oznaczenia okolicznościowymi obeliskami kamiennymi, trasy spływu kajakowego z Gowidlina do Słupska, rzeką Słupią, którą m.in. w 1964 roku przepływał ks. Karol Wojtyła, późniejszy papież.

Inicjatywę tę podjęły samorządy miast i gmin leżących na tym szlaku, których przedstawiciele na spotkaniu 3 kwietnia br. zorganizowanym u starosty bytowskiego - Michała Świontaka Brzezińskiego zaparli odnośnie porozumienie realizacyjne. Celem oznaczenia niniejszego szlaku - czytamy w porozumieniu - jest: upamiętnienie pobytu na Kaszubach i Pomorzu Jana Pawła II; złożenie hołdu wdzięczności za dokonania zmian w świecie; pielęgnowanie nauki i kultu kościoła katolickiego oraz promocja walorów turystyczno - wypoczynkowych gmin i miast papieskiego szlaku wodnego.

Porozumienie to podpisali prezydent Słupska (obelisk postawiono już w 2004 roku w słupskim parku sportu i wypoczynku), starosta bytowski, burmistrz Bytowa, oraz wójtowie gmin: Sierakowice (obelisk w Gowidlinnie), Sulęczyno (obelisk w Sulęczynie), Parchowo (obelisk w Parchowskim Młynie i Sośnicy), Czarna Dąbrówka (obelisk w Gołębię Górze), Kołczygłowy (obelisk w Galążni Malej), Dębni Kaszubska (obelisk w Leśnym Dworze), Kobylnica (obelisk w Lubuniu), Słupsk (obelisk w Krępie - most).

Ponadto zwrócono się do 14 czolowych osobistości pomorskiego życia polityczno - społecznego i duchowego o przyjęcie honorowego patronatu nad tym przedsięwzięciem. Porozumienie określa, że oznakowanie trasy zakończy się w lipcu. Należy także podkreślić, iż z tej okazji wybitny został okolicznościowy medal i opracowana zostanie kronika. Parafie, na których znajdują się obeliski, przyjęły okolicznościowe, patronackie wezwanie z homilii Ojca Świętego wygłoszonych na Pomorzu.

Jak wspominałem jedną z gmin, które podjęły tą inicjatywę jest gm. Kobylnica. Jej władze samorządowe oraz pracownicy urzędu z wójtem Leszkiem Kulińskim sprawnie i skutecznie zrealizowali przedsięwzięcie i przeprowadziły 16 czerwca br. uroczystość odsłonięcia obelisku.

W pracach przygotowczych tej uroczystości jej organizatorów wspierał Komitet Honorowy, któremu przewodniczył Zdzisław Kołodziej - starosta Słupski oraz ks. Jacek Popławski - proboszcz parafii w Kwakowie, jako współprzewodniczący. Ponadto jego członkami byli: Alina Tatar - sołtys Kobylnica, Marek Olech - sołtys Lubunia, Andrzej Wojtaszek - prezes OSP w Lubuniu, Stanisław Koziel - dyr. Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku, Piotr Gabriel - Żelkówka, Krystyna Balcerk - dyr. SP w Kwakowie, Stanisław Jank - radny powiatowy, Jarosław Piszko - Nadleśnicy Leśny Dwór i Zbigniew Talewski - Prezes Fundacji „Najj Goche’”

To państwo Kamila i Marcin Kwiatkowscy współwłaściciele Firma Drogowej „Krężel” przekazali na ten cel odpowiedni dla znaczenia sprawy - kamień, na którym Kazimierz Kostka, artysta rzeźbiarz z Wodnicy wykonał okolicznościową inskrypcję.

Uroczystość odsłonięcia pamiątkowego kamienia w Lubuniu była bardzo podniosła. Aaktu odsłonięcia przy śpiewie „Barki” w wykonaniu uczennic z SP w Kwakowie i zespołu „Ruczaj”, dokonali: Starosta Słupski, Przewodniczący Rady Gminy Kobylnica, proboszcz parafii w Kwakowie oraz Stanisław Jank - pomysłodawca utworzenia szlaku. Po czym dziekan de-

kanatu Słupsk - Zachód ks. Marian Subot dokonał poświęcenia kamienia.

Obok obelisku, m.in. sołtysi Żelkówka i Lubonia oraz leśniczowie z Lubonia i Skarszewa posadzili dąb papieski, któremu nadano imię „Karol”. Pod debem została umieszczona tuba zawierająca dokumenty, gazety, oraz informacje o uroczystości, o gminie Kobylnica i powiecie słupskim, a także akt erekcyjny podpisany przez przedstawicieli władz powiatu i gminy.

Akt erekcyjny rozpoczęty cytatem z homilii Jana Pawła II: „Sport jest radością życia, zabawą, świętem”. A dalej m.in. zapisano, że „Jeżeli kiedykolwiek akt ten ujrzy światło dzienne, to mamy zaszczyt poinformować jego znalazcę, że w dniu 16 czerwca 2006 r. został odsłonięty pamiątkowy kamień oraz posadzony dąb /.../ upamiętniający pobyt księdza abp. Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, podczas spływu kajakowego rzeką Słupią w 1964 roku. Pragniemy podkreślić fakt, że pamiątkowy kamień postawiony w tym miejscu jest jednym, z 11, jakie miasto Słupsk oraz gminy powiatu słupskiego i bytomskiego odsłaniać będą pragnąc oddać hołd znamienitemu Polakowi. /.../ Uroczystość /.../ nas „Papieski Szlak Kajakowy Rzeką Słupią”, zgromadziła na tym placu znakomitych gości, wśród których znajdują się duchowni, przedstawiciele władz samorządowej, pracownicy Nadleśnictwa Leśny Dwór, Poczyty Sztabarowe /.../ oraz mieszkańcy pięknej gminy Kobylnica”

\*

**Przystanek papieski : Leśny Dwór gm. Dębni Kaszubska**

Podobna uroczystość odbyła się 12 czerwca w Leśnym Dworze w gminie Dębni Kaszubska. Gospodarzem uroczystości był Grzegorz Grabowski wójt gminy, ks. Zygfryd Strokosz proboszcz parafii Świętego Jana Chrzciciela w Dębni i Jarosław Piszko nadleśniczy NDL Leśny Dwór

\*

**Przystanek papieski: Gałężnia Mała gm. Kołczygłowy**

29 czerwca 2006 w święto Świętych Piotra i Pawła odbyło się odsłonięcie kolejnego obelisku w Gałeźni Małej, w gminie Kołczygłowy. Stanął on na terenie przystani kajakowej przy moście drogowym w tej wsi. Jest to już 6 z 10 planowanych obelisków, jakie się wznoszą z tej doniosłej okazji. Uroczystość w Gałeźni Małej zgromadziła kilkaset osób, wśród których znaleźli się m.in. mieszkańcy pobliskich wsi, przedstawiciele powiatów bytowskiego i słupskiego oraz okolicznych gmin a także pomysłodawca przedsięwzięcia Stanisław Jank. Gospodarzem i organizatorem przedsięwzięcia i uroczystości był Jerzy Talewski wójt gminy Kołczygłowy a także ks. Tadeusz Rybiński proboszcz parafii p.w. NMP Królowej Polski w Budowie. Z tej okazji w kościele filialnym p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gałeźni Małej odbyła się uroczysta msza święta.

Uroczystości te udokumentował nasz fotoreporter. W części wykonanych przez niego zdjęć z tej okazji prezentujemy w niniejszym numerze NG w dziale Foto - migawki.

**Zbigniew Talewski**  
**talewski@kaszuby.pl**

# Wypisy z kalendarza historycznego Pomorza

## VI – VII w n.e.

Ziemie między Odrą a Wisłą oraz tereny dzisiejszej Meklemburgii i północno-zachodniej Brandenburgii zajęły terytoria plemiona słowiańskie. po obu stronach dolnej Odry, aż po Łabę, utworzyło się kilka słowiańskich organizacji plemiennych.

## IX-X w. n.e.

Plemię Wolinian ustanawia największą na Pomorzu organizację plemienną. Ich stolicą jest Wolina; utożsamiana dzisiaj z legendarną Winetą. Było to potężne miasto, którego nie zdążył zdobyć Mieszko I w 967 roku podczas wojny prowadzonej z Wolinianami.

Zaczęto ono podupadać w wyniku podnoszenia się wód Bałtyku. Cios zadały mu też rajady duńskie.

## 1000 r.

Zjazd Gnieźnieński

## początek X w.

Rozpoczął się proces wyłaniania państwa pomorskiego

## 1046 r.

Książę pomorski Siemysł (przez niektórych badaczy dzierżów uważały za syna Mieszka I i niemieckiej księżny Ody) stawił się (traktowany na równi) wraz z polskim księciem Kazimierzem Odnowicielem i księciem czeskim Brzetysławem przed cesarzem niemieckim w Merseburgu

## Początek XII w.

Wojny króla polskiego Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami

## 1102 r.

Krzywousty złupił stołeczny wówczas dla Pomorzan Białogard,

## 1119 r.

Krzywousty zdobył Kołobrzeg,

## 1121 r.

Krzywousty zdobył Szczecin. Książę pomorski Wartisław I uznał się lennikiem polskim.

## 1124-1125

Na Pomorze przybył z misją chrystianizacyjną wezwany przez Krzywoustego bp Otto z Bambergu.

## 1128 r.

Powtórne przybycie na Pomorze biskupa Ottona z Bambergu.

## 1134 r.

W tajemniczych okolicznościach zamordowany został książę pomorski Wartisław I, który uchodzi za twórcę Księstwa Pomorskiego, państwa, które miało szansę stać się bałtyckim mocarstwem. Stworzył on podwaliny dominium pomorskiej dynastii Gryfitów.

## 1140 r.

Papież Innocenty II ustanowił diecezję w Wolinie. Pierwszym biskupem został Wojciech-Adalbert.

## 1134-1184

Gryfici toczyli wojny z Danią,

## 1134 r.

Książę Racibor I, zwany „królem Słowian”, najechał stolicę Danii - Roskilde, a następnie, w 650 okrętów, wyprawił się na Konungahelę, główny port i miasto wikingów, które zdobył.

## 1210- 1278

Okręs panowania Barmina I Dobrego. Książę wyzwoił się spod zwierzchnictwa duńskiego. Jako pierwszy użył nazwy Książę Kaszub.

## 1235

Przeniesienie rezydencji książęcej z Uznamu do Szczecina

## 19 marca 1238

Po raz pierwszy wymieniona została nazwa Kaszuby w dokumencie(buli) papieskim, nadającym dobra zakonne na Pomorzu

## 1243

Barmin I potwierdza dla miast pomorskich w tym dla Szczecina prawa miejskie – magdeburskie. Wraz z żoną Marianną poczynił wiele fundacji klasztornych.

## 1273 r.

Wnuczka Bamima I, Ludgarda, wzięła ślub z ks. Wielkopolski Przemysłem II, dziedzicem tronu Polski, skrytobójczo zamordowanym - 8.02.1296 r.- zabójca na zlecenie Brandenburgii był Jakub Kaszuba)

Miasta pomorskie wstępują do Hanzy. Mialy one eksterIORALNE faktorie w Skanii, którymi zarządzali wójtowie przedstawiciele miast wspólnoty.

## 1354

Miasta Hanzeatyckie zawarły porozumienie co do zwalczania piractwa na Bałtyku. Porozumienie to trwało aż do 1434 r., kiedy pokonani zostali najgroźniejsi piraci - Mikołaj Störtebaker i Michał Godecke

## 1300 - 1368

Rządy Barnima III Wielkiego wyróżniały się jego kontaktami z królem polskim Kazimierzem Wielkim i Janem Luksemburskim, królem czeskim, które doprowadziły do zwiększenia samodzielności państwa pomorskiego.

## 1368 - 1529

Państwo pomorskie uwiklane było w permanentne wojny z Brandenburgią, aż do roku 1529, kiedy to następcy Bogusława X (1454-1523) Jerzy I (1493-1531) i Barnim IX, zawarli z Brandenburgią układ w Grzmiącej.

## 1388 r.

Książęta szczecińscy sprzymierzyli się z Zakonem Krzyżackim przeciwko Polsce.

## 1410 r.

Kazimierz V (zm. W 1435 r.) książę szczeciński na czele 600 zbrojnych walczył po stronie Krzyżaków pod Grunwaldem. Po stronie polskiej był inny Gryfita, książę słupski. Bogusław VIII (1364-1418)

## 1466

Liczne zamieszki pospolitwa i rzemieślników przeciwko Hanze, podatkom, nieuczciwym rajcom, oraz ograniczeniom w handlu, co w 1466 r. spowodowało manifestacyjne zablokowanie Odry. O przewagę między sobą walczyły też miasta między sobą.

## 1440 r.

Kołobrzeg wystąpił przeciwko Koszalinowi

## 1454 r.

Początek wieloletnich sporów Szczecina ze Stargardem.

## 1464 r.

Umarł Otto III (1444 – 1464), ostatni ze szczecińskiej linii Gryfitów

## 1474 r.

Władzę w Księstwie Szczecimskim objął Bogusław X Wielki (1454-1523), który zjednoczył państwo pomorskie i przeprowadził w nim gruntowne reformy. Zręcznie lawirował między Polską a cesarstwem, wziął ślub z Anną Jagiellonką, córką Kazimierza Jagiellończyka, podrównał do Ziemi Świętej i był ze splendorom przyjmowanym przez papieża Aleksandra VI. Dbał o Uniwersytet Greifswaldzki powołany w roku 1456. (cdn.)

*Opracował Zbigniew Talewski  
talewski@kaszuby.pl*

## ZDARZYŁO SIĘ

brał formę cyklicznych, niedzielnych prezentacji i na stałe wszedł w kalendarz wydarzeń kulturalnych Ślupska. Stałe punkty w programie Jarmarku Gryfitów to: Kramy z wyrobami rękozieliników, twórców ludowych i plastyków; kramy antykварium, bukinistów i kolekcjonerów; pokazy bicia ślupskiego żetonu pamiątkowego „Gryf”; pokazy obróbki bursztynu i wyrobów z wosku pszczelego; specjalnie przygotowane na sezon letni ekspozycje muzealne, aktualne informacje o wystawach i zbiorach; promocja Stowarzyszenia Muzeum oraz prezentacja innych towarzystw i instytucji kultury; sprzedaż wydawnictw muzealnych. Jak dotąd w ramach tegorocznego Jarmarku odbyła się piąka imprez związana z 110 - leciem Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz 100 – lecie Towarzystwa opieki nad Zabytkami?(2.07); Nasi czworożni przyjaciele” (9.07) Niedziela z gminą Ślupsk(16.07) Święto Numizmatyki (23.07); Niedziela z Radem „Ślupsk” (30.07); VI Sabat Czarownic im. Triny Papisten w Ślupsku (6.08); Niedziela z kulturą, czyli Nowy Teatr w Ślupsku (13.08)

## 28 czerwiec

### Brusy

Zjazd Oddziału Miejsko – Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Brusach wybrał na kolejną 5-letnią kadencję nowe władze w składzie:

Zarząd: Marek Buza – prezes; Henryk Januszewski wiceprezes, Jan Kiedrowicz, sekretarz, Bernard Pick – komendant, Ryszard Zieliński z-ca komendanta

Komisja Rewizyjna: Stefan Lewiński– przewodniczący, Kazimierz Drobiński i Józef Westfal członkowie.

Delegatami na zjazd powiatowy ZOSP RP zostali druh Marek Buza, Bernard Pick, młodszy kapitan Ryszard Wieluński, Stefan Lewiński, Grzegorz Narloch.

Zjazd przyjął również uchwałę programową, w której zapisano realizację takich celów, jak: rozbudowa i modernizacja remiz w Brusach, Czapiewicach i Leśnie oraz kontynuowanie działań prewencyjnych w zakresie ochrony ppoż. z dziećmi i młodzieżą.

## 30 czerwca

### Czersk

30 czerwca Burmistrz Marek Jankowski wręczył nagrody zwycięzcom konkursów szkolnych „O PIÓRO BURMISTRZA CZERSKA” i plastycznego „Czersk - miejsca bliskie sercu”. Laureaci konkursów:

Konkurs literacki „O PIÓRO BURMISTRZA CZERSKA”

kategoria poezja (grupa wiekowa - szkoła podstawowa)

Natalia Łobocka - I miejsce; Katarzyna Kobierska - II miejsce; Paulina Duraj - III miejsce

(grupa wiekowa gimnazjum)

Roksana Gondek - I miejsce; Dominika Thiede - II miejsce; Karol Romkowski - III miejsce

Kategoria proza (grupa wiekowa - szkoła podstawowa)

Aleksandra Kucharska - I miejsce; Kaja Repińska - II miejsce; Jagoda Pruska - III miejsce

(grupa wiekowa gimnazjum)

Anna Przytarska - I miejsce; Luiza Kliczkowska - II miejsce

Konkurs plastyczny „CZERSK - MIEJSCA BLISKIE SERCU”

kategoria IV - VI klasy szkoły podstawowej

Jakub Pruski - I miejsce; Alicja Hinc - II miejsce; Aleksandra Mikolajka - III miejsce

Wyróżnienia: Marta Haglauer, Dominika Miłoch, Maja Uszkiwicz

kategoria: I - III klasa gimnazjum

Monika Haglauer - I miejsce; Monika Szarmach - II miejsce; Joanna Kuklińska - III miejsce

Wyróżnienia: Weronika Jasnoch, Paula Ukraińska.

### Lipusz

Na terenie miejscowości Nadleśnictwa odbył się Festyn Edukacyjny. W programie festyny był m. in. pokaz ratownictwa drogowego, konkurs drwali oraz konkurs zrywki drewna. Była również wystawa lowiecka, zaprezentowano mini ścieżkę edukacyjną oraz konkurs strzelania do kartofla. Organizatorami imprezy byli: NDL, Zakład Usług Leśnych, Koło Łowieckie „Jeleń”, GS Lipusz, Urząd Gminy, Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji, OSP w Sulęcinie i Lipusz, Zespół Szkół oraz lipuska parafia. \*\*

Odbył się II Rajd Rowerowy (2.07), którego trasa przebiegała z Lipusza do Płocic, tam uczestnicy rajdu wzięli udział w festynie wiejskim i ognisko. Organizatorem imprezy był GOKSiR oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Lipusz. Wycieczka ta była zorganizowana w ramach realizacji projektu: „Na rower do Lipusza”. Stowarzyszenie m.in. na ten cel otrzymało dotację z Fundacji Wspomagania Wsi w Warszawie.

### Karsin

W Karsinie spotkali się na swym pierwszym zjeździe absolwencki karsiński podstawówki, którą ukończyli w 1986 roku. Mszę w intencji uczestników spotkania odprawił ks. Stanisław Wiśniewski, proboszcz miejscowości parafii p.w. Matki Bożej

## ZDARZYŁO SIĘ

Różańcowej. W spotkaniu uczestniczyły: Agata Borzyszkowska, Maria Borzyszkowska, Dorota Ostrowska, Maria Grinholz, Lucyna Gostomska, Irena Weltrowska, Maria Ossowska, Olga Drażek, Anna Salata, Elżbieta Łośńska, Irena Szczępańska, Irena Synak, Longina Kniter, Lucyna DREWczyńska, Bożena Kłosowska, Danuta Borowska, Małgorzata Sumionka, oraz Wojciech Narloch, Michał Lipski, Grzegorz Dobek, Grzegorz Lipski, Wojciech Laska, Krzysztof Czapiewski, Arkadiusz Nakielski, Tomasz Zemke, Waclaw Blawat.

### 1 lipca

#### Slupsk

Siostry Klaryski od Wieczystej Adoracji Klasztor „Loreto” w Słupsku i Słupski Klub Przyjaciół Niedzieli zorganizowali z okazji 4. rocznicy kanonizacji Ojca Pio i 50. rocznicy powstania Domu Ulgii w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Świętego Ojca Pio. Stanął on obok klasztoru na skwierze u zbiegu ulic Gancarskiej i Henryka Pobożnego. Mszę w kościele klasztornym św. Ottona poprowadził ks. bp. senior Ignacy Jeż wraz z ks. infułatem dr Ireneuszem Skubiem z Częstochowy.

#### Slupsk

Odbyły się liczne imprezy handlowe i kulturalne w ramach X Święta Ryby, których organizatorem był Prezydent Miasta Słupskiego i Starosta Powiatu Słupskiego. W ramach święta odbyły się forum dyskusyjne pt. „Gospodarka rybacka po wejściu Polski do Unii Europejskiej i w nowym okresie planowania 2007-2013.

### 2 lipca

#### Czersk

W tamtejszym Kościele parafialnym odbyły się VIII Festiwal Pieśni Chóralnej. W festiwalu uczestniczyły 12 chórów (ponad 500 chórystów) były to: Cor Matis z Czarnej Wody, chór Parafii św. Józefa w Chełmnie, chór Parafii Gwiazda Morza „Pro Anima” w Sopocie, „Lutnia” z Brus, chór im. bł. ks. Stefana W. Frelichowskiego z Tczewa, chór im. św. Cecylii z Czerska, „Consono” z Chojnic, chór p.w. św. Cecylii z Zblewa, „Ofreusz” ze Śliwic, chór przy Parafii św. Wojciecha z Starogardu Gdańskiego, „Lutnia” z Czerska, Towarzystwo Spiewacze im. K. Szymanowskiego z Gdańsk. Jury złożone z wszystkich dyrygentów chórów, jako najlepszy uznało chór Parafii Gwiazda Morza „Pro Anima” z Sołtowu. Zwycięski chór otrzymał nagrodę Burmistrza Czerska.

### 7 lipca

#### Dunajki gm. Dziemiany

Odbyło się tu spotkanie członków rodziny Wantoch – Rekowskiich. Złoty rocznik (potomków Leonarda i Teodozjusza Wantoch – Rekowskiich spoczywających na cmentarzu parafialnym w Dziemianach) odbył się po raz pierwszy. Uczestniczyło w nim 130 osób. Byli wśród nich członkowie rodu m.in. z Olsztyna i Bydgoszczy. Inicjatorką spotkania była Danuta Biernat. Najstarszym uczestnikiem złotu był 74 – letni Jan Wantoch, a najmłodszą 2-letnią Natalią Dorą.

### 12 lipca

#### Bytów

W salach wystawowych Muzeum Zachodnio – Kaszubskiego w Bytowie z okazji 60-lecia istnienia Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Bytów” odbyła się wystawa pamiątek i fotografii ukazujących historię zespołu.

### 14 lipca

#### Miastko

W Miastku i Bobęcinie odbyły się imprezy tegorocznych Dni Miastka.

\*

Na zaproszenie Miasteckiego Związku Ludności Pochodzenia Niemieckiego powiat bytowski odwiedziła grupa byłych mieszkańców Miasta zrzeszonych w Heimatkreis Rummelsburg.

#### Bytów

Odbyły się tu huczne, 3-dniowe urodziny 660 Miasta.

\*

W Udomiu odbyła się (14 – 16.07) jedna z największych imprez ukraińskich w Polsce – XVI Bytowska Watra

\*

Na zaproszenie Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej odwiedziła Bytów (6-10. 07) grupa Muzyyczna z Ritterhude, koncertowała ona w Bytowie, Miastku oraz Kościerzynie

### 15 lipca

#### Slupia gm. Debrzno

Swoje czterdziestolecie świętowały panie z Kola Gospodyń Wiejskich w Słupi. W uroczystości połączonej z festynem udział wzięły zespoły folklorystyczne ze Starego Gronowa, Debrzna, Strzecznego. Występ dalał również „Słupianki” – zespół należący do KGW w Słupi. Od 39 lat przewodniczącą kolą jest Lucyna Krampikowska. Dzisiaj z sentymentem wspomina tamten czas powstania Kola.

(Opracował: Zbigniew Talewski)

## Z podróży na Pomorze w 1911 r. (cz. II)

Jak topniał pod naporem niemieckim żywioł kaszubski w tej części Pomorza, daje nam przykład tego niemiecki pisarz Otto Knoop, który przytacza o parafii chabrowskiej, że w niej podług zapisów w księgach kościelnych mówiła wr. 1736 przeważająca większość parafian po kaszubsku. W r. 1766 kazal już pastor Behnke w połowie po kaszubsku, a w połowie po niemiecku. W szkołach zaś była nauka w największej części po polsku. W kościele filialnym w Roszczecach (Roscütz) była katechizacja całkiem polska, miewając polskie kazania co dr i 14. Pod jego następcą Stanisławem Boryszewskim (1827–1867) tak stopniała ludność kaszubska, że polskie kazania odbywały się w parafii Chabrowskiej tylko 10, w końcu zaś 4 razy w roku. W r. 1873 zmarł ostatni kaszuba tej parafii – rybak Krzysztof Szwanek.

Ze Słupska udalem się do piaszczystego nadmorskiego ustronia, położonego między jeziorem Garderńskiem a Lebskiem, gdzie jak do twierdzą malo przystępnej schroniły się niedobitki dawnych polskich pomorzan czyli kaszubi lebscy. Dzisiaj uprzystępniają to ołudnie ustroenie koleję żelazną, zbudowane przez niemców, tak, iż można wygodnie dotrzeć siłą pary skądkolwiek bądź do biednych, zapomnianych siedlisk rybaków kaszubskich. Dziwna zainteresowanie, iż bogosławieństwo kultury, czem niezawodnie są komunikacje kolejowe, staje się dla garstki tutejszej ludności kaszubskiej istnym przekleństwem, oznaczając dla niej szybszą śmierć narodową. Ludność bowiem tego zakątku utrzymała się dotąd narodowo jedynie z powodu nieprzystępności okolicy i jej ubóstwa, nie mającego niemieckich przysybow. Głównemi skupieniami kaszubów lebskich są tu wsie: Kluki i Izbica, oddzielone od świata piaskami, moczarami i wodą. Od zachodu bowiem ciągnie się puszcza piaskowa, na północy leży jezioro Lebskie, a od południa unieprzystępniąą okolicę bagna i trzęsawiska izbickie.

Obecnie są aż trzy szlaki kolejowe: mianowicie Lębork-Łeba, Słupsk-Szmoldzeno i odgałęzienie tej drugiej linii z kaszubskich Zelkowic (Wendisch Zelkowitz) przez Główczce (Glowetz) do Dragocza (Dargerose).

Jestem w drodze ze Słupska do Szmoldzena. Kolej drugorzędna. W okolicy Słupska widać jeszcze tu i ówdzie komin fabryczny potem wiedzie droga żelazna przez mało zaludnioną równinę z bardzo miejscowością, przerzynaną szerokie-mi smugami piasku. Na polach wczesne zboże, wiecej aboli laka najwięcej lasów sosnowych i świerkowych, rzadko gdzie widać wyższy drzewostan. One też ożywiają nieco swą zielonością jednostajność dość ponurą krajobrazu. Miejscowości oddalone od siebie, parowóz wlecię się powoli. W Karcenie dłuższy przystanek. Sąsiad mój wagonowy, rubaszy „Pommer”, który podczas jazdy miał towarzystwo, pozostawili teraz sam, przysiadł się do mnie w restauracji kolejowej i rozpoczął ze mną „hochdeutsch” rozmowę, udzielając mi wiadomości, że tu w Karcenie zmarły minister i mąż stanu Putkammer.

- Tu? – odpadrem obojętnie.  
- To jego posiadłość rodzinna. Tam oto - mówił, wskazując ręką przez okno - gdzie z poza drzew wystaje wieżyczka, palec jego.

Wejrzalem w stronę wskazaną i ujrzałem przestronną starą ruderę, dwoj staroświeckie, otoczone zabudowaniami gospodarczymi.

- Gdy był ministrem w służbie, przebywał tutaj bardziej często. Choć zajął wielkim mężem stanu, milował namiętnie rolnictwo.

- Słowiańska natura - zauważylem. - Wszak Putkamerowie, którzy się dawniej zwali Podkormorscy, są szlachta pochodzenia polskiego.

- Polskiego? - podjął „Pommer” ze zdziwieniem.

- Kaszubskiego - poprawiłem się, by mówić zrozumialej po miejscowemu.

- Co pan też mówi? To stara rdzennie niemiecka szlachta. Dobry pan sobie z polskiem pochodzeniem. Polacy i kaszubi u nas najniższe społeczeństwo. Coby z tem szlachcic mógł mieć wspólnego.

Nie uważałem za odpowiednie spierać się z przygodnym rozmówcą o pochodzeniu Putkammerów, więc chcąc od niego zasięgnąć nieco miejscowych wiadomości, poträtem przypomniałem przygodnie o ludności kaszubskiej, zapytując się go:

- Czy w okolicy znajduje się ludność kaszubska?  
- Tu koło Karcenu okolica czysto niemiecka. Tylko tu i ówdzie włożą się polaki z Prus zachodnich i innych stron, poszukujący zarobku.  
- A ja słyszałem, że nad jeziorem Lebskiem i nad morzem zachodzą się jeszcze nieco pierwobytnej ludności kaszubskiej.  
- Jest tam garstka rybaków kaszubskich - odpad z niechęcią - nędzna to biedota. Lecz wszyscy oni mówią po niemiecku, a tylko czasem mówią pomiędzy sobą po wendyjsku. U nas w Szmoldzenie...

- To pan ze Szmoldzena?

- Tak jest. Jestem Szymonem Ziemkiem, rolnikiem i cieśla ze Szmoldzena.

- Jakżeż w pańskiej wsi? Czy mówią tam jeszcze kto po kaszubsku?

- U nas, Bogu dzięki, wszyscy niemieccy. Przed laty dwudziestu, a nawet przed piętnastu latami, było kilku stanych ludzi, którzy rozumieli „kaszubskie platt”, a nawet modlili się w tej gwarze. Ojciec mój, który jako osiemdziesięciolatek starzec zmarł przed dziewięcioma laty, rozumiał także „kaszubskie platt”, albo jak u nas mówią „słowińskie platt”. Matka moja nieboszczka, która była od niego o parę lat starsza - umiała po słowiański lepiej. Miała nawet śpiewnik słowiański, który jej włożono do trumny. U nas taki zwyczaj, iż dają zmarłemu na wieczną drogę do trumny, co mu w życiu było najmilsze.

- Więc matce pańskiej był śpiewnik słowiański najmilszy.

„Ponirer” usmiechnął się z pobłażliwem lekceważeniem, a potem rzekł:

- Stare przesady - głupstwo kaszubskie. My już mądrzejsi, u nas panuje zwyczaj niemiecki (Deutsche Art)

- A pan jej syn - rzeklem nieco z oburzeniem - wyrażasz się o starych zwyczajach pierwobylzych, które ona tak milowała, z pogardliwem lekceważeniem, jak gdyby pan, który przecież nosisz czysto kaszubskie nazwisko, wstydził się swego pochodzenia słowiańskiego.

Pochodzenia mego - odpad - Nie wstydzę się. My wszyscy wieemy, iż jesteśmy pochodzenia wendyjskiego, lecz co było, minęło bezpowrotnie. Za to, co było, żyd nic nie da. Co kaszubskie albo słowiańskie - proste, nieokrzesane, zacofane i w powszechnie pogardziane. Co-byśmy mieli z kaszubszczyzną? Tak jako „Pommerer”, jesteśmy częścią wielkiego narodu niemieckiego, a z tego spływają na nas niewale korzyści.

Słowa te odbiły się bolesnym dźwiękiem w mem sercu. Czy możemy tym ludziom - pomyślałem sobie - robić wyrzuty? Nie - jeśli są dzisiaj niemcami, to nasza wina, li tylko nasza. Nic troszczyliśmy się o nich, opuściliśmy ich w zwardej i ciężkiej walce z naporem przemocy niemieckiej. Cóż więc dziwnego, że w wiekowych zapasach z przemocą niemiecką. Cóż więc dziwnego, że starczyły im siły i że w końcu ulegli. Ziarno wielkiej, potężnej myśli Bolesława Chrobrego nie zeszło na naszej glebie izbickie.

Z Karceną wiedzie droga żelazna do Szmoldzena przez wielki las świerkowy, który ożywia nieco jednostajność piaszczystej okolicy. Zielone drzewa rozwesela oko, a cień ich lagodzi skwar słonecznego dnia lipcowego. Za lasem inny krajobraz. W dali widać jezioro i mazury, osłonięte sinawą mgłą. Na lewo sterzy góry, obrosła dolem drzewami, o baniastym lysym wierzchu, z którego strzela ku niebu skula wieża, jak latarnia morska.

Góra niewysoka, lecz rozożysta, a że jest jedyna na płaszczyźnie, widać ją zaledwie ze wszech stron panującą nad całą okolicą. To Rewekol, święta góra kaszubów. U stóp jego leży okazała wieś Szmoldzeno.

Micrälius i Cramer zachowali nam wiadomość o górze Rewekolu, iż była to jedna z trzech świętych gór Pomorza. Za czasów pogańskich pielgrzymował lud nawet z dalszych stron na tę górę dla sprawowania obrzędów religijnych. Później, gdy chrześcijaństwo poczekało się szerzyć na Pomorzu, zbudowano na szczytach góry kaplicę św. Mikołaja, którą w czasach reformacji zniszczono, budując natomiast mały kościół luterański w Szmoldzenie. W r. 1610 osadził książe panujący w kościele szmoldzeńskim Michała Mostrnika, zwanego Pontanus, jako kaznodzieję. W dwadzieścia lat później kazala księżniczka Anna zwaliła mały kościół, a wznieść daleko piękniejszy i większe w Szmoldzenie, stojący do dziś. Na szczyt Rewekolu stała świątynia pogańska. Prawdopodobnie istniał tu także gród. Góra spada w tarasach, z jednej strony widać na rozległym tarasie wzgórsie, wyglądające jak nasyp.

### G. Smolski

(Zachowano oryginalną pisownie)

\* G. Smolski (1842-1911) literat i publicysta. Zmarł 3 grudnia 1911 roku w wieku 69 lat w Wiedniu, gdzie mieszkał od lat. Brał tam czynny udział w życiu tamtejszej Polonii. Był m.in. wydawcą „Przewodnika po Wiedniu”. Był ceniony za sumienność zawodową. Szczególne zasługi położył w zakresie pogłębienia wiadomości o kresach zachodnich Słowiańszczyzny: o Śląsku, Mazurach pruskich i Kaszubskim Pomorzu. Prace swe opierały na gruntownych studiach i wielokrotnych podrózach. Publikował również w „Wiśle” i innych polskich pismach tego okresu, w tym w „Ziemii”, której był wiernym i długolatnim współpracownikiem. W „Ziemii” opublikował jedną z swoich największych prac mianowicie „Z podróży na Pomorze”, które jak ocenia redakcja tego pisma „nacechowane jest jakawsze nie tylko dokładną znajomością przedmiotu ale i gorącym jego umiłowaniem; odkrywając nie tylko szereg zjawisk i nieznanych zabytków, ale broniąc je dla polskości”

W kolejnych numerach „Najj Goché” drukujemy za „Ziemią” (Tygodnik Krajoznawczy Ilustrowany Warszawa 26 sierpień 1911 rok. Rok II. Nr 34) kolejne odcinki jego zapisków „Z podróży na Pomorze” /z/

**Słupsk - Z historią po mieście...**

# Kościół Klasztorny Norbertanek p.w. Św. Mikołaja

Obecnie jest to Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku. Zabytkowa budowla kościoła stoi przy ulicy Grodzkiej 3 i jest wpisana do rejestru zabytków architektury i budownictwa od 1953 r.

Kościół został zbudowany jako jednonawowy budynek na lewym brzegu Słupi, jako jedna z pierwszych budowli tworzącej się tu osady miejskiej – zasiedlanej przez niemieckich kupców i rzemieślników. (Brandenburczyków).

Pierwsza wzmianka o tym kościele jest z 1276 r. w dokumencie nadającym przywileje i powinności wobec księcia przez Henryka von Wercbergena, jednego z pierwszych sołtysów słupskich. Świątynia stanowiła własność książęcą i stał duszpasterzem w niej mianowany przez księcia kapelan. W 1269 roku był nim prawdopodobnie z pochodzenia Niemiec Hermann, wymieniany w dokumencie nadania wystawionym przez Mściwoja II dla zakonu bukowskiego.

W 1281 roku książę przekazuje (nadaje) klasztorowi norbertanów z Białoboku kolo, Trzebiatowa, którzy byli zobowiązani założyć tu klasztor żerński kościół św. Mikołaja. Potwierdził to nadanie w 1288 roku. Jednocześnie nadał im prawo patronatu nad wszystkimi obiekttami sakralnymi na terenie Słupska tj. nad kaplicą groduvą i kościołem św. Piotra. Z tytułu tego norbertanom przysygało prawo obsadzania stanowisk przy tych kościołach i zarządzanie ich dobrami. - a były one znaczne.

Nie omawiając ich szczegółowo, nadmienię, że poprzez zbierane dziesięciny z posiadanych dóbr i przez kolejne nadania, zakon norbertanek słupscy stały się jednym z najbogatszych na Pomorzu Śląwieńsko – Słupskim. Posiadłości ich ustępowały jedynie latyfundium cystersów bukowskich (Bukowo Morskie k/Darłowa).

Norbertanki tą swoją potęgę materialną zbudowały także dzięki...miłości i poślubienia przez księcia Mściwoja II pięknej Sulisławy zwanej Fulka, która przed pójściem do ołtarza była słupska zakonnica. O tych leżyskich stronach życia słupskich zakonnic, czyli zakonnym love story, a także o tragicznych dziejach słupskiego zakonu dominikanów przeczytacie Państwo w ciekowej publikacji nt. pt. „Z murami klasztorów” autorstwa red. Marcina Prusaka zamieszczony w Dzialeku Słupskim (Dziennik Bałtycki) 14 kwietnia 2006 r.

Warto podkreślić, że kolejnych nadania dla słupskich norbertanek dokonał w 1298 – podczas swego pobytu w Słupsku król Polski Władysław Łokietek. Akcie tym min. czytamy (przytoczam jego fragmenty jako językowa i historyczną ciekawostkę) Czytamy w nim:

„W Imię Pana Amen. Wszystko, co ginie w czasie i łatwo daje się obalić, wymaga trwałego upamiętnienia mocnego wsparcia pismem i świadectwa.

My więc, Władysław z Bożej łaski Królestwa Polskiego, władcy Pomorza, Kujaw, Sieradza i Łęczycy oświadczamy przed wszystkimi, współczesnymi i przyszłymi, którym niniejsze pismo będzie odzycytane, i publicznie to wyznajemy, że przywileje wielkodusznego księcia, świętej pamięci Mściwoja, władcę Pomorzan, pierworodnego syna znakomitego księcia, pana Świętopelka, które nadal on i podarował panu opatowi i braciom klasztoru św. Piotra z Białoboku z powodu założenia w Słupsku domu miniszek (norbertanek) pod wezwaniem św. Mikołaja, okazały się autentyczne./..

Stwierdzamy również za zgodą i dobrą wolą wspomnianej opata i braci z Białoboku, oraz podlegającego im konwentu miniszek przy kościele, św. Mikołaja w Słupsku, darujemy i nadajemy im wieś, Wlynkowo w zamian za (darowane im przez Mściwoja) Niewierowo z jazem!./

Zatwierdzenie dokonane w grodzie słupskim w obecności następujących świadków;

komesa Święty, wojewody gdańskiego; komesa Wawrzynica, kasztelana słupskiego; komesa Boguszy, sędziego pomorskiego; komesa Miedźgi, podkomorzego słupskiego; komesa Macieja, kasztelana śląskiego oraz wielu innych poważnych i wiarygodnych mężów...”

Ale wróćmy do historii budynku kościelnego.

Otoż do dzisiaj nie rozstrzygnięto gdzie stał ten ówczesny drewniany kościół i klasztor, czy na lewym brzegu Słupi na miejscu obecnego murowanego, czy też na tzw. Groszowej Górze na prawym brzegu rzeki.



**Prof. Edward Breza-Sopot  
Nazwiska Kaszubsko-Pomorskie**

## Lepak i pokrewne

Nazwisko Lepak, po kaszubsku Lépôk, znane jest współcześnie z Dziemian. Historycznie też w gminie Dziemiany znajduje potwierdzenie. Oto pod koniec XVIII w. w pobliskich Piechowicach w katastrofie frydrychańskim odnotowany został „Fischer Mattes Löppach”, tzn. rybak Mattes Löppach; imię Mattes jest tu spieszczeniem od Macieja (porównaj dzisiejsze nazwisko Matys czy Matusa Puluta z noweli Stefana Żeromskiego „O żołnierzu tulaczu”).

Zapis niemiediego nazwiska możemy odczytać jako etymologiczną postać Lepach, choć może to być obecna postać graficzna, jak Knappich (porównaj Knopik). Dziś mamy Lepak, tak jak w nazwiskach Polak i Polach. Podstawa tego nazwiska jest wyraz pospolity lepiak odnoszący do „niedźwiedzia murarza, niekiedy malarza”, a więc do „tego, co lepił (dziury) w ścianach”. Słowniki notują w tym znaczeniu rzecznikowi lepiarz i lepiacz. Nazwisko Lepak pokazuje, że na Pomorzu znany był wariant lepiak i lepiach. Marry dziś nazwisko Lepak, a nie Lepiak, ponieważ miękkość spółgłosek często nie zaznacza, jak w nazwiskach Bela od kaszubskiego bielą - „blondyn” czy Peta z dawnego Pięta.

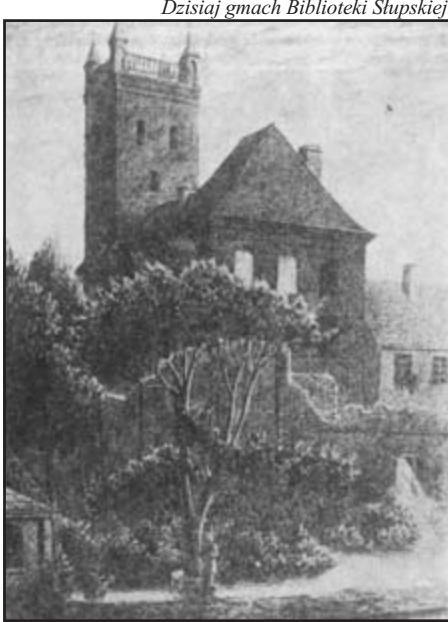
Był co prawda staropolski przysłów lepak o znaczeniu „znowu”, ale od przysłówków rzadko wywodzą się nazwiska. Dlatego interpretacja odzwadzona nazwiska Lepak bardziej przekonuje. „Słownik staropolskich nazw osobowych” notuje Lepiarz lub Leparz (zapis źródłowy Leparz) z 1443 r. W „Słowniku nazwisk współczesne w Polsce używanych” znajdujemy nazwisko Lepak u 765 osób, w tym 265 woj. bydgoskim, 121 gdańskim, 38 słupskim; 29 Lepakiewicz poza Pomorzem, 3 Lepakowski w kaliskim; 1 Leparz w gdańskim; 192 Lepczak, z tego 6 w gdańskim; 140 Lepczyk poza Pomorzem; 587 Lepczyński, z tego 82 w bydgoskim, 3 gdańskim, 2 słupskim; 8 Lepiecki, z tego 1 w gdańskim; 52 Lepak, z tego 22 w gdańskim; 96 Lepel poza Pomorzem; 100 Lep, z tego 9 w słupskim; 798 Lepa, z tego 4 w bydgoskim, 54 gdańskim; 3 Lepach w skieriewickim; 65 Lepacki, z tego 54 w gdańskim, 7 słupskim; 404 Lepiarczyk; 390 Lepich poza Pomorzem; 58 Lepiarski poza Pomorzem; 547 Lepiarz, z tego 4 w gdańskim; 5 Lepiasz w katowickim; 601 Lepka, z tego 8 w gdańskim, 15 słupskim; 5 Lepo poza Pomorzem; 166 Lepio głównie na Śląsku: 125 w katowickim, 34 opolskim; 1 Lepiór w katowickim; 16 Lepis, z tego 5 w gdańskim. Notowane Lepak i pochodne Lepkiewicz, Lepko-wicz, Lepkowski możliwe od lipa lub lepki, a Lep i pochodne Leppe od leb. Lepak, pisane często w prowincji Quebec i Ontario (Kanada) Lepack, podobnie w USA, w stanach Wisconsin i Minnesota, odczuwanie jest powszechnie jako nazwisko francuskie.

## Jaźdżewski

Jaźdżewski jest bardzo częstym nazwiskiem na całym Pomorzu. Najwcześniej poświadczona źródłowa nazwisko dla niego w katastrze frydrychańskim z końca XVIII w., wtedy bowiem w Trzebiniu zanotowany został kowal Wojciech (w dokumencie niemieckim imię oddano jako Albr(echt) Jazdżewski).

Notuję je także księgi metrykalne parafii Kościerzyna: Josephi Jaszcza 1747 r., Josephi Jaźdżewski 1754 r., nadto z Walichnow w powiecie tczewskim, gdzie 1763 r. zapisany został niejaki Jazdżewski. Odnotowane jest ponadto w kaszubskim Kielinie w powiecie wejherowskim: Ewa Jaźdżewska 1827 r., a nadto wszystko w ksiągach kościelnych parafii Ugoszcz pod Bytowem od 1773 r. do 1792 r. z Żelewca pod Lipuszem, Czarnej Dąbrowy, Oslawy Dąbrowy, Lubieńca, Skoszewa - zawsze w formie Jaźdżewski ok. 20 zapisów w księdze ślubów i w księdze zgonów. Natomiast z lat 1749-1842 w księdze Szkaplerza (jednej zachowanej na Pomorzu) w postaci Jazdżewski, Jaźdżewski, Jaźdżewski ze Skoszewa, Makowie, Żelewca, Plotowa, Lubieńca, Glińska jest ponad 30 poświadczzeń. Nazwisko Jaźdżewski pochodzi od wcześniejszego przewodka Jaźdż. Przezwiśko zaś wywodzi się od kaszubskiej (nazwa znana też w wielu gwarach polskich) nazwy ryby jaździ, czyli w polszczyźnie ogólnie jażgarza o zoologicznej nazwie laśnickiej Acerina cernua. Ta ryba z rodziną okoni nazywana była także formami zbliżonymi fonetycznie do jażgarz, a więc jażgar, jażgier, jeżgarz, bazgier oraz formami wywodzącymi się z rodzin wyrazowych jak ląskaż, żydzik, caryk i boby.

Przy okazji wymienić można inne nazwiska pochodzące od nazwy ryb, a więc od samej nazwy rodzajowej: Ryba, potem od gatunków ryb: Szczupak, Śledź, Karaś, Karp, Plotka, Kleszcz (częsta nazwa leszcz), Ukleja, Okoń, Sum (porównaj niemieckie nazwisko Welz) i wiele innych. „Słownik nazwisk współczesne w Polsce używanych” notuje 65 obywateli o nazwisku Jaźdż, w tym woj. gdańskim tylko 1, 185 Jaźdżewskich, z czego 70 w woj. gdańskim, nadto 592 o nazwisku Jaźdż. Nazwisko Jaźdżewski, pisane też Jazdżewski, występuje w Wilonie, w stanie Minnesota (USA) i to już od 1873 r., w Kanadzie w ksiągach metrykalnych parafii Barry's Bay w latach 1880-1915 pisane również Jaźdżewski i Jazdżewski. Ks. A. Rekowski odnosi do tej rodziny także zapisy Jaszewski, co jednak jest wątpliwe: Jaszewski wywodzi się od nazwy osobowej Jasz, etymologicznie Jaś. /-/



Benedykt Reszka Rumia

**Z działalności TOW Gryf Pomorski w Borowym Młynie na Gochach****Cichy bohater - Jan Skiba**

W książce „Ich losy” wspominałem o pracy robotnika przy-musowego Jana Skiby zatrudnionego w latach wojny u nie-mieckiego bauera w dawniejzym Kremerbruch, obecnie Kra-marzyny położonych w pow. bytowskim.

Wkrótce po jej wydaniu odnalazł mnie sędziwy jeden z bo-haterów książki i podzielił się dalszymi wspomnieniami z swoje-go życia i działalności partyzanckiej w Borowym Młynie. Te jego wspomnienia spisane przemnie stanowić będą uzupełnie-nie książki „Ich losy”.

Jan Skiba urodził się 1. listopada 1914 roku w Borowym Młynie w wielodzietnej chłopskiej rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego ojciec był wieloletnim przewod-niczącym Rady Parafialnej w Borowym Młynie oraz zaanga-zowanym budowniczym tej świątyni.

W 1920 roku Jan Skiba - senior (ojciec Jana) został człon-kiem delegacji reprezentującej Kaszubów przy ustalaniu grani-cy polsko - niemieckiej w okresie tzw. Wojny Palikowej na Go-chach. Dodam, że w jej skład wchodzili również: Józef Spi-czak-Brzeziński z Upinki oraz Leon Rudnik z Borowego Młyna z obecnej ul. Długiej 9.

Z kolei syn Jana Skiby – Leon, był żołnierzem generała Halle-ra i brał udział w sławnej demonstracji nad jeziorem Gwiazda w dniu 16. lutego 1920r. Na słowa polskiego oficera - „Ja nie decyduję, ja wykonuję rozkaz” - Leon Skiba przepchnął się do przodu, a miał na sobie mundur Hallera, stanął przed wspo-mnianym oficerem i zawołał donośnie: „Gdybysmy wiedzieli, kto te granice uchwalał, to byśmy go już w tym rowie zdeptały”.

W takiej to patriotycznej rodzinie wzrastał junior Jan Skiba. W okresie międzywojennym był on członkiem Koła Młodzieży Katolickiej, organizacji o charakterze sportowym działającej w parafii pod patronatem ks. proboszcza Franciszka Perschke.

Do odbycia czynnej służby w Wojsku Polskim został powołany 15. marca 1938 roku. Służył w Bydgoszczy w 61 pułku piechoty, jako żołnierz kompanii strzeleckiej. Jego jed-ność wchodziła w skład 15 Dywizji Piechoty Armii Pomorze. Rozkazem z dnia 25.09.1938r. został przydzielony do służby zwiadowczej w plutonie cyklistów. Po napadzie Niemców hitle-rowskich na Polskę od 1. września 1939 roku brał czynny udział w Kampanii Wrześniowej. Najpierw bronil Bydgoszczy, by 6 września wobec przewagi nieprzyjacielskiego lotnictwa wyczo-fać się na Kujawy. Jego oddział – podobnie jak inne maszerowa-wał w odwrocie nocami i lasami. Na postój wybierano miejsca umożliwiające ukrycie się. W godzinach popołudniowych, 9 września jego oddział dotarł do Brześcia Kujawskiego. Po czym nadal lewym brzegiem Wisły Dale Wisły, wspólnie z żołnierzami 25 Dywizji Piechoty, kierował się na Warszawę, by w dniach 16-17 września stoczyć ciężkie walki pod Kutnem i nad Bzurą. Będąc w odwrocie polscy żołnierze byli stale atakowani przez niemieckie lotnictwo. W jego wspomnieniach tamten tragiczny odwrót to ciągły do dzisiaj strach przed atakującymi samolotami, które bezwzględnie i zbrodnico atakowały bezbronnych polskich żołnierzy strzelając do nich jak do zajętych. Podczas tego odwrotu musieli pokonać wąwąp Bzurę, a potem jeszcze pokonać 200 m otwartego terenu, by dotrzeć do lasu. Nie mieli na to szans, stąd do zmierzchu w zaroślach i wodzie, w której byli za-nurzeni po pas, czekać musieli z wyjściem do zmierzchu, by po-konać ten ostatni odcinek. Wobec groźby ataku samolotowe-go, zimno jakie im towarzyszyło było im straszne. Udało się!.

Rodzina Skibów z Borowego Młyna lata 20 - 30 XX wieku.



Po sforsowaniu Bzury, odtąd już niewielkimi grupami prze-dzierali się w kierunku Stolicy. To tam nad Bzurą rozpadła się i przestała istnieć, jako związek taktyczny. Jan Skiba z swoimi współtarwarszami dotarł do Warszawy – Bielany. Był wśród nich ich dowódca dowódca kompanii.

Ku ich wielkiemu zaskoczeniu wojennych rozbitek, oso-biście witał jeden z polskich generalów, którego nazwiska p. Januż nie pamięta. General ten dodawał im otuchy do dalszej walki.

W Warszawie zostali ponownie zorganizowani w oddziałach, by bronić Stolicy. Ich 15 Dywizja Piechoty była zdzieliakowana liczyła zaledwie 1500 żołnierzy. Jeszcze tego samego dnia pozostałości ich dywizji odmaszerowały do bombardowanej i płonącej Warszawy, którą bronili do 27 września 1939 roku, kie-dy to ich jednostka została ponownie rozbита. Jan lekko ranny w głowę dostał się do niewoli. Razem do niej trafił z Alfonsem Frydą, swoim kolegą i sąsiadem w Borowym Młynie. Odtąd nie rozstawiali się i wspierali wzajemnie w obozie jenieckim. Na początku listopada po kilku przesłuchaniach obaj zostali skiero-wani do koszar w Grupie koło Grudziąza. Przebywali tam dłużno, by w połowie listopada zaliczyć Chojnickie więzienie.

Tak obaj znaleźli się w pobliżu swych domów stąd to liczyli na rychły do nich powrót. Alfonsa Fryde (Friede), dzięki stara-niom swojego dalszego krewnego o nazwisku Reinhardt oraz swemu z niemiecka brzmiącym nazwisku został niebawem zwolniony.

Jana Skibę nie zwolniono pomimo usiłnych starań jakie w tym względzie podejmował jego ojciec. W efekcie wyszło mu to na dobre, gdyż w późniejszym okresie nie został zmuszony do służby w Wehrmachcie. Ocalił życie, bowiem uniknął bezpo-srednich walk na linii frontu. Jako jeniec został skierowany do pracy przymusowej do Hoffmanna - niemieckiego bauera w Kremerbruch - Kramarzynach w obecnym powiecie bytowskim. Odtąd, aż do końca wojny pracował w tej wsi oddalonej od domu rodinnego o 14 km. To pozwalało mu na częste kontakty z rodziną i przyjaciółmi. Jego gospodarz widząc po-prawne zachowanie się Jana, od wiosny 1940 roku, pozwalał mu na jeden wyjazd w miesiącu do domu. Wyjeżdżał w sobotni wieczór po skończonej pracy, a wracał później wieczorem w niedzielę. Jego układy z niemieckim gospodarzem były dobre, traktowany był, jak domownik. Wspólnie z gospodarzami zasia-dał do stołu. Nie ograniczano mu jedzenia, za co odwdzięczał się solidną pracą.

Po wybuchu wojny z ówczesnym Związkiem Radzieckim, la-tem 1941 roku Jana przeniesiono do wojskowego warsztatu ślusarskiego Otto Woizella w Kramarzynach, gdzie przepraco-wał do końca wojny. Warsztat ten mieścił się na trzeciej i czwar-tej posesji przy drodze na Bytów za skrzyniowaniem na Łubno. W firmie tej dokonywano demontażu uszkodzonych samolotów bojowych. Pracowało tam około 30 osób różnych narodo-wości. Wśród nich były kobiety - niemieckie, Polacy, Francuzi i Łotysi. O lokalizacji tego zakładu w Kramarzynach prawdopo-dobnie zadecydowała lokalizacja wsi położonej w bezpośrednim sąsiedztwie z linią kolejową, która dowożono wraki samolotów i wywożono selekcjonowany złom.

J. Skiba polubił pracę w tej firmie ze względu na dobre sto-sunki międzyludzkie panujące wśród zatrudnionych i „dobre-go” szefa. Praca kończyła się w sobotę i wówczas każdy z tam pracujących miał czas do swojej dyspozycji. Janek najczęściej siadał na ro-wer i po godzinie jazdy był w domu. Dziękował Bogu, że trafił do dobrego Niemca.

W maju 1941 roku nawiązał on kontakt z podziemiem, które działało na terenie Borowego Młyna na Go-chach. Ówczesnym Gminnym Komendantem Gryfa Kaszubskiego był Józef Olik „Długi” zamieszkały za wsią przy rzece Prądzonie (obecnie Brzeziński, ul. Leśna 2). Jego za-stępca był Alfons Fryda pseudonimem „Struga”. Zamieszkały w poblizu, również nad tą samą rzeką.

Jeszcze tego miesiąca Jan został zaprzysiężony przez Józefa Olika - Komendanta Gminnego. Przysięge

składał w warunkach konspiracyjnych Z uwagi na konspiracje w pomieszczeniach stajni swego gospodarstwa. Przysięgał wówczas na krzyż, że będzie walczyć o wolną i niepodległą Po-lską, a w razie potrzeby odda za nią swoje życie. Rota partyzan-czka, której przysięgi kończyła się słowami - „Tak mi dopomóż Boż!” !

Na udokumentowanie tych zdarzeń przytoczę zeznania p. Alfonsa Fryde napisane dla Zarządu Okręgu Związku Bojo-wników o Wolność i Demokrację w Koszalinie w 1965 roku.

Powyższe zeznanie w dalszej części niniejszego opracowa-nia uzupełni swoją wiedzę w tym względzie w tym o informa-cje jakie zebrałem od byłych uczestników działającego w Borowym Młynie podziemia. W tym p. Alojzego Bruskiego, ps. „Skocz”, jego żony Jadwigi ps. „Kalinka” z domu Skiba, Jana Skiby, Jadwigi Prądzńskiej z domu Fryda, Alojzego Szczęsnego i jego kuzyna Bernarda Szczęsnego - Komendanta Powiatowego ZWM w Chojnicach, który te obowiązki pełnił do czasu swe-go aresztowania w październiku 1942 roku. (cdn)

**Oświadczenie**

(zachowano oryginalny styl)

Alfonsa Fryde z Borowego Młyna potwierdzające działal-ność partyzancką Jana Skiby i jego towarzyszy w okresie okupa-cji hitlerowskiej na terenie Gochów.

Alfons Fryda „Struga”

Przechlewo

ul. Szkołna 4a/3

Najważniejsze dane z Ruchu Oporu

Do Organizacji wstąpiliem na początku stycznia 1941 roku - Gryf Pomorski. Przysięge składałem przed Komendantem Gminnym Józefem Olikiem. Otrzymałem następujące obo-wiązki:

- pełnić obowiązki Zastępcy Komendanta Gminnego i wykonywać następujące prace: budowaniem bunkrów i kryjówek dla „spałonych” Polaków i partyzantów, kolportowanie wiado-mości radiowych, gazetek i ulotek, gromadzenie broni, amuni-cji i lekarstw, szkolenie grup partyzanckich, organizowanie sa-botażu gospodarczego, wywiadu w środowisku niemieckim. Współpracować z Sekcją Kobiet „Gryfa”, której Komendantką była Maria Skiba „Kukulka”

- w połowie m-c kwietnia 1944 roku zostałem aresztowa-ny przez niemieckie władze bezpieczeństwa pod zarzutem przy-należności do Ruchu Oporu i nie przyjęcia niemieckiej grupy na-rodowościowej. Osadzono mnie w Gestapo w Gdańsku a po-tem w obozie koncentracyjnym Stutthof. Mimo bicia i katowania nie przyznałem się do działalności konspiracyjnej. Zwolniono mnie 17. sierpnia 1944r. Wróciłem w Rejon Borowego Młyna i ukrywałem się. U swoich przeżyciach opowia-działem koleżankom i kolegom z Ruchu Oporu. Nadal intensywnie pracowałem w naszej Organizacji - przewoziłem karabiny, granaty, amunicję z punktów dystrybucyjnych do kryjówek par-tyzanckich. Współpracowałem z miejscową grupą partyzancką „Łukaszewiczów” .

Rozbrajaliśmy cofające się oddziały niemieckie. Grupa moja zlikwidowała dywizyjną radiostację niemiecką, przecinaliśmy druty telefoniczne. Zlikwidowaliśmy przyfrontowe niemieckie składy oświski pocisków artyleryjskich, amunicji i pancerfaustów.

W dniach 28-29 lutego i 1 marca 1945 pomagaliśmy zbrojnie Oddziałom Radzieckim na odcinku Upnika - Borowy Młyn - Prądzona zniszczyć umocnienia i opór niemiecki.

W wyżej wymienionych dniach rozbrailiśmy około 30 Nie-mców i unieszkodliwiliśmy 2 działa polowe, spaliliśmy 1 samoc-hód pancerny oraz jeden czołg na odcinku Borowy Młyn - Prądzona.

W dniu 1 marca 1945 przekazaliśmy Dowództwu Od-działów Radzieckich plan umocnienia Walu Pomorskiego z odcin-ków Sąpolno - Upnika, Biełej Bór - Szczecinek.

Do mojej Grupy należeli: Jan Skiba, Jan Albrecht, Jan Bob-kowski, Franciszek Orłowski, Julian Orłowski, Alojzy Bruski. Z Sekcją Kobiet - Maria Skiba, Leokadia Skiba, Jadwiga Skiba oraz Anna Fryda.

W lutym 1945 roku nasza Grupa zaatakowała posterunek niemieckiej policji w Brzeźnie w wyniku czego policjanci uciekli z posterunku na kilkanaście dni. W tym rejonie nie było już władz niemieckie, ponownie wrócili, lecz potem na zawsze zo-stali przepędzeni.

Wkrótce zostaliśmy wyzwolieni przez Rosjan. /-/

## FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka



W Dębniicy Kaszubskiej 26 maja 2006 r. odbyły się V Powiatowe Obchody Dnia Działacza Kultury Powiatu Słupskiego. Podczas inauguracji uroczystości została odsłonięta tablica pamiątki, na domu przedwcześnie zmarłego, miejscowego poety ukraińskiego Marka Jońca. Odwiedzono również „Štodel sztuki” w Podolu Małym. A podczas spotkania z władzami powiatu, Zdzisław Kołodziejski starosta słupski uhonorował wielu działaczy kultury okolicznościowymi wyróżnieniami. Tradycyjną nagrodę za całokształt twórczości Starosty Słupskiego w dziedzinie kultury „Biale Bociany 2006” otrzymali: Krystyna Czucha malarka z Machowina; Kazimierz Kostka – rzeźbiarz i kamieniarz z Wodnicy i Roman Kwiat – Kwiatkowski, malarz, poeta, grafik z Ustki. Uroczystość utrwalili na zdjęciach Jan Maziejuk /tzl/





Zbigniew Talewski

# Niezwykle dzieje drewnianego kościoła

W Brzeźnie Szlacheckim, wsi niegdyś gminnej na Gochach (powiat bytowski, gmina Lipnica), wzmiarkowanej już w 1338 roku jako własność rycerska, jest drewniany kościół pw. św. Katarzyny, kryty dębowymi gontami. Pierwsza o nim wiadomość pochodzi z 1410 roku, a obecna budowla, zapoczątkowana w 1716 r., ma niezwykłe dzieje.

Jako pierwsza, powstała prawie kwadratowa nawa o wymiarach 31 x 31 stóp pomorskich (ok. 9,5 x 9,5m) i prezbiterium szerokości 24 stopy (ok. 7m). W 1902 r. wikary, późniejszy proboszcz, ks. Jan Firyn zaplanował, a cieśla Albert Pysall zrealizował rozbudowę kościoła. Aby powiększyć nawę, odcięto ją od prezbiterium, które przetoczono na rolkach 5 m ku wschodowi i posadowiono na nowym fundamencie. Był to wyczyn techniczny świadczący o niezwykłej solidności budowniczego kościoła, cieśla Michała Strengi w 1716 roku (prezbiterium po prawie dwu wiekach od czasu budowy przy przetaczaniu nie rozleciało się), o wielkiej wyobraźni księdza Firyna i o niezwykłych umiejętnościach cieśli Pyssalla. Przesunięcie prezbiterium umożliwiło powiększenie nawy.

Pozostałymi częściami tego szczególnego kościoła są: kruchta z 1716 r., w 1952 r. przerobiona na kaplicę Miłosierdzia Bożego, trzykondygnacyjna dzwonnica - wieża z 1752 r. o konstrukcji słupowo - ramowej, zakryta północna z 1902 r. i południowa, kaplica z 1952 r. oraz wieżyczka na sygnaturkę z 1760 r. ufundowana przez księdza Jana Borcka.



## Ołtarz główny

Styl neogotycki z pocz. XX w., wymiary 4,2 x 2,2 m  
Ołtarz jest typu architektonicznego, trójosiowy. Retabulum stanowią trzy ostrołucze arkady (środkowa wyższa) wypełnione złoconą dekoracją maswerkową, u góry zakończone wimpelkami zdobione kwiatonami i żabkami. We wnękach umieszczone figury gipsowe - w środkowej - Chrystus, po bokach - św. Józef i św. Teresa. Zwieńczenie w formie trzech wieżyczek z dekoracją gotycką. Antependium stanowią trzy płyty - środkowa szersza, ozdobina krzyżem, boczne - maswerkami w łukach ostrych. Ścianki boczne antependium - po dwie płyty z dekoracją pergaminową. Części architektoniczne - brązowe, detale - złocone i czerwone.



/Józef Karpiński". Sygnatura nieczytelna. Rama drewniana, szer. 15 cm, ryzowana i malowana - ornament roślinny z przewagą koloru niebieskiego i zielonego.

wicią roślinną. Pod łukiem, we wnęce, na niebieskim tle gipsowa figura Matki Boskiej. Po bokach jakby nawy boczne - na szarym tle (tkanina) ażurowa dekoracja na motywach łuków ostrych i maswerków. Zwieńczenie w formie sterczyn z kwiatonami. Antepedium - brązowa płytnica, na jej tle krzyż równoramienny. Części architektoniczne ołtarza pomalowane olejno na kremowo.

## Ołtarz Boczny św. Katarzyny, neogotyczny z pocz. XX w., ok. 4 m



Jest to ołtarz typu architektonicznego. Część środkową nastawy stanowi arkada zamknięta łukiem w osi grzbiet, ozdobionym odcinkiem łuku i wicią roślinną. Pod łukiem, we wnęce, na czerwonym tle - gipsowa figura św. Katarzyny. Po bokach, jakby nawy boczne - na czerwonym tle (tkanina) ażurowa dekoracyjna na motywach łuków ostrych i maswerków. Zwieńczenie w formie sterczyn z kwiatonami.

### Antepedium

Antepedium - stanowi brązowa płytnica, na jej tle jest krzyż równoramienny.

Wszystkie części architektoniczne ołtarza pomalowane są olejno na kremowo.



## Obraz

Autorstwa Józefa Karpińskiego, styl neogotyczny z pocz. XX w., 4,2 x 2,2 m

Przedstawia na tle wiejskiego pejzażu klęczącą postać chłopca przed krzyżem. Ubraną w biało-żółtą sukmanę z czerwonymi wylogami. Obok leży kapelusz, bat i dzbanek. Przed chłopcem z prawej strony obrazu - przymrożny krzyż (brązowy), wokół krzyża, za płotkiem czerwone i zielone malwy. W tle, z lewej strony - anioł orzący w dwa woły, na dalszym planie wieża kościoła w zielonym drzewie. Nad postacią na szarfe napis: „Dedicavunt de pago Brzozowo/Christianus de Pupka-Lipiński

## Ołtarze boczne

**Ołtarz bożny Matki Boskiej; styl: neogotyk, powstał: pocz. XX w. ok. 4m**

Jest to ołtarz typu architektonicznego i architektonicznego. Część środkową nastawy stanowi arkada zamknięta łukiem w osi grzbiet, ozdobionym odcinkiem łuku i wicią roślinną. Pod łukiem, we wnęce, na czerwonym tle - gipsowa figura św. Katarzyny. Po bokach, jakby nawy boczne - na czerwonym tle (tkanina) ażurowa dekoracyjna na motywach łuków ostrych i maswerków. Zwieńczenie w formie sterczyn z kwiatonami.

### Antepedium

Antepedium - stanowi brązowa płytnica, na jej tle jest krzyż równoramienny.

Wszystkie części architektoniczne ołtarza pomalowane są olejno na kremowo.

\* Dzisiejszym nad wyraz dbającym gospodarzem świątyni i parafii jest ks. Andrzej Diedrich. /tz/



# Uroczystość poświęcenia „Kamienia Papieskiego” w Gałążni Małej gm. Kołczygłowy (29 lipca 2006 r.)





**Ks. Władysław Szulist Lipusz**  
**Wiadomości z kanadyjskich Kaszub**

Wiadomości z Towarzystwa Dziedzictwa z Wilna /News from the Wilno Heritage Society wiosna - lato 2006/ donoszą o dyplomatach pochodzących z kanadyjskich Kaszub, a są nimi Jim Visutrie, Roseanne Shalla, Todd Kujack, Barbara /Burrant/ Summers i Branda Bush /nee Coulas/, i o wybitnych sporowcach - hokeistach znanych w całej Kanadzie Jim Pepliński i Larry Trader.

Kanadyjskie Kaszuby w 2008r. czeka wielka uroczystość, bowiem w tym roku będą obchodzić 150 lat osadnictwa na tym obszarze.

Następnie czytamy o Pat Flynn, której dziadkami byli August Szula i Marcjanna Stopa. Odwiedziła ona pomorskie Kaszuby, w 2005r. m.in. Karsin, Olsowo, Wiele, Czersk, Wdzydzki Park, Wiejczyce, Szymbark, Soszycę. W tej podróży towarzyszyła jej Milka Borzyszkowska.

„Związkowiec” /Toronto/ z 16-23.3.2006 i z 27.4.-4.5.2006r. i „This Week” /Barry’s Bay z 5.4.2006 prezentują odczyt Shirley Mask-Connolly o kanadyjskich Kaszubach na Uniwersytecie w Toronto.

Shirley Badania nad historią rozpoczęły, gdy jej babcia ukończyła 80 lat. Zaczęła wówczas gromadzić wiele ciekawych, unikalnych materiałów, dotyczących osadnictwa kaszubskiego w powiecie Renfrew. Starała się m.in. podkreślać, że Kaszubi byli znani z religijności i poczucia sprawiedliwości. Sama autorka ukończyła studia na uniwersytetach Carlton w Ottawie i w Toronto.

Spotkanie zorganizował Kanadycko-Polski Instytut badawczy /Canadian Polish Research Institute/, a duszą tego przedsięwzięcia były 2 pracownice biblioteki uniwersyteckiej, Maria Budziakowska i Joyce Chyrski. Sala wykładowa mieściła ok. 150 miejsc siedzących, a chętnych było o wiele więcej i trzeba było dostawać krzesła.

Podczas tegorocznego Dnia Kaszubskiego - Kashub Day, który odbył się 6.5.2006r. w Muzeum Polsko-Kaszubskiego Dziedzictwa /Polish Kashub Heritage Museum Onz/ w Wilnie, Shirl Mask Kurator Muzeum zwróciła szczególną uwagę na muzyczne dziedzictwo tego obszaru. Umówiła tą kwestię całosciowo, począwszy od począwszy od znaczenia i roli dawnych instrumentów n.p. skrzypiec aż po czasy współczesne, czasy płyt CD i DVD. W organizację Dnia Kaszubskiego włączyli się David Shulist, Frank Kelly, a także szkoły z Combermere, i Round Lake i inni, o czym donosi The Dayli Observer z 2.5.2006r.

Przygotowania do obchodów 150 rocznicy osadnictwa na tym obszarze odbywały się także w mieście Renfrew, gdzie mieszka wielu Kaszubów. Takie spotkanie odbyło się tam 20.2.2006r. a udział w nim m.in. wzięli: Jim Senack, z Renfrew, Shirley Mask, David Shulist prezes Towarzystwa dziedzictwa w Wilnie /Wilno Heritage Society/ oraz dyrektor Teniente Shulist. Tannie jest znana z tego, że wysywa kaszubskie hafty i tym, że hafciarstwem zainteresowały dzieci ze szkół w Combermere, Barry s Bay, Wilnie i Round Lake. O tym wszystkim donosił Renfrew -Merkury z 29.2.2006r.

Shirley Mask za zasługi dla Polonii kanadyjskiej otrzymała 3 maja 2006 r. od Kongresu Polonii Kanadyjskiej, srebrną odznakę honorową, a także nadany jej na Pomorzu medal im. Chrzanowskiego, który odebrała 29.6.2006r. podczas swego pobytu w Gdańsku, 29 czerwca 2006 r.

M.in. w tym celu przybyła ona do Polski 25.6.2006r. w towarzystwie swego męża i syna. Odwiedziła ona również i mnie w Lipuszu. W tej wizycie towarzyszy jej m.in. S. Frymark z Leńska. Spotkanie nasze, które odbyło się w moim mieszkaniu uplynęło w milej atmosferze. Goście zwiedzili także Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego w Lipuszu i uczestniczyli w Mszy Świętej./-/

Shirley Mask Connolly, jej syn i mąż w towarzystwie autora - ks. Szulista - Lipusz 25.06.2006 r.



**Joanna Kułakowska \* Malbork**

# Augustyn Szpręga człowiek wielkiego formatu

Augustyn Szpręga całe swoje życie oddał rodzinie i ojczyźnie. Poświęcił się ziemi kaszubskiej, której był synem. Ale i Malborkowi, gdzie spędził ostatnie cztery lata swojego życia. W historii nadnogackiego grodu zapisał się jako pierwszy starosta.

Już wkrótce mieszkańców Pomorza będą mogli poznacą całą biografię wyjątkowego człowieka, słynnego wśród Kaszubów, mniej znaneego malborszczkom. Na rynku wydawniczym ukaże się bowiem pozycja „Pro memoriam Augustyn Szpręga”. Znajdą się tam, m.in. teksty referatów zaprezentowanych podczas konferencji, która w poniedziałek odbyła się w Malborku z inicjatywy samorządu powiatu malborskiego.



## Wyjątkowa postać

- Poznaliśmy krótką informację o pierwszym starostwie Augustyna Szprędy, którą przekazał podczas jednej z ubiegłorocznego sesji radny Tomasz Hebel. Dowiedzieliśmy się wówczas, że w kwietniu 2006 roku minie 110 rocznica urodzin Szpręgi - mówi Anna Groszkowska-Wróbel, wice-starosta malborski. - W grudniu ubiegłego radny Ryszard Ślązak przygotował opracowanie dotyczące powiatu, w którym znalazła się informacja o tej postaci. Postanowiliśmy że warto w jaki sposób przypomnieć tego wyjątkowego człowieka.

Jak się okazało, Augustyn Szpręga był barwną postacią. Fakty z jego życia, oparte na różnych źródłach i zapisach, zgromadził prof. Józef Borzyszkowski z Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Szpręga był bardzo zaangażowany w ruch niepodległościowy. Został za to uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości. Wiele zrobił też na rzecz grodu nad Nogatem i największego skarbu tego miasta, czyli pokrzyżackiej warowni. To on namawiał pełnomocnika Rządu Polskiego do roztoczenie opieki nad zrujnowaną warownią. Prosił, jak czytamy w zapisach z 1945 roku „o wydelegowanie fachowego kustosza”. To dzięki pierwszemu starostwie nie wszystkie cenne przedmioty trafiły w ręce szabrowników.

## Niewykły dziadek

Jednak Szpręga to nie tylko człowiek zaangażowany w walkę niepodległościową i budowanie wolnej Polski, ale też kochający mąż i ojciec i... dobry człowiek.

- Urodził się już po śmierci dziadka, dlatego znam go tylko ze zdjęć i opowiadań. Ale nie wiedziałam o wiele faktach z jego życia, bo kiedyś nie wolno było o tym głośno mówić. Dziadek był jednym z tych, którzy działały na rzecz państwa polskiego. Opierał się władzom, a to nie było mile widziane, dlatego o niektórych sprawach po prostu nie wiedziałam. Znam kilka anegdot o nim, m.in. o kapeluszach. Uważałam, że powinna je nosić każda dama, a za taką uważał swoją ukochaną żonę. Dlatego też z każdej podróży przywoził jej kapelusz. Babcia, która kochała dziadka, milowała i oj-

czynę. Aż do śmierci nosiła przy sobie, zaszytego w materiał, orzelka w koronie z napisem „Boże zbaw Polskę” - mówi Gabriela Wierzbicka, wnuczka Augustyna Szpręgi. - Cieszę się, że mogłam wziąć udział w tej konferencji, bo dowiedziałam się wielu nowych faktów z życia dziadka. To był niezwykły człowiek.

## Życie patriota

Augustyn Szpręga urodził się 9 kwietnia 1896 roku w Czersku. Od najmłodszych lat interesował się ruchem niepodległościowym, już w czasach szkolnych brał udział w protestach. Później zaangażował się w działania powstańcze na Kaszubach. Organizował też pomoc dla osób walczących w powstaniu wielkopolskim, w którym sam brał udział. Angażował się w różnego typu działalność na rzecz ukochanej ojczyzny. Za to m.in. trafił do więzienia. Jednak gdy został zwolniony, znów zajął się pracą na rzecz kraju. Na początku kwietnia 1945 roku trafił do Malborka, gdzie powierzono mu funkcję starosty. Oficjalnie stanowisko objął 9 maja. Jednak już pod koniec września złożył dymisję. Zmarł 13 maja 1949 roku w Malborku.

## Z archiwaliów – Jego zapiski

18 maja 1945 rok

„(...) po przybyciu do miasta i po przedstawieniu się u rosyjskiego Komendanta przystąpiłem do zabezpieczania gmachu starościńskiego. Gmach zastałem w stanie wiele zdemolowanym, urządzienia biur potłuczone, w biurach brak szyb, pełno rupieci i nieczystości. Na dachu zobaczyłem dwa otwory spowodowane pociskami artyleryjskimi. Stropy i sufitły znacznie naruszone. Z dniem 9 maja podjąłem moje urzędowanie. Godziny urzędowania ustalilem na razie między 8-12 i 17. Łączna ilość personelu -13 osób. Trudności w urzędowaniu sprawiają brak maszyn do pisania oraz środki komunikacyjne. Poza dotacjami z Rządu innych dochodów nie ma. Bardzo często do urzędu dobijają się przyjezdni Rosjanie, którzy demolują urządzenia i skradają inwentarz. Poczta pracuje. Od 3 maja są po polsku nabożeństwa.”

## Lipiec 1945 roku

„1 czerwca 1945 mianowałem na stanowisko kustosza obywatełkę Godlewską. Przystąpiono w pierwszym rzędzie do zabezpieczania bardzo zniszczonego zamku pokrzyżackiego, a przede wszystkim do przewiezienia starych ksiąg i rękopisów do budynku Starostwa. Akcja zabezpieczenia ksiąg trwa. By zabezpieczyć zamek z jego zabytkami przed zupełnym rozbiorzeniem, wystawiłem posterunek milicji obywatelskiej, która osób nie powołanych do zamku nie wpuszcza.”

\*

Autorka jest dziennikarka Oddziału Malborskiego Dziennika Bałtyckiego, art. ten był opublikowany w Dzienniku Malborskim 24 lutego 2006 r. /tz/

**FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka**

# VII Powiatowe Zawody Sportowo – Pożarnicze Główczyce 17 czerwca 2006

W zawodach tych udział wzięły drużyny wylonione podczas rozgrywek gminnych. Zmaganiom strażaków w towarzystwie starosty słupskiego i wójtów gmin (wszyscy oni, wystąpili w galowych mundurach strażackich) przyglądał się Waldemar Pawlak – prezes Zarządu Głównego Ochotniczych Straży Pożarnych RP. /tz/





Janina Głomska Brusy

# Sympozjum: Stanisław Pestka – publicysta, poeta, działacz kaszubski

Dnia 15.05.2006 roku odbyła się w Instytucie Kaszubskim w Gdańsku w tawernie „Mestwin” niecodzienna uroczystość –sympozjum naukowe poświęcone twórczości Jana Zbrzycy /Stanisława Pestki/.

Przybyło na nią wielu zacnych gości, a wśród nich marszałek woj. pomorskiego-Jan Kozłowski. Była też delegacja z miasta i gminy Brusy, w terenie której leży rodzinna wieś S. Pestki oraz przedstawiciele bruskiego oddziału ZKP. Nie zabrakło dyrektora Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy, redaktora „Naji Goche” ze Słupska- p. Zbigniewa Talewskiego, red. Kazimierza Ostrowskiego z Chojnic- kolegi J. Zbrzycy ,innych sławnych regionalistów, przedstawicieli szkół i gdańskich mediów .

Na początku spotkania prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku- prof. Józef Borzyszkowski przybliżył nam postać laureata.

Stanisław Pestka /pseudonim Jan Zbrzycy/, urodził się w Rolbiku, w pow. chojnickim w 1929 roku. Jego pseudonim literacki to Jan Zbrzycy i Kreban z Mirachowa.

Jest wybitnym publicystą , poetą kaszubskim i działaczem regionalnym.. Nazywany jest przez wielu filozofem poetów kaszubskich. Na niwie poetyckiej zaistniał w 1969 roku, kiedy na łamach „Pomeranii” pojawiły się jego wiersze .Jest najwybitniejszym żyjącym poetą kaszubskim.

Mistrzami i przewodnikami duchowymi na drodze publicystycznej i poetyckiej byli dla niego Jan Karnowski /ideologia/ pochodzący z Czarnowa, również z pow. Chojnickiego, oraz ksiądz Leon Heyke /liryka/.Z nich czerpał, brał wzorce, dorzucając swoje przemyślenia i poglądy na „rzeczną kaszubską”.

S. Pestka jest znany publicystą , który porusza wszystkie ważne dla Kaszub i Pomorza kwestie, a szczególnie jej sprawy kulturalne, społeczne i polityczne. Ma też poważny wkład w programowaniu ruchu kaszubsko- pomorskiego. Jest autorem kilku broszur zawierających dobrą publicystykę. Jego autorstwem jest biografia wybitnego Pomorzanina Józefa Wybickiego ,pt.: „Piorem i szabłą .O generale Józefie Wybickim”/1961/,czy późniejsza obszerniejsza praca „Emira ius niepodległości. O Józefie Wybickim „/1972/.Na uwagę zasługuje też jego analityczna broszura „Stan i perspektywy pamiętnikarstwa na Pomorzu”/1972/.

Jest też znany jako reportażysta.Niektóre z nich znalazły się w antologiach reportażu, np. „Suita kaszubska”/1982/ i „Opowieść o trwaniu Kaszub”/1985/. Publikuje również felietony zawierające refeleksje z własnych przeżyć,spotkań, z podróży i lektur.

Jako poeta zapisał się w literaturze kaszubskiej kilkoma tomikami poezji-najbardziej znane to :„Południaca”/1976/ i „Wizre e duche”/1986/,” Wieczorny wid-

nik”, w których zawał klimat i realia południowych Kaszub. Przez przyemat swych rodzinnych stron patrzy na całe Kaszuby i Pomorze.

Jest niestrudzonym działaczem kaszubskim .Dzięki lat zasiadał w naczelnych władzach Zrzeszenia Kaszubsko- Pomorskiego, a latach 1976-1980 i 1992 -1-994 był prezesem Zarządu Głównego. Przez wiele lat sprawował funkcję redaktora naczelnego „Pomeranii” , był pomysłodawcą i współtwórcą Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. ....Długo by wyliczać jego zasługi na niwie krzewienia kaszubszczyzny-swojszczyzny.

Profesor Borzyszkowski- prezes Instytutu Kaszubskiego po zapoznaniu zebranych z krótką biografią najważniejszego gościa sympozjum przedstawił prelegentów ,po czym kilku profesorów Uniwersytetu Gdańskiego wygłosiło wykłady na temat twórczości Stanisława Pestki.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Jerzy Samp, który wygłosił wykład „Jan Zbrzycy wśród poetów kaszubskich ”. Wyróżnił w jego twórczości poetyckiej 2 nurt-y plebejski i elitarny, dokumentując swoją wypowiedź licznymi przykładami i nazwiskami, akcentując przy tym wielki wpływ Jana Karnowskiego i ks. Henke na kształt jego poezji.

Zaznaczył, że późny debiut literacki Zbrzycy prawie 40-letniego nie przeszkodził w jego kaszubskiej drodze poetyckiej. Jego twórczość poetycka to nowe widzenie poezji, świeże i oryginalne patrzenie na świat kaszubski, niosące nowe treści przekazu i piękna, to wielkie zaskoczenie i flirt z tradycją...

Przewija się w tych lirykach niezapomniana arkadia jego dzieciństwa, co podkreślały obrazowość metafor i skojarzeń słów.Ta poezja zawiera głębokie treści refleksyjne, egzystencjalne i estetyczne wydobycie z głębi duszy poety. One głęboko zapadają w serce, a mowa kaszubska-ten dotyk słowa, nie ma dla poety żadnych tajemnic, jest najlepszą wyrazicielką tych przesłań. Są to słowa- klucze ,słowa –kody ,tworzące doskonałą komunikację języka .Występuje tu ,jak wyraził się profesor:” prawdziwa archeologia słowa”.

Prof. J. Samp zacytował też pogląd prof. J. Tredera, że Zbrzycy to doskonały obserwator życia kaszubskiego i przyrody i cały świat kaszubski odbija się w tej poezji. Zauważyl także ,że poeta precyzyjnie nazywa otaczający go świat ,przejawiając przy tym chrześcijańskie podejście do natury.

Prof. J. Samp jakby na marginesie mówił również o „slowiarstwie „poety” ,które mu różni ludzie zarzucali i słownictwie archaicznym ,którego używa w swych przekazach poetyckich. Podkreślił w konkluzji ,że poezja Zbrzycy jest trudna, erudycyjna ,posiada wiele przenośni i i znaczeń ,jest to poezja uczona ,w której jest miejsce na wrażliwość słowa i jego ekwiwalenty, ponieważ jak stwierdził „nazywać jest rzeczą bardzo trudną” .

II osobą ,która wygłosiła wykład ,pt.: „Kaszubszczyzna Jana Zbrzycy”, był prof. Jerzy Treder.

W swym wystąpieniu dokonał analizy warstwy słonej języka, podkreślając żywą materię wierszy Zbrzycy oraz wyraził pogląd, że słowo tworzy rzeczywistość, a nie tylko ją odzwierciedla. Przytoczone liczne metafory –wyważone i subtelnne oraz śmiałe skojarzenia słów są niezwykłym bogactwem poezji Stanisława Pestki. Zarzucanie mu „slowiarstwa ” w znaczeniu negatywnym nie jest właściwe, ponieważ poeta używa słownictwa lokalnego, południowo-kaszubskiego ,które nie do końca jest zbadane i tworzy własne neologizmy. Powołał się przy tym wywodzie na Trepzczyka, który mówił o zapożyczeniach , o gwarze kaszubskiej i jej różnych obliczach .Z swoim przedmówcą -prof. J. Sampem zgodził się ,że poezja Zbrzycy jest intelektualna ,więc jest pisana trudnym językiem. Występuje w niej też swoista ortografia słowa. Następnie prof. J. Treder zajął się w swym wykładzie leksyką ,fonetyką i morfologią kaszubską w poezji Stanisława Pestki przybliżając jej niuanse, po czym zreusmał swą wypowiedź mówiąc, że :”Poezja Zbrzycy to nowa jakość w kaszubskiej literaturze” .

Trzeci mówca -prof. Jowita Chęcińska w swym wykładzie „Bogactwo innowacji słowotwórczej w tomie wierszy Jana Zbrzycy „Wieczorny widnik ”przeprowadziła jego wnikiową i rzeczoną analizę w zakresie konstrukcji języka, powołując się na różne odcień znaczeniowe lub inne znaczenia użytych w tomiku słów. Swój wywód poparła statystką różnych formantów, tworzących nowe jakości słownictwa kaszubskiego i ich

**INSTYTUT KASZUBSKI  
ORAZ  
ODDZIAŁ GDAŃSKI  
ZRZESZENIA  
KASZUBSKO-POMORSKIEGO**  
zapraszają na sympozjum poświęcone twórczości  
**Jana Zbrzycy  
(Stanisława Pestki)**

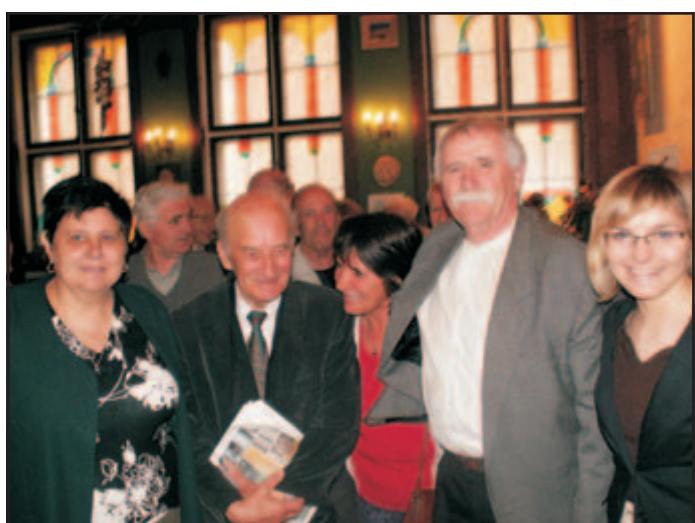
Gdańsk, 15 maja 2006 r., godz. 10.30  
Dom Kaszubski  
Tawerna „Mestwin”  
ul. Straganiarska 20-22

Referaty przedstawią:

- prof. Jerzy Samp: *Jan Zbrzycy wśród poetów kaszubskich*
- prof. Jerzy Treder: *Kaszubszczyzna Jana Zbrzycy*
- prof. Jowita Chęcińska: *Bogactwo innowacji słowotwórczej w tomie wierszy J. Zbrzycy „Wieczorny widnik ”*
- prof. Cezary Obracht-Prondzyński: *Publicystyka społeczna i kulturalna Stanisława Pestki*
- prof. Józef Borzyszkowski: *Rola Stanisława Pestki w ruchu kaszubsko-pomorskim*
- prof. Zbigniew Zielonka: *Pierwsze spotkanie ze Stanisławem Pestką/Janem Zbrzycą – wprowadzenie do wypowiedzi przyjaciół i kolegów*

Sympozjum towarzyszyć będzie prezentacja twórczości Jana Zbrzycy w wykonaniu młodzieży z KLO w Brusach.





ilością oraz ilością użytych słów - znaczeń obrazujących stany ducha, czy podkreślała inne wartości tych słów. Zaznaczyła w zakończeniu swej wypowiedzi, że potrzebne są badania mowy Rolbika i okolic, które by wyjaśnily, czy to są archaizmy, czy innowacje.

Na tym zakończyło się omawianie części poetyckiej Jana Zbrzycy i przystąpiono do analizy jego publicystyki.

W tej materii wykład „pt.: Publicystyka społeczna i kulturalna Stanisława Pestki” wygłosił prof. Cezary Obracht - Prondzyński. Mówił o różnych formach publicystycznej wypowiedzi uprawianej przez S. Pestkę, z których najważniejszymi okazały się reportaże, szkice biograficzne, teksty historyczno-literackie, wypowiedzi programowe, w których zawarł refleksje nad kaszubską ideą, jej kondycją i etosem. Kunsztowne to piśmiennictwo jest nacechowane słowem kaszubskim. Język wypowiedzi publicystycznej jest tu wyczekiwany, widać przywiązanie do kaszubszczyzny w różnych jego kontekstach, marzeniach publicysty, wrażliwości w erudycyjnym przekazie treści.

Publicystyka S. Pestki to przygoda intelektualna, w której na czoło wyrzucają się sprawy ważne-dzieje, kultura i współczesność Pomorza. Teksty S. Pestki są pełne refleksji na temat tożsamości i grupowej identyfikacji Kaszubów. Chociaż nie są to tematy i wątki nowe, to sposób myślenia o nich jest nowy i nowatorski. Pokazują przy tym sposób myślenia współczesnej polskiej inteligencji kaszubskiej i jej etos.

Profesor Obracht-Prondzyński przybliżył się też do innych form działalności literackiej S. Pestki, informując zebrańców o „Spotkaniach wdzydzkich”, o „Spotkaniach gawędziarskich we Wielu”, w których bohater symposium brał aktywny udział i o nich pisał.

Ponadto wywoływał dyskusję nad problemami literatury po II wojnie światowej na Pomorzu, zadając przy tym pytanie „Co to jest literatura kaszubsko-pomorska?” i inne pytania.

Profesor konkludował swoją wypowiedź tym, że literatura małych ojczyzn jest przebożata i nie można jej wciążać w jakiś skrawek literatury, czy zastosować wobec niej zaściankowe ograniczenia.

Teraz ze swoim wykładem, pt.: „Rola Stanisława Pestki w ruchu pomorsko-kaszubskim” wystąpił prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, a zarazem też profesor Uniwersytetu Gdańskiego - Józef Borzyszkowski. Zajął się myślą regionalną S. Pestki i prowadzonymi przez niego badaniami kaszubskimi. Stwierdził, że Pestka to fenomen, który łączy różne płaszczyzny twórcze, tworząc nową jakość i standardy oraz wzorce osobowe. Jak powiedział: Stanisław Pestka to humanista i intelektualista, promujący nie tylko świat kaszubskich wartości, zagospodarowujący nie tylko przestrzeń, przestworzący kaszubskie, opisując pejzaże, ale to jednocześnie filiar organizacyjny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i to nie z ambicji, a obowiązków bycia Kaszubą. Potem były szczegółowe daty, funkcje, osiągnięcia...

Profesor Zbigniew Zielonka - ostatni z prelegentów - w swoim wprowadzeniu do wypowiedzi przyjaciół i kolegów Zbrzycy mówił o: „Pierwszym spotkaniu ze Stanisławem Pestką /Janem Zbrzycą/, przed laty na ul. Matejki w Poznaniu, gdzie obaj studiowali polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim. Były to niezwykle mile

wspomnienia. Potem swe wypowieści prezentowali uczestnicy sympozjum.

Profesor Romanow nazwał Stanisława Pestkę „HOMO HOMERICUS naszej ziemi”. Nie tylko słowem symbojalnym uhonorowano laureata. W podkreśleniu zasług na niwie kaszubszczyzny otrzymał on medal „TWÓRCÓW LUDOWICH”. W tej kategorii został również nagrodzony prof. Józef Borzyszkowski. Szczerze gratuluje obu panom tych laudacji i honorów.

Na sympozjum nie mogło zabraknąć recytacji słowa poetyckiego Stanisława Pestki. Zadaniu temu sprostała młodzież Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Brusach - klas II Kaskus i Liceum Ogólnokształcącego w Brusach pod kierunkiem p. Felicji Baski - Borzyszkowskiej i młodzież ze Szkoły Podstawowej w Gochówku pod kierunkiem p. Ewy Żmudy - Trzebiatowskiej z Łękiego. Piękna poezja Zbrzycy recytowała również obie panie-sławne regionalistki i opiekunki młodzieży.

W ten sposób część naukowa sympozjum dobiegła końca. Nadszedł teraz czas na zabranie głosu przez bohatera sympozjum - p. S. Pestkę. Na początku zdziwił się, że tak dużo można było wysuplicać i napisać o jego twórczości i działalności. Podziękował za ten trud naukowcom i był krótko mówiąc - pod wrażeniem. Uprzejmie zauważył, że sympozjum o nim odbywa się za jego życia, a nie po śmierci, co według mnie jest osobliwym zabiegiem metodycznym i służy sprawie.

Odniósł się też do zarzucanego mu „sławiarnstwa”, mówiąc, że Rolbik i okolice to prawdziwa enklawa tego typu kaszubszczyzny. Rolbik, jak wiadomo, leży w oddaleniu od innych wsi i miejscowości, więc jego mowa zachowała się nieco w innym kształcie niż w innych rejonach kaszubskiej ziemi. Istniał tu ukształtowany i jakby izolowany typ mowy kaszubskiej. W samym Rolniku nie zamieszkiwali Niemcy, wobec czego nie było zapożyczeń, czy germanizmów. Ludzie tej wsi mówili zatem tym językiem kaszubskim, którym on operował w poezji. Było też tu miejsce na inne osobiste refleksje i wspomnienia laureata, po czym nastąpiły grupowe i osobiste gratulacje, życzenia i laudacje, wręczanie pięknych kwiatów, pamiątkowe fotografie...

Z tej niezwykłej okazji popelniliśmy na cześć tego najwybitniejszego współczesnego poety, mego rodaka z zaborskiej ziemi, niezwykle skromnego człowieka, dobrego ducha Kaszub, kilka wierszy:

#### „Wielki w małej ojczyźnie”

*Parnas kaszubski  
I piedestał pomorski  
W bagażu przesłań  
Lirycknej nuty  
Obfitły i nabrzmiały  
Etosem codzienności  
Redakcyjnej izby  
Zaklęty w pejzażach leśnych  
We wsi-rodnej ziemi  
I tych zaulkach duszy  
Skromnego człowieka  
Stanisława Pestki  
Jana znał Zbrzycy*

#### „Niechaj mu ..”

*Niechaj mu  
W duszy przeszystej  
Wiosna zawsze zakwita  
Drzewa pomorskie zasumią  
Przykłęknięty Zaborów krajobrazy  
Hymn wdzięczny zagra fauna  
A dziewczęta krasno-lice  
Zanucią go w naszej izbie  
A ich pieśń niech leci  
Lotem sokola  
Tam  
Gdzie Kaszubi  
Odkrywają samych siebie.*

#### „Poezjo Jana Zbrzycy”

*Wznoś się dalej lotem  
Kreuj mądrym słowem  
Emanuj polem bławatków  
Wsiową mową  
Wzniósłym wyrazem  
Dumą Kaszuba  
I ta przejrzystością jaźni  
W desygnotach słów bratnick  
W podróżach i zaciszach  
W mowach pochwalnych  
W żywocie swoim  
I innych braci*

#### „Laudacja”

*Rodaku drogi  
Twój kunszt liryyczny  
Słowo prozy  
Zapada w pamięć  
Przestrzega  
Goi rany  
Tworzy nowe jakości  
Dzieli się Patrią  
Zagrzewa czynem*

\*\*\*

*Widzę*

*Celnością Twej metafory  
Drzemkę motyli  
Piaski czarno-bure  
Podniebny lot bociana*

*Czuję*

*Istotę  
Kaszubskiego ducha  
Mirty ożywczej  
Płomień serca*

*Otwieram*

*Klucz  
Wielkiego sezamu  
Miejsca i ludzi  
Rodzimej gwary*

*Tak trzymać*

*Brusy, 19.05.2006*

Nowatorskie spojrzenie na istotę sympozjum, w którym występuje twórca jest bardzo dobrym posunięciem, ponieważ bohater ma możliwość przedstawienia swego punktu widzenia i eventualnej obrony. Słysząc „za” i „przeciw” może wyrażać też swój sąd i opinię. /-/



# Zabory

Ziemia Zaborska, to prastara nazwa znacznej części powiatu Chojnickiego. Nazwę tę znajdujemy w dokumentach książąt pomorskich, jako „terra Tabor”, „terra Zaborensis”, a w dokumentach krzyżackich jako „das Land Saborn”, „In Saborn”, „Sabirsgebet”.

Ludność tej ziemi należy do grupy kaszubskiej i posługuje się dialektem kaszubskim.

Zaludnienie Zaborów przez Słowian nastąpiło wg ks. dra Wł. Łęgi, dopiero we wczesnym średniowieczu, zresztą pod względem archeologicznym Ziemia Zaborów, jak i całe południowe Pomorze, jest mało zbadane.

Osobna nazwa plemienna ludności Zaborów nie zchowała się, jedynie mieszkańców Brus i okolicy nazywają „Krebanami”, ci zaś sąsiadów dawniejszego powiatu człuchowskiego i bytowskiego „Gochami”. Nazwa „Goch?” jest dziś jeszcze żywa, natomiast nazwa „Kreban?” idzie coraz bardziej w zapomnienie.

W dokumentach zasadzie nie znajdujemy dokładnych granic Ziemi Zaborskiej, dopiero w dokumencie Władysława Łokietka z r. 1299, nadającym władzę książęcej i kasztelanii Szczytno wojewodzie kaliskiemu Mankowiczowi, wymienia się trzy odrębne terytoria, terytoria między nimi Ziemię Zaborską. Ziemia Zaborska była również kasztelanią, co potwierdza dokument Mszczała z r. 1292, wymieniający kasztelańską Ścibora z Zaborów.

Pierwotnie do Zaborów zaliczano tereny leżące na północ od rzeki Brdy z miejscowościami: Brusy, Wiele, Czersk, Łęg, Leśno, Odry, Karsin, a także na północ od Leśna istnieje jeszcze dziś wieś Wysoka Zaborska. Uzupełniała ten teren część powiatu starogardzkiego.

Po zajęciu Pomorza przez Krzyżaków w r. 1309, dzisiejsze Zabory należały do komturstwa człuchowskiego, obejmującego powiaty człuchowski, chojnicki i tucholski. Administrację Ziemi Zaborskiej powierzali Krzyżacy urzędnikowi, który miał siedzibę swą w Brusach a od roku 1324 w Kosobudach. Po wzniesieniu dworu, Kosobudy stały się centrum Ziemi Zaborskiej. Tam ustalano akty prawne, tam mieszkańcy Zaborów odstawiali daniny i świadczenia państwowie, tam była siedziba obwodu sądowego.

Za czasów polskich należały Zabory do starostwa tucholskiego dzielącego się pod względem administracyjnym na dwa obwody: tucholski i zaborski. Obwodami tymi zarządzali podstarostowie.

Starostowie tucholscy pisali się starostami „tucholskiej dzierżawy”, „klucza kosobudzkiego” i „ekonomii czerskiej”. W XVII stuleciu oddano „ekonomię czerską” rodzinie Klińskich a potem rodzinie Łukowiczów, którzy zarządzali również „kluczem kosobudzkim”. W aktach rodzin Łukowiczów odnajdujemy Piotra Sirwind Łukowicza (1675-1735) jako „Sculptetus et Notariusz Clavis Kosobudensis”. /-/

**Henryk Łukowicz**



**Andrzej Busler Gdynia**  
**Pozjazdowe refleksje...**

## Po VIII Zjeździe Kaszubów w Gdyni

1 Lipca br. Gdynia stała się miejscem corocznego Zjazdu Kaszubów. Teraz gdy „emocje już opadły” czas na małe wspomnienia i podsumowanie niniejszej imprezy. Na początku pragnie napisać, iż moja ocena być może nie będzie do końca obiektywna. Z pewnością przyczyni się do tego fakt, iż jestem rodowitym Gdynianinem oraz członkiem Gdyńskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Oddziału, który z pewnością włożył dużo pracy w przygotowania tegorocznego Zjazdu. Wspomnienia z Zjazdu rozpoczęte od dnia poprzedzającego tj. 30 czerwca.

Wieczorem w piątek przechodziłem się ulicami Gdyni. Chciałem zobaczyć jak wyglądają przygotowania do jutrzyskiej imprezy na Skwerze Kościuszki. Idąc ulicą 10 Lutego zauważylem, że jest ona przystrojona kaszubskimi czarno – żółtymi flagami. Był to pierwszy widoczny znak, że moje rodzinne miasto przygotowuje się na przyjęcie Kaszubów ze wszystkich zakątków ziemi. Na Skwerze Kościuszki rozpoczynano przygotowania do imprezy. Gdy dojechałem samochodem do granicy miasta od strony miasta Rumi zauważylem potężne banery witające uczestników Zjazdu. Podobne banery zainstalowane były na stronie granicy z miastem Sopot.

Następnego dnia rano byłem umówiony na Skwerze Kościuszki z Panem Wojciechem Kiedrowskim. Wspólnie przygotowaliśmy stoisko Oficyny Czec w Ogrodzie Kultury Kaszubskiej. W czasie przygotowywania wspomnianego stoiska widziałem jak do portu wpływają przystrojone kutry z Norden. Około godziny dziesiątej udało się w okolice Dworca Kolejowego skąd miał wyruszyć pochód Kaszubów. Tam spotkałem moich znajomych z Gdyńskiego Oddziału ZK-P, którzy byli już przygotowani na powitanie gości. Pierwsza przybyła Trascassubia z Chojnic. Za jakiś czas drugi pociąg ze Słupska. Gdyński dworzec powoli stawał się czarno – żółty, pełen kaszubskich flag, kaszubskiej mowy oraz strojów. Na peronach było słychać komunikaty podawane w języku kaszubskim. Byłem na kilku ubiegłych Zjazdach, ale tak dużej ilości przybyłych osób nie było na żadnej innej poprzedniej imprezie.

Okolo 10.30 pochód ruszył ulicami miasta. Na czele korowodu tradycyjnie – nasze zrzeszeniowe stanice, oraz prezesa Zarządu Głównego ZKP i Prezydenta miasta. Po obu stronach ulicy 10 Lutego pozdrawiający nas ludzie. Z przemarszu zachowałem w pamięci szczególnie jedną „migawkę”. U zbiegu ulic 10 Lutego i 3 Maja stała para ludzi z żółto czarnym transparentem na którym widniał napis – Kaszëbi z Warszawë. Wspomniana para dołączyła później do pochodu. Przemarsz ulicami jest piękny na każdym zjeździe. Dla mnie w tym roku był on szczególny bo szedłem ulicami swojego rodinnego miasta, w którym na co dzień kaszubszczyzna jest w mniejszości. W ostatnich dniach miałem okazję rozmawiać z osobami nie związonymi z ruchem kaszubsko –

pomorskim, które odwiedziły Zjazd Kaszubów. Od kilku osób usłyszałem słowa, które z jednej strony bardzo mnie zdziwiły, ale równocześnie mocno podbudowały. Otóż usłyszałem od tych osób, iż przemarsz Kaszubów ulicami Gdyni wywołał nich wzruszenie, a czasem nawet łzy w oczach. Obserwując pochód zawsze podziwiam osoby, którym szczególnie ciężko dotrzeć na Zjazd – osoby starsze, kalekie. To, że Ci ludzie przebywają często wiele kilometrów, aby być jednego dnia razem daje dużo do myślenia. Niektórych z tych ludzi widać regularnie co roku. Wspomniane osoby spotkałem także na tegorocznym Zjeździe.

Wracając do Zjazdu w Gdyni – jego następnym punktem była msza święta w Kościele Najświętszej Marii Panny. Po mszy Kaszubi udali się pod pomnik Antoniego Abrahama na Plac Kaszubski. Tam nasunęła mi się kolejna refleksja... Z pewnością gdyby Antek nad Bałtykiem zobaczył ten tłum Kaszubów czułby satysfakcję iż jego praca na rzecz Kaszubszczyzny nie poszła na marne, a jego posłannictwo jest niesione dalej przez następne pokolenia. Spod pomnika korowód udał się w stronę Skweru Kościuszki ulicami Derdowskiego i Waszyngtona. Na końcu wspomnianego Skweru organizatorzy ułożili scenę, na której oficjalnie powitano wszystkich uczestników Zjazdu. Po odśpiewaniu hymnu kaszubskiego rozpoczęła się część rozrywkowa imprezy. W ciągu całego dnia mogliśmy wysłuchać kaszubskich zespołów ludowych, chórów oraz zespołów młodzieżowych. W Ogrodzie Kultury Kaszubskiej można było podziwiać rękoźbile artystyczne w postaci rzeźb, obrażeń, haftu kaszubskiego, tabakier, wyplatanych koszów oraz wyrobów z bursztynu. Dla osób lubiących literaturę kaszubsko - pomorską ten Zjazd był także bardzo atrakcyjny. Naliczyłem aż cztery stoiska wydawnictw kaszubsko – pomorskich. Ciekawą atrakcją Zjazdu był turniej popularnej na Kaszubach gry karcianej – baška, który odbył się na ORP Kaszub. Wieczorem na estradzie zjazdowej, jako gwiazda, wystąpił zespół Leszczce oraz Ha – dwa – o. Uczestnicy Zjazdu nie bawili się wokół sceny. W wielu miejscowościach na Skwerze Kościuszki można było zauważać mniejsze i większe grupy osób tańczących przy dźwiękach kaszubskich kapeli.

Podsumowując ogólnie całą imprezę można powiedzieć, iż VIII Zjazd Kaszubów można zaliczyć z pewnością do imprez udanych. Zjazd w Gdyni był trochę innym niż wszystkie poprzednie. Przyczynił się do tego z pewnością fakt, że wspomnianą imprezę po raz pierwszy organizowano w tak dużym mieście.

Gdy następnego dnia – w niedzielę byłem ponownie w centrum Gdyni wyraźnie czegoś mi brakowało. Nie było już kaszubskich flag, strojów. Następny Zjazd tym razem odbędzie się na południu regionu – w Brusach. Z pewnością znów się tam spotkamy.

**Do zobaczenia!**

## Zapiski z historii w kalendarzu i na starych rycinach\*

**Anna Ludwika Radziwiłłowa (z Mycielskich) – starostyna człuchowska (1762-1771)**

15 maja 1762 r. po śmierci męża Michała Kazimierza Radziwiłła starostwo przejęła Anna Ludwika Radziwiłłowa (z Mycielskich). Była kobietą epoki Oświecenia, pisała wiersze w języku polskim, komponowała do nich melodie, a także występuowała w teatrze. Zmarła w 1771 roku.



**Wymarsz pod Grunwald**  
(w rogu chorągiew komturii człuchowskiej)

W czerwcu 1410 r. chorągiew komturów i miasta Człuchowa wyruszyła pod Grunwald. Pod nią byli bracia zakoni, nycerstwo szwedzkie, a także niektórzy mieszczanie z okręgu i miasta Człuchowa. Prowadził ich Arnold von Baden, komtur Człuchowski, który później zginał pod Grunwaldem. Znaleziony między ciałami poległych został odwieziony do pogrzebania w Malborku. Chorągiew komturów człuchowskiego tak jak inne chorągwie krzyżackie wpadła w ręce zwycięzców.

\* Z kalendarza „Zamek w Człuchowie 2006”. Wydawca, Miejski Dom Kultury w Człuchowie. Tekst i dobór rycin i ilustracji – Wiktor Zybałjo. Zdjęcia Sylwia Stachowicz – Miastkowska. Skład i opracowanie graficzne Krystian Miastkowski.



# Uroczystość poświecenia Kamienia Papieskiego w Lubuniu gmina Kobylnica 16 czerwca 2006 r.





Czesław Gierszewski Charzykowy

# Narodziny żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego od 1912 roku

Narodziny żeglarstwa nad jeziorem charzykowskim ściśle są powiązane z historią narodzin na terenie Pomorza, skautingu. W wspomnieniach napisanych przez harcmistrza Wacława Błażejewskiego, opublikowanych w wydaniu jubileuszowym 25 lecia Harcerstwa Polskiego na Pomorzu - „Zabory 1911 – 1936”, ich autor stwierdza, że: „...tajny skauting istniał już na Pomorzu w 1911 roku...”

To już w okresie pierwszych lat XX wieku zaczęto odkrywać Charzykowy. Ta rozległa i położona w bezpośrednim sąsiedztwie wspaniałego jeziora Łukomie wieś, zachęcała nie tylko zamożnych Niemców, ale i Polaków, wielu miłośników natury i sympatyków sportów wodnych, do osiedlania się tam w bezpośrednim sąsiedztwie jeziora już od 1909 roku.

Jednym z nich był radca Vogel, który zbudował domek wczasowy w Zacziszu na terenie należącym do miejscowości szkoły podstawowej. W późniejszym czasie na bieżąco domku, zwanego Gęspensterhaus (Loża), był dr Meibauer. W jego pobliżu był mały pomost, umożliwiający bezpośredni kontakt z jeziorem. A więc z tego m.in. powodu z gościny korzystało tam wielu miłośników wody. Ponadto dr Meibauer posiadał kuter rybacki, napędzany ręcznie. Służył on do rejsów spacerowych urządzanych na Wyspie Miłości, której był użytkownikiem.

Jak wspomina zasłużony żeglarz Józef Kądzia, chojniczanie doceniali walory tego pięknego zakątkę, stąd rośnie popularność organizowanych tam spotkań i wczasów. Tradycją stały się spotkania w Charzykowach, zamożnych - chojnickich kupców, między którymi byli: V. Tetzlaff, P. Bartsch, Fr. Berendt, A. Kaźmierski, K. Kroplewski i O. Weiland.

Otton Weiland (2.10.1887 – 29.12.1966) urodził się w Chojnicach. Był synem Franciszka, mistrza krawieckiego Franciszka i Anny Kleman, córki rybaka z Wielą. W roku 1909 wyjechał za granicę, do Anglii, Francji, Belgii, Austrii i Niemiec. Tam poznal sztukę szkutniczą i technikę żeglowania. Jak sam wspomina, był uczestnikiem rejsów, zorganizowanych w Berlinie.

Po powrocie w roku 1912 kupił łódź rybacką, która przerobił na łódź żaglową nadając jej nazwę „Mówie” i jako pierwszy żeglarz przemierzył na niej jezioro Łukomie-Charzykowskie. Następnie nawiązał bliższe kontakty z konstruktorem żagłówek R. Drewitzem, od którego nabył łódź konstrukcji opluwowej, wielkości 10m<sup>2</sup> żagli, o nazwie Rausch (Upojenie). Łódź ta przez długie lata była rekordy szybkości i tym samym zachęcała pozostały żeglarzy do doskonalenia własnego sprzętu. Otton Weiland stał się głównym konstruktorem w środowisku żeglarzy charzykowskich, których grono stale się powiększało, przyjmując nazwę Wassersportfreunde. Do zespołu tego m.in. należeli: V. Tetzlaff, Wolf, P. Bortsch, R. Stamm, L. Schmidt, E. Lenz, Oskar Weiland, J. Kalletta, K. Kroplewski, J. Gierszewski, J. Hubert. Godne podkreślenia jest to, że Otton Weiland, zbyt niemieckojęzycznym obywatelem Chojnic, czuł się Polakiem i działał dla dobra odradzającej się Ojczyzny.

W czasie II wojny światowej był prześladowany przez Niemców i pozbawiony całego swojego majątku. Brat jego – Oskar, bezskutecznie namawiał Ottona do wpisania się na niemiecka listę narodową. Informacje o tym uzyskałem bezpośrednio od niego. Otóż z tego to powodu musiał on opuścić Chojnice. Ukrywał się w leszczówce Czernica nad jeziorem Dyb, gdzie odwiedzali go koledzy żeglarze, np. Paweł Sieradzki. W 1943 roku powrócił on do Chojnic i podjął pracę.

Należy podkreślić, że Otton Weiland dla dobra żeglarstwa nie szczędził ani sił, ani pieniędzy. Był dobrym organizatorem, był wymagający, ale zczyliwy. Potrafił zachęcić do włączenia się do pracy na rzecz rozwoju żeglarstwa wszystkich, z którymi się stykał. Ta jego charyzma przyciągała do niego i idei, stąd to skupiał wokół siebie coraz większe grono sympatyków żeglarstwa. Jednocześnie przybywało coraz więcej żagłówek.

Pierwsza wojna światowa nie przeszkodziła rozwojowi żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego. W 1914

rok sprawał się do Charzykowa Jan Gierszewski, ur. 26 maja 1885 roku w Iwcu, pow. Tuchola. Był z zawodu (wyuczonym) kupcem a także nauczycielem gry na skrzypcach. Razem z swą żoną Martą z Grabańskich zamieszkał we wsi na stałe w dzierżawionym od rybaka Johanna Veigta domu. W budynku tym otworzył restaurację, którą prowadził do roku 1916. Już wtedy z miejscowym gospodarzem Konradem Kroplewskim, należał do Towarzystwa, charzykowskich żeglarzy. Już wówczas widział potrzebę łączenia swojej działalności zawodowej, jako oberzysty z zamiłowaniem do żagli. Potrafił łączyć ku pozytkowi osobistemu i dla prowadzonej działalności gospodarczej tą sportową potrzebę żeglowania.

W roku 1916, chcąc uzyskać dostęp do jeziora Łukomie wydierzawił a potem kupił 10-hektarowe gospodarstwo rolne przylegające do jeziora. W domu mieszkalnym otworzył restaurację „Restaurant” i udostępnił pokoje gościnne. Stał się tym samym w tym regionie prekursorem udostępniania bazy turystycznej i organizowania turystyki połączonej z wypoczynkiem nad wodą i uprawianiem żeglarstwa. Konsekwentnie realizując swe marzenia w 1918 roku pobudował pomost i pawilon handlowy przy samym brzegu jeziora. Tam też postawił ławki i stoły, zbudował przebieralnię i zorganizował plac zabaw dla dzieci. Stworzona przez niego tak dobrze doposażona jak na tamte czasy baza turystyczna przyciągnęła m.in. część żeglarzy, którzy dotąd byli skupieni w Zacziszu, w grupie Ottona Weilanda. Byli to Tetzlaff, Bartsch, Stamm, Schmidt, Lenz, Kaletta, Kroplewski, Hubert i inni.

W 1919 roku wyżej już wspomniana grupa żeglarzy działająca pod nazwą Wassersportfreunde, przechodząc na przystań Jana Gierszewskiego przekształciła się w Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa. W skład zarządu powstałego stowarzyszenia weszli wówczas Konrad Kroplewski i Jan Gierszewski, o czym wspomina w pracy magisterskiej z 1960 roku Aleksander Machel.

Z czasem coraz liczniej zaczęli żeglarze przechodzić z Zaczisza na przystań Gierszewskiego, przeszeli także i Otto Weiland. A więc niemal wszyscy aktywni wówczas as chojnicko – charzykowscy żeglarze skupili się wokół nowej przystani i stowarzyszenia. W tym czasie pobudowali własny klubowy oraz przyczynili się do wyremontowania pomostu.

W tamtym to czasie pojawiły się wybudowane przez Ottona Weilanda i Jana Gierszewskiego, pierwsze bojery. Były one skonstruowane z desek, ich kadłuby miały kształt trójkąta. Wyposażano je w żagle - fok i grot z gaflem – żagłówek.

W 1919 roku, Otton Weiland, po wybudowaniu kilku ślimków, starał się je rozpowszechniać w Chojnicach, pokazy na nieistniejącym już jeziorze Żakonnym

(Minsee) gdzie obecnie na jego miejscu jest Park 100-lecia.

Warunki, jakie w zakresie bazy zostały stworzone przez Jana Gierszewskiego, sprzyjały w organizowaniu coraz większej ilości imprez wodnych i to nie tylko regat żeglarskich. Na jeziorze Charzykowskim zaczęto rozwijać się również kajakarstwo, coraz popularniejsze stały się zawody pływackie i inne rekreacyjne gry i zabawy wodne. Zwiększała się także ilość żeglarzy posiadając własny sprzęt.

Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa zorganizowało 25 lipca 1920 roku niewątpliwie pierwsze w Polsce regaty z udziałem 4 łodzi żaglowych, o czym donosi na swych lamach Konitzer Tageblatt. Trzy biorące w regatach łodzie ukończyły wyścig, a czwarta musiała się wycofać po złamaniu masztu. Zwycięzcom tych pierwszych regat żeglarskich został jacht „Benno” braci Bartschów przed „Seeadlerem” Clauza Lenza i „Rauschem” braci Ottona i Oskara Weilandów.

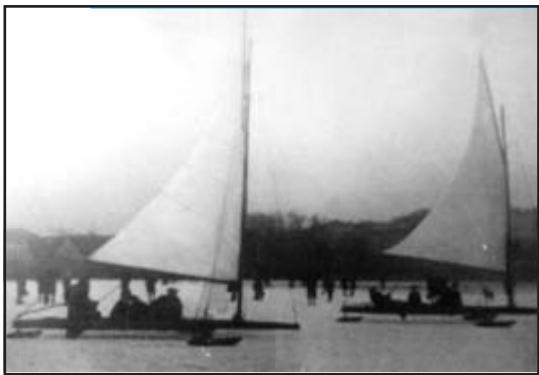
Od tej pory regaty odbywały się coraz częściej. Rosły także aspiracje chojnicko-charzykowskiej braci żeglarskiej i stąd w 1922 roku istniejące dotąd stowarzyszenie przekształciło się 16 marca 1922 roku w pierwszy w Polsce Klub Żeglarski. Jego prezesem został J. Berendt, a członkami zarządu: A. Kazmierski, K. Kroplewski, P. Bartsch, J. Hubert, Gadan, E. Lentz, R. Stamm, Marx, V. Tetzlaff, Oskar Weiland oraz J. Kalletta i Fr. Berendt.

Jak nt. pisze Józef Kądzia: „...życie towarzyskie – w tym w zakresie uprawiania sportów i zabaw na wodzie – ze względu na ich niezwykle dogodne położenie w środku wioski, z dostępem do jeziora, z miejscem dla gości i żeglarzy koncentrowało się wówczas w restauracjach Jana Gierszewskiego. Sam ich właściciel i gospodarz będąc żeglarzem i członkiem nowo powstałego klubu ze wszech miar popierał jego działalność widząc w coraz liczniej przybywających gościach – wczasowiczach i uprawiających sport, również swój interes materialny.

Za przykładem Charzyków, w Polsce zaczęły się dwie kolejne kluby żeglarskie. Powstał Yacht Klub Polski w Warszawie (ul. Miedzeszyńska 2) z oddziałami: Gdynia, Augustów, Wilno, Lwów i Katowice. Ponieważ żeglarze Chojniccy pragnęli również brać udział w zawodach odbywających się zagranicą, aby formalnie i organizacyjnie to umożliwić zrodziła się potrzeba powołania Polskiego Związku Żeglarskiego. Powołany Związek, który powstał z inicjatywy członków Klubu Żeglarskiego Chojnice zrzeszył istniejące i działające już w Polsce kluby lokalne. W ramach tak zawiązanej współpracy między klubowej w maju 1924 roku w Tczewie został powołany pierwszy Sejmik Żeglarski, a na jego wiceprezesa powołano Ottona Weilanda.

Widok na Jezioro Charzykowskie i przystań z Hotelu Ottona Weilanda „Bellevue”.  
Zdjęcie wykonano 10 sierpnia 1932 z okazji Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych





*Chojnice 1927r.: Otton Weiland przewozi sympatyków żeglarstwa lodowego po dziś nie istniejącym już jeziorze Zakonnym w Chojnicach, dzisiaj park 1000 – lecia*

Tym czasem nadal rosła popularność Charzyków, jako ośrodka wczasowego i żeglarskiego. Stąd Zarząd Klubu Żeglarskiego Chojnice postanowił wykorzystać tę koniunkturę i wystąpił do Jana Gierszewskiego z propozycją odkupienia od niego przyległego do jeziora Jan Gierszewski twórca pierwszej przystani żeglarskiej przy Jeziorze Charzykowskim oraz założyciel Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa.



ra terenu i dzierżawionych od niego przez Klub hangarów. Klub chciał wybudować własną przystań i budynki. Jan Gierszewski nie przyjął tej propozycji, bo wiem nie widział powodu by pozbawić się określonych dochodów ani by z tego względu pozbawić się możliwości żeglowania, jakie dawała mu własna przystań. W odpowiedzi na tą propozycję, która z góry była przez niego nie do przyjęcia, postanowił podwyższyć dzierżawę za użytkowane dotąd przez klub hangary. Sytuacja stała się przyczyną waśni między nim a Ottensem, Weilandem, który stał na czele komitetu organizacyjnego (wraz z Janem Kalettą i Fryderykiem Steinhiberem), mającego na celu zorganizowanie przez Klub własnej przystani.

W 1928 roku Klub za uzyskaną pożyczkę bankową w wysokości 10.000 zł, zakupił 5 ha ziemi od Heinricha Koppa, gospodarza charzykowskiego. Z tego arealu część gruntów otrzymał Klub Żeglarski Chojnice, część z nich stała się prywatną własnością Ottona Weilanda, a pozostała część podzielono na działki rekreacyjne dla członków klubu.

W okresie zimowym w 1928/29 mocna pokrywa lodowa pozwoliła na przetransportowanie w całości domku klubowego na teren należącego do Gierszewskiego na nowe miejsce. Operacją tej dokonał charzykowianin - Zielse. Fakt posiadanie przez KChŻ zagospodarowanego terenu spowodował, że w 1929 roku formalnie został zatwierdzony statut działalności klubowej. Od tej pory Klub rozwijał się coraz wcześniej z roku na rok. Niewątpliwie dużą rolę w rozwoju klubu odegrały władze Chojnic i powiatu, które ze wszechmiar sprzyjały tej działalności. Miasto wykupiło część terenu od klubu i postawiło w 1930 roku przystań wodną z pięknym pomostem, ślizgawką, skocznią i podziałem przyległego akwenu na pola pływackie wg kategorii i wieku. Przy Wybudowano także tzw. łazienki - tj. przebieralnie. Niestety, w czasie II wojny światowej cała ta funkcjonalna baza uległa zniszczeniu. Na jej miejscu powstał obiekt strategiczny dla PKP Chojnice - przepompownia wody.

Wracając jednak do czasów przedwojennych, dość należy, że w 1931 roku w Charzykowach został wybudowany Chojnicki Ośrodek Żeglarski, który wykonywał w duchu wodniackim młodzież i harcerzy, przybywających na obozy żeglarskie z całego kraju.

Otton Weiland z wielkim zaangażowaniem, po wykupieniu działki od klubu, postanowił stworzyć konkurencję Janowi Gierszewskiemu. Pobudował w niebyvale szybkim tempie hotel letni o nazwie Bellevue i własną przystań. W tym momencie stało się jasne, że nie może być mowy o współpracy między nim a Janem Gierszewskim, który po powstaniu nowego obiektu stracił znaczną część zysków, co zmusiło go pod koniec lat 30-tych zaciagnięcia pożyczki. (cdn)

Przystań żeglarska Jana Gierszewskiego. Charzykowy 1932 r.



## Opinie

*Ada Domin Gryfice*

### Cmentarz Unicki w Terebeli

Wydanie drugiej książki autorstwa braci Henryka i Jana Maziejuków to kontynuowanie opisu dziejów ziemi i mieszkańców południowo-wschodniej części Podlasia, opisanych przez nich wcześniej w książce pt. „Jagodnica”.

Terebelo to wieś sąsiadująca z Jagodnicą znana z dzieciństwa autorów książki. W tej wsi znajduje się stary, opuszczony i zapomniany cmentarz unicki, który do niedawna był porośnięty krzakami, chaszczami i drzewami, w takim stopniu, że nie można było rozpoznać znamion cmentarza. Z inicjatywy kuźnia autorów, Arkadiusza Maziejuka, teren ten został ogrodzony siatką, po czym „na tym zapomnianym cmentarzu stał dębowy krzyż, powstała kamieni grotą z figurką Matki Boskiej Fatimskiej. Pojawiły się ławki, na których można spocząć i zmówić modlitwę” (cytat z książki).

Temat cmentarza w Terebeli podjęli autorzy „Jagodnicy”, aby przeszedlić i odtworzyć historię wsi Terebeli i jej mieszkańców pod kątem przemian i walk religijnych na jej terenie. Drugim powodem podjęcia się tej pracy było szukanie własnych korzeni, gdyż na tym cmentarzu znajdują się prochy ich przodków ze strony Ojca.

Dla odkrycia historii autorzy poświęcili, tak jak było to w przypadku dziejów Jagodnicy, wiele miesięcy i lat na badawczych poszukiwaniach. Źmudnych było brak było jakichkolwiek archiwialnych dokumentów, na których można by oprzeć historię wsi Terebeli, a także skąd wzięły na tym terenie Unici – tak bardzo wierni zasadą obrązdu wschodniego tzw. grekokatolickiego którego początki związane są z zawarciem tzw. Unii Brzeskiej w XVII wieku.

W wyniku żmudnych poszukiwań w archiwach, tak świeckich jak i kościelnych, wysłuchiwaniu opowieści radiowych i po zapoznaniu się z przechowywanymi pamiątkami rodzinnymi, z dokumentami kościelnymi z kościołów grekokatolickich i prawosławnych, a także z rapportami wojskowymi z czasów zaboru rosyjskiego, można było odnowić wstrząsającą historię walki Unitów z policją i wojskiem carskim. W obronie swojej wiary W tej nierowej walce wielu wyznawców wiary greko-katolickiej i obrońców kościołów – cerkiewek unickich poniosło śmierć, inni zostali osadzeni w więzieniach lub wysłani na Sybir. Ale wiara udało się im zachować nie przechodzącą na prawosławie. Pomimo wieloletnich prześladowań byli zwycięzczami.

Przedstawione w tej książce – publikacji – są nie tylko dzieje Unitów zamieszkujących Terebelę i okoliczne wsie, ale także problemy tamtejszego Regionu – części Polski - który tak bardzo był przez wieki narażony na represje, na wpływ i zakusy carskiej Rosji i tonie tylko w czasie zaborów. Mieszkańcy Podlasia nie chcieli być Rosjanami, pomimo tego, że nie bardzo też czuli się Polakami Tworzyli oni bowiem odrobną narodowość, byli Rusinami. Nie mniej odpowiadała im tolerancja Polska, przyczyniała różnym innowiercom niż absolutystyczną i radykalną Rosją, stąd stali się obywatełami polskimi. To ich określenie pociągnęło za sobą wieloletnie ich prześladowania tak ze strony władz carskich jak i kościoła prawosławnego ludności tych ziem.

Z biegiem lat zaczierała się pamięć o wydarzeniach jakie miały miejsce na tych ziemiach z udziałem unitów. Do tej pory nikt nie pokuśsił się o ich opisanie. Podjęli się tego dopiero bracia Maziejukowie – po to by m.in. ocalić od zapomnienia tamte burzliwe czasy, by tym samym przypomnieć potomnym, jak bohaterskich mieli przodków. I jak malo zrobiли, żeby uhonorować to bohaterstwo i walkę oraz oddać należącą część. Może po przeczytaniu tej malej książeczki „Cmentarz unicki w Terebeli” inaczej popatrzą na aktualną rzeczywistość i zrozumieją, że w życiu nie jest ważny tylko sukces, pozycja czy dobrobyt, ale również ważny, a może ważniejszy jest świadomość rodowodu dającą siłę płynącą z korzeni rodowodu i historii. /-/

HENRYK MAZIEJUK  
JAN MAZIEJUK

CMENTARZ  
UNICKI  
W TEREBELI

Edmund Jakubiak \*

Kaszëbë – Pomorania 1-15.VI. 1960 r.

# W sprawie „Majora Rysia”

8 lipca 1943 roku rozegrała się w bunkrze partyzanckim „Gryfa Pomorskiego”, znajdującym się w pobliżu leśniczówki Dywan k. Dziemian, w pld.-zach. Części powiatu kościerskiego, krewawa tragedia. Tego dnia o zmroku wtargnęło do bunkra, w którym ukrywał się Józef Gierszewski (pseudonim „Ryś”, „Szulc”, „Gozdawa”) czterech ubranych partyzantów z Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” z rozkazem zwierzchnich władz jej organizacji skazującym „majora Rysia” na karę śmierci.

Po obezwładnieniu skazanego padło kilka bratobójczych strzałów. Tak zginął dzielny partyzant pomorski Józef Gierszewski – „Ryś”.

Przebywający przypadkowo w pobliżu bunkra jeden z robotników młyna w Dywanie, tak relacjonuje ówczesne wypadki:

„Tego dnia o zachodzie słońca wybrałem się na ryby do j. Turyzanka w lesie dywańskim. Kiedy zapadł już mrok i mialem wracać do domu, usłyszałem w lesie podejrzane szmerły. W obawie, że mogą to być Niemcy przywarcem do drzewa i nasłuchiwałem. Przez gestwinę przedzierał się kilka osób. Kiedy oddaliły się ode mnie, odczekałem kilka minut i ruszyłem w drogę powrotną do domu. Naraz usłyszałem głuchy krzyk wydobywający się jakby spod powierzchni ziemi i kilka wystrzałów. Przerzążony zacząłem pędzić na oślep w kierunku młyna...”

Tragiczna śmierć „majora Rysia” wywołała głębokie i przynęcające wrażenie w oddziałach leśnych TOW GP. „Major Ryś” był przecież komendantem naczelnym tej organizacji podziemnej od początku 1942 roku do 17.II.1943 roku. Był znany i wysoko ceniony przez wszystkich bunkrzan żołnierzem - partyzantem. Dlaczego poległ z rąk współtowarzyszy broni? Jaki okoliczności zadecydowały, że „Ryś” zginął od kul bratobójczych? Aby dać odpowiedź na postawione pytania, należy choćby pokróć scharakteryzować rozwój organizacji konspiracyjnej „Gryf Pomorski”, której naczelnym komendantem był w odpowiednim czasie „major Ryś” – Gierszewski.

Początki konspiracji na Pomorzu datują się już od pierwszych miesięcy po tragicznej klęsce wrześniowej w 1939 roku. Masowe aresztowania i egzekucje na Pomorzu, trwające od pierwszych dni okupacji, wywołyły wśród ludności polskiej oduruch samoobrony.

Najaktywniejszy element polski, który znalazł się na tzw. „czarnych listach” i zdążył się uchronić przed pierwszą falą aresztowań, ucieka do Generalnej Gubernii, względnie upatruję sobie odpowiednie „meliny” w lasach i odludnych zabudowaniach, u ludzi znanych i zaufanych. Większe skupiska ukrywających się Polaków znajdują się w okolicy Jeziór wdzydzkich, na pograniczu powiatu kościerskiego i chojnickiego w okolicy Wielu pow. Chojnice, Czystej Wody pow. Kartuzy, w Borach Tucholskich itd.

W sercach tych ludzi, którzy byli naocznymi świadkami dokonywanych w tym czasie zbrodni przez hitlerowskich oprawców, zrodza się bunt i zradza się chęć walki i brutalnym najęźdźcą. Zawiązują się na Kaszubach i Kociewiu początkowo lżejsze grupki ludzi, stanowiące założki pierwszych organizacji konspiracyjnych.

Już w połowie września 1939 roku 10-osobowa grupa ludzi z Osieka i okolicy pow. starogardzkiego kopie pierwszą w Borach Tucholskich ziemiankę zwaną popularnie bunkrem partyzanckim. Dowódcą tej grupy zostaje Franciszek Zagodka. W ciągu najbliższych miesięcy powstają w Borach Tucholskich dalsze bunkry partyzanckie. Żywiołowy ruch oporu obejmuje i inne rejony Pomorza. W listopadzie 1939 roku powstaje w Wejherowie konspiracyjna grupa samoobrony pod nazwą „Polska żyje”. W powiecie kościerskim i chojnickim powstaje w grudniu 1939 roku Organizacja Wojskowa Młodzieży Kaszubskiej. W tym samym miesiącu powstaje w Czarlinie pow. Kartuski, początkowo niewielka grupa konspiracyjna pod nazwą Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Założycielem tej organizacji jest nauczyciel szkoły powszechnej ze wsi Kobyle pow. Kościerski Józef Dambek (pseudonim „Lech”, „Jur”, „Adam Ki1”).

Hitlerowcy ze szczególną nienawiścią tępili polskich nauczycieli na Pomorzu. Nazwisko J. Dambka od razu znalazło się na liście przeznaczonych do zgładły. Dambek unika jednak



aresztowania, ucieka na teren powiatu kartuskiego, gdzie wspólnie z innymi patriotami podejmuje walkę z okupantem.

Wiosną 1940 roku J. Dambek nawiązuje kontakt z ukrywającym się w okolicach Wielu ks. Plk. Wryczą, działaczem przedwojennego stromnictwa Narodowego na Pomorzu. Ks. Wrycza (pseud. „Rawicz”) reprezentował już w tym czasie najpoważniejszą pozycję w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym na Kaszubach. Jego grupa podziemna pod nazwą „Koral” liczyła kilkudziesiąt osób. Ponadto „Rawicz” był ideowym przywódcą wspomnianej już Org. Wojsk. Młodzieży Kaszubskiej. Połączenie grupy „Lecha” i „Rawicza” oraz grupy zorganizowanej przez 3 braci Kulasów w jedną organizację pod znaną już nazwą TOW „Gryf Kaszubski” było bardzo istotnym wydarzeniem w rozwoju konspiracji na Pomorzu.

Połączona organizacja wyłoniła swoją władzę zwierzchnią, którą była Rada Naczelna. Stanowisko I prezesa RN objął ks. Plk. J. Wrycza, II prezesem zostaje nauczyciel J. Dambek, sprawy wojskowe objął Juliusz Koszalka – „Jeremi”.

W ten sposób zostają stworzone podwaliny dla rozwoju najliczniejszej organizacji polskiego podziemia na Pomorzu. „Gryf Kaszubski” łączy bowiem luźne ugrupowania konspiracyjne w jednolitą organizację.

Rozwijający się na Pomorzu ruch oporu cieszył się niemal powszechnym poparciem całej ludności polskiej. Kaszubi i Pomorzanie idąc do lasu i walcząc z bronią w ręku o wolność Ojczyzny dali jeszcze jeden dowód głębokiego patriotyzmu i bohaterstwa. Wkrótce po najęździe Niemiec na ZSRR, tj. w roku 1941 „Gryf Kaszubski” zmienia swoją dotychczasową nazwę i przekształca się w Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”. Powstanie „Gryfa Pomorskiego” było wydarzeniem o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju polskiego podziemia na tych terenach. „Gryf Kaszubski” był organizacją lokalną, działającą w środowisku kaszubskim. Pozostawanie przy starej nazwie mogło hamować rozszerzanie się organizacji na tereny przyległe do powiatów kaszubskich. Prowadzona w latach 1940-41 akcja scaleniowa różnych ugrupowań konspiracyjnych w ramach „Gryfa Kaszubskiego” objęła już bowiem tereny sąsiedniego Kociewia, Bytowa, Tczewa i Gdyni i innych terenów. W ten sposób ukształtowały się obiektywne przesłanki objęcia wpływami „Gryfa” większej części Pomorza.

Rozwój organizacji wymagał również opracowania i ogłoszenia podstawowych przepisów regulujących jej działalność, określenia celów i zadań, które pragnie się osiągnąć w wyniku zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Zostaje opracowany statut i deklaracja ideowa TOW GP; które i idea przewodnią jest walka o przyłączenie do Polski „Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza Wschodniego i Zachodniego, Śląska i innych ziem, które w dawnych wiekach do Polski należały”.

„Gryf” staje się już w pierwszych latach okupacji rzecznikiem walki o przyłączenie do odrodzonej Polski prastarych ziem piastowskich nad polskim Bałtykiem. Było to jak na ówczesne warunki bardzo śmiałe i dalekowzorcze sformułowanie programowe, świadczące dobrinie o zdecydowanie antyhitlerowskim obliczu „Gryfa Pomorskiego”.

Faktem wybitnie sprzyjającym dla wzrostu organizacji jest wciąganie Polaków w wieku pobarwym do Wehrmachtu, po przeprowadzeniu przymusowego eindeutschowania. Od tej pory „Gryf” zasilany jest przez deserterów armii niemieckiej, którzy nieradko wolały iść do lasu aniżeli na front. Organizacja, jak na warunki panujące wówczas na Pomorzu, szybko się rozrasta, licząc na przełomie 1942-43 roku około 12 tysięcy członków zaprzysiężonych. „Gryf Pomorski” obejmuję swoimi wpływami przede wszystkim środowisko wiejskie i miasta powiatowe, i wyrasta stopniowo na organizację masową.

Pogon za ilością nie mogła nie odbić się ujemnie na jakości zwerbowanych członków. „Gryf” nie rozporządzał dostateczną liczbą kadrów przygotowanego wojskowym. Aktywniejszy element polski zostaje zdzięsiętkowany w pierwszych miesiącach okupacji. Ksiądz Wrycza był w stopniu pułkownika, ale ze względów obiektywnych (był znany w okolicy) nie kierował bezpośrednio sprawami wojskowymi. Nauczyciel J. Dambek - II prezes Rady nie posiadał przygotowania wojskowego. Juliusz Koszalka - I komendant „Gryfa” kierował sprawami wojskowymi również bez większego przygotowania (do 1939 roku służył w policji granatowej). Stosunkowo najlepiej obeznanym w sprawach wojskowych był porucznik Józef Gierszewski - II-gi z kolei komendant naczelnym.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w komendach powiatowych. Komendantem na powiat Chojnice był leśniczy Bińczyk, na powiat Kartuzy - nauczyciel Bigus, na powiat kościerski - Leon Kulas, z zawodu kowal. Drugi nie mniej istotny problem, to przestrzeganie zasad konspiracji, zwłaszcza w tak złożonych warunkach, jakie występują na Pomorzu.

Należy stwierdzić, że kierownictwo „Gryfa” nie stanęło w tej dziedzinie na wysokości zadania. W sprawozdaniu łącznika ZWZ na Pomorze „Antoniego” (Piotra Jarockiego) z „działalności TOW GP od sierpnia 1941 roku do marca 1943 roku”, czytamy:

„Mężowie zaufania „Gryfa” wędrują od chałupy do chałupy, od gospodarza do gospodarza z krzyżem i notesem w kieszeni i zaprzysięgają nowych członków, przy czym powolują się oni na księdza Wrycza i okazują jego fotografie.

„Gryf Pomorski” rozszerza się szybko, pomijając zasadnicze wzgłyki konspiracji. Wszyscy komendanci po siadają spisy podległych sobie członków. Oprócz tych spisów istnieje jeszcze spis członków organizacji ze wszystkich powiatów we władzach naczelnych. Dochodziło do tego, że na ważniejsze zebrańia przynosiły panowie Kulasowie w plecaku spisy członków całej organizacji.”

jesienią 1942 roku nastąpiły aresztowania w komórce ZWZ w Chojnicach. Gestapo wpadło na trop ZWZ i nastąpiły dalsze aresztowania w Gdyni, pod koniec października zostaje aresztowany Stanisław Stawski, członek „Gryfa”. Gestapo wykrywa kilka bunkrów „Gryfa” w leśnictwie Sumiry.

Aresztowania zaskoczyły kierownictwo „Gryfa”. Ksiądz Wrycza wobec groźby dekonspiracji podejmuje decyzję spalenia wszystkich spisów i dokumentów organizacyjnych. Na odbytym w tym celu zebraniu u Żywickich w Gostomku, pow. Kartuzy, „Ryś” oraz Leon i Józef Kulasowie opowiedzieli się za wykonaniem polecenia „Rawicza” i niezwłoczny spaleniem spisów i dokumentacji. J. Dambek nie wyraził zgody na zniszczenie wszystkich dokumentów. Według relacji Kulasów, uczestniczących bezpośrednio w rozmowach na te tematy – „Jur” stał na stanowisku, że należy dokumenty właściwie zabezpieczyć, aby nie wpadły w ręce Gestapo, palić ich jednak nie należy. „Rawicz” potepił stanowisko „Jura”, kiedy doszło do niego wiadomość, że spisy nie zostały spalone.

Zapoczątkowane pod koniec 1942 roku rozdźwięki w kierownictwie „Gryfa” zaczynają przybierać na początku 1943 roku coraz większe rozmiary. Rozpoczyna się ostra rywalizacja między „Jurem” i „Rysem” o zwierzchnią władzę w organizacji. (cdn)

\* Edmund Jakubiak był członkiem Komisji Ruchu Oporu przy Zrzeszeniu Kaszubskim.



Ks. Jacek Halman Borowy Mlyn

## Rozmawiałem z diabłem cz. II

### TEORIA EWOLUCJI = BAJKA DLA DOROSŁYCH

W 1986 r. 72 laureatów nagrody Nobla oraz 24 prezesów ośrodków naukowych wezwano Sąd Najwyższy USA, aby zakazał w szkołach nauki o ewolucyjnym powstaniu życia, gdyż tezy te opierają się wyłącznie na wierze, a nie na jakichkolwiek przesłankach naukowych. Niestety, bez odzewu. Nadal w szkołach (także w Polsce!), naucza się dzieci tej teorii. Ewolucjonizm przeczy podstawowym prawom nauki. Teoria ta należy do dziedziny filozofii, a nie do nauk ścisłych. To bajka dla dorosłych! Taka sama jak o krasnoludkach lub czerwonym kapturku. I pewnie jeszcze przez wiele lat nic się nie zmieni w nauczaniu. Od dawna wierzym, że człowiek nie mógł powstać od małpy. Jest zbyt złożonym organizmem, aby powstał sam, z niczego lub z jakiegoś prawybuchu. Niestety, są jednak zwolennicy tej teorii, a co gorsza takich bzdur uczą w szkole. Szkoła!

Dlaczego zatem jest tak wielu ludzi, którzy dali się nabrać na tą bajeczkę? To w sumie bardzo proste. Jeśli człowiek powstał od małpy to Boga nie ma, a więc „róba, co chceta”. A jeśli człowiek powstał nagle to skąd? I tu rację trzeba przyznać Księdze Rodzaju. To Bóg stworzył człowieka!!! Wielu mnie w tym miejscu wyśmieje, ale cóż? Zaraz udowodnię, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Podstawowe prawo biologii mówi, że życie może powstać tylko z życia, a nie z materii neożywionej, jak twierdził Karol Darwin. Wpadł on na „genialny” pomysł o jakimś prawybuchu, który zapoczątkował życie na Ziemi. Najpierw organizmy proste, potem bardziej złożone itd. Pomyśl opierał się na jakiejś tam pierwotnej „zupie”, w której było pełno białek prostych. Niestety, jest to po prostu niemożliwe. Profesor Holyle, stwierdził, że aby powstało życie w owej „zupie” musiałoby przypadkowo, naraz powstać koło siebie około 2000 enzymów. Szansę określił na 1:10 do potęgi 40.000. Powiem to prościej, jest to takie prawdopodobieństwo jak trafienie z luku w kwadrat o wymiarach 1 cm z odległości milarda lat świetlnych. A trzeba tu zaznaczyć, że w kosmosie jest tylko 10 do potęgi 88 atomów. Skąd, zatem te ewolucyjne enzymy? Może przywieźli je Marszanie?

Paleontologia to nauka zajmująca się skamielinami. Jednym z największych potęg umysłowych w tej dziedzinie jest włoski profesor Uniwersytetu w Sienie - Roberto Fondi. Otóż stwierdził on, że nie ma żadnych dowodów na to, że żywa komórka powstawała z materii neożywionej, z jakiejś „zupy” organicznej czy gazów. Wszystkie organizmy żywe pojawiają się nagle, bez ogniw łączących. Nie ma żadnych dowodów na prawdziwość teorii ewolucji w skamielinach, nie ma też żadnych form przejściowych. ŻADNYCH!!!

Kolejna nauka, która posłuży nam do obalenia tego bzdurnego poglądu Darwina to biochemia. Tu zajrzalem do prac profesora Giuseppe Sermontiego, mikrobiologa i genetyka (były profesor Uniwersytetu w Palermo i Pragi). On także zaprzecza tej teorii ewolucji. To, że kiedyś były inne organizmy nie oznacza, że od nich się wywodzimy. One po prostu kiedyś wymarły, np. dinosaury lub mamuty. Żaden mały organizm nie może stać się człowiekiem. Wszystkie organizmy żywe były złożone od samego początku. Niemal nie było biochemicznej ewolucji. Człowiek pojawił się nagle, i sam, bez form przejściowych typu Homo - erectus. Człowiek jest gatunkiem samoistnym. Genetyka i biochemia całkowicie zaprzecza ewolucji.

A może chemia fizyczna i organiczna nam pomoże? Hmm, zobaczymy. I w tej nauce jest pewien profesor z Uniwersytetu w Nowym Orleanie, Edward Bodreaux. Stwierdził on, że skamieliny w skałach osadowych nie mogą być datowane metodą rozpadu węgla C14, jak robią to ewolucjonisi. Zawodzi tu także datowanie radiometryczne. Jest to badanie skał metodą rozpadu uranu i jego zamiany w ołów. Zrobił on pewne doświadczenie. Do badania wziął kawałek nowej lawy wulkanicznej. Po zbadaniu jej okazało się, że ma ona 22 miliony lat. Miała zaledwie miesiąc.

Na Uniwersytecie w Toruniu pracuje profesor Maciej Giertych, jest on genetykiem populacyjnym. Jest też pro-

fesorem Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku. On też stwierdził, że ewolucja to filozofia, a nie nauka. Genetyka zaprzecza wszelkim mutacjom. Jeśli mutacje są - to są złe lub szkodliwe, nigdy nie są ulepszeniem, jak twierdził Darwin. Nauka nie zna takich procesów, które produkowałyby nowe geny, a teoria ewolucji bazuje właśnie na nowych genach. Mieszanie genów nie jest powstaniem nowych genów. Mieszanie powoduje tylko różne odmiany lub rasy. Przykładem: pekińczyk, bernardyn lub doberman, to tylko różne rasy tego samego gatunku — psa. Wymieszanie genów nigdy nie spowoduje, że psu urosną skrzydła lub słoniowa trąba. Nowy gen nie może powstać samoistnie. Nigdy nie było też tzw. organizmów prostych. Nawet jednokomórkowiec jest organizmem bardzo złożonym. Ewolucji nie da się udowodnić w żaden naukowy sposób.

I jeszczę jedna nauka, która pomoże nam obalić pogląd Karola Darwina - sedymentologią. Zajmuje się ona warstwami skalnymi w skałach osadowych. Darwin twierdził, że im niższa warstwa (lawica) tym jest ona starsza. Tu znaleźć można wiele skamielin. Zajmowało się tym dwie ludzi: inżynier Guy Berthault, geolog oraz profesor hydrauliki i sedymentologii na Uniwersytecie Stanowym Stanu Colorado, Pierre Y. Julien. Doszli oni do wniosku, iż lawica dolna nie jest starsza od górnej. Więcej, są one w tym samym wieku. Tworzą się, bowiem w kierunku bocznym, tak zwany ruchem pełzającym. Nie tworzą się jedna na drugiej. Są one zależne od przypływów o odpływów oceanicznych, zgodne z prawem Johanesa Waltera. Weźmy przykładowo największe na świecie Wielki Kanion w USA. Warstwy skalne są tu w tym samym wieku, najniższa i ta góra mają tyle samo lat!!! Stąd skamieliny w warstwach niższych mogą być młodsze do górnych. Skamieliny nie wyznaczają wieku skał - jest to po prostu niemożliwe. Powiem Ci to prościej. Jeśli na obrazku podręcznika szkolnego zobacysz przekrój poprzeczny skały, a nauczyciel powie ci, że ta najniższa warstwa jest najstarsza, a najwyższa najmłodsza - to wiedz, że są one w jednym wieku. A nauczyciel? Niestety, jest w błędzie.

„Rozmawiałem z diabłem” jest kolejną publikacją autorstwa ks. Jacka Halmana, wydaną przez niego w formie zwartej – 40 stronowej, książeczki. Autor zadektywował ją swoim Przyjaciolom „...chcąc okazać w ten sposób wdzięczność za Ich wyrozumiałość, dobre serce, otwarty dom, uśmiech i przyjaźń”. W następnych numerach NG będziemy prezentować kolejnej jej fragmenty. /tz/

*Ks. Jacek Halman, Czesław Kjast (fundator) Jerzy Reszka borowiacki organista oraz Gabriela Źmich (siostra żony Czesława) – Wierzchocina 2002 r. - uroczystość poświecenia kapliczki przy posesji państwa Kjastów*



Janusz Ryszkowski Sztum Gzyszczaki...

### Zamknęli starostę

Niezwykle burzliwe były początki władz administracyjnych w powiecie sztumskim. Pierwszy starosta Romuald Marmurowicz, który przybył do Sztumu z Czerska wraz z liczną grupą innych „czyszczaków”, został aresztowany w marcu 1946 roku. W monografii „Ziemia sztumska” można przeczytać, że powodem zwolnienia go ze stanowiska było to, że nie przejawiał większej aktywności w działaniu. Są jednak dokumenty świadczące, iż padł ofiarą brutalnej prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa.

W archiwach zachowało się pismo ówczesnego wicestarosty, Stanisława Szczęka, prawnika z zawodu, który tak raportował wojewodzie gdańskiemu:

„W dniu 23 marca został zatrzymany przez Urząd Bezpieczeństwa Pełnomocnik Obwodowy RP Romuald Marmurowicz. (...) Po odbyciu konferencji z burmistrzami i wójtami pełnomocnik Marmurowicz, wyszedłszy z sali konferencyjnej, natknął się na członka PPR Przywitowskiego, który przechodząc obok pełnomocnika krzyknął „Hitlerowiec”. Pełnomocnik, siedząc, że to odnosi się do niego, przyskoczył do Przywitowskiego i uderzył go. Powstało zamieszanie i krzyk, który usłyszał Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Jan Schreiber, który wybiegł z biura i rozerwał szamocząc się. W kilka chwil po zajściu zgłosił się urzędnik Urzędu Bezpieczeństwa i wezwał pełnomocnika do tegoż urzędu.

Dowiedział się o zatrzymaniu pełnomocnika udarem się do kierownika UB i tam mi oświadczył, że Marmurowicz musi być zatrzymany, gdyż z jednej strony zajście miało miejsce w godzinach narzędziowych i w urzędzie, a z drugiej strony Marmurowicz, mając proces sądowy gdzie pośród zarzutów, jakie mu stawiano, jest zarzut współdziałania z Niemcami w czasie okupacji i to potwierdza się z zeznaniem świadków ze Starachowic, gdzie internowany miał sklep blawatny.”

### Konna notatka

Ciężki zarzut, jak widać. Kilka miesięcy temu, zbierając materiały do reportażu o „czyszczakach”, którzy po wojnie osiedlili się w Sztumie, pytalem o sprawę starosty. Słyszałem wówczas, że jego aresztowanie było prowokacją.

Marmurowicz był z zawodu kupcem, ale interes prowadził w Czersku na Pomorzu. Wątpliwe jest, aby w tym mieście mógł podczas okupacji kolaborować z Niemcami, a potem razem z żonami, który mogliby wiedzieć o jego postawie, przyjechać do Sztumu. Gdyby miał coś na sumieniu, wyniosłyby się tam, gdzie nikt go nie zna.

Nie udało nam się ustalić dalszych losów pierwszego powołanego starosty. W jednym z urzędowych dokumentów referatu mieszkaniowego magistratu sztumskiego znajdujemy wzmiankę, że 24.09.1946 „Romuald Marmurowicz z Czerska, wyprowadził się do Wrzeszcza w powiecie gdańskim”.

Zacytujmy jeszcze pismo, które podpisał Marmurowicz, mówiące co nieco o czasach, w jakich mu przyszło sprawować swoją funkcję: „Do Urzędu Bezpieczeństwa w Sztumie. W związku z pismem Wydziału Weterynarii Wojewody Gdańskiego (...) informuję, że odziale wowieckie stacjonujące na terenie tutejszego powiatu żadnych koni tu nie pozostawiły, ale odchodzące zabrali je ze sobą.” Dodajmy, że urzędnik miał też na swoim stanie pepeszę.

### Pora na aktora

Następcą kupca z Czerska został Józef Grodnicki, który stanowisko objął 25 kwietnia 1946 roku. Z zawodu był aktorem, szefował też teatrrom.

Był pierwszym dyrektorem Teatru Miejskiego w Lublinie, który powołano w 1921 roku. Na stronie internetowej Teatru im. Juliusza Osterwy, który kontynuuje tamte tradycje, czytamy: „Ambicją Grodnickiego było stworzenie w Lublinie silnego zespołu aktorskiego, uzupełnianego w razie potrzeby znakomitymi artystami gościnnymi. Na lubelskiej scenie pojawiili się wówczas Ludwik Solski, Wojciech Brydziński, Kazimierz Kamiński, Stefan Jaracz, Juliusz Osterwa, Irena Solska, Wiktorina Kawecka, Lucyna Messal, Bronisław Mieczewski.” Podczas występów gościnnych lubelskiego zespołu w Zamościu, prasa pisała o nim jako „lubianym, cenionym, utalentowanym” artyście warszawskim. W archiwach starostwa znajduje się też informacja, że Grodnicki prowadził także Teatr Miejski w Grodnie.

Sprawował funkcję sztumskiego starosty do 1948 roku. Przypadło mu sprawować władzę w nielatwych czasach. Jaki był tego bilans - pozostawmy dociekania zawodowym historykom./-/

\* Red. Janusz Ryszkowski jest dziennikarzem Dziennika Bałtyckiego, pracuje w redakcji sztumskiej tego dziennika.

**Zaproszenia \* Zaproszeni \* Zaproszenie***Na Konferencja naukową:*

# **Kim są Kaszubi?**

## **Nowe tendencje w badaniach społecznych**

**Patronat honorowy:**

J.M. Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa  
 Dziekan Wydziału Nauk Społecznych UG prof. Henryk Machel  
 Prezes Instytutu Kaszubskiego prof. Józef Borzyszkowski

**Organizatorzy:**

Instytut Kaszubski  
 Zakład Antropologii Społecznej Instytutu Filozofii i Socjologii  
 Uniwersytetu Gdańskiego  
 Kaszubski Uniwersytet Ludowy

**Miejsce i termin:**

Starbienino, Ośrodek Szkoleniowy Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego  
 14-16 września 2006 r.

**Program:****13 września 2006 (środa)**

Przyjazd uczestników  
 (dla osób zainteresowanych transport autobusem z Gdyni do Starbienina, szczególnie w ankiecie zgłoszeniowej)  
 18.00 – 21.00 – kolacja na bufecie

**14 września 2006 (czwartek)**

8.00 – 9.30 – śniadanie  
 9.45 – otwarcie konferencji, przedstawienie jej założeń programowych, powitanie gości przez organizatorów  
 10.00 – referaty:  
 Cezary Obracht-Prondzyński (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Badania społeczne na Kaszubach: stan i potrzeby*  
 Bronisław Synak (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Tożsamość Kaszubów: ciągłość czy zmiana?*  
 Ewa Nowicka (Instytut Socjologii UW): *Stara i nowa kaszubska. Oczami postronnego antropologa*  
 11.00 – przerwa na kawę  
 11.30 – referaty:

Marek Łatoszek (Akademia Medyczna w Gdańsku; Instytut Kaszubski): *Kaszubów w wielowymiarowej skali. (Monografia społeczności lokalnej w kontekście całościowego oglądu)*

Katarzyna Warmińska (Uniwersytet Jagielloński): *Nowe perspektywy badań nad tożsamością – próba oceny kaszubskiej etniczności*

Michał Kowalski (Instytut Socjologii UW): *Metoda, interdyscyplinarność czy po-mieszanie gatunków. Badania kaszubskie*

12.30 – dyskusja;  
 14.00 – 15.30 – przerwa na obiad

15.30 – referaty:  
 Marlena Porębska (Institut für Slavistik Universität Erlangen-Nürnberg): *Witalność języka kaszubskiego*

Monika Mazurek (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Mala ojczyzna Kaszubów – czyli parę słów o regionalizmie*

Jerzy Kuniewski (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Kim jestem? O tożsamości kobiet z Kaszub*

16.30 – przerwa na kawę  
 17.00 – referaty:

Stanisław Łodziński (Instytut Socjologii UW): *Polityka państwa i zjawiska „nowych narodowości” w Polsce po 1989 r.*

Marcin Komosa (Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego): *Badania etnologiczne elit kaszubskich – wnioski*

Agnieszka Gentsch (Uniwersytet Mikołaja Kopernika): *Mieszkańcy Kaszubskiej społeczności lokalnej a rozwój turystyki: Kim jest współczesny Kaszuba i jak go ba-dać? Refleksje po badaniach terenowych przeprowadzonych wśród mieszkańców Chalup*

18.00 – dyskusja  
 19.30 – kolacja i następnie spotkanie towarzyskie

**15 września 2006 r. (piątek)**

8.00 – 9.30 – śniadanie  
 9.30 – referaty:  
 Ewa Michna (Uniwersytet Jagielloński): *Dylematy tożsamościowe Kaszubów i Lemków. Studium porównawcze*  
 Jacek Kurczewski (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW): *Śląskie i kaszubskie wzory lokalizacji tożsamości*  
 Klaus Steinbeis (Institut für Slavistik Universität Erlangen-Nürnberg): *Die Kaschuben in der Bundesrepublik Deutschland (Versuch einer Spurenrecherche)*  
 Paweł Ładykowski (Instytut Etnologii i Antropologii UW): *Ugrofinskie społeczności Karelów i Setu a Kaszubi*  
 11.00 – przerwa na kawę  
 11.30 – referaty:  
 Tomasz Wicherkiewicz (Uniwersytet im. A. Mickiewicza): *Tożsamość etniczna a język regionalny – na przykładzie kaszubskiego (PL), dolnoniemieckiego (D, NL) i limbuskiego (NL)*  
 Agata Ładykowska (Instytut Maxa Plancka w Halle): *Kaszubi jako wzorzec postępowania emancypacyjnego dla innych grup etnoregionalnych (Setu)*

Marcin R. Odelski (Wrocław): *Wybrane wyznaczniki tożsamości kaszubskiej oraz walijskiej w świetle odrodzenia języków kaszubskiego oraz walijskiego*

12.30 – dyskusja  
 14.00 – 15.30 – przerwa na obiad  
 15.30 – referaty:

Tomasz Siemiński (Muzeum Zachodniokaszubskie, Bytów): „*Kaszubska sztuka ludowa*”, tożsamość kaszubskiego twórcy kultury i odbiorca jego dzieł

Aleksandra Małańska (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW): *Znaczenie wewnętrzrodzinnego przekazu dla współczesnego oblicza kultury kaszubskiej*

Anna Kwaśniewska (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Regionalna kultura kaszubska a tożsamość. Dzieła – twórcy – odbiorcy*

16.30 – przerwa na kawę  
 17.00 – referaty:  
 Karina Janik (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW), Arkadiusz Peisert (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW): *Współczesna muzyka ludowa na Kaszubach. Tożsamość kulturowa czy potrzeba odrębności?*  
 Katarzyna Kulikowska (Muzeum Etnograficzne w Oliwie), *Portret zbiorowy artystów (post)ludowych z Kaszub. Przyzczynek do rekonstrukcji tożsamości kaszubskiej*  
 17.40 – dyskusja  
 19.00 – podsumowanie konferencji  
 19.30 – kolacja

**16 września 2006 r. (sobota)**

7.00 – śniadanie oraz kanapki na drogę  
 Podróż studyjna: Kaszubska kultura – dawniej i dziś (prowadzi C. Obracht-Prondzyński)  
 7.45 – wyjazd ze Starbienina;  
 9.30 – zwiedzanie Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego na zamku w Bytowie oraz ekspozycji w wieży kościoła św. Katarzyny;  
 11.30 – wyjazd do Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy  
 13.00 – zapoznanie z galerią sztuki ludowej oraz krótka informacja o działalności KUL

13.30 – obiad  
 ok. 16.30 – przyjazd do Gdańska

**Uwagi dla referentów:**

- referaty wygłasiane nie powinny przekroczyć 20 minut, zaś ich objętość w formie pisanej nie powinna być większa niż 20 stron.
- tekst referatu powinien zostać złożony w czasie trwania konferencji lub najpóźniej do 15.10.2006 r. (dyskietka wraz z wydrukiem)

*Zapraszamy*  
*Cezary Obracht-Prondzyński*



Ks. Władysław Szulist - Lipusz

# Dobiega 70 lat życia 1936-2006

Moje zainteresowania historyczne zaczęły przybierać coraz realniejsze kształty, gdy w 1954r. wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Jednak już przedtem interesował mnie Hieronim Derdowski, którego Czorlińskiego w VIII klasie czytał nam ks. Władysław Mówka, a Stefan A. Bieszk w X klasie w 1952r. w Collegium Marianum uczył uczniów Kaszubów pieśni i piosenek kaszubskich.

Wielką przygodą dla mnie były w seminarium Biblioteka z pomorską literaturą oraz archiwum diecezjalne w pałacu biskupim, do którego nieraz się skradałem, a także czytelnia na Olimpie i składnica czasopism w jednym z audytoriów w Collegium Marianum. I rzeczą najważniejszą, często bywalem gościem u ks. dr Bernarda Sychty, z którym rozmowy pochłaniały mnie nie raz bez reszty. Dziś po latach muszę stwierdzić, że ten uczeń był dla mnie bardzo oddany.

Będąc klerykiem czysto zaglądałem do biblioteki PAN w Gdańsku, Archiwum i Księgarń w tym mieście. Miałem również kontakty z Janem Trepczykiem, Feliksem Marszałkowskim i ks. Franciszkiem Gruczą.

Gdy przenosiłem się jako wikary z miejsca na miejsce, znacznym problemem dla mnie stawały się zbiory książek, których liczba stale rosła, co rozumiał bp Bernard Czapliński, chociaż sam nie miał doktoratu. Poza tym nie każdy z proboszczów podzielił moje zainteresowania historyczne, a jako wikary miałem tylko 1 dzień w tygodniu wolny dla siebie – poniedziałek. Sytuacja dopiero się ustabilizowała, gdy zostałem proboszczem w Młociszewicach. W tej malej parafii /1200 dusz/ było więcej czasu dla historii, wyjazdów do bibliotek, archiwów i księgarń. Kiedy historia zbyt mnie zmęczyła Skoro można było się zająć budową nowej plebanii i innymi remontami.

Po objęciu parafii Matarnia kontakty z nauką w Gdańsku stanęły przede mną otworem. To z tej to przede wszystkim racji podjęłem się prowadzenie tejże parafii pomimo tego, że ciekający mnie ogrom prac remontowych jakiego wymagały obiekty parafialne mnie przerzązał. Parafie do takiego stanu doprowadziło usytuowane na jej terenie lotnisko, usytuowane w jej centrum. Jego lokalizacja spowodowała obowiązujący przez wiele lat zakaz budowy na tym terenie wszelkich obiektów. Parafia wówczas liczyła ok. 1200 dusz, a gdy odpadły od niej w 1984 roku Kokoszki jej wielkość uległa znacznemu pomniejszeniu. Jednocześnie wówczas nie było jeszcze wiadome czy w Matarnii powstanie nowe osiedle mieszkaniowe. Jego pierwszy blok zaczął wznosić w 1989 roku.

Podczas duszpasterzowania w Młociszewicach, Matarni i tak jest do dziś, brak zdrowia, szczególnie od jesieni do wiosny dawał o sobie często znać, gdy chorowałem do czterech razy w roku po tygodniu. Nie łatwo było łączyć duszpasterstwo, roboty budowlane z pracą badawczą. W takich chwilach stawał się dla mnie nadzieję ks. Stanisław Kujot, który będąc chory na gruźlicę nawet w łóżku pisał. Wątpligo zdrowia był także ks. Bernard Sychta, a profesorowie Edwin Rozenkranz i Józef Spors na łóżu bolesći w szpitalach przed śmiercią przeprowadzali korekty drukarskie swoich prac. Tak już bywa w życiu, że szczęście z niebezpieczeństwem chodzi w parze.

Gdy w 1993r. otrzymałem nową propozycję zmiany placówki, która mnie przerzązała obowiązkami i kursowaniem po Gdańsku, moje uwagi o stanie zdrowia u przełożonego w ogóle nie były brane pod uwagę – o nich nie było dyskusji. W tej sytuacji przychodzi na myśl postać ks. B. Sychty, który prosił 2 razy o zwolnienie go z obowiązków proboszcza, a za trzecim razem sam podjął decyzję, co spotkało się z ostrą krytyką. Ks. Sychta wiedział, czego chciał w życiu i co miał w nim robić, gdyby nie to wątpię czy mielibyśmy dzisiaj 7 tomów słownika kaszubskiego i 3 kociewskiego. Tak to jest, że czasami ambicje sprawujących władzę biorą górę nad elementami racjonalnymi.

W mojej pracy starałem się utrzymywać bliższe kontakty z ludźmi twórczymi – w myśl zasady: *disce, sed a doctis- ucz się lecz od uczonych*. Z takimi jak Barbara i Zygmunt Szultkowie, Edward Breza, Bogusław Breza, Leszek Jażdżewski, Kazimierz Jażdżewski, M. Gawron, A. Nadolny, Zbigniew Talewski, Jan Walkusz, Zygmunt Zieliński, Edward Walewander, Stanisław Janke, L. Stoltmann, Tadeusz Bolduan, S. Mięczarski, Bernard Sychta i Józef Borzykowski.

Swój zbiór książek – stanowiący mój warsztat naukowy – zbierałem kilkoma drogami. O nowych wydaniach informowały często media, inne z kolei były wydawnictwami ścisłe lokalnymi i dla ich zdobycia trzeba było udawać się do Tucholi,

Chojnic, Człuchowa, Bytowa Ślupska, Pelplina, Wejherowa, Pucka, Kartuz, Kościerzyny, Starogardu, Tczewa, Gdyni, Gniezna. Sporo z tych wydawnictw posiadała księgarnia naukowa w Gdańsku ul. Łągiewniki, a także inne księgarnie w tym mieście. Ważne pozytywy dotyczące nie tylko historii diecezji pelplińskiej posiadały księgarnie w Elblągu, Olsztynie, Toruniu, Bydgoszczy i innych większych miastach kraju. W celu ich zakupu udawałem się z Lipusza tak ustalając marszrute by dojechać co najmniej po drodze do trzech miejsc (miast). W zakresie transporu wielokrotnie życzliwi byli mi współmieszkańcy wsi, świadcząc mi w tym względzie swą życzliwość i pomoc.

Oceniam, że najlepiej poatrapowaną biblioteką w Pomeranii jest Czytelnia Pomorzanowa biblioteki UMK w Toruniu. Niegdyś jeździłem po książki do księgarni i bibliotek w Warszawie, Lublinie /KUL/ i Krakowie. Jednak z racji pogarszającego się zdrowia od 2004r. przestałem się tam udawać.

Podobnie z racji zdrowotnych nie doszedłem do skutku mój planowanego, kolejny wyjazd do USA i Kanady, zaplanowany na 9.6.2004r.. Podróż ta miała dopracowaną w szczegółach, miała zapewniony transport i utrzymanie w Chicago, Winona, Minneapolis, Green Bay, Mississauga, Toronto i na kanadyjskich Kaszubach.

Już od wielu lat utrzymuję regularne kontakty z kaszubską Polonią, której przedstawiciele często przybywają na pomorskie Kaszuby i przy tej okazji odwiedzają mnie w Lipuszu. . Byli wśród nich, z Kanady: ks. R.Philiposki /2003/, ks. M. Golabek /2003r./, 12. maja 2005 r. była to 86 –cio osobowa wycieczka. Ponadto: Blanche Krbczewicz z Minneapolis (kilka razy), ks. Paul Breza z Winony /22.10.2005r./, Annę Burchat z Toronto /13.8.2005r./, Helmut Marschall /Berlin 2005/, L. Stoltmann z Bielefeld (kilka razy), Shirley Mask Connolly /1997,2006/ z Ottawy.

Ponadto nasze kontakty polegają na przesyłaniu sobie wszelkich publikacji. Od lat wysyłam im książki i prasę, a oni odwdzięczają się tym samym.

Wydawanie przeze mnie publikacji i książek z uwagi na brak funduszy jest dość trudne. Nie mniej znajduje w tym względzie wielokrotnie zrozumienie i życzliwość. Ostatnio dwa tomu historii diecezji pelplińskiej pt. „Z przeszłości obecnych obszarów Diecezji Pelplińskiej” (t. I do 1772; t II 1772-1920) wydalo moi Wydawnictwo „Bernardinum” w Pelplinie. Podobnie regularnie zamieszczam długie artykuły w Studiach Pelplińskich, a Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej w Wejherowie wydrukowało książkę o Kaszubach w USA. Z wdzięcznością muszę podkreślić, że do wydania drugiego tomu wyżej wspomnianej historii przyczynili się walnie Do wydania książki Marian Szczępiński, Anastazy Nadolny i Stanisław Grunt.

Wśród ostatnich tematów, które mnie szczególnie interesują są te, które dotyczą stosunków polsko-niemieckich. W tej tematyce, niektórzy ze współczesnych polskich historyków /w tym także pomorskich/ w stosunku do Niemiec odznaczają serwilezmem, klientelizmem i koniunkturalizmem. Odnoszę się to także w jakimś stopniu do przedstawiania postaci bp Karola M. Spletta i historyka sztuki Z. Iwickiego. (ks.Iwickiego)

Nie napawa optymizmem brak kadry historyków w diecezji pelplińskiej, którzy odznaczaliby się pasją badawczą. Ks. Jan Walkusz związał się z KUL-em, a wiekowy ks. Anastazy Nadolny z UMK w Toruniu. Pod tym względem sytuacja ta kowa jest lepsza w archidiecezji gdańskiej. Na jej terenie, w parafiach pracują doktorzy historii, księża L. Jażdżewski i M. Gawron a ks. J. Więckowiak, który jest historykiem sztuki. Oby w naszej diecezji pelplińskiej wróciły czasy naukowej i popularyzatorskiej pracy licznych historyków z okresu lat 1870-1939.

Dla mnie wzorem historyka i człowieka pozostaje ks. prof. Zygmunt Zieliński z KUL-u, człowiek europejskich horyzontów i poligloty. Jako uczonego nie cechuje go klientelizm i lawirownie w ocenie historycznych procesów jak i współczesnych układów.

Interesujące są oceny dziejów i współczesnych czasów Polski prezentowane w książkach prof. Janusza Tazbira, prac, do których często zgłaszałem.

Horacy niegdyś sam sobie stawał pytanie: „czy starość cieka mnie spokojna”? i przy tym dodawał: „ja nigdy pisać nie przestanę”! I dalej pisał, by bogowie zawiedli płynącego okrętem Wergiliusza do brzegów Attyki.

Dla historyka Attyk jest dobiegające życie, dlatego trzeba się cieszyć każdą chwilą, bo życie jest krótkie, a historia by pozostała vis atractiva –czyli siłą atrakcyjną. Władysław Tatarkiewicz dodaje przy tym, że lata późniejsze przebiegają szybciej niż młode i dojrzałe. Sztuka jest odtwarzaniem rzeczy, bądź konstruowaniem form, bądź wyrażaniem przeżyć — jeżeli wytwarzego odtwarzania, konstruowania, wyrażania jest zdolny zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać.

Zródło: Definicja sztuki [w:] Wstęp do historii sztuki, PWN Warszawa 1973

Człowiek nauki nie zawsze znajduje zrozumienie w otoczeniu, bo niejednokrotnie musi iść własną drogą i w tej racji jest samotnikiem, co nieraz bywa uciążliwe. Jako samotnik nie może on stracić celu, który sam sobie postawił i do którego dąży. Bywa, że często musi zrezygnować z przyjemności, które dają zastawione stoly. Badacz musi mieć do wykonywania tej pracy odpowiednie cechy charakteru. Historyk będąc twórcą kultury musi starać się by swoim dziełem trafić do wielu odbiorców – konsumentów kultury. Stąd do swej pracy musi mieć odpowiednie cechy charakteru. Historyk, jako twórca – jak mówił wyżej przywołyany prof. W. Tatarkiewicz - musi mieć świadomość, że to, co robi w zakresie odtwarzania historii jest także sztuka, która powinna „..... zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać”.

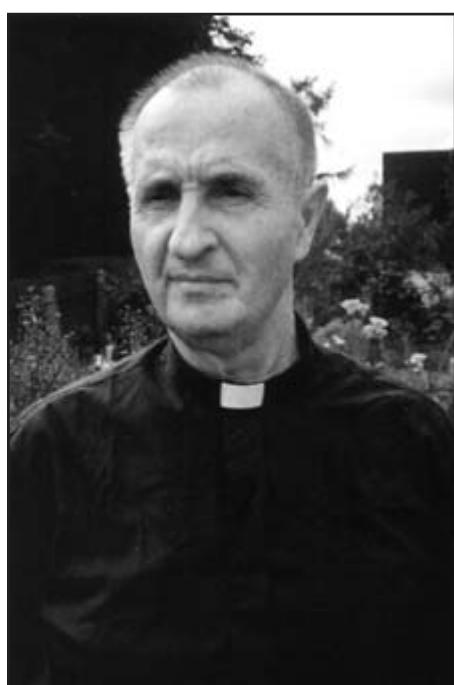
Ponadto badacz, naukowiec, jako rzeczone samotnik raczej dokładka do interesu i zapomina o życiowych wygodach. Za to wśród ludzi piora czuje się dobrze, nawet zapomina, jak szybko miją czas. No cóż tak było jest i będzie, że twórcze dzieła powstają w ciszy i samotności.

Historia stała się moją pasją, z którą się żyje także w nocy. Np. gdy już wokół cisza i ciemno przychodzą ci ciekawe rozwiązania problemów, które nierozwiązyane nurtowały cię za dnia. Nieraz w nocy zapalam światło, by odnotować myśl, która zatrzymała i tak szybko potem odlatując.

U siebie, od 68 roku życia, obserwuję, że moje siły są coraz mniejsze, a pomimo tego nadal robię to co dotychczas robiłem. Uważam, że taka twórcza vitalność cechuje ludzi piora, którzy nie z przymusu a dobrowolnie podejmują trud swojej pracy.

Przychodzi czas, że każdy z nas podsumowuje swoje życie. Pracując umysłowo w tym względzie często trzymają się zasadycy vivere parvo, czyli żyje się małym, skromnym życiem. Jest im także bliska maksyma: leben und lassen leben -żyć i pozwać inny żyw.

Ks. Bernard Sychta kiedyś się wyraził, że: „nie spodziewałem się, że zachód słońca może być tak piękny”. O „Boska muzo Klio” sprawżeż chociażby w malej części stało się i dla mnie...



Stanisław Szpilewski Słupsk

# Książę Ernest Bogusław Croy kontynuatorem Gryfitów

Dnia 24 października 1648 roku - na mocy traktatu westfalskiego kończącego wojnę trzydziestoletnią - przestało istnieć księstwo zachodniopomorskie, którego rozbior dokonały Szwecja i Brandenburgia. Wspomniany traktat i śmierć ostatniego panującego, księcia Bogusława XIV w 1637 roku, zakończyły trwające ponad 500 lat panowanie Gryfitów na tym terenie.

Na dziedzictwo Gryfitów składa się bogata i różnorodna działalność udokumentowana archiwiami. Drugim, nie mniej ważnym świadectwem ich znaczenia są dzieła sztuki, które powstały na zlecenie kolejnych przedstawicieli dynastii. Dowodzą one, że mimo trudnego geopolitycznego położenia Pomorze Zachodnie stanowiło integralną część Europy, z którą było połączone różnorodnymi więzami, tak politycznymi, dynastycznymi, gospodarczymi, jak również kulturalnymi. Sztuka dworu książąt zachodniopomorskich i ich mecenat od lat budzi zainteresowanie historyków sztuki, wyrazem czego są określone publikacje i wystawy. Artykuł sumujący wyniki badań do roku 1972 został zamieszczony w materiałach sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki poświęcone funkcji dzieła sztuki. Wyniki badań z lat następnych zostały opublikowane w roku 1990 jako materiały sesji Oddziału Szczecińskiego SHS. To spotkanie naukowe poprzedziła monumentalna wystawa pt. „Sztuka na dworze książąt Pomorza Zachodniego w XVI-XVII wieku”, zorganizowana na Zamku Królewskim w Warszawie. Ukażały się też kolejne publicacje.

Nie bez przyczyny wieki XVI i XVII odnośnie do dziejów omarwianego obszaru wzbudzają największe zainteresowanie. Już u schyku XV stulecia ukształtowała się stabilna sytuacja polityczna i nastąpił rozwój gospodarczy zjednoczonego przez Bogusława X Pomorza Zachodniego. Od tego też czasu można mówić o mecenacie książęcym w pojęciu nowożytnym. Pod rządami kolejnych władców rozwinięły się wszelkie dziedziny sztuki, poczynając od architektury, a na rzemiośle artystycznym kończąc. Do rozwoju twórczości artystycznej przyczynili się m.in. Bogusław X, Barnim XI, Filip I, Jan Fryderyk, Filip II. Jak na tle mecenatu książąt Gryfitów prezentuje się rola księcia Ernesta Bogusława Croya?

Literatura biograficzna poświęcona Ernestowi Bogusławowi, a tym bardziej dotycząca jego działalności jako mecenasa sztuki, jest wyjątkowo skromna. Do czasów drugiej wojny światowej ukazały się nieliczne opracowania historyczne, noty biograficzne i wzmiąnki w szerszych opracowaniach. Pierwszy artykuł po 1945 roku, dotyczący jego udziału w powstaniu określonych dzieł, a zwłaszcza sarkofagów, ukazał się dopiero w 1973 roku. Podstawową publikacją przedstawiającą księcia, w tym przede wszystkim jego działalność polityczną, jest książka Z. Szultki opublikowana w 1996 roku.

Ernest Bogusław urodził się w dniu 26 sierpnia 1620 roku w Vinstingen (Lotaryngia) jako jedyne dziecko księcia Ernesta de Croy i Arschot i księżnej Anny, siostry ostatniego panującego Gryfitów - Bogusława XIV. Po nieoczekiwanej śmierci księcia Ernesta (zmarł on w dniu 7 października 1620 roku w obozie pod Oppenheim), owdowiała Anna z dwupółletnim dzieckiem przenosząc się na dwór swego brata - do Szczecina. Powodem powrotu na Pomorze był konflikt Anny, gorącej protestantki, z katolicką rodziną męża. Ernest Bogusław otrzymał staranne wykształcenie, studiował na uniwersytecie w Gryfii i odbył podróz po Europie. Piastował honorową godność rektora uniwersytetu i był tytułowym biskupem kamieńskim. Po upadku zachodniopomorskiego państwa zmuszony został do rezygnacji z wszelkich praw do urzędu biskupiego (w zamian za kwotę 100 tysięcy talarów). W 1665 roku został powołany przez elektora Fryderyka Wilhelma na stanowisko namiestnika Pomorza brandenburskiego, a w pięć lat później -Prus Książęcych. Ta ostatnia nominacja zmusiła go do wyjazdu z Pomorza do Królewca. Tam też zmarł 7 lutego 1684 roku. Po śmierci matki w roku 1660 książę odziedziczył majątek, dobra ziemskie i pamiątki dawnej świętości Gryfitów. „Odziedziczył” też ukształtowaną już wcześniej świadomość, że na nim, ostatnim potomku pomorskiego rodu (choć po kądziołach), ciąży obowiązek utrwalenia pamięci antenatów. Jego działalność, jak również sporządzony w 1681 roku testament, dają obraz jego zainteresowań intelektualnych i artystycznych, i wyraźnie wskazują, że zobowiązanie to traktował jako swoją życiową misję. Interesujące są dwa aspekty działalności księcia: jako dysonenta dzieł sztuki otrzymanych w

spadku po Gryfitach; oraz - jako inspiratora i fundatora kolejnych wytwórz artystycznych.

Nie rozwijając kwestii dyspozycji w szczegółach, należy zauważać, że są one odzwierciedleniem skomplikowanych uwarrunkowań politycznych i trudnej sytuacji, w jakiej w tym czasie znajdował się Ernest Bogusław. Nie od rzeczy jest przypomnienie w tym miejscu niespełnionych nadziei, jakie książę pokładał w swym synu, widząc w nim przedłużenie tradycji pomorskich. Przekonywająco pisze o tym Z. Szultka. Najważniejszym spadkobiercą, oprócz Ferdynanda Józefa Croya, kuzyna ze strony ojca, stał się z woli księcia elektor brandenburski i jego rodzina. Fryderyk Wilhelm otrzymał najcenniejsze, tak od strony artystycznej, jak i znaczenia historycznego, a dodatkowo mające wręcz wymiar symboliczny, pamiątki po Gryfitach, a wśród nich słynny miecz Bogusława X, dar papieża Aleksandra VI, i gobelin przedstawiający walkę Bogusława X z Turkami. Poprzez ten akt potwierdzał swoją rolę lojalnego brandenburskiego urzędnika i legitymizował niejako władzę elektora nad Pomorzem, uzającą ja za usankcjonowaną prawnie kontynuację władzy książęcej. Z drugiej za strony, nie dowierząc tej władzy, sam czynił wszystko dla zachowania pamięci minionej świętości zachodniopomorskiej dynastii. Temu też służyły, potwierdzające przywiązywanie księcia do ziemi pomorskiej, nadania na rzecz Słupska, Smoldzina, Kamienna Pomorskiego, Bobolic i innych miejscowości, oraz niebywała troska o losy pozostawionych dzieł. Szczególnie wymowne są dyspozycje w stosunku do uniwersytetu w Gryfii. Ta właśnie instytucja, ważna w dziejach Gryfitów, miała być kontynuatorką ich tradycji. Na rzecz uczelni przekazał książę tak symboliczne pamiątki jak sygnet herbowy Bogusława XIV, lańuch z medalionem z wizerunkiem rodziców, a także tak zwany „gobelín Croya” P. Heymansa, przedstawiający rody Gryfitów i elektorów Saksonii. Wyraził znamienne życzenie, aby uniwersytet był organizatorem uroczystości odbywanych co dziesięć lat w rocznicę śmierci Anny i z tej okazji wystawiał na widok publiczny pamiątki związane z dynastią gryficką. Rola zleceniodawcy i kreatora dzieł sztuki, jaką bez wątpienia spełniał książę, jest dla nas szczególnie ważna. W tym też był kontynuatorem podobnych działań książąt zachodniopomorskich. W ten sposób przedłużał znacznie pamięć o nie istniejącym już księciu i wymarłej de facto dynastii.

Jak napisała M. Glińska: „Ostatnim akordem rodowych ambicji artystycznych i równocześnie holdem dla tradycji dynastii Gryfitów są pomniki grobowe w kościele zamkowym w Słupsku”. Autorka ma tu na myśli epitafium Anny i nagrobek Ernesta Bogusława, wykonane na zlecenie księcia. Epitafium książęcej wykonano w formie tablicy inskrypcyjnej, flankowanej spiralnymi kolumnami. W zwieńczeniu przedstawiono Annę rozdającą jałmużnę, między personifikacjami Wiary i Nadziei, a pod tablicą - postać zmarłej leżącej na marach. W ozdobnych uszakach umieszczono medalionowe portrety Anny i jej męża Ernesta. Dzieło to powstało przypuszczalnie w Gdańsku po roku 1681 (3 czerwca). Data ta wynika z zapisu w testamencie, w którym książę napisał o konieczności wykonania epitafium i umieszczenia go na wprost istniejącego już nagrobka Ernesta Bogusława.

Nagrobek księcia jest bez wątpienia proweniencji gdańskiej. Jego autorem jest rzeźbiarz Caspar Gockheller. Wykonany z czarnego marmuru i białego alabastru, przedstawia postać klęczącego księcia, umieszczoną w arkadzie wspartej na głowach „dzikich mężów”. Na postacie „dzikich mężów”, jako istotny element symboliczny związany z Gryfitami, widząc w nim motyw narzucony artystom przez fundatorów, zwróciły uwagę badacze pamiątek książęcych J. Palubicki w swych rozważaniach poszedł nawet dalej pisząc: „Pochodzenie omawianego motywu dzikich mężów na Pomorzu jest oczywiste - był to motyw heraldyczny, używany tylko i wyłącznie przez książąt pomorskich Gryfitów, tutaj więc zawarty jest akcent treści symbolicznych, których nie mogliby zabrać Hohenzollernowie ze względu na jego rzeczywiste pokrewieństwo z Gryfitami”. To daleko posunięte stwierdzenie budzi pewne wątpliwości. Jeżeli już, to można je odnosić do wizerunku gryfa, który jest jedynym rzeczywistym symbolem Gryfitów. „Dzicy mężowie” faktycznie pojawiają się od czasów Barnima i Filipa dość często na dziełach sztuki związanych z Gryfitami, ale nie są przypisane wyłącznie do tego rodu, również i na Pomorzu. Ważny jest natomiast wkład księcia w treści i symboliczne fundowane przez siebie dzieł. W ten



Nagrobek księcia Ernesta Bogusława w słupskim kościele św. Jacka.

sposób zostały one wzbogacone o nowe elementy, nieznane dotychczas w pracach artystów gdańskich.

Omówione dzieła znajdują się w podominikańskim kościele św. Jacka w Słupsku. Świątynia ta jest miejscem szczególnym, przede wszystkim jako nekropolia książęca. Tu w ozdobnych sarkofagach spoczęły doczesne szczątki ostatniej Gryfitki - Anny i zgodnie z życzeniem księcia złożono obok matki także jego zwłoki. Książęca sarkofagi, o bogatej, charakterystycznej dekoracji kwiatowej i heraldycznej, wykonane zostały przez warsztat koniawski Salomona Giesellera w Gdańskim. Ponadto książę wyposażył kościół w organy o barokowym prospekcie z herbami Croyów i Gryfitów. Obok epitafium Anny wisiał zespół haftowanych chorągwii pogrzebowych z tarczami herbowymi, ufundowany przez księcia na uroczysty pogrzeb matki. Są one dziełem artysty gdańskiego Georga A. Lange. W Gdańskim powstała również para srebrnych świeczników ofiarowana przez Ernesta Bogusława wspomnianemu kościołowi, znajdująca się obecnie w słupskim kościele mariackim. Dla uzupełnienia rejestru dzieł zleconych do wykonania gdańskiemu środowisku artystycznemu należy wymienić zespół tak zwanych medali croyowskich, których twórcą był znany medalier gdański Johann Höhn ml. Drugim kościołem, z którym książę był związany emocjonalnie i z racji swych funkcji, była katedra w Kamieniu Pomorskim. Na jej rzecz uczyli szeregi fundacji. Do najwspanialszych należą barokowe organy. Ich budowę rozpoczęły w roku 1669 Friedrich Breyer, a kontynuował i zakończył Michael Berlingier w 1672 roku. Symbolikę przedstawień rzeźbiarsko-malarskich tego bogatego prospectu ustalił, jak to zwrócił w odniesieniu do innych dzieł, sam fundator, a wykonawca był Martin Edeler. Wyrzą troaski o katedrę kamieńską znajdują się także w testamencie. Zleca się w nim m.in. wykonanie ornamentu ze ślubnej sukni matki księcia i pary świeczników na wzór przekazanych słupskiemu kościołowi; przekazuje ponadto krytyk hebanowy z gryfem wykonany przez Maukera z Gdańskia.

Przy rozważaniach o artystycznych fundacjach księcia Ernesta Bogusława istotne jest ustalenie faktu o bliskich kontaktach księcia z kręgiem artystycznym gdańskim. Książęta zachodniopomorscy w zależności od okresu lokowali swoje zlecenia w różnych środowiskach. Początkowo byli to artyści wędrowni, później południowoniemieccy. Sporadycznie również - gdańscy; wymienić tu można Wilhelma von der Mar zwanego Bart i Szymona Merle, zatrudnionych na zamku w Wołogoszczy począwszy od roku 1622. To jednak Ernest Bogusław był tym, który w sposób trwał i nie jednostkowy przesunął artystyczne wpływy gdańskie na teren Pomorza Zachodniego, wzbogacając je wieloma własnymi lub zacerpnymi z zachodniopomorskich tradycji pomyślnymi formalnymi, jak również treścią i symbolami. Dzięki niemu na ziemiach tych powstały m.in. wysokiej klasy rzeźby, a działalność artystyczna przedłużona została na lata osiemdziesiąte XVII wieku. Dalsze badania, a zwłaszcza poznanie jego dzienników, rozszerzą naszą wiedzę o księciu i motywach, jakimi się kierował.

\* Stanisław Szpilewski znany słupski społecznik i działacz kulturalny, jest kierownikiem Pracowni Dokumentacji Zabytków w Słupsku; prezesem Słupskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków, autorem licznych publikacji nt. historii Słupska. /tz/

Tadeusz Majewski, Dorota Skolimowska  
(Kociewiak 3.02.2006)

# Zapamiętane na całe życie

Na drodze do Studzienic (gm. Kaliska – red.) biały lód. To oczywiste - nikt nie będzie syпал piachem jakichś podziemnych szos w Borach Tucholskich. Z półmroku wyłaniają się zabudowania. Henryk Sikorski, mieszkający przy ulicy Jagodowej 21, przed zmierzchem obchodzi swoje. Wjazd na podwórze ma wyspany piachem, a na podwórzu wyczyszczone od śniegu rondo.

Jeden z nielicznych świadków

W mieszkaniu - co nas nieraz na wsi zaskakuje - luksus.

- To dzięki dzieciom - mówi pan Henryk.

Ale do rzeczy. Sikorski jest jednym z nielicznych świadków tego, co się działo w okresie okupacji w Studzienicach i okolicznych lasach.

- Urodziłem się w Starych Prusach w 1933 roku - mówi, a my zachodzimy w głowę, gdzie to jest. - Teraz należą do Pomorskiego, ale jeszcze niedawno leżały w gminie Czersk, w powiecie Chojnice, a więc w Bydgoskiem. Przed wojną też. Granica z Rzeszą biegła dopiero w Człuchowie... Do Studzienic przeprowadziłem się w 1939 roku.

Rodzice uciekli z Bietowa

Z tą przeprowadzką to był galimatias.

- Po kolei - mówi pan Henryk. - Tutaj, w Studzienicach, od dziada pradziada mieszkali mój dziadek Józef Osowski. Stąd poszedł do Starych Prus. Ściągnął go szwagier, by tam gospodarzył. Moi rodzice w 1938 roku, kiedy parcelowali majątki, przeszli ze Starych Prus do Bietowa koło Lubichowa, gdzie dostali poniatówkę. Ja zostałem w Starych Prusach. Wolalem dziadka Józefa. Ale oczywiście odwiedzałem rodziców w Bietowie. W 1939 roku rodzice uciekli z Bietowa i przyszli tu, do Studzienic, na gospodarstwo dziadka.

- Uciekli z Bietowa, bo wybuchła wojna?

- Nie, jeszcze nie wybuchła. Po prostu ich tam ciągle okradali, dlatego uciekli.

- Jak to okradali?! - nie możemy wyjść ze zdumienia. Tyle tekstu o poniatówkach, również tych bietowskich, ale o tym nikt nie mówił.

- A okradali. Na domu złodzieje pisali „Goliński” od goleć. Gospodarstwo z poniatówką sprzedali państwowemu funduszowi. Niestety nie dostali pieniędzy, bo wybuchła wojna.

- A dostali po wojnie?

- Skądź.

Były tu i tam

- Rodzice przyszli do Studzienic. A dziadek Józfa?

- Dziadek cały czas był w Starych Prusach. Ja całą okupację byłem tu i tam.

- Jak to?

- Bo za dziadkiem to poszedłbym w ogień. Bardzo go lubilem i czasami szedłem pieszo do niego dziesięć kilometrów. Szedłem nawet w nocy. W takiej odległości od Studzienic leżą Stare Prusy.

- A co w domu?

- Były dwie małe siostry. A ojciec miał złamianą nogę.

- Czyli tak pan kursował jako dzieciak między domem rodziców i dziadka?

- I jeszcze między domem wujka w Czarnej Wodzie, który był leśniczym. Wszyscy z rodziną przed wojną jeździli. Ojciec jeździł z Bietowa na parcelę do Starych Prus, dziadek woził drewno do tartaku w Czarnej Wodzie (były dwa tartaki), a mnie nie raz zostawiali w wujka Leona Osowskiego. Nieraz chodziłem do sklepu Drewka po papierosy dla niego. Rodzice zostawiali mnie u cioci i wujka, ale jak przyjeżdżał dziadek, uciekalem z nim.

Krewny generała

- Zapewne przez te włóczęgi znał pan tutejsze tereny na wylot...

- Znałem.

- W 1939 roku przyszli Niemcy. Wcielali tutejszych do Wehrmachtu.

- Ale ojca nie wcielili. Nie chcieli go „angedojożować”, bo uważały, że był krewnym generała Sikorskiego.

„Krewny i koniec - tak mówili.

- A był krewnym?

- Skądże... Ojciec był Polakiem przez całą okupację.

- Nie kazali mu się wynosić?

- Woził drewno do tartaku Brandta, wójta Pieców. Ten Brandt go bronił, kiedy Niemcy mówili, że ojciec może być partyzantem. Jakże on może broić, kiedy codziennie jest u mnie na tartaku" - mówił Brandt.

Były dwa zamachy

- Po zamachu na Hitlera też dali spokój?

- Zamach na Hitlera był w Cisie. Tutaj, w Studzienicach - Kamiennej Karczmie, partyzanci wysadzili cały transport z żołnierzami. O mało co nie wywaliłi tego domu, który stoi przy torach.

- Kiedy w Cisie wysadzili pociąg - włącza się do rozmowy żona pana Henryka Jadwiga - to po mojego wujka przyszło szupo. Akurat wrócił na urlop z wojska do domu w Zblewie. Wzięli go jako podejrzanego i przesiedział sześć tygodni w więzieniu. Kiedy po sześciu tygodniach nie stawił się do wojska, ci z wojska przyjechali po niego i zwolnili z więzienia. Jeszcze raz chcieli mu dać urlop, ale już nie wziął.

- To ci pech. Wziął urlop, wrócił do Zblewa i w pierwszy dzień trafił na zamach na Hitlera... Panie Henryku, widział pan partyzantów?

Tu były partyzanckie miejsca

- A jakże. Tu były partyzanckie miejsca. Działał tu między innymi oddział Miętkiego. Opisano to w książce „Dziewięciu z nieba”. Mieli niedaleko bunkier. Widziałem go zaraz po wojnie. Zwykły z drewna. Zresztą takich bunkrów to tutaj było dużo. Tu ciągle coś się działo. Niemcy się mścili. Na przykład zabili Józefa Jażdżewskiego. Nie był partyzantem. Mieszkał w państwowym domu, który stał między jeziorem Snolnik a czarnowodzkimi łąkami. Pracował, podobnie jak Mokwa, na tych łąkach. Chodził w noce i robił drogi. Zabili go za współpracę z partyzantami.

Wielbunek

- To między Studzienicami a czarnowodzkimi łąkami jest jezioro?

- Ano jest. I bobrów od diabla. To tam jest ten mały wielbunek...

- Co to takiego wielbunek?

- Wyumurowane urządzenie. Dolem płynie woda, a góra kanał.

- Akwedukt.

- Tak, tu jest akwedukt. Kiedy przyjdzie wiosna, poprowadzę.

To było takie nieludzkie

- Mówią nam malarz Kujawski że strasznie rzeczy pan widać w 1945 roku...

- W 1945 roku miałem dwanaście lat i pasałem krowy. Nasza wioska była duża. Ze szkołą, remizą, licznymi domami. W styczniu albo na początku lutego 1945 roku widziałem te Żydów.

- Które leżą przy berline... Co pan tam robił?

- Soltyś nakazał, by każdy z rodzin szedł odśnieżeć szosę. Oni tą szosą prowadzili Żydówki. Te, które nie mogły iść dalej, zabijali... Chodziliśmy odśnieżeć szosę co trzy dni. Po śniegu, w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik, było widać, że ktoś wszedł do lasu. Poszliśmy zobaczyć, kto. A tam leżały trzy kobiety, nieco dalej piec. Cała wioska to widziała... Młode, ładne kobiety. Nie wytrzymały. Wszystko miały uszyte z koców, a na nogach drewianiki. W takim mrozie, jak dzisiaj. Zastrzelono je w tym miejscu i tak leżały. Zostały zakopane po wojnie. Wtedy nie, bo wszyscy mieli strach, że jeszcze nas to spotka... Ciała leżały jedno przy drugim. To się zapamiętuje na całe życie.

Za dziewczęciu z nieba

- To były Żydówki prowadzone z obozu koncentracyjnego. A kiedy przyszła zagłada Studzienic?

- Niemcy spalili nas za tych dziewczęciu z nieba i wszystkich partyzantów. I to w jakim momencie? Kiedy Rosjanie byli już obok, w Kamiennej Karczmie.

- Mieszańcy byli we wsi?

- Niekto byli. My siedzieliśmy tutaj w piwnicy. Palili się stodoła. Zaczeliśmy uciekać. Ojciec na krykwiach (kulach - przyp. red.) z drew (kulach - przyp. red.) z drewna, matka z jedną moją siostrą, a ja z drugą. Szliśmy pod Bartel. Z pięćdziesiąt metrów za wioską jechała na koniu Niemiec i wołał na kobietę, że to palą Rosjanie. Żartował sobie. Potem w Studzienicach były jeszcze działania wojenne. Myślimy mieli wykopane parowy (bunkry - przyp. red.) i tam siedzieliśmy dwa dni i dwie noce. Rano było słychać ruskie czołgi i strzelanie, jakby ktoś walil gromem o ścianę. Kiedy wróciliśmy, ujrzaliśmy same zgłiszczka. U nas, w Studzienicach, prawie wszystko było zniszczone. To co jest dzisiaj, wybudowano po wojnie. Z przedwojennych zostały chyba ze cztery domy.

Umarła szkoła z umarłej wioski

- A ma pan jakieś zdjęcia przedwojennych Studzienic?

- Dziedzina miała Zosia Wójcicka. I wszystko pamiętała, co tu się działo.

Po chwilach Sikorski przynosi album. Wertuje uważnie kartki. Jest. Zdjęcie przedwojennej klasy przed szkołą w Studzienicach. Jakaż to pamiątka z umarłej wioski. Na odwrocie napis: „Szkoła powszechna, Studzienice, rok szkolny 28/29”. Czy ktoś tu jeszcze może siebie rozpoznać po takim czasie i po takich latach wsi?

Hanryk i Jadwiga Sikorscy.





**Zdzisław Zmuda - Trzebiowski Gdynia**  
Próba oceny...

## VIII Zjazd Kaszubów w Gdyni

Kolejną kulminacją Roku Kaszubskiego był VIII Zjazd Kaszubów w Gdyni, który się odbył 1 lipca 2006 roku.

Zjazd rozpoczął się manifestacją potęgi Kaszubów, która był przemarszem uczestników głównymi ulicami Gdyni od dworca PKP do kolegiaty P.W. Najświętszej Marii Panny na ulicy Świętojańskiej. Tam się odbyła msza konselebrowana pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego. Razem z nim mszę celebrował gospodarz kościoła ks. kanonik Wierzbicki i proboszczowie kaszubscy Gdyni ks. ks. Henryk Lew Kiedrowski i Stanisław Megier. Wiernych przywitał ks. kanonik Wierzbicki i Przewodniczący Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego Artur Jabłoński. Msza miała charakter wyjątkowo uroczysty, jej podniósł charakter podkreślał udział kompanii reprezentacyjnej Marynarki Wojennej i jej orkiestry reprezentacyjnej. Elementy kaszubskie przejawiały się w czytaniach w języku kaszubskim i oprawie muzycznej Zespołu Regionalnego Gdynia. Homilię wygłosił ksiądz Arcybiskup Tadeusz Gocłowski, ciepło odnosząc się do religijności braci kaszubskiej. Dary wiernych wręczały delegacje partów ZK-P obchodzące w obecnym roku pieczętnie rocznice powstania Po mszy nastąpił przemarsz zgromadzonych pod pomnik Antoniego Abrahama na Placu Kaszubskim. Tu delegacje złożyły kwiaty dla uczczenia tego wybitnego orędownika sprawy polskiej na Ziemi Kaszubskiej w okresie przed odrodzeniem Niepodległej Polski.

Spod pomnika kolumna udała się na Skwer Kościuszki, gdzie się odbyła część artystyczna jazdu. Przez wszystkim występ połączonych chórów, które wykonały między innymi pieśni pretendujące do rangi Hymnu Kaszubskiego. Po części oficjalnej wystąpiły zespoły artystyczne z Gdyni, zespoły folklorystyczne z Kaszub Obchodzące w bieżącym roku jubileusze: „Kaszuby” z Kartuz (60 lat), „Bazuny” z Żukowa (35 lat) i „Sierakowice” z Sierakowic (25 lat). Po jubilatach swe możliwości przedstawili zespoły młodzieżowe: „Wadzeboki”, „Prowda”, „Po Drugiej Stronie”, C.Z.A.D., „Fucus”, „Pawilon”, „HA-Dwa- O!” i „Leszcze”.

Jazdowi Kaszubów towarzyszyły imprezy towarzyszące: „Ogród Kaszubskiej Kultury” – stoiska prezentujące wyroby kaszubskiej kultury, wystawy: „Zanim powstało miasto” i „Kaszuby – spojrzenie górnolotne” oraz turniej „Baški” na pokładzie ORP „Kaszub”.

Był to największy z dotychczasowych jazdów Kaszubów. Jego sukces jest efektem tytanicznej wprost pracy zarządu oddziału gdyńskiego ZK-P w Gdyni pod kierownictwem Aleksandra z Jutrzenków Trzebiatowskiego.

Pomoc ze strony Marynarki Wojennej była wszestronna i ze wszystkich stron widoczna. Trochę budziła zastrzeżeną pomoc głównego organizatora a mianowicie Miasta Gdyni. Dekoracja ulic miasta była minimalna, a przecież Gdynia to największe skupisko Kaszubów na świecie. Kompletną kompromitację władz miasta była niespełniona obietnica wolnego wstępu do „Oceanarium”. Na marginesie pozwolił sobie dodać, iż miasto więcej wykazało inicjatywy by uccić światło jednej ze swoich ulic niż jazd Kaszubów. Chyba nastąpiło tu zasadnicze zachwianie hierarchii, tym bardziej, iż na ten jazd uczestników zaprosiły przeciętne władze Gdyni i jazd ten odbył się tu z ich inicjatywy. Tu chciałbym też dodać, iż nieco wcześniej władze miasta solidnie dofinansowały rażąco niedopracowaną, lekceważącą przez autorki traktującą rolę Kaszubów Encyklopedię Gdyni, a następnie hucznie uczciły przedwojennego, antykaszubskiego komisarza Gdyni.

Kompromitacją była ulotka z programem jazdu wydana przez Zarząd Główny ZK-P z rażący błędami merytorycznymi i ortograficznymi. Pewnym dysonansem była nienajlepsza obsługa jazdu przez kolej. Najpierw pociąg o strony Słupska miał kłopoty z dotarciem na miejsce, a po zjeździe pociąg udający się na południe Kaszub z przyczyn technicznych wędrował nieprzywiozio długo.

Usterki wymienione przeze mnie nie pomniejszają rangi jazdu i jego perfekcyjnej organizacji dokonanej przez zarząd oddziału gdyńskiego ZK-P. I/



**Stefan Fikus**

## Już nigdy tak nie będzie...

...Pamiętam lato 1939 roku. Spieszą się ludzie kończyć żniwa na coś czekając i denerwią. Za koszarami idą kompanie, bataliony szwadrony, grodźią przed wrogiem granicę. Przed wrogiem chtrym i podstępny, który szczerzy żelazne kły z obu stron, nieubrojonej, przydugiej i pokreślnej granicy. Złote kłosy zboża chylą się aby zdążyć do spichrzów, aby nie dostać się w tryby maszynierii, która za opłotkami granicy, przygotowuje się do grabieży. Jeszcze wierzą. Jeszcze czekają a może wróć się cofnie. Gorący pot leje się po twarzach a tu jeszcze trza rowy dokopać, tam zawalić drogę. Dozbroił bunkr przeciwn tej potędze, która szczerzy stalową kły przeciwko naszej piechocie i szwadronom, pokonującym strach. Nastalo złote i pyszne lato, piękne i pełne nadziei, że wróg zastanowi się nad swym zamysłem wywołania nowej wojny. Wojny niby o Gdańsk, o nas Gdańsk. Jednak jest on wredny i fałszywy...

Bory tucholskie... święta ziemia naszych ojców... W pamiętny dzień złotego lata 28 sierpnia 1939 roku w świętym Borów, na dźwięk pancerzy niemieckich tuż, tuż za plotem stanęła nasza Brygada. Pomimo potu i zmęczenia szwadrony kompanie bataliony, całe pułki Ojczyźnie wierne, przysięgały bronią tych ziem. Po mszy połowej orkiestry wszystkich pułków doniośle zagrali: Bogu Rodzica Dziewica Bogu Ślawniona Maryja... Zagrały sygnały i fanfary aż po leże dniu. Tacy ciekli po twardych licach a broń chrześcią za pasem... nie damy Niemcom naszej Ziemi... Starosta tucholski, wojewoda pomorski, dowódcy wszystkich pułków... Wśród nich jest nasz dowódca 6 pułku ułanów w Bydgoszczy, jest dowódca 18 pułku z Grudziądz, jest dowódca 8 pułku strzelców konnych z Chełmna Wszyscy oni, dowódcy brygad i dywizji zaklinali się że bronią będą do końca...

Tam, parę kilometrów za polską granicą stoi potężny wróg – mówi generał Grzmot – Skotnicki, wróg, który może nas pokonać i złamać ale polski żołnierz się odrodzi chociażby cały świat był przeciwko nam. Wzruszone szwadrony i kompanie, działa pułkowe i cała artyleria ruszyły z chrzestem i łoskotem oddać swój ostatni nabój. Pochyliły się lance, zabłysły szable, kolory proporczyków daly o nas znać. Mimo ogromnej przewagi wroga nie paddomamy się...

Prawie za plotem czekały już tysiące tanków i niemieckich samolotów by wygrać z nami wojnę

17 września 1939 roku ruszył drugi odwieczny nasz wróg ze wschodu. Zdradziecko napadł by pomścić swą kleśkę w 1920 roku. Zaatakował „... w imię przyjaźni i braterstwa w imię miłości do Białorusinów i Ukraińców”. Okrutny bolszewizm wyniszczał naród polski. Cała nasza inteligencja znalazła się w dołach Charkowa, Katynia i Miednoje... To tam nauczyciele urzędnicy oficerowie tam znaleźli swój grób. Jakże drogo zapłacili za to, że pozostali Polakami. Czy mieliśmy inną drogę. Jeszcze długo po tej wojnie szukano tych z roku 1920. Wyłapywano żołnierzy AK i tych co się przeciwstawiły komunizmowi. Wróg z zaschodu, agresor hitlerowski został pokonany, państwo jego zostało podzielone. Z kolei ten podstępny i fałszywy ze wschodu, na którego zawsze trzeba uważać, nie został rozliczony i dzisiaj drwi z wszystkiego. Wytypił, jak hitlerzy, elity tamtego czasu...

Kiedy zbliża się lato i jesień złota przychodzi, wspomnienia tamtych dni potęgują się nie znajdując dla siebie miejsca. Każdy niemał polski dom pamięta tamten ból i smutek. Do dzisiaj polska ziemia nasiąknięta jest tamtą krwią. Pomimo upływu tylu lat, nadal musimy pamiętać... Sam z drżeniem serca wspominam tamto lato 1939 roku, piękną złotą jesień. Wspomnieniem siegam głęboko. Ożywiam zapomniane już groby tych co broniły Ojczyzny granic. Złota polska jesień... Powoli zarastają groby i zanika pamięć. Bo niby inny dziś świat... O Matko Miłosierdzia spraw, by pamiętać o tamtym czasie trwała, bo nie wszystkie jeszcze zostały naprawione krzywdy... i groby nie są zrównane zapomnieniem. Zrównane z Ziemią – Matką Naszą. Groby Bohaterów tamtego czasu...

Lębork 2005

/Opr. na podstawie poezji autora - tz/

**Kaszubskie jadłospisy**

## Jadło wdzydzkie

Kaszubi, zasiedlający okolice wielkiego jeziora wdzydzkiego, bytowali jeszcze na początku XX wieku nader skromnie, i rzec można prymitywnie. Odcięci od świata zewnętrznego z powodu bezdroży, uprawiali nad wyraz liczącą piaszczystą ziemię, uzyskaną z karczowisk leśnych i korzystali, ile tylko można z wód jeziornych dostarczających ryb. Stąd też nie należy się dziwić, że wyżywienie oparte na własnych, misernych produktach było nie wyszukane i bardzo proste... Pospolite uprawiane gryka (podobnie jak to było na Gochach-red.), ziemniaki, groch, fasola, brukiew, marchew, jako produkty roślinne stanowiły podstawę wyżywienia. Uzupełniały je ryby, zwłaszcza płotki i okoni (*inne zazwyczaj sprzedawano*). Mięso jedano tylko w święta. Mlekiem kraszono potrawy.

Dostateczny pogląd na prostotę wyżywienia daje jadłospis potraw, stosowany przez Kaszubów Wdzydzkich. Zacznijmy od śniadania. Najczęściej podawano zacierane kluski „bukwite” - gryczane. Czasem jedano tartą marchew, gotowaną na mleku lub okraszoną, peklowaną siekanką z gęsiną, albo też marchew krajaną w „talarki”. Rzadziej spożywano brukiew „potrampaną” - rozgniecioną tłuczkiem i przyrządzoną podobnie jak marchew (z mlekiem lub okrągą gęsią). Brukiew podawano też krajaną w paseczki i gotowaną z ziemniakami i zalewaną mlekiem. Bywała czasem „zōciyrka z mątewką” - zacierka zakłóciona marchewką. Rzadko spożywano chleb tzw. „prostowy”, wypiekany na mące śrutowej z dodatkiem tarty, surowych ziemniaków.

Podczas robót w polu jedano zazwyczaj „ryńczoki” - placki z maki gryczanej, pieczone na kręgach płyty pieca kuchennego, względnie placki kartoflane, zamiast chleba, którego zawsze było mało.

Na obiad jedano najczęściej ryby gotowane, czasem groch (bywał wysiewany nad wodami) albo fasole. Dla odmiany pojawiały się na stole „golce” - kruski kulane, gałeczkowe, gotowane z tarty kartofli z dodatkiem mleka względnie kruski ziemniaczane z dodatkiem maki, kładzione liżką.

Z polewek wymienię kwaśny żur, tzw. „rosoly” rybne podawane na kwaśno lub słodko i „kapuścionkę”. Posiłki obiadowe uzupełniały gotowane ziemniaki. Dzieci otrzymywały też kwaśne mleko.

Ryby smażone spożywano rzadko, przeważnie z okazji znaczniejszych świąt lub z racy gości.

Wieczerza składała się najczęściej z „prążonych” ryb duszonych razem z ziemniakami (warstwa ryb, warstwa kartofli) bez użycia wody, w garnkach żelaznych „grapach”. Czasem podawano wspomniane już placki gryczane „ryńczoki”, popijając kawę zbożową.

Jak widzimy, był to skromny, a przy tym dość pierwotny jadłospis. Zmienił się on dopiero, ale nieznacznie w okresie lat międzywojennych, a znaczniejsze zmiany doznał dopiero wspólnie, od okresu po skończeniu II wojny światowej.

**Longin Malicki - Kaszëbë.**



# IV ZJAZD RODZIN TRZEBIATOWSKICH PRZECHLEWO 2006

## Kochana Rodzino i Przyjaciele !

Mamy przyjemność po raz kolejny zaprosić Was na Zjazd Rodzin Trzebiatowskich, który w tym roku odbędzie się w Przechlewie (koło Człuchowa) w dniach 15-17-20 września.

Spotykamy się od 2000 roku. Dotychczas odbyły się już 3 Zjazdy i 3 spotkania w formie pikniku. Dla osób, które dotychczas nie uczestniczyły w naszych spotkaniach spieszę wyjaśnić czym różnią się zjazdy od pikników. Pikniki są to spotkania jak sama ich nazwa wskazuje typowo rozrywkowe, podczas których pośród tańców, gier i zabaw mamy okazję lepiej się poznąć i spędzić ze sobą mile chwile. Zjazdy natomiast mają na celu przygotować nas do spotkania, które odbędzie się w 2015 r., podczas którego świętować będziemy 500-ną rocznicę nadania naszym rodom ziemi w Trzebiatowach dokonanej przez Księcia Pomorskiego Bogusława X w roku 1515. Podczas tych spotkań poznajemy własną historię, historię naszych rodów i narodu kaszubskiego z którego się wywodzimy. Idąc tropami naszych rodzin trafimy w tym roku do Przechlewa na południowo zachodnim krańcu Kaszub, w okolicach którego mieszka wielu członków naszych rodzin i w społeczności którego Trzebiatowscy pełnią niepośrednią rolę z Wójtem Andrzejem Zmudą Trzebiatowskim na czele.

Bardzo serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w Naszym spotkaniu, w spotkaniu naszych rodzin. To jest niesamowite przeżycie spotkać osoby ze swojej rodziny, których drogi rozeszły się 100, 200, 500 lat temu. Tych, którzy uczestniczyli w naszych spotkaniach nie trzeba namawiać do przyjazdu. Liczymy bardzo na obecność osób, które dotychczas nie miały okazji uczestniczyć w tym naszym rodzinnym świętowaniu.

Jako organizatorzy zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy otrzymają to zaproszenie o przekazywanie informacji o Zjeździe wszystkim znanym sobie Trzebiatowskim i osobom wywodzącym się z tych rodzin. Rozsyłamy ponad 400 zaproszeń jednak nie jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkich. Wspomóżcie nas w tym dziele. Namówcie również do przyjazdu niezdecydowanych - naprawdę warto.

W czasie zjazdu odbędzie się promocja części VI naszego cyklicznego wydawnictwa „Trzebiatowcy”. W książce tej zamieszczone będzie szereg interesujących artykułów: z historii wsi Trzebiatowskiej i Przechlewa, przedstawiających kolejne postaci z rodów Trzebiatowskich i kolejne gałęzie rodów. Rozpoczynamy też przedstawianie rodów spokrewnionych i skoligaconych z Trzebiatowskimi. Warto przeczytać i posiadać.

W tym roku mamy jeszcze jedną interesującą atrakcję, która pozwoli nam cieszyć się dłuższą atmosferą Zjazdu i sobą nawzajem. Mianowicie w niedzielą i wtorek po Zjeździe organizujemy dwudniowy spływ kajakowy przepiękną rzeką Brdą, nad którą leży Przechlewo (o ile pogoda nam dopisze). Wszystkich, dla których trzy dni Zjazdu to za krótko i zawsze z żalem wyjeżdżają do domu zapraszamy do uczestnictwa. Spływ nie jest trudny więc zapraszamy młodych i starszych.. Koszt spływu bez jedzenia i noclegu ok. 50 zł. Do domów rozjeżdżamy się w środę.

Noclegi należy zamawiać w Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji w Przechlewie (jak najszybciej – liczba miejsc ograniczona), powołując się na hasło – „Zjazd Trzebiatowskich”:

Ośrodek Sportu i Rekreacji  
ul. Człuchowska 60  
77-320 Przechlewo  
Telefon kontaktowy:  
+48 (59) 833 44 05

Adres e-mail: osir@przechlewo.pl

Konto bankowe: 73 9326 0006 0060 2363 2000 0010

## Program IV Zjazdu Rodzin Trzebiatowskich

### Piątek 15.09:

- Recepcja czynna od godz. 16.00 – zapisy na spływ kajakowy
- Kolacja (we własnym zakresie)
- Początek zjazdu-spotkanie godz. 20.00 (OSIR lub przy złej pogodzie szkoła w Przechlewie)
- Prezentacja badań genealogicznych
- Film z poprzednich spotkań Trzebiatowskich
- Ognisko

### Sobota 16.09:

- Śniadanie (we własnym zakresie),
- Msza św. 11.00 Kościół w Przechlewie
- Spotkanie z Stanisławem Janke – wykład o literaturze kaszubskiej
- Spotkanie z Przemysławem Pragertem – wykład o herbach szlachty kaszubskiej i historii kaszubskich rodzin (OSIR w Przechlewie)
- Obiad 14.00-15.00 (we własnym zakresie)
- Zapewniamy kuchnię polową
- Mecz piłki nożnej Jutrzenka vs Zmuda
- Gry, zabawy i konkursy dla dzieci i młodzieży
- Wyśpół zespołu kaszubskiego
- Konkurs wiedzy o Trzebiatowskich
- Nauka Abecadła Kaszubskiego
- Kolacja (we własnym zakresie)
- Ognisko i zabawa taneczna ok. 20.00
- 1) prosimy zabrać wszelkie instrumenty muzyczne i latarki
- 2) w przypadku złej pogody imprezy z OSIR-u zostaną przeniesione do szkoły w Przechlewie  
**(Ze względu na parkiet na sali gimnastycznej koniecznie należy zabrać obuwie sportowe!)**

### Niedziela 17.09:

- Śniadanie (we własnym zakresie)
- Spotkanie podsumowujące 11.00
- Obiad 13.00 (we własnym zakresie)
- Msza niedzienna 16.30
- Składanie Kwiatów na cmentarzu (na grobach Trzebiatowskich)
- Spotkanie integracyjne (w Przechlewie – „u dzików”)

### Poniedziałek 18.09

- 1 dzień Spływu rzeką Brdą + integracja
- nocleg - Przechlewo

### Wtorek 19.09

- 2 dzień spływu kajakowego
- nocleg w Przechlewie

### Środa 20.09

- Pożegnanie

## Do uzdrzeni !

### Za Radę Rodzin Trzebiatowskich:

**Sekretarz Rady Rodzin-Zdzisław Zmuda  
Trzebiatowski**  
**Przewodniczący Rady Rodzin - Paweł Jutrzenka  
Trzebiatowski**

Tel. 058 6 64 37 20

Dampelk@wp.pl

tel. Kom. 0 660 727 163



Ks. Władysław Szulist Lipusz

## Komentarz do lektury

W Roczniku Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie nr 6/2004 „Nasze Pomorze” ukazał się wywiad z Pelagią Żmudą-Trzebiatowską, przeprowadzony w Czarnej Dąbrowie w lipcu 1980r. Ten wywiad jest o tyle ciekawy, że dotyczy ks. ppłk Józefa Wryczy i jego roli w Gryfie Pomorskim. Pelagia знаła dobrze ks. Wryczę, a jak pisze autor B. Malinowski była u niego gospodarnią prawdopodobnie do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. W niektórych przypadkach Pelagię już zauważa pamięć, co jest zrozumiałe z racji wieku.

Pelagia wspomina, że na Pomorzu istnieje miasto związane z ich nazwiskiem, tu jednak nie chodzi o miasto, tylko o wieś Trzebiatowską.

Jest zadziwiającą sprawą, że za głowę ks. Wryczy hitlerowcy wyznaczyli sumę 50 tys. marek. Pelagia w dalszych wywodach wspominała, że ks. Wrycza uciekł z posterunku policji w Czersku. Dodaje, że w ciągu roku/s. 83/ ukrywał się w 8 miejscowościach. W Gostomiu zjawili się we wrześniu 1940r. u Piotra Żywickiego. W grudniu tego roku przebywał u Theusów w Kistowie. Rodzina Żmudą-Trzebiatowskich zabrala go do siebie do Czarnej Dąbrowy.

Czytamy dalej, że Pelagia dowiedziała się od proboszcza z Ugoszczy, iż u nich przebywa ks. Wrycza, podobno wiedział o tym ks. Genge z Bytowa. Pelagia mówiła o proboszczu Bernsdorf, tymczasem Bernsdorf to niemiecka nazwa Ugoszczy. /s.85/.

Na tej stronie czytamy o dwóch ryzykownych „odwiedzinach” posesji Trzebiatowskich przez niemiecką policję. Na szczęście policjanci nie zauważali słuchającego w drugim pokoju radia, ks. Wryczę.

S. 86. Czytamy tam, że ks. Wrycza był już przed wojną przewodniczącym tutejszego Związku Polaków w Niemczech, co nie jest zgodne z prawdą, gdyż ks. Wrycza mieszkał w Polsce. Prawda jest za to dalsze wyznanie, że „wuj był bardzo zaangażowany politycznie, wygłaszał wiele przemówień na temat Polaków w Niemczech. Ta ostatnia część zdania jest tylko częściowo prawdziwa, bo jego przemówienia odnosili się najczęściej do sytuacji politycznej w Polsce.

Prawdziwe są relacje Pelagi o odwiedzających, ks. Wrycze partyzantach. Okoliczności te potwierdzane są przez innych świadków, co znajduje swe odbicie w literaturze przedmiotu.

Mianem deserterów określa Pelagia tych (odwiedzali rodzinę, Żmudą-Trzebiatowskich w nocy i otrzymywali jedzenie), którzy nie chcieli pójść do wojska. Nie jest to ścisłe określenie, bowiem deserterzy nie wracali do wojska, a ci, którzy nie chcieli pójść do wojska, stanowili zupełnie inną grupę.

S.87. Czytamy tam o dramatycznej sytuacji, kiedy to niemiecki oficer któregoś dnia przychodzący niespodziewanie do Trzebiatowskich, zastał ks. Wryczę jedzącego śniadanie. Gdy zapytał o jego personalia, rodzina odpowiedziała, że to wujek z Westfalia.

Kolejne odwiedziny policji /s.88/ także skończyły się szczęśliwie. Na tej stronie z kolejne go wątku opowieści Pelagi, dowiadujemy się, że była ona świadoma tego, że „...wuj był przywódcą wszystkich oddziałów partyzantów. A przebywając u nas założył ugrupowanie partyzanckie Gryf Pomorski”. Jest w tym dużo racji.

Powyższa rozmowa z Pelagią uświadamia nam, ile jest jeszcze niewyjaśnionych i nie dopowiedzianych do końca spraw, dot. działalności ks. ppłk. Józefa Wryczy a zwłaszcza nt. jego zaangażowania i roli w kaszubskim Ruchu Stąd bezprzeczesnie potrzebne były gruntowne, naukowe zbadanie tych kwestii zakończone dysertacją doktorską.

Sprawdza się wyznanie ks. Wryczy, że w życiu nigdy nie miał strachu i pieniędzy.

/

# Stara i nowa poezja Kaszub



Bolesław Bork (Rekowo Górne)

## Rodnē moje stronē

Môja rodnô chêcz ē wies  
jidze ze mną pò dzys dzén,  
a je we mnie tak mòcno,  
jak w zemi dâbowi pién.  
Mówia starków ze mną je  
przez cały czas, do dzys dnia,  
ē swiadectwâ je tegò,  
że jem z kaszëbscégò pnia.  
W pamiâcē sedzą pôla  
co przódè žewilë mnie,  
ē łączci, stawë, miedzë  
sedzą tak mòcno, na dnie.  
Môje zemie lesôcczé,  
ta pôlskô nasza strona,  
gdze mô swój dodom bòcón,  
ptôszk spiêwô, drze sâ wrona.  
Pësznô bêla môja wies,  
piâknieszi bêl jednak las,  
tam jô sâ czuł nôlepi,  
nômilszi przežil w nim czas.  
W lese panowa cuszô,  
choc' wiater w kôrônach grôl,  
biwałe też tacze dnie,  
że slabszé drzewiata rwôl.

W lese roslë jagôdë,  
stoja téz pësznê grzëbë,  
na krzach roslë òrzeszczí,  
w rzêczkach pliwałë rëbë.  
Las nas żewil, ògrzewôl,  
bêl mólâ pësznich dniów,  
a dzys na stôr lata  
je môjä úcechâ znów.  
Pò nim chòdzâ jak przódë,  
w nim sâ mòdlâ nôlepi.  
W lese je môje zdrowie,  
Ôn môjä dëszâ krzepi.  
Nômilszé rodne stronë  
dalë teli wspominków.  
A co pò nich ôstalo?  
Wiele przeżêtch zymków.  
Ô, môje rodne stronë,  
mólô ójczêznô môja!  
Trwalë ôsta w pamiâcë  
pësznô ûroda twôja.

## Wiêrsztë z lesôcczêch strón

### Lud lesôcczé

W kôl Wejrowa, na Lesôkach,  
lud spôkójne żeję.  
Storé zwêczê pôdtrzimujë,  
mówia pielâgniejë.  
Uczé dzecë kôchar zemiä,  
swójji lasë, knieje,  
grzepë, wôdë ê szlachôtë,  
storodówne dzejë.  
Lud je wdzâczné ê robôcé,  
swójich strón sâ trzimo,  
ôrzê zemiä, spiewo piesnie,  
w tyfûcú téz wérzino.  
Godø prowðâ, sâ nie chwoli,  
môdli sâ jak trzëba.  
Je téz skrómné, małomówne,  
Robi lë dlô chleba.  
Skarbë jegô ukochané  
nie wêdrzą mu miasta.  
Choc' mieszkaucha wnet sâ stanje,  
Lesôk bdzë ê basta!

### Zymk

Zymkôwo norda udźibo nadzé wietwie,  
a zib strzäpi môjä dëszä  
i wëgionio z ni resztczé nadzejë  
na lepszé czasë.  
Udżaté wietwiesâ prostejâ,  
nadzejo znowu mnië sztêcjë,  
zimkowi słuńcê deszâ grzëjë  
i widzâ nowi, lepszé swiat.

Bê sigalë chlëba  
Piesnodziej Heyka ê méster Jan  
mielë tâ jistnâ troskâ:  
bê sygalô chleba nom  
na dzys ê na witro.  
Chleba naszegô pôwszedniégô  
ê chleba dlô dêcha.  
Bél czas, że ksâdzé blôdzdzelë  
do chêczé, pôd slomiäné daczé  
i bëlë czetóné przez lud.  
Dzys rodzâ sâ z bôlem.  
Długô na pôlecach leżé  
ta strawa dlô decha.

### Cérznio

Ó storêch dzejach szëmi las  
ē wiater cêda prawi,  
żê przódë tu bél taczi czas  
chtêren te stronê slawił.  
Smôlarnio tu bêla sławno  
na calé lesôcczé krzé  
ē karczma tostoja dôwno,  
w ni rządzel pôdstapnô biéws.  
Tugajowé zacnë mieszkôl,  
ôn pieczâ miôl nad lasâ.  
Dalek jegô tewir sygôl;  
téz w karczmie bywôl czasâ.  
Cérznio, to Heyczé rodne mol.  
Tu gó spiêwu uczelé  
lasë, łączé ê niwé pól;  
zimk, lato gó ceszêlë.  
Ukłodél lesôcczé spiewë,  
pisôł wierzti apartné  
w naszé lesôcczé môwië –  
ônë wielâ sâ wortnë.

Wiêrsztë napisané w latach  
1978 - 1981 przez B. Kor



Roman Drzeżdżon - Puck

### Rómk na Bana

Nékô bana pò bansztrece  
100 wagónow z sobą wleczé  
A w wagónach jak na trónach  
Sedzą lédze w dêmù blónach  
Kim ti sâ, co cuchâ czadzâ?  
Kômù? oni dim nen kadz??

To doch nie bądźce wiôlg fatiga  
Wémienic wszêtczich jak sedzą za régą:

Tam dze nen pôch sâ cygnie òkropny  
Sedzą Kaszëbi co zwony są Blotny  
Zôs tam dze wiater banie wycy znobi  
Sedzą zmiartilcë - Kaszëbi Piaskowî  
A w tim wagónie dze w ûszach szëmi  
Do se „bşıkağı“ Mòrszci bez zemi  
Fejny Kaszëbi sedzą na przódku  
Ti co są Grébi césnâ sâ w słodkù  
Sâ Propòlôchë a Narodowcë  
Pòmòraniacë a Tatczêznowcë  
Farwnoruchnowi è Dzinsowati  
Glaçbómbovati, a ti Klatati  
Nisczi, Wësoczi, Sëti a Zmiarti  
Trzézwî, Pòdpiti a w czit Ùżarti  
Wszêtczich Kaszëbów nicht nie pòliczi  
Bò jech tam sedzy stodwasta wicy!

Na kùńc odpowiesc: skąd wzaj sâ dim?  
To baro prosté: bê mógl bêc rim!

Kñscérzna 10 lèpiuc 2004 r. Bana Jednotë



Stefan Fikus Lębork

## W jakim świecie żyje!?

Przyszlo patrzeć, przyszlo dożyć,  
Na świat pełen sprzeczności;  
Pełno fałszu, pełno smrodu  
Bestialstwa i niegodziwości.

Odezwały siei odzyły  
Uśpione potwory ogniste,  
Przymując dawną swawolę  
I polska rzeczywistość.

Wracają magnackie obyczaje,  
Pełne zdrady i kamuflażu,  
Bardziej doświadczane i obłudy,  
Pełne zdrady i bezwstydu.

Wystyd i hańbę z sobą wnoszą,  
Oblied pychy nam przynoszą.  
Usta pełne słodkiej chwaly,  
Do stołczka i do sławy.

Szukaj rodu i korzeni,  
Choć po trupach i do przodu.  
Jak nie znajdziesz swojej prawdy  
Za mamonę będziesz sławny.

Przyszlo patrzeć, przyszlo dożyć  
Na świat pełen sprzeczności...  
Ale takiej hydry i podłości  
Tylko u nas jest w pełności

Lębork - Początek 2005 roku

Zygmunt Jan Prusiński Ustka

## LIST DO NIEZNAJOMEGO

(pamięci Marka Jońcy)

Jeśli za życia pisaleś wiersze, to nie jesteś mi obcy,  
bo znałeś trud układania życia w swoich wierszach.

To nie jest tak, że mówileś do mijających z lotu ptaka,  
„zaczekajcie na mnie, tam w górze chcę poznać  
ruch zamierzony – choćby bez skrzydeł, ale Boski,  
w ciszy drobnych kwiatów Niezapominajek“.

Ale i tak wedle ukrytych nurtów zamierzeń, jesteś  
z nami, opiewany dzis Twój Sztandar Pamięci,  
kolysze się duchowo nad domem, gdzie tworzyłeś  
ni stąd ni zowąd o skruszonej podwalinie  
w sieci tajemnic. Może miałeś ulubione kolory.

Podążałeś, sam w sobie rycerski, jako zaproszony gość  
do stolu, gdzie zawsze niewidzialny Chrystus dzieli,  
a też i czyta, stronę po stronie zapisanej księgi...

Zamierzałeś dopisać na piasku pośród mleczu,  
jedno tak ważne słowo: „Kocham“. Czy zdążyłeś?  
Czy zdążyłeś napisać: „Kocham życie wieczne?“ –

Jesteś z nami tu, gdzie można i ciszą rozmawiać.  
A każdy znajomy urwie ważny fragment z Tobą,  
jak rwie się z klonu złociste liście. Marku, przetrwij!

26.05.2006. Ustka.

Wiersz ten był czytany przez autora w „Stodole Sztuki Marzann“ w Podolu Małym, podczas Powiatowych (słupskiego) Obchodów Dnia Działacza Kultury jakie odbyły się 26 maja 2006 w Dębniacy Kaszubskiej.

Franciszek Sędzicki



## Gda i Wda

Dwie boginci bawią w lesie,  
dziwożonie słiczne dwie;  
lud je czasem rusalkami  
albo też fejami zwie.

Pląsałë w wesołym kole,  
nucëłë swój cudny spiew,  
mniesiąc przesięwów im wspole,  
podglądając sposa drzew.  
Szedli wesoły spiek tędë –  
pono Wduń sę z Wduńską zwól –  
i frantówkę swą jak wszędzy  
na piszczółce swojej gról.

O, dzéweczko, twoje oczę  
tak cudowny seją czar,  
że sę w mojej głowie mroczy,  
a w mym sercu jistny żar.

Skądź tyle mósz uroku? –

Piękna cała, krasie lic,  
że prócz twojego widoku  
nie widzę na świecie nic?

Gdzes nabrała lani wdzięku  
i krasotę kwiatów, zórz?  
Tyle kształtu, gustu, széku,  
blasku w oczach barwë mórz?

Skądżes sę tu na świat wzęła  
w stronach knejów, naszych niw?  
...W tym sę jakōs cén przemknęła,  
dostrzegł zjawę lesnych...dziw.

„A jaką z nas, chłopče mila,  
tak uwielbiōsz hymnem słów?”  
- Spiewók uzdrzól cudné wilę,  
męsli, że je w kraju snów.

Stoją nadzemsczi zjawiska,  
równé jak do kwiatu kwiat,  
pytając się jego z bliska, -  
lek mō pokusniczeczh zdrad?

Jednę zrazęc zle – i z drugą!

A ta ładno, i ta też –  
a ślepkami każdō mrugō,  
nagla: „Chłopče, mów, sę spiesz”.

Jaż wtym go pragniącka chwytoł,  
jak to po hulankach je –

rada w mózgownicē switō –  
„Tę, co napój wskaże mnie.

Bawiłem dzis na weselu  
i pragnienié czuju stąd  
- był śledz, wódka i dosc chmielu,  
tak, że móm w żołdku mat.”

„Hej, pod grzepą spiz rzdło  
i tam tryskō czestō wda!”

Ale drugą to ubodło,

Mówi: „Nie „wda”, ale „gda”!

Obie to Kaszubsczi bělę,  
ale każdō zoo jinnēch strón;  
jak tam ludzie, tak mówilę,  
w czas ów dōwny, zmirzchły ón.

Le že barzo sę kochałę,  
odwiedzałę sę co czas,  
a że lotnē skrzydla mnialę  
spotykałę sę raz wraz.

Pierwszy rōz sę pokłocēłę,  
a to jaž na taci gwōt,  
że sę juž nie pogodzelę –  
spór ich przehrōt dziwny ksztōłt.

Jednō wcag powtórzō: „wda, wda!”  
a to drugō: - „gda, gda, gda!”

Choc po obu stronach „prawda”,  
Ni moglé sę zgodzēc dwa.

Z żalu, gorzu sę splakalę,  
że w zdrój sę zmieniē rzek  
i ze sobą sę rozstałę;  
w różné stronē wzęle biég.

Gda pobiegla do Noteće,  
a Wda do wiślanich ląk.

Tak to klótniō sprówioł w świecie,  
tak jak je do dzisō wcag.

Czy tam potem w wspólnym morzu  
zetkną i pogodzą sę,  
i ochloną z tego gorzu,  
niechże powie ten, co wié.



Edyta Wysocka

## KOBIETA I JABŁKO

Panie,  
oto ja,  
wodzona na pokuszenie,  
dawno wygnana z Raju.  
Jestem, żyję, trudzę się każdego dnia,  
ale wyja we mnie pierwotne instynkty.  
...Powrócić pragnę,  
rwać jabłka garściami,  
jeść dojrzałe...  
Panie,  
już wykłęczęłam pacierze,  
wyschlam prawie, robaczywa jestem,  
lecz nie każ mi włosów w gladką cesać ciszę  
wlej życiodajne soki,  
ocal kobiecość moją.  
Moje ciało tęskni,  
bo nie ma świętych,  
nie ma czystych,  
nie ma nici,  
czego nie było i nie będzie,  
półki kobietą jestem z nagością moją...  
Panie,  
kształtać dam się z pokorą  
i brać się pozwolę o każdej porze,  
byleby we mnie ten głód się wypełnił,  
byleby kobiecość moja nasycona była  
- mężczyzną.

## MOZART

...Wylania z siebie cały świat. Cały czarowny, prze bogaty świat.  
I człowiek zapomina o wszystkich paskudztwach, które go otaczają.  
Czuje się szczęśliwy, swobodny, bogaty, dobry...”  
Pierwsze nutki to frazy, harmoniczne, ciche,  
W lekkich tonach, w półdziękach, nieśmiało je słuchać,  
Jakby dzwonki anielkie Bóg piorkiem dotykał  
I pomiędzy chmurkami zjawiał się i znikał.  
Scorrevole, spianato, meno, vacillando,  
Addolcendo, morbido, mosso, raddolcendo,  
Agevole, sereno, fresco, largamento.

Zaraz w ląk pięciolinię wplatają się zgodnie,  
Tańczą, płyną wirują, ulotnie, swobodnie.  
Nutki pluszczą w zieleni bel centem radości,  
Miekkę i bez wysiłku, w prostej niezwykłości.  
Facilmente, morbido, mosso, raddolcendo,  
Agevole, sereno, fresco, largamento.

I w przejrzystym volante zdają się być chwilką,  
że aż ziemia się śmieje, jakby wiosna tylko.  
I paciorków kryształem w srebrzystym staccato  
Już się toczą perliscie, płynąc w moderato.  
Affrettando, celere, leggiero, sonante,  
avvivando, vivace, forzando, straziante.

Aż zebrały się wszystkie w dostojne pastoso  
I w ciszy pozostały: sereno, serioso,...  
Aby zaraz wyfrunąć w ponywcym furioso  
I zakończyć swe loty czulym amoroso.

## STARY DOM

Deszcz po plecach  
Wilgoć rozpościera się  
i dotyka chłodem  
Drewniane schody  
Pod gontem jaskółki tak lekkie  
jakby trzymały się chmur  
Briemy w płatannie  
winobluszczu i chwastów  
Jesteśmy tu wszyscy  
Puściły zawiąsy  
Uderza zapach życia i domu ...  
Znikanie nie istnieje to tylko słowa...  
Maks rozsuwa story  
Serca biją mocniej  
i zaraz światło pada na tępknuty  
ukryte w starej werniksach  
Schody z alkowy

Ktoś lekko na półbcasach  
To ciotka Anastazja jak żywa  
w dzierganej lizesce  
Uśmiecha się do siebie  
i do swoich wspomnień  
Maria schodzi do piwnic  
Pajęczyny  
Woń zmurszała stuleciem  
i miodowe wino z marzanną  
Asperula odorata  
Duch dziadka Augustyna  
Ile to lat a jeszcze...  
Gdy wieczór  
Zofia nakrywa do stołu  
Napelnia kielichy  
z weneckiego kryształu  
Te po prababce  
Z niuansem różu  
Rozmowy  
Stare wino grzeje  
Salonik staje się cieply  
Postacie ze snów odnajdują miejsca  
Zapach z kuchni?  
Czy to sufllet babci Marianny?...  
...Przemijanie nie istnieje  
to tylko słowa...

## Z LISTÓW MOICH DONIKĄD

Wiesz,  
do takiego życia można przywyknąć  
i zwyczajnie pulsować - jak zepsuty neon.  
Tutaj intelekt mierzy się wiedzą  
z podwórka sąsiada i niedzielnej ambony.  
Lepiej więc o swoich odstających orientacjach  
mówić tylko w chowanych do szuflady wierszach.  
Na prowincji czas płynie wolno i gorzko pachnie,  
jak ta staruszka w oknie naprzeciwko,  
ze swoim wspomnieniem tak płytkim,  
że dawni wyszli na framudze szyby.  
...Tanie myśli, tanie marzenia,  
tanie życie, tania śmierć...  
Leniwy czas osiedla otwiera co rano  
słynna, rdzawa furtka do kiosku z piwem.  
Wonią moczu wabi nadpsute wątroby stałych bywalców,  
podczas gdy ich kobiety, w małym kościołku na Zatorzu,  
modlą się o cud do Matki Boskiej Łaski Pelnej.  
Bo społeczność składa się tutaj  
z ludzi nabożnych, trunkowych i...młodzieży bez pracy.  
Ta ostatnia, kiedy to tylko możliwe,  
święci w miejscowości Lagunte-Spelunie  
karnawałniczym w Rio.  
Zdobywa SZCZYT po szczycie,  
kupiony od dealera na zapleczu wucetu.  
Podobno już za dwa złote można...  
Popatrzy!  
I nawet do tej zaprzalej prowincji  
wydeptał ścieżkę WIELKI ŚWIAT???.  
Tu też moje wiersze migoczą niepewnie,  
jak wątła świeczka na kulowym stole...

\*

Poetka urodziła się w Brzeźnie Szlacheckim na Gochach. Jej matka, rodowita szlachcianka kaszubska, wywodziła się z rodziny Kopp Ostrowskich z Brzozowa. Pisze wiersze już ponad 20 lat. Jak sama mówi w swej autobiografii zamieszczonej przy prezentacji jej twórczości w Antologii Poezji – zatytułowanej „Wiersze jak chaby w pszennym lanie” (Starostwo Powiatowe w Słupsku – 2005 r.): „... Zawsze lubiłam pisać. W dzieciństwie prowadziłam dzienniczki. Potem przyszła kolej na wiersze. Ich tematyką była wędrowka po ogrodach dzieciństwa. Tam wszystko pozostawało nietknięte, świeże i nieskażone baktyriem cywilizacji. Dziś moja poezja przeszła swoista metamorfozę. Usiłuję wyrazić w niej urodę świata, blaski i cienie istnienia oraz życie uczuciowe w szerokim aspekcie”.

Jak dotąd jest laureatką kilku nagród, które zdobyła w ogólnopolskich konkursach literackich. W tym kilku głównych. Jej wiersze były publikowane w prasie lokalnej i ogólnopolskiej oraz w licznych antologiach i almanachach poetyckich. /tz/



**Zbigniew Talewski**  
Z wojennej historii Zaborów i Gochów

## Poligon SS

W 1943 roku na terenie Zaborów i Gochów została utworzona przez okupanta hitlerowskiego, poligon ćwiczebny SS. Obejmował on ok. 500 km<sup>2</sup>. Zaczynał się od południa na linii Konarzyny – Żabno – Brusy, na północy kończył się na linii Borzyszkowy Dziemiany. W sumie obejmował 33 wsie, z których wysiedlono częściowo (z niektórych miejscowości całkowicie) ludność. Stacjonujące tam zgrupowanie liczyło około 500 osób, skoszarowanych w specjalnie wybudowanym obozie przy drodze z Brus do Lubni. Z kolei dowództwo stacjonowało w pałacu Sikorskich w Wielkich Chełmach. W 1944 roku ustanowiony został na tym terenie podobóz Stutthofu. Wśród osadzonych w nim, było również około 500 kobiet żydowskich. Pracowały one na terenie obozu, oraz w Brusach. Głównie pracowały w niemieckiej firmie „Heimstattle”.

Jedna z hal produkcyjnych tej firmy była używana po wojnie nasamprzód przez miejscowy SKR, a potem przez Rejon Eksplotacji Dróg Publicznych w Chojnicach. Do czego zmierzał Otóż drogowcy (wytwórnia usytuowana była niedaleko szosy po lewej stronie z Lubni do Dziemian) produkowali tam no m.in. z tzw. margla, wapna łykowego, -mączkę wapienną, służącą jako wypełniacz, do produkcji elementów betonowych. Były to okres lat 60 XX wieku. Byłem wówczas pracownikiem tego rejonu dróg. Pracowałem jako laborant drogowy w wytwórni nas smołobetonowych w Karsinie. Do produkowanego tam smołobetonu używaliśmy właśnie stamtąd otrzymywanej „mączkę...” ale to inna już, nie tą tragiczną historię, o której, poniżej.

Otoż wspomniane więźniarki – Żydówki - zatrudnione były przy robotach ziemnych (budowa umocnień) i wykonywały prace rozładunkowe na stacji kolejowej w Dziemianach. Część z nich „mieszkała” także na terenie Leśna.

Hitlerowcy do likwidacji – rozwiązania - obozu przystąpili na przełomie lutego i marca 1945 roku.

Do najtragiczniejszych dni należał 9 luty 1945 roku, kiedy to w Leśnie hitlerowcy bestialsko zastrzelili w pobliżu drogi Leśno – Lubnia, 60 Żydówek z obozu w Dziemianach. Po czym ich ciała złożyli w pobliskiej stodole, gospodarstwa państwa Durajewskich, po czym je spalono.

Dzisiaj przy drodze tej stoi okolicznościowa tablica. Przejedźając tamtędy (od czasu do czasu jadąc z Słupska do Czerska czy Wielka) zatrzymuje się przy tej symbolicznej mogile i zapala świeczkę pamięci.

Proszę także i Was o podobny , symboliczny od- ruch pamięci i zadumy.

\*

Zbrodnia ta jest udokumentowana w powojennych zbiorach Komisji ds. Ścigania Zbrodni Hitlerowskich.

Wspominał o niej, o okolicznościach w jakich jej dokonano - Bernard Szczęsny, a także odnotował ją w swym opracowaniu „Brusy i okolice” prof. Józef Borzyszkowski. Jeszcze w tym roku ma ukazać się książka, w której zawarte mają być m.in. wspomnienia dot. tamtych wydarzeń . Jej z jednych autorów jest mieszkaniec Dziemian będący świadkiem zdarzeń tamtego okrutnego czasu. /-/



## Wykaz

drewnianych Krzyżków Pamięci Ofiar II Wojny Światowej, które były zawieszone do 2005 roku na fragmencie ściany –(pod chorem) w Kościele p. w. Ducha Świętego parafii w Borowym Młynie

1.	Bińczyk	Bernard	1907-1944	Poległ pod Aachen
2.	Bińczyk	Bruno (Bronisław)	1921-5.03.1945	Słowacja
3.	Bińczyk	Stefania	1926-1945	
4.	Blank	Bernard	1908-1944	
5.	Czarnowski	Jan	1893- -16.02.1945	Białoreck (Ural)
6.	Felski	Bernard	1910-1945	Włochy
7.	Felski	Leon	1922-1945	Zginął
8.	Gawron	Bernard	1911-1945	
9.	Krause	Marcin	1906-1939	
10.	Lemańczyk	Jan	1921-8.09.1939	Zginął
11.	Olik	Franciszek	1899-1945	Z.S.R.R.
12.	Olik	Franciszek	1913-1944	Dachau
13.	Olik	Kleofas	1913-1944	
14.	Paźdąka-Lipiński	Józef	1912-1943	Francja. Poległ
15.	Reszka	Jan	1924-1945	Włochy. Zginął
16.	Reszka	Teofil	1906-1945	Grudziądz. Zesłany do ZSRR
17.	Rudnik	Antoni	1919-1943	Stutthof
18.	Rudnik	Alojzy	1924-1943	Z.S.R.R.
19.	Skiba	Konrad	1924-1945	WP Chełmno
20.	Skiba	Marianna	1913-1945 2.03	Borowy Młyn
21.	Szypyrt	Franciszek	1905-1942	Stutthof/Gdańsk
22.	Tyborczyk	Józef	1910-1942	Z.S.R.R.
23.	Warsiński	Jan	1910-1939	
24.	Wera	Józef	1926-1946 30.03	Włochy
25.	Żmuda-Trzebiatowski	Józef	1914-1939	Warszawa
26.	Trzej nieznani z nazwiska		1942 lipiec	Borowy Młyn
27.	Oraz trzy bezimiennne krzyże			

Te znaki pamięci zostały wykonane z udziałem parafian - rodzin Ofiar, tj. potomnych tych co w tej wojnie polegli, bądź bestialsko zostali zamordowani lub zamęczeni. To z inicjatywy i woli rodzin tych Bohaterów i Męczenników, a także przy zgodzie ówczesnego proboszcza , symbole w takiej a nie innej postaci znalazły się godne miejsce w Borowiackiej Świątyni. Jest wielką szkodą, że podczas malowania kościoła w 2005

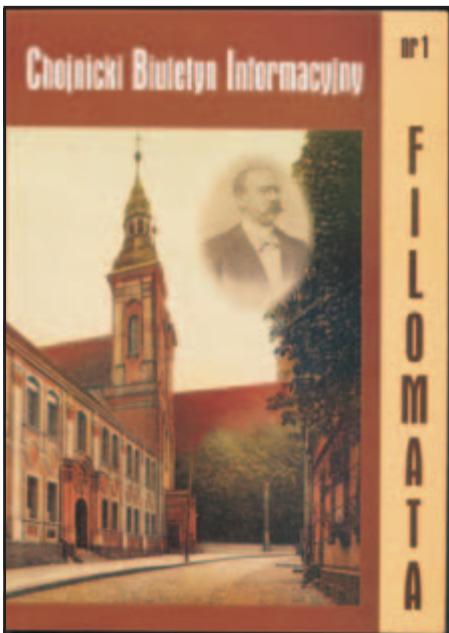
roku Krzyże te zostały usunięte a potem nie wróciły w dawnej postaci tam gdzie powinny być nadal .

Podobne znaki pamięci – co wyróżnia Gochy - wiszą w okolicznych kościołach, zaświadczając nie tylko o ciągle żywej pamięci, ale stanowią także swoiste świadectwo o lokalnej tradycji i są wyrazem społecznej kultury. Dobrym przykładem w tym względzie, może być m.in. parafia p.w. Chrystusa Króla w Zapcieniu . /-/

Śp. ks. Mieczysław Kuciński (zmarł w 2004 r.)  
w kruchcie kościoła w Zapcieniu pokazuje na ścianie krzyżki pamięci.



## Z regionalnej półki



### Chojnicki Biuletyn Informacyjny –

#### FILOMATA

Redaktor serii: Bogdan Kufel, Towarzystwo Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów w Chojnicach; Wydawca Wydawnictwo Hegard Chojnice; Projekt okładki: Marta Żelazna; Zamieszczone na okładce reprodukcje pochodzą ze zbiorów Tadeusza Świeckiego. Reprodukcja portretu dr Hipolita Lniskiego z „Zabory” nr 3, 1938 r.; Skład i druk: drukarnia hegard Chojnice; Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez Urząd Miejski w Chojnicach.

Redaguje kolegium w składzie: Paweł Bopczek (sekretarz) Anna Buchwald, Olgierd Buchwald, Witold Fryca, Janusz Gierszewski, Marek Hackert, Bogdan Kufel (redaktor naczelny), Wiesław Pepliński, Andrzej Wielewski, Wiesław Wysocki.

Ten wartościowy Biuletyn otwierają słowa wstępu Janusza Gierszewskiego, które należy przeczytać, bowiem stanowią one swojego rodzaju manifest programowy Zespołu i są zapowiedzią tego czego możemy spodziewać się w kolejnych edycjach Biuletynu. Oto on!

Szanowny Czytelniku, Drogi Filomato,  
Oddajemy Ci do ręki pierwszy numer Chojnickiego Filomaty z lekkim  
drążeniem i prośbą o żywotne przyjęcie.

W pierwotnym zamysle miała to być opowiedziana historia szkoły i ludzi z nią związanych. W bliższej perspektywie ma też przybliżać pracę członka Stowarzyszenia Przyjaciół LO. im. Filomatów Chojnickich, który jest pomysłodawcą i realizatorem tego projektu wydawniczego. Myśl, że pismo dotrze do szerskiego kregu odbiorców. Bo ileż to roczników filomackich opuściły mury naszej alma mater?

W stałych działach: Kronikalia, Spotkania z Pegazem, Z historii szkoły, Filomaci pamięci godni, Ze szkolnej lawy, poruszać i przypominać będziemy zagadnienia dotyczące historii regionu Chojnickiego i samej szkoły. Być może i Ty Czytelniku włączysz się nie tylko do czytania ale i przedstawiania własnych fascynacji i zainteresowań. Zespół redakcyjny oczekuje na interesującym materiały, które z radością opublikuje. Doświadczanie innych niech stanie się Kanwą dla pozostałych. Razem poruszajmy idee filomackie w perspektywie historycznej i współczesnej. Być może dzięki Wam powstaną numery tematyczne.

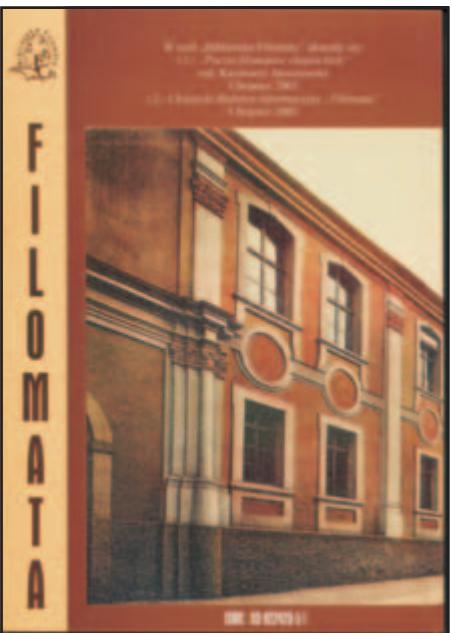
Chcemy dać szansę rozszerzeniu wiedzy o Chojnickich filomatach i ich dokonaniach. Sukcesywnie będziemy przypominać fakty, legendy i symbole. Jest też szansa wyjścia poza stereotypy i ograniczenia nie tylko do szkolnych doświadczeń.

Kim jesteś współczesny Filomato? Pomóż odszukać wspomnienie czar szkolnych dni. Wartością niech będzie nasz stosunek do tradycji i postaci profesorów. Z niej czerpmy możliwość utrwalenia chwil.

Wielkie to szczęście wiedzieć do jakiej szkoły się chodziło i jakie owoce ona wydała. Dziś życie wzięliśmy w swoje ręce, często przeszła już młodość, ale patrzyć na siebie umiemy, rozmawiać ze sobą, bo tu się zaczyna a nie wiesz gdzie kończy.

W nowych katedrach wiatr wydmuchał przeszłość, wielu patrzyło w te same ściany i zegar, by z wiekiem coraz mniej pytać o godzinę, bo gdy włączasz światło to maleje przestrzeń pomiędzy szkołą a filomackim życiem.

Zawsze warto zapytać o ułotność naszych imion i lipę, która trwa.



W imieniu zespołu redakcyjnego proszę o cierpliwość i wyrozumiałość

**Janusz Gierszewski**

A oto co Czytelnik znajdzie w tej publikacji (podaje zawartą w niej problematykę za spisem treści, podając autora i tytuł artykułu)

Kronikalia

Jan Kaniowski, Szambelan dr Hipolit Lniski.

Mariusz Kłoda, Filomacka idea Adama Mickiewicza „Młodości dodaj skrzydła... w realiach XXI wieku

Elżbieta Manuilo, Filomacka idea Adama Mickiewicza w realiach XXI wieku: „Młodości dodaj mi skrzydła”

Katarzyna Dziadczyk, Młodości dodaj mi skrzydła - idealy filomackie w XXI w.

Beata Grindeman, Moje spotkania z twórczością Adama Mickiewicza. Refleksje młodego czytelnika.

Aleksandra Kolyszko, Moje korzenie

Kazimierz Jaruszewski, Trądy ej i żywe ... i gasnące

Kazimierz Jaruszewski, Kaszubski wieszczy. Rok Hieronima Jarosza Dordowskiego

Alina Jaruszewska, Chojnice - miasto filomatorów

Kazimierz Jaruszewski, Chojnickie nekropole. Pamiętają o patronie filomatorów

ks. Andrzej Moś, Dobrem zwyciężaj

II. Spotkania z Pegazem

Joanna Glaza, Laureaci „Kwietniowych spotkań z poezją”

Mirosława Peplińska, Wiersze

III. Z historii szkoły

Jarosław Drawsi, Cenzurka z gimnazjum

Bogdan Kuffel, Przywróćeni pamięci

Tadeusz Świecki, Piotr Świecki, Ernst Winter

Kazimierz Ostrowski, Roman Gierczyński (1880-1939) dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Chojnicach

Jan Kłodziński, Wystąpienie z okazji odslonięcia tablicy pamiątkowej Olgierda Buchwala, Cokolwiek czynisz czyni roztropnie i wyglądaj kroć

Olgierd Buchwald, Międzyszkolny konkurs „Dokumentacja zabytków ziemi Chojnickiej”

Paweł Boczek, Sprawozdanie zarządu TPLO za 2004 r.

Anna Urbańska, Sprawozdanie z konkursu historycznego o okazji 60 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego „Co by było gdyby ...”

Anna Szydel-Eichenlaub, Sprawozdanie z obchodów 150 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza

Alina Jaruszewska, Sprawozdanie z III Miedzyszkolnego Konkursu Literackiego „Podróże do Soplicowa”

IV. Filomaci pamięci godni

Mieczysław Kaniowski, Dionizy Kaszubowski (1928-1987)

Gabriela Stępień, Czesław Wojnerowicz

V. Ze szkolnej lawy

Zdzisław Masłowski, Zdzisławie nie spiesz się, przed Tobą całe życie

Karolina Dzibek, Wspomnienia ze szkolnej lawy

VI. Nota o autorach Noty o autorach

Uważam, że w tym miejscu należy podać „cv” autorów, chociażby przez szacunek, nie tylko dla ich dzieła zawartego w tej publikacji, ale

za ich codzienne, zawodowe i społeczne zaangażowanie, a przede wszystkim by wyrazić naszą skromną wdzięczność za pracę, jaką robią na rzecz utrwalania historii i dla rozwoju regionalnej kultury.

(*Niniejsze noty wyszczególniam w kolejności podanej w Biuletynie*)

Mgr Paweł Boczek - dyrektor Zespołu Szkół w Chojnicach, w którego skład wchodzi LO im. Filomatów Chojnickich; sekretarz Towarzystwa Przyjaciół LO im. Filomatów Chojnickich od momentu powstania.

Mgr Anna Buchwald - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (1993) oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym WSP w Bydgoszczy i Podyplomowego Studium Historii UG; nauczycielka j. polskiego.

Mgr Olgierd Buchwald - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1992) oraz historii na Wydziale Humanistycznym WSP w Bydgoszczy, Podyplomowego Studium Prawa Handlowego przy UMK w Toruniu, Podyplomowego Studium Politologii na Wydziale Nauk Społecznych UG; od 2000 r. nauczyciel historii i WOS w LO im. Filomatów Chojnickich.

Jarosław Drawsi - regionalista; pracownik telefonii komórkowej.

Katarzyna Dziadczyk - uczennica LO im. Filomatów Chojnickich.

Karolina Dzibek - polityk, specjalność: integracja europejska; absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (2001) oraz WSP TWP w Warszawie (2004); stypendystka programu SOKRATES/ERASMUS w Institute of Education w Londynie (2003); członkini Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania”.

Mgr Janusz Gierszewski - filolog; przewodniczący TPLO.

Anna Glaza - absolwentka UMK w Toruniu; założycielka Klubu Koneserów Sztuki; nauczycielka j. polskiego w LO im. Filomatów Chojnickich.

Beata Grindeman - uczennica Gimnazjum Nr 3 w Chojnicach.

mgr Alina Juruszewska - absolwentka LO im. Stanisława Dubois w Koszalinie oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UG i Podyplomowym Studium Mierzenia Jakości Pracy Szkoły na WSH w Gnieźnie; nauczycielka j. polskiego w Gimnazjum Nr 3 w Chojnicach.

mgr Kazimierz Jaruszewski - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UG, a także Podyplomowego Studium Zarządzania Firmą i Marketingu Politechniki Koszalińskiej; prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; nauczyciel j. polskiego w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 im. TOW „Gryf Pomorski” w Chojnicach.

Jan Kaniowski (1886-1939) — pseudonim „Wos-Budysz”; pisarz; poeta; dramaturg; polityk; kaszubsko-pomorski działacz regionalny; sędzia; absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1907); opublikował ok. 200 artykułów publicystyczno-naukowych głównie w „Gryfie”, a także w założonym przez siebie i redagowanym w latach 1925-1927 w „Mestwinie”, wychodzących w latach 1935-1939 w Chojnickich „Zaborach”, „Tece Pomorskiej”, „Kaszubach”, a także w innych periodykach i pismach codziennych.

Mieczysław Kaniowski - absolwent UMK w Toruniu; dyrektor LO im. Filomatów Chojnickich (1973-1975); nauczyciel matematyki; członek zarządu TPLO.

Mariusz Kłoda - uczeń LO im. T. Kotarbińskiego w Sępólnie Krajeńskim.

Jan Kłodziński - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich.

Aleksandra Kolyszko - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich.

Bogdan Kuffel - historyk; muzealnik; filmoznawca; kolekcjoner; absolwent UG; członek TPLO oraz ChTPN; przewodniczący ES „Pomerańia”; nauczyciel historii w LO im. Filomatów Chojnickich. Elżbieta Manuilo - uczennica LO im. Filomatów Chojnickich.

Zdzisław Masłowski - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1950) oraz KUL; mgr polonistyki; redaktor tygodnika „Kierunki”, „WTK”; redaktor naczelny tygodnika „Zorza”; sekretarz redakcji „Inspiracje”, a ostatnio miesięcznika „Nasz Glos” (pisma Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”).

ks. mgr Andrzej Moś - wikary parafii pw. Świętego Jana Chrzciciela.

mgr Kazimierz Ostrowski - filolog; regionalista; dziennikarz; długletni redaktor „Gazety Pomorskiej”, oddział w Chojnicach.

Mirosława Peplińska - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (1982) oraz WSP w Bydgoszczy (1988).

Gabriela Stępień - filolog; nauczycielka j. polskiego w Zespole Szkół w Chojnicach.

mgr Anna Szydel - Eichenlaub - absolwentka filologii polskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG oraz Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na UAM w Poznaniu; nauczycielka j. polskiego i bibliotekarka w LO im. Filomatów Chojnickich.

Piotr Świecki - kolekcjoner.

Tadeusz Świecki - regionalista; kolekcjoner; brydżysta; członek ChTPN.

mgr Anna Urbańska - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich oraz WSP w Słupsku na kierunku historia; redaktor prasowy tygodnika „Życie Chojnic i okolic”. /tz/

## Z regionalnej półki



Zbigniew Sobisz, Mariola Truchan

### ZABYTKOWE PARKI PODWORSKIE POMORZA ŚRODKOWEGO

Slupsk 2005

**Sobisz Zbigniew, Mariola Truchan.**  
**Zabytkowe parki podworskie**  
**Pomorza Środkowego**

Slupsk 2005. Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, s.280.

#### Dziedzictwo

Wiosną tego roku Sala Rycerska Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku pekała w szwach. Licznie zebrani goście przybyli na promocję dwóch książek. Obie pozycje łączą autorzy i tłumacze Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Pierwsza z nich to „Zabytkowe parki podworskie Pomorza Środkowego” adiunktów-biologów Pomorskiej Akademii: Zbigniewa Sobisza i Marioli Truchan, druga to książka Joachima Schwarzera pt. „Na wschodzie wschodzi słońce” w zbiorowym tłumaczeniu studentów germanistyki słupskiej uczelni pod kierunkiem Ilony Zwierz. Prezentacji pierwszej z nich towarzyszył film z komentarzem Z. Sobisza, niezrównanego gawędziarza i wielkiego pasjonata przyrody.

Motywem do napisania książki „Zabytkowe parki podworskie...” był upływający czas czyniący spustoszenie wśród zabytkowych parków oraz chęć zachowania i pokazania potomnym tego, co zostało, choćby tylko na stronach tej książki.

Pomimo tragicznej historii wielu parków podworskich te, które ocalały, są cenną kopalinią wiedzy dla historyków oraz polem badań dla przyrodników. Książka jest plonem badań terenowych autorów w obrębie Wybrzeża Słowińskiego, Doliny Leby, Równiny Śląskiej i Wysoczyzny Damnickiej.

Przykłady wspaniałych starodrzewów i alei oraz pojedyncze okazy średnich drzew, cenne założenia parkowe, ogrodowa architektura i zabytkowe budowle to najistotniejsze walory tej książki.

Dzieje pomorskich ogrodów i parków przepłatają się ściśle z historią ich właścicieli, z historią tych ziem. Coraz częściej słyszy się, że drzewa na Pomorzu mówią po niemiecku i po polsku. To kolejne kroki ku odkłamywaniu bolesnej dla obydwu narodów przeszłości. Tulipanowiec w Gaśkach widział niejedno w pałacu, nieopodal którego rośnie, aleja głogów w mielnickim parku przechodziły się zakochane pary przytulone jak dąb szypulkowy zrosły się z bukiem pospolitym w Osiekach koszalińskich. Mauzolea rodów: von Sonnitz w Charbrowie i von Schlieffen w Sulechówku, spichlerz z zegarem w parku podworskim w Bzowie, płyta nagrobna Maksymiliana von Zitzewitz w losińskim parku czy młyn wodny w Niemicy to przykłady dziedzictwa kulturowego Pomorza, przywracanego z mozaikiem po dewastacjach powojennych.

Przeszłość zmienić się nie da, ale odpowiedzialność wobec przeszłości nakazuje dokumentowanie i odnawianie tego co się jeszcze da uratować. Tę szansę pokazują autorzy w wartościowej i pięknej książce.

Elżbieta Wiślawska  
regionalia@mbp.slupsk.pl



**LISTY**  
**KS. B. SYCHTY I PROF. G. LABUDY**  
**DO LECHA BĄDKOWSKIEGO**



### O listach i recenzjach wydawniczych

#### z Gdańskiej Biblioteki PAN

Redakcja: Wojciech Kiedrowski; Wydawca: Oficyna „Czec”; 2006 (ze wstępem do publikacji)

Listy - zarówno ks. Bernarda Sychty jak i prof. Gerarda Labudy wraz z jego recenzjami wydawniczymi dla kilku książek Lecha Bądkowskiego - pochodzą ze zbiorów rękopisemiennych Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk. Zostały przekazane Bibliotece w darze wraz z szerszą spuścizną po pisarzu - przez Ślawnę Kosmulską, córkę Bądkowskiego. Większość przekazanych materiałów literackich została wstępnie opracowana w 2004 roku, inne, w tym korespondencja, jest w trakcie opracowywania i stopniowo wpisywana do księgi akcesyjnych Biblioteki. Korespondencja Bądkowskiego - obfita i bardzo różnorodna tak naprawdę będzie rozpoznana dopiero po opracowaniu wszystkich materiałów będących pod pieczęcią Biblioteki Gdańskiej PAN.

W tej edycji tekstów starano się ingerować jak najmniej. Uszeregowano je w kolejności chronologicznej, po listach Gerard Labudy umieszczono recenzje wydawnicze Profesora książek Lecha Bądkowskiego. Uwspółczesniono jednak ortografię, nie uwzględniono także ewidentnych pomyłek maszynowych.

W przypadku listów prof. Labudy nie zachowano miejsca datacji, wpisywaną w różnych miejscach listów. Pozostawiono jednak w listach Profesora nazwę ulicy i numer zamieszkiwanego domu. Listy w większości pisane są na maszynie. Pominieto całkowicie zaznaczanie braku niektórych znaków diakrytycznych wynikających z trudności umiejscowienia ich przy pisaniu na maszynie, w klawiaturze której brakowało zwykle nawiasów okrągłych i z trudem wpisującej duże litery ze znakami diakrytycznymi. Recenzje zaś są zachowane niekiedy na przebitej nieco węższej od papieru maszynowego, zapisywany naokół przez kalkę, w rezultacie z prawym marginesem nieopisanym. Ukośniki zmieniono na nawiasy okrągłe. Tak przygotowane listy zostały Panu Profesorowi udostępnione, serdecznie przyjęte i po korekcie zaakceptowane do druku.

Nie odnotowywano też bardzo licznych podkreseł Bądkowskiego poszczególnych wyrazów czy nawet całych zdzeń, które odbiorca listów uznawał za ważne czy przeznaczał do sprawdzenia. W listach i recenzjach, przy uwagach prof. Labudy, z którymi Bądkowski zgadzał się, często stawiał znak „+”, ewentualnie dopisywał jakieś uwagi czy uzupełnienia i poprawki. Gdy z uwagami się nie zgadzał i nie zamierzał nic w tekście swojej książki poprawić, poza zakreśleniami stawiał często znak „-“. Na marginesach, w miejscach, gdzie - jak się wydaje - Bądkowski miewał wątpliwości w związku z uwagami Profesora, pisarz stawiał znak zapytania. Chcąc zachować czytelność tekstu, miejsc tych w komentarzu nie odnotowano.

Wyrazy nadmiernie skrócone są podane w formie pełniejszej.

Podobne zasady zastosowano przy listach ks. Bernarda Sychty, które najczęściej pisane są odręcznie, na niewielkich kartonikach korespondencyjnych. Liściki te były niekiedy „opisane” na marginesach treścią, która przerastała ich rozmiary i np. ze strony verso

wracała na stronę recto kartoniku. Te dopiski zamieszczono po podpisie Księda, już bez zaznaczania szczegółowo czy były zamieszczone na lewym, czy na prawym albo górnym marginesie.

Autorów listów, ks. Bernarda Sychty i prof. Gerarda Labudy przedstawiąć szerzej zapewne nie ma potrzeby. Przypominamy ich jednak w sposób szczególny. O ks. Sychcie mówi nam sam Lech Bądkowski; wiernie oddajemy jego wypowiedź na uroczystości siedemdziesiątych urodzin ks. B. Sychty zorganizowanej w 1977 r. przez seminarium Klub Kaszubów w Pelplinie. Dorobek G. Labudy postanowiliśmy przedstawić piórem niedawno zmarłego red. Tadeusza Boldunu, który całe życie był pod urokiem pracy naukowej Profesora. Dorobek Lecha Bądkowskiego, pisarza i niewątpliwie najwybitniejszego ideologa ruchu kaszubskiego drugiej połowy XX wieku, nie przypominamy. UKazało się już kilka książek jemu poświęconych, że przypomnimy wydane w 2004 r.: *Na własny rachunek Pawła Zbierskiego (Słowo/obraz/terytoria) Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920-1984)* w redakcji Józefa Borzyszkowskiego (Instytut Kaszubski). Nie sposób nie wspomnieć także o filmie „Inspirator” Henryki Dobosz i Marii Mrozińskiej. Niemniej Bądkowski wciąż do końca jest nierozpoznany, a niewątpliwie w wszystkich Pomorzan zaśuguje na pamięć. Stąd też ta skromna publikacja Listów.

**Lidia Pszczółkowska, Wojciech Kiedrowski**

Publikacja podzielona jest na następujące części:

1. O listach i recenzjach wydawniczych z Gdańskiej Biblioteki PAN
2. Listy ks. Bernarda Sychty
3. Bernarda Sychty (*Lech Bądkowski*)
4. Listy i recenzje wydawnicze prof. Gerarda Labudy
5. Bedekerowy zapis dokonał Gerarda Labudy (*Tadeusz Boldun*)



### Joachim Schwarz. Na wschodzie wschodzi słońce. Wspomnienia z Pomorza Środkowego.

Slupsk 2006 Wydawn. PAP, s. 127, fot. Wydanie niemieckie w 1997 r.

#### Powrót

Promocja książki Joachima Schwarza „Na wschodzie wschodzi słońce” zgromadziła w Sali Rycerskiej Muzeum Pomorza Środkowego wielu znakomitych gości, w tym żonę, nieżyjącego już autora, Mechthild. Skromnie, w tylnych rzędach, zasięli byli już studenci (dziś absolwenci) filologii germanistycznej PAP w Słupsku. To właśnie oni, pod kierunkiem wykładowcy Ilony Zwierz, znakomicie przetłumaczyli wspomnienia człowieka, którego motto życiowe brzmiało:

Nic nie ginie,  
jest tylko przechowywane,  
potrzebuje czasu,  
rośnie,  
zakwitnie na nowo  
w odpowiednim czasie.

Sam autor, Joachim Schwarz, to postać znana i ceniona dla kultury polskiej i niemieckiej.

## Z regionalnej półki

Urodził się w Słupsku w 1930 roku w rodzinie ewangelickiej. Ojciec, zawodowy wojskowy, powołany został do SA (Oddziału Szturmowego). Narodowy socjalizm lat 30. i 40. XX wieku omamili wielu ludzi, i jak wspomina J. Schwarz, wszyscy krewni ojca, w tym on sam, należeli do NSDAP. Podkreśla jednak, że nie wszyscy byli aktywni.

Il wojnę światową rodzina Schwarżów przejęła w Słupsku. Ojca Joachima, Maxa, powołano do Wehrmachtu, a on sam uczęszczał do szkół. Rok przed wybuchem wojny był świadkiem pożaru i zniszczenia synagogi żydowskiej (mieszkał nieopodal), a później obserwował znalezienie rodzin żydowskich z ulic miasta.

Rozłączony z rodziną, która w styczniu 1945 roku wyjechała do Berlina, przeżył w początkach marca wkroczenie wojsk radzieckich. Piętnastoletni wówczas Joachim opuścił miasto wraz z innymi Niemcami. I tę, obfitującą w dramatyczne wydarzenia wódrówkę przez Pomorze w kierunku granicy niemieckiej, opisał przejmująco na kartach książki.

Wrócił w ojczyste strony w 1991 roku. Ta pierwsza sentymentalna podróż zaowocowała w następnych latach przyjaźniami, koncertami i czymś, co za słupczanie są bardzo wdzięczni, pomocą w rekonstrukcji organów z kościoła św. Jacka.

Joachim wrócił do swego rodzinnego miasta jako teolog i muzykolog z wykształcenia. W Niemczech wykładał muzykę muzalną i kościelną, był dyrektorem do spraw muzyki kościelnej, prowadził chóry.

Od 1992 roku kontynuował tę działalność w duchu ekumenizmu w Polsce, głównie jednak na Pomorzu Środkowym: w Słupsku, Koszalinie, Darłowie, itd. Miał wizję muzyki, jako języka który łączy narody i otacza świat wtedy gdy słyszy pokojowo.

Joachim Schwarz zafascynowany był spotkaniami Niemców z Polakami, chrześcianami wznania ewangelickiego z chrześcianami katolickimi. Wzruszały go spotkania z młodzieżą, w młodych upatrywał kontynuatorów misji której rozpoczęły. Mówił o tym, że zarówno Polacy jak i Niemcy żyli ze sobą z wciąż zmieniającą się i bolesną historią Pomorza. Wiedział, że wspólne odnawianie, pielegnowanie i utrzymanie kulturo-wego dziedzictwa, które nas, mieszkańców tych ziem łączy, jest bardzo ważne dla przyszłości.

Elżbieta Wiśawska



Z radością (choćby dlatego, że wydawca i członkowie kierownictwa redakcji są Słupczanami i moimi Przyjaciółmi, zycząwi m.in. naszemu pismu „Naj Goché”) i satysfakcją powitaliśmy na rynku, nowy kwartalnik:

### OBIEŻYŚWIAT – Magazyn turystyczny; Czyli (o) niezwykłe podróże (dla) zwykłych ludzi.

Jest on pismem ogólnopolskim, wydawanym w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Jak dotąd ukazały się 2 jego numery.

A oto Zespół redakcyjny i współpracownicy: Witold Daniłkiewicz, Aneta Łojek, Bogusław Matuszkiewicz (redaktor naczelny), Grzegorz Micula, Bogusław Nowak i Łukasz Wall, Skład i łamianie: Jakub Matuszkiewicz, Marketing i reklama: Irena Matuszkiewicz, tel. 0695 382 944, Kolportaż: RUCH S.A., Adres redakcji i wydawcy: Wydawnictwo KOLUMB, ul. Norwida 61, 76-200 Słupsk tel./fax 059 842 49 53, e-mail: kolumb@obiezyswiat.com www.obiezyswiat.com

Świat jest książką – to tytuł pierwszego redakcyjnego „wstępniaka”:

Serdecznie witamy w nowej edycji OBIEŻYŚWIATA podróżników, globotroterów i wszystkich tych, których łączy pasja poznawania i odkrywania świata. We wcześniejszym, multimedialnym wcieleniu naszego magazynu odbyliśmy kilkudziesiąt niezwykłych podróży przez 7 kontynentów. Oprócz tysięcy zdjęć i kilku godzin filmów na 4 płytach CD-ROM OBIEŻYŚWIATA, polscy podróżnicy podzielili się swoimi wrażeniami w reportażach pisanych i audycjach radiowych.

Pragniemy, aby w swoim nowym życiu, mimo iż tylko papierowym, OBIEŻYŚWIAT naszych Czytelników informował, inspirował i bawił, ale nigdy nie nudził. Z myślą o większości podróżujących Polaków będziemy przygotowywać artykuły o ciekawych kierunkach wojazdowania i wypoczynku. W tym numerze proponujemy wizytę na Słowacji, przyjaznej cenowo i językowo, oferującej wiele atrakcji, takich jak choćby podziwianie gór z basenów z gorącymi wodami. Innych, lubiących polski Bałtyk, zapraszamy na Morze Śródka do Kolobrzegu i Słupska. Natomiast tych, którzy znudzili pobyt w hotelach all inclusive namawiamy, aby wypoczynek połączyl z podreperowaniem zdrowia i urody.

Stara to prawda, że podróże kształcą, dlatego spróbujemy weryfikować stereotypy i fałszywe oceny. W tym numerze dowiemy się np. dlaczego nie wolno wspierać wątpliwych moralnie pomysłów zbombardowania słynącej od tysiącleci z gościnności Persji (Iranu), jednej z kolebek naszej cywilizacji. Podczas wyprawy nad Bajkał poznamy odmienny obraz Rosji. W stałych korespondencjach zaglądać będziemy na drugą stronę ziemi. Teraz odwiedzimy daleki archipelag Vanuatu, czyli wyspy potomków kanibali. Przedstawimy też sylwetki ludzi „chorych na podróżowanie” - znanych i mniej znanych.

Św. Augustyn kiedyś napisał: „Świat jest książką, której stronę tylko przeczytał ci, co nie ruszyli się z domu”. A zatem w drogę!

A w drugim wstępniaku, tj w magazynie, który jest aktualnie w sprzedaży- redakcja namawia na byśmy przebywali turystyczne....

Przygody (a) przez cały rok...a nie ot czasu do czasu. A więc gdzie można ją przeżyć, a więc ...

„Gdzie spędzić letni urlop? Na to pytanie próbujemy odpowiedzieć sobie od kilku miesięcy. Dzisiaj możliwości jest wiele, zbyt wiele, co stanowi dodatkową trudność w podjęciu optymalnej decyzji. Tym czytelnikom, którzy jeszcze się wahają przedstawiamy kilka mniej lub bardziej znanych kierunków podrózowania, innym życzymy podczas wakacji przyjemnej lektury reportaży z różnych stron świata.

Gminę Ślesin, leżącą w Wielkopolsce, na krótko odwiedza każdego roku półtora miliona osób. Największa w Polsce bazylika w Starym Licheniu z pewnością godna jest podziwu lecz naturalnym bogactwem tego regionu są przepiękne jeziora ze szlakiem wodnym do Kruszwicy, na których można aktywnie wypoczywać. Na lato i przez cały rok zapraszają coraz bardziej popularne akwaparki oraz kąpieliska termalne w Węgrzech i Słowacji. Spragnionym poznania nie tak dawnej historii Polski proponujemy sentymentalną podróż na Kresy - do Lwowa, miasta niegdyś zwanego „polską Florencją”.

Amatorów cieplejszych klimatów zapraszamy na malowniczą Riwierę Turecką, urzekającą swoją egzotyką, niesamowitymi kra-



jobrazami i licznymi pamiątkami z czasów rzymskich oraz na Cypr, gdzie z morskiej piany wylonila się Afrodita. Stąd już mały skok do Grecji, gdzie warto odwiedzić tajemniczą republikę mnichów.

Więcej słońca? Proponujemy zatem wypad do Egiptu. Tam razdimy zanurzyć się w Morzu Czerwonym, by zobaczyć cudowne rafy koralowe. Innego rodzaju zanurzenia, w czasie i przestrzeni, można doświadczyć w Muzeum Egipskim pochylając się nad ludźmi i przedmiotami, które żyją ponad czasem.

Wraz z polskimi podróżnikami zapraszamy także do Kanionu Antylopy w USA, na niebezpieczny wulkan Merapi w Indonezji, w Himalaje do Nepalu - królestwa kontrastów oraz do podglądania scenarii planów filmowych w dalekiej Nowej Zelandii.

Jak dotąd Czytelnik może znaleźć w kwartalniku informacje i propozycje tras wódrówek do miejsc wartych poznania i spedzenia, nie tylko urlopów. Wszystkie te użyteczne w drodze informacje, bądź te, które zachęcają by w nią ruszyć – znajdziecie właśnie tu!!! Na domiar poparte są one ciekawymi artykułami i prezentacjami (bogato i kolorowo ilustrowanymi) różnych atrakcyjnych turystycznie części Polski i świata.

A więc są to materiały (podane ich tytuły) - w nr. 1/2006: Bajkal-syberyjska mozaika; Słupsk - Mały Paryż; Kołobrzeg - Perła Bałtyku; Targi „Lato 2006”; Bilety lotnicze w Internecie; Poznawanie świata; Bratysława - piękno nad Dunajem; Wyśnie Rużbachy; Słiąc - wakacje dla serca; Druskienniki - uzdrowisko nad Niemnem; Podróżnicy - znani i mniej znani; Książki i multimedia; Perska - kostka cukru; Vanuatu - zdumiewające wyspy Pacyfiku

A w numerze nr 2/2006 (znajdziecie go jeszcze w kioskach Ruch-u): Ślesin - Kraина jezior; Spacerkiem po Lwowie; Gorące źródła na Węgrzech; Książki i multimedia; Cuda Riwiery Tureckiej; TT WARSAW 2006 - Targi turystyki; Wyspa Afrodyty; Republika Mnichów; W cieniu piramid; Góra ognia; Himalajskie królestwo kontrastów; Nowa Zelandia - Wielki plener filmowy; Nieprzemakalni; Kanion Antylopy; Informacje

Słowem - polecam i zachęcam do czytania Obieżyswiatu !!! - Wierzę, że po jego lekturze ruszycie w drogę... powodzenia! /tz/



### Opowieść o rodzie - Szrederowie

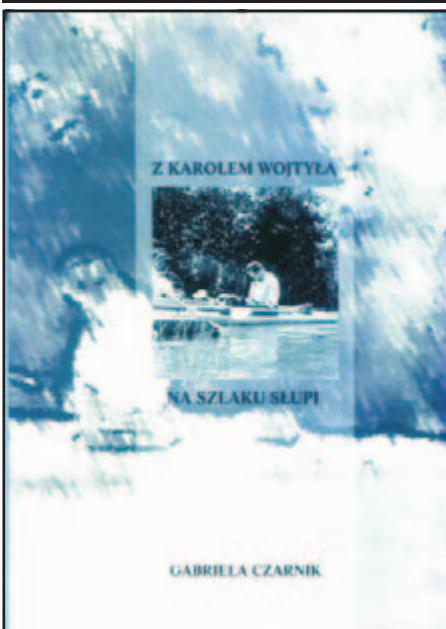
Wydawca Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie Oddział w Słupsku Rada Rodu Szrederów. Druk BOXPOL. Słupsk 2006

Ta pięknie wydana i bogato ilustrowana pochodząca z rodzinnego archiwum zdjeciami książeczką, została wydana na szósty Zjazd Rodu Szrederów, który odbył się 10 czerwca 2006 roku w Studzienicach.

Profesor Edward Breza, w jednej ze swych publikacji o pomorskich rodach podaje, że w Polsce nazwisko Szreder występuje aż 2480 razy: 507 razy Schroeder, 203-Szreder, 174-Szroter, 127-Szroeder i 113-Szrejda. Znaczeniowo nazwisko to, o genetycznym odzawadowym, niemieckim pochodzeniu oznaczało krawca.

Słupski historyk Wacław Machura odnalazł na płycie epitafijnej z 1568 roku w kościele Najświętszej Marii Panny w Słupsku , nazwisko Martina Schrödera, pochodzącego także z tego rodu.

## Z regionalnej półki



GABRIELA CZARNIK

### Papieski szlak

Mała książeczka nieżyczącej już Gabrieli Czarnik „Z Karolem Wojtyłą na szlaku Ślupi” ukazała się dwa lata temu. Dlaczego dopiero teraz o niej piszę? Cały nakład (pewnie niewielki) rozszedł się w oka mgnieniu. Miejskiej Biblioteki Publicznej cudem udało się zdobyć 1 egzemplarz do działu regionalnego zaledwie parę tygodni temu. Wydawałoby się, że w tej sytuacji gdy wydawcami książki są Urząd Miejski i Ośrodek Informacji Turystycznej, biblioteki śląskie nie będą miały problemów z zakupem regionaliów w pierwszej kolejności. Zadaję sobie(i innym) pytanie czy tak być powinno?

Niezapomniana Gabriela Czarnik, człowiek o szlachetnym sercu, kojący ludzi i przyrody jest autorką paru uroczych książek. Zafascynowana przyrodą ziemi czchowskiej napisała *Lipczynki i okolice*, a także *Opowieść spod Niedźwiedziego Dębu*. Teraz przyszła kolej na Ślupię. Prawdziwym jednak bohaterem książki jest Karol Wojtyła- papież Jan Paweł II. Książeczka G. Czarnik jest opowieścią o wędrówkach kajakowych z Karolem Wojtyłą nie tylko po rzecze Ślupi ale po Brdzie, Drawie, Redze, Piławie, Czarnej Wodzie, Parseci i innych. Samą nie brała w nich udziału choć też była zapaloną wodniaczką i przemierzyła niejednego szlak.

Autorka pięknie i wzruszająco pisze o *Rodzinewórślid* której byli Danuta i Jerzy Ciesielscy, muzykolog Andrzej Zieliński, lekarze Ewa i Mieczysław Wisłoccy, Celestyn Brożek. Wymienieni stanowili pierwszą założycielkę. Wśród późniejszych towarzyszy kajakowych szlaków były inne znani osoby jak np. Jan Vetusani czy Zdzisław Heydel pilnujący kaplańskiego stroju *Wujkagdyż tak właśnie nazywano* w towarzystwie wodniaków Karola Wojtyły.

Szlakiem Ślupi na długości 135 km *Rodzinewórślid* płynęła od 20 do 31 lipca 1964 roku. Karol Wojtyła uczestniczył w niej od początku i w 3-ciej dekadzie lipca zakończył szlak.

Autorka snuje opowieść niespieszną, bez patosu. Pisze tak, że czytelnikowi wydaje się, że siedzi przy ognisku, przysłuchuje się rozmowom obozowiczów. Wielu uczestników wspomina wyjątkowość kontaktów z księdem Wojtyłą, jego cierpliwość, delikatność i niesłychaną dobroć. Te duszpasterskie rozmowy, jak je nazywano, były dla wielu busoli w życiu. I wielu pomogły przetrwać tragedie jakich w późniejszym życiu doświadczyli. Wspomnienia odzily gdy Karol Wojtyła przesiadł się na „Łódź Piotrówą”.

W 2004 roku w Ślupsku, w 40 rocznicę spływu kajakowego rzeką Ślupią, na trasie Gowidlino-Ślupsk z ks. Karolem Wojtyłą, odsłonięto pamiątkowy kamień. W planach jest jeszcze ustawienie dziesięciu kamieni pamiątkowych które miałyby stanąć w miejscach skrzyżowań (postój) szlaku kajakowego ze szlakami drogowymi i rowerowymi.

Polecam tę uroczą książeczkę wszystkim zafascynowanym pięknem pomorskich rzek i jezior a także Janem Pawłem II.

Czarnik Gabriela. Z Karolem Wojtyłą na szlaku Ślupi. Ślupsk 2004, UM-OIT, s.64

Elżbieta Wiślańska

### Stanisław Jank. Piesniodejanie

Redakcja Wojciech Kiedrowski. Wydawca Oficyna Czec Gdańsk 2003

Prezentuję ten tomik wspaniałej poezji Stanisława Janka dopiero raz, bowiem niedawno przesłał mi go jego Wydawca – Wojciech Kiedrowski.

Nie jest moim zamysłem recenzować wierszy współczesnego mistrza kaszubskiej poezji, zresztą nie ośmieniliby się tego uczyć. Po pierwsze one same do nas przemawiają, doskonale się bronią, a

przede wszystkim porywając nas w przecudowny, pełen życliwości świat jego poezji.

Niech poniższy wiersz będzie dowodem na otwartości i ciepła jego serca, z którego płyną takie, jak te dla nas „Żecze”, na ten trudny czas...

#### Żecze

Niech le tu prziędze  
jaciś wecman e powie  
cos dló szposu niech so ledze  
usmiejaž jima ócze  
utopią s̄ we lzach  
niech stanicama wiater zreszi  
żebe zaferkotalo  
niezweczajną udbą  
w szari godzenie

W tomiku tym odkryłem także to, że poeta, a zarazem tłumacz sięga do poetyckich źródeł tryskających wszędzie, stąd także do tych daleko poza granicami Kaszub. W tym przypadku do „kraju kwitnącej wiśni” - Japonii. Jest to kolejny dowód na ponadnarodową, ponad plemienną universalność sztuki człowiecej duszy – jaką jest poezja. W tym tomiku odnalazłem poezję Adama Mickiewicza, Tarasa Szewczenki, Wołodymyra Sosuira, Wermara Bergengruena i Japończyków: Yamamura Bochō, Hagiwara Sakutarō, Muro Saisei, Ōki Atsua, Aida Tsunao i Murano Shirō, zaprezentowanych za antologią współczesnej poezji japońskiej zatytułowanej „Wiśnie rozwitie podczas zimy”.

Do tych „japońskich wierszy” Janka (są one w/w antologii tłumaczone na j. polski) sięgnę później, by je zaprezentować w kolejnych wydaniach „Najj Gočę”. Poniżej publikuję jeden z nich.

Murano Shirō  
Pó dredzi stronie muru  
Cziwom rāka na óddzakówanie  
a on skräcel zaró za zadzibā negó muru  
i zdzinal mie z óczi;  
ju drédzi róz tuwó nie wróy.  
Co je po dredzi stronie muru,  
jaci świat tam sā zaczinó,  
nicht gwēs tego nie wie.  
Z ti cězy przepadni, chternó jaz człowieka zdrogū,  
gdze nie cěje sā słów, i ni ma ógrodzeniów,  
i nawetka módzilów ni ma,  
nicht sā stamtłdka nie węczorgòl i nie wédstôt.  
W tim mólu zemia  
zapódó w bezdnou urwā.

Dla porządku rzeczy przypomnę za wydawcą, opublikowany na ostatniej stronie okładki tomiku, biogram poety, otóż jak na Kaszubie przystało, jest on w rodnej mowie.

Stanisław Janke (ur. 1956) pochodzi z Lepusza, mieszkó w Wejrowie, je poeta, prozaik, redaktor. Od 1979 roku związany z miesięcznikiem „Pomerania” we Gduńsku, od 1996 prowadzi redakcję miesięcznika gminie Wejrowo „Nasza Gmina”. Zadebiutował w 1977 roku wiarztama kaszubszczyna. Je utwórcą czlénosceks książek poeticznych r pdwiescy „Łiskawica” 1989, „Żolty kamiń” 1998, „Lelek” 2001 ē tomaczek z kaszubszczego na pólscy („Ptak za uszami” 1992, „Klechy kaszubskie” 1996), a też, biografie młodokaszęb. ks. Leona

Heyczego („Poeta z kaszubskiej „nocy” 1998) i pierwszego kaszubszczego piesniodejörza Jarosza Derdowszcęgo („Derdowski” 2002). Za literacką i publicystyczną robotą ośtol nôdgrodzony Medalem Stolema ē Srebrom Tabakierą Abrahama. Je nôleznika Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. /tz/

Władysław Szulist

### Reflections of the past and present



### Władysław Szulist. Reflection of the past and present.

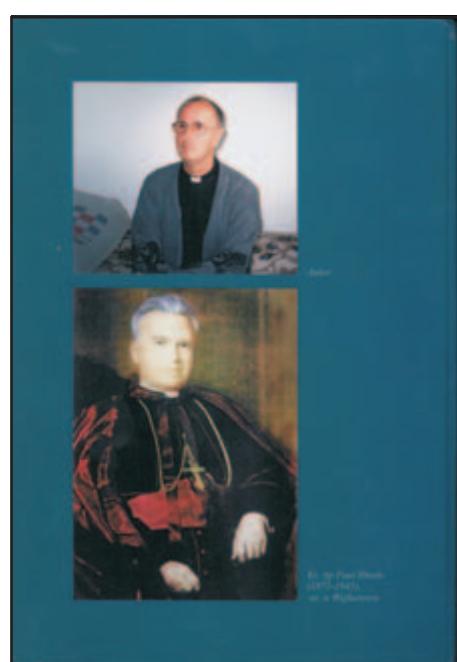
Gdańsk 2006.

Ta pięknie wydana staraniem autora, dwujęzyczna: angielsko – polska książka, przy tym bardzo bogato ilustrowana zdjęciami, zawiera przede wszystkim biografię publikacji wydanych przez niego w okresie 2001 – czerwiec 2006 r.

Pierwszy rozdział przetłumaczony na j. angielski przedstawia dorobek autora a także opinie i oceny jego pracy, dokonanej przez autorytety przedmiotu. Część ta podzielona jest na fragmenty o następujących tytułach:

1. From far and near
2. The bishops of the diocese
3. My research and publications
4. Publishing dilemmas
5. Polish – German relations in historiography
6. Kończ ją przypisy.

Drugi jej rozdział to rzeczona już wyżej – biografia publicystyki autora za okres lat 2001 do 2006 (do czerwca). Świadczy ona dobrze nie tylko o „plodności” literackiej autora, ale o jego mrówcej i niezwykle cennej pracy badawczej, jako historyka, publicysty oraz kronikarza, a także



## Z regionalnej półki

recenzenta, pomorsko – kaszubskich dziejów (zdarzeń i ludzi, publikacji).

Wg niniejszej biografii autor w 20001 roku opublikował 3 artykuły (w tym 2 w „Naji Gočë”); 2002 roku – 20 (w NG - 7); 2003 – 33 (w NG - 16); 2004 – 33 (w NG - 16); 2005 – 18 (w NG – 1) i dotychczas w 2006 – 8 (w NG- 4) W sumie w tym okresie ukazało się w 113 jego publikacji w tym 46 drukowanych było w „Naji Gočë”.

Niniejszą imponującą statystykę, pozostawiam bez komentarza.

Rozdział trzeci to: Postacie nietuzinkowe.

Prezentowane są w nim krótkie biogramy życia i działalności: ks. Paula J. Brezy – Kaszuby – Polonusa z Winoną w USA; Wandy Kiedrowskiej – znanej działaczki kaszubskiej z Steżycy i Krzysztofa Jaźdżewskiego z Kościerzyny, dobrze zapowiadającego się historyka – pasjonata dziejów Kaszub, zwłaszcza tych mu najbliższych, bo Kościersko – Zaborowskich.

Rozdział czwarty to: Rodzina przyjaciele zasłużeni Pomorzanie i moi Dobrodzieje. Autor przedstawia ich na 59 zdjęciach.

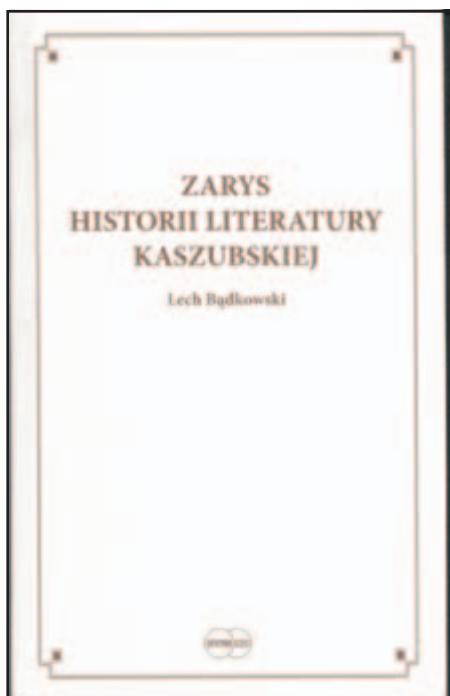
Na twardej kolorowej okładce, na jej stronie tytułowej jest zdjęcia budynku Polskiego Muzeum w Winonie USA, a z tytułu zdjęcia ks. bp. Paula Rode (1871-1945) urodzonego w Wejherowie, biskupa Polonii Amerykańskiej. Jest tam także zdjęcie autora.

Książka ta jest wspaniałym przyczynkiem do historii kaszubsko – pomorskiej, jest przede wszystkim potrzebnym udokumentowaniem pracy Autora.

Z całego serca dziękuję i gratuluję Ci księdze Włodzławie, tego co już zrobiłeś i tego, co jeszcze zrobisz dla naszej Małej Kaszubskiej Ojczyzny.

Slowem: Bóg Ci zapłać i Szczęść Ci Panie Boże.

**Zbigniew Talewski**



### Zarys Historii Literatury Kaszubskiej. Lech Bądkowski.

Redakcja Wojciech Kiedrowski. Wydawnictwo Oficyna Czec. Gdańsk 2006.

Publikację wydano dzięki pomocy finansowej Sławiny Kosmuskiej oraz Teresy i Jerzego Nacel

Tą ciekawą i potrzebną publikację otwiera wstęp, a jej uwierczeniem jest posłowie wydawcy Wojciecha Kiedrowskiego. Zarówno wstęp jak i posłowie stanowią dla niej najlepszą recenzją a przede wszystkim, tego co w omawianym zakresie zrobił – Lech Bądkowski. Stąd oba te fragmenty w całości prezentuje Czytelnikom NG.

Dla porządku podaje, że publikacja podzielona jest na następujące części tematyczne:

1. Pierwociny literackie zaliczane do literatury kaszubskiej
2. Odnowienie literatury kaszubskiej
3. Ludowa epopeja kaszubska
4. Literatura młodokaszubska
5. Obozy i prądy literackie okresu międzywojennego
6. Stan literatury kaszubskiej po II wojnie światowej

#### Wstęp

Próbowano już w przybliżeniu określić pojęcie literatury pomorskiej. Czy jest to potrzebne? Wydaje się, że tak, bo jakkolwiek literatura ta istnieje już kilkaset lat, traktowano ją po macoszemu, a właściwie ignorowano ją zupełnie. Nawet w świadomości społeczeństwa pomorskiego fakt jej istnienia nie występuje dość wyraźnie, ponieważ nigdy o niej nie uczyono w szkole, a prądy umysłowe na Pomorzu - z wyjątkiem, niektórych powstałych w latach ruchu kaszubskiego - były odbiciem, i to zazwyczaj słabym odbiciem, prądów umysłowych w Polsce.

Jesteśmy, być może, świadkami narodzin nowego prądu umysłowego na Pomorzu, który - pozostały w zgódzie z ogólnymi przemianami społecznymi, gospodarczymi, politycznymi i kulturalnymi w Polsce, a także w wielu innych krajach - jest wyrazem sił, dążeń i ambicji własnych, odzwierciedla głębokie potrzeby społeczeństwa pomorskiego, a na razie przynajmniej jego najbardziej aktywnej i świadomej części.

Czynnikiem składowym tego prądu jest literatura. Dla jego dalszego kształcenia się posiada ona szczególnie doniosłe, może nawet decydujące znaczenie. Stąd wynika potrzeba upowszechniania wiedzy o naszej literaturze i popularyzacja jej dzieł. Stąd też powstaje konieczność opracowania problemów teoretycznych literatury pomorskiej.

Jordan Koźlikowski (*Ziemia i Morze*, Nr 14 z 18.08.56) powiada, że do literatury pomorskiej zalicza się utwory pisane z myślą przed wszystkim o odbiorcy pomorskim, lub tworzone w kategoriach tradycji, kultury i umysłowości miejscowego społeczeństwa, niezależnie od języka: po kaszubsku, literacką polszczyzną, czy też - jeśli chodzi o dawniejszą literaturę po niemiecku.

Nie istnieje potrzeba definiowania poszczególnych literatur i zdańie powyższe nie jest też żadną definicją. Chodzi tu jedynie o uzmysłowanie pomorskiemu czytelnikowi, że posiada rodzoną twórczość pisarską, a także, że w twórczości tej czynnik języka wskutek procesów historycznych nie jest decydujący. Dalej autor pisze: oczywiście twórczość ta może być wartościowa tylko wtedy, jeśli nie sklepili się w wąskim regionalizmie, w legendach, przypowiadach, płytkich lirykach, tanich kome-dijkach, lecz przeciwnie, jeśli treść i forma będzie atrakcyjna nie tylko dla lokalnego odbiorcy.

Ten postulat bynajmniej nie ma charakteru wyłącznie ambicjalnego; jego spełnienie, to jest podniesienie literatury pomorskiej do pełnej rangi artystycznej, zadecydowane o jej możliwościach dalszego istnienia i rozwoju. W tym kierunku muszą iść wysiłki pisarzy pomorskich.

Kto może postawić pytanie, czy świadome kształcenie literatury pomorskiej i zajmowanie się nią naukowe nie tworzy pewnego rodzaju odrębności, chwilowo na polu literackim, a w przyszłości także w dziedzinie politycznej.

Odpowiedź ujmujemy w następujące punkty:

1. Problem odrębności jest zawsze znacznie głębszy i bardziej złożony. Nigdy nie powstanie on na gruncie literackim, to znaczy literatura nie ma dać impulsu pierwotnego; może go tylko odbierać, wyrażać w formie artystycznej, ale tylko wtedy, jeśli on już istnieje. Zatem mieszanie literatury z doraźną polityką jest nieporozumieniem.

2. Jeśli w środowisku pisarskim występuje potrzeba tworzenia określonej literatury i jeśli są dla niej odbiorcy, to taka sytuacja stanowi wystarczające prawo istnienia tej literatury.

3. W konkretnym zagadnieniu kaszubsko - pomorskim, generalnie biorąc, spotykamy się ze zjawiskiem społeczno - kulturalnym, a nie politycznym. 4. Pochopne i nierozsądne posugiwanie się strażakiem separatyzmu stwarza stan napęcia, a tym samym atmosferę właściwie sprzyjającą rozbudzeniu tendencji odrębiskowych.

Trzeba natomiast postawić sobie inne pytanie, o zasadniczym dla nas znaczeniu: jaki ma cel kontynuowanie i rozwijanie literatury pomorskiej? Przede wszystkim jak powiedzieliśmy wyżej, każdemu społeczeństwu przysługuje prawo posiadania własnych form życia kulturalnego, o ile taką ono odczuwa potrzebe i ma siły twórcze zdolne do wykonania tego prawa. I rzeczywiście powinno ono z niego korzystać, gdyż zapewni to mu pełne wyzyskanie jego uzdolnień i możliwości twórczych, wz bogaci treści jego życia i doda barw, a zarazem członkom tego społeczeństwa otworzy wszystkie drogi wewnętrznego rozwoju. Wreszcie - co ma nie mniej doniosłe znaczenie - zdrowa, konstruktywna działalność społeczeństwa wz bogaca nie tylko jego własny dorobek kulturalny, ale także wnosi dobro do wspólnego skarbcu kultury polskiej i powszechniej. Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny wtedy, kiedy uzdolnienia i możliwości twórcze mogą być w pełni wykorzystane tylko w warunkach rodzinnej kultury. Przykładem służą tu osoby Hieronima Derdowskiego i Aleksandra Majkowskiego, których twórczość w mowie kaszubskiej jest nieporównanie wartościowsza od ich prób literackich w języku polskim; to samo obserwujemy u dzisiejszych pisarzy kaszubskich.

W uwagach powyższych używaliśmy określenia: literatura pomorska. W ramach tej literatury mieści się literatura kaszubska, która stanowi najwyraźniejszą, stosunkowo najłatwiejszą do uchwycenia część literatury pomorskiej.

Nie będziemy tu określić cech, jakie wyodrębniają literaturę kaszubska w ramach literatury ogólnie - pomorskiej. Zaznaczmy tylko, że instrument mowy nie jest wyłącznym kryterium, gdyż niektórzy autorzy kaszubscy pisali również po polsku, a wśród dzisiejszych są tacy jak (np. Augustyn Neele), którzy jak dotąd piszą jedynie po polsku.

Trzeba podkreślić, że literatura kaszubska stanowi rdzeń literatury pomorskiej i że z jej kregów oddziaływanie wyrasta współczesna literatura pomorska.

W niniejszej pracy zajmujemy się w zasadzie tylko literaturą kaszubską, a dopiero w ostatnim rozdziale napomknemy o tworzącej się obecnie literaturze ogólnopomorskiej, jako o zagadnieniu chwili obecnej. Zarys historii literatury kaszubskiej przeznaczony jest przede wszystkim dla nauczycieli i uczniów wyższych klas szkół średnich. Całość rozdziału została na 6 rozdziałów, które nie pokrywają się z ogólnie przyjętymi działami w literaturze. W odniesieniu do literatury kaszubskiej nastreżałoby to zbyt wiele trudności. Dlatego przyjęliśmy za podstawę podziału etapy jej historycznego rozwoju, uwarunkowanego głównie okolicznościami politycznymi.

Ze skryptem tym wiąże się ściśle wybór tekstów kaszubskich, który zostanie opracowany osobno.

Wypada jeszcze poinformować czytelnika, że niniejsza praca nie rości sobie tytułu do odkrywczości, ponieważ opiera się głównie na istniejących opracowaniach i publikacjach źródłowych, chociaż autor starał się wobec nich zająć samodzielne stanowisko.

Posłowie od wydawcy

Zarys historii literatury kaszubskiej ukazał się jesienią 1959 roku nakładem Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego. Skrypt Lecha Bądkowskiego - wydany skromnie, powielony - był w ogóle trzecim wydawnictwem w krótkiej historii całego Zrzeszenia. Wczesniej ukazały się staraniem Tadeusza Bolduana, nakładem dwutygodnika „Kaszube” dwie nader skrócone książeczki: *Mecenas kultury polskiej na Pomorzu* Rajmunda Bolduana i *Liceum w sercu Kaszub* Alfonsa Wysockiego. Te zeszyciki, poświęcone dr. Janowi Pawłowi Lukowiczowi z Chojnic i kościerskiemu liceum im. Józefa Wybickiego również ukazały się w 1959 roku. Można jeszcze wspomnieć z tego roku kopiowane „światłoczuły” czyli ówczesną techniką odbijania projektów inżynierskich 6 pieśni oraz 12 pieśni Jana Trepczyka, wydane przez Klub Studentów Kaszubów „Ormuzd”, dodajmy - bez jakichkolwiek kontaktów z ówczesną cenzurą.

Zarys historii literatury kaszubskiej powielony został „na prachach rękopisu”, co obok formuły „do użytku wewnętrznego” oczywiście wydrukowano na stronie tytułowej i na okładce. I mimo iż takie mimo niewielkiego nakładu i zgrubnego edytorstwa, jego ukazanie się wywołało burzę polityczną, ze skutkami dla Zrzeszenia Kaszubskiego wcale nie małymi. Ten szczególny okres natężonych działań gdańskich władz partyjnych posikujących się oczywiście służbami bezpieczeństwa przypomniany został w książce Tadeusza Bolduana. Nie dały się złamać (Oficyna Czec, 1996). Dzisiejszemu czytelnikowi zapewne trudno po lekturze dociec, które fragmenty tekstu Bądkowskiego leżały u podstaw furiального ataku i sekretarza KW PZPR w Gdańsku Józefa Machno na Zrzeszenie Kaszubskie. Bolduan pisał, że atak po wydaniu Zarysu spowodowany był „tym, że Bądkowski nadawał literaturze kaszubskiej znaczenie przekraczające granice twórczości ludowej, samorodnej i wyznaczał jej partnerskie miejsce w literaturze uniwersalnej”.

Przypominamy po latach Zarys historii literatury kaszubskiej jest w warstwie treściowej publikacją skromną. Lech Bądkowski zawsze podkreślał, że jest to szkic napisany potrzebą chwili, brakiem stosownych podręczników i chęcią zapoczątkowania serii skryptów z innych dziedzin ważnych dla Kaszubów. Bądkowski, i nie tylko on, oczekiwał, że badacze literatury w ciągu kilku lat doprowadzą do pełnej, bogatej i naukowej publikacji o literaturze kaszubskiej. Dziesięcioletni sięganie po literaturę kaszubską w języku niemieckim Ferdi-nanda Neureteera (*Monachium* 1978, II wyd. 1991), przełożonej na j. polski przez Marię Boduszyńską-Borowiakową i wydanej staraniem Oddz. Gdańskiego ZK-P w 1982 roku. Jan Dreżdon zamknął swoje rozważania w książce *Współczesna literatura kaszubska (1945-1980)*. Można na upartego wymienić jeszcze jakieś tytuły książek, lecz pełna historia literatury kaszubskiej niestety nie powstała. Austriak Neureteiter jest wciąż najbardziej użyteczny, co powinno zawsze pamiętać rodzinnych badaczy tej literatury, a w jakim stopniu całe środowisko humanistyczne Pomorza. Szczególnie boli niemrawość w tej materii naukowców Uniwersytetu Gdańskiego. Pół wieku mija od narodzin skryptu Bądkowskiego, niikt wówczas nie przypuszczał by czas ten został tak zmarnowany.

**Wojciech Kiedrowski**

## Listy do redakcji

**Stefan Fikus**  
Lebork 18 lipca 2006 r.

Drogi Redaktorze!

Otrzymałem następny numer Naji Goché – wielkie dzięki, że pamiętasz o mnie. Dziwię się, że jest tyle przeciwności i uwag mdrców. Gdyby nie Gochy i Twoja upartość wiele spraw by nie ujrzało miejsca. Dzięki temu pismu wiele spraw zostało wyjaśnione i ugruntowane.

.../ Gdyby Pomerania miała ten „dryk” i dojście do różnych ludzi i wydarzeń może inaczej by była widoczna. Ale na upartego nie ma rady. Przy okazji przesyłam Ci kilka wierszy złozonych na Konkurs Literacki im. Stryjewskiego w 2005 roku. Zamieśc je przy okazji w Twoim czasopiśmie. Chciałem uczcić Papieża, 60 lat zakończenia wojny i 25 lat Solidarności.

Z poważaniem SF.

*Od redakcji.*

*Dziękuje za życzliwe słowa i ocenę. Tak jak Ty i ja staram się działać dla dobra „Naszonkiej Tatczęznę”  
Życzę Ci Apartné Dréchë - dużo sił i zdrowia. Zb. Talewski.*

\*\*

**Jerzy Kiedrowski**  
Sopot 7.07.2006 r.

Drogi Przyjacielu!

Serdecznie dziękuję za „Naji Goché”. Gratuluję /.../ Dziękuję za zamieszczenie artykułu o Vincze Lajosie. Coraz więcej moich Przyjaciół odchodzi...

Proszę o zamieszczenie malej, poniższej informacji:

W moim artykule pt. Moje wspomnienie o Vincze Lajosie wkradła się pomyłka.

Moje zasadnicze wspomnienie z pobytu Vincze Lajosa dotyczyło Jego przyjazdu w 1988 r. (ostatniego z 4 – rech pobytów) a nie jak podano w 1969 r.

Pragnę jeszcze dodać, że w 1969 r. Vincze Lajos przebywał na Kaszubach głównie w Wejherowie, gdzie tamtejsze Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie i Oddział G.T.P.S. zorganizowało indywidualną wystawę prac Vincze Lajosa.

Pozdrawiam JK.

*Od redakcji.*

*Przepraszam za pomyłkę, prawdopodobnie powstała ona przy przepisywaniu tego tekstu do komputera.*

*Nie poddawaj się zarówno upałom jak nostalgii...*

*Czekam na kolejne materiały i póki co życzę Wszystkiego Najlepszego... sil i zdrowia /tz/*

\*\*\*

**Andrzej Busler**  
17 lipiec Gdynia

.../ przesyłam ostatnie numery gdyńskiej „Klęki”. Jedna z nich to specjalne wydanie zjazdowe. Jeszcze raz dziękuję za przesłane „Naji Goche”.

Pozdrawiam i życzę powodzenia

AB.

*Od redakcji. Również pięknie pozdrawiam i dziękuję , w tym za przesłana mapkę Kaszub /tz/*

\*\*\*\*



Pl. 70-485 Szczecin, ul. Królowej Korony Polskiej 28 E, tel. 091 4210220

Szczecin, dnia 18 lipca 2006 r.

Abp Marian Przykucki

Szanowny Panie Prezesie!

Uprzejmie dziękuję za przesłanie dwumiesięcznika społeczno-kulturalnego „Naji Goche”. Ileż tam znalazłem pięknych artykułów – bardzo mnie interesujących, jak i wielki i fachowy skład redakcyjny.

Między innymi dowiedziałem się, że ks. Raepke nie żyje. Mile go wspominam.

Współpraca z nim była znakomita. Rozumieliśmy się doskonale. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie straciło oddanego członka i notyciela cennych kaszubskich wartości.

Oczekuję w Szczecinie. Będę się cieszyć z milego spotkania.

Lączę wyrazy szacunku i szczególnego oddania problemom kaszubskim.

+ Marian Przykucki  
Arcybiskup Marian Przykucki

*Dziękujemy za mile słowa i ocenę. Życzymy J.E. dużo zdrowia. Jesteśmy też radzi wizyty w Szczecinie i naszego spotkania.*



**Zbigniew Talewski**  
W czas jubileuszu

## Nadmorscy Pogranicznicy

W tym roku przypadła 15 rocznica powołania formacji państowej: Straży Granicznej. W miejsce Wojsk Ochrony Pogranicza powstała na podstawie ustawy z 12 października 1990 r. Straż Graniczna, która nawiązuje do tradycji oraz bogatych doświadczeń Straży Granicznej i RP i Korpu Ochrony RP.

Dzisiejsza SG jest to formacja typu policyjnego, będącą jednocześnie częścią administracji państwowej typu specjalnego. Jest ona jednolita, umundurowana i uzbrojona. Komendant Główny Straży Granicznej jest centralnym organem administracji państwowej w sprawach dot. ochrony granicy państowej. Aktualnym Komendantem Głównym Straży Granicznej jest pułkownik Mirosław Kuśmierczak. Nadzór nad formacją sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Formacje SG powołano 16 maja 1991 r. Podzielono ją początkowo na 13 oddziałów bowiem 1 sierpnia 1991 r. powołano dodatkowy 14 oddział mianowicie: Morski Oddział Straży Granicznej (MOSG).

Morski Oddział Straży Granicznej nosi imię płk Karola Bacza i dowodzony jest przez kontradmirała Konrada Wiśniowskiego. Komenda Oddziału mieści się w Gdyni.

W jego skład wchodzą 14 jednostek organizacyjnych w 13 placówkach terenowych i 2 dywizjonach morskich: Kaszubskim w Gdyni i Pomorskim w Świnoujściu. Aktualnie w MOSG pełni służbę około 1800 funkcjonariuszy. Do ich zadań należy m.in. ochrona 481 km części granicy polskiej (15% jej całkowitej długości), z którego 440 km przypada na odcinek morski od Świnoujścia po Frombork, a także obejmuje obszary morskich wód terytorialnych (36 724 km.kw.). Obejmuje on także swoim działaniem teren województwa pomorskiego oraz północne części województw zachodnio – pomorskiego i warmińsko – mazurskiego.

Warto podkreślić, że od 1 maja 2004 roku polski pas wód terytorialnych, a także lotniska międzynarodowe i granice z Rosją, Białorusią i Ukrainą zyskały charakter zewnętrznej rubieży Unii Europejskiej. Stąd też Funkcjonariusze SG mają do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt, co stawia polskie służby graniczne na czele podobnych im w Europie i na świecie.

To placówka Straży Granicznej w Ustce dowodzonej przez ppłk Eugeniusza Kołpaczyńskiego, za jej wysoki poziom sprawowania służby, przypadł godny zaszczyt organizatora i gospodarza uroczystości 15 lecia SG. W organizacji tego święta włączyły się władze Ustki m.in. zapewniając bogata i ciekawa oprawę artystyczną uroczystości. Nie tylko dopisała pogoda, ale i licznie przybyli oficjalni i dostojni goście.

Uroczystości zainaugurowała msza święta w intencji SG, po niej w towarzystwie orkiestry reprezentacyjnej, kompanii honorowej nastąpił uroczysty przemarsz pododdziałów na plac portowy gdzie odbył się uroczysty apel. Podczas którego kontradmirał Konrad Wiśniowski wręczył funkcjonariuszom odznaczenia, akty nominacyjne na kolejne stopnie służbowe oraz nagrody. Nagrodzono także zwycięzców ogłoszonego z okazji święta konkursu plastycznego i rywalizacji strzeleckiej. Dużym zainteresowaniem i uznaniem tysięcy uczestników i obserwatorów uroczystości, cieszyły się pokazy działań antyterorystów m.in. w ratowaniu rozbityków czy zatrzymywaniu do kontroli uciekającego kutra. Także zaciekanie wzbudziła wystawa sprzętu i wyposażenia oraz udostępnione dla zwiedzających jednostki morskie SG. Zaprezentowany został także nowy nabytek oddziału, jakim jest samolot typu Skyytruck, którego wielkość i możliwość długotrwałego lotu sprawiają, że samolot ten szczególnie nadaje się do służby nad morzem.

Do zewsząd płynących gratulacji z osiąganych wyników w ochronie naszych granic oraz z okazji Jubileuszu 15 lecia SG - dołącza się także nasza redakcja.

(Zdjęcia wykonane z tej uroczystości przez Mariusza Symonowicza zamieszczamy w rubryce – Foto – migawki na str. 15.) /-/

## Z kaszubskiego śpiewnika Gdzie jest moja wieś



Gdzie so podza - - ra moja wieś?  
Czë jö je jeszcze uzdrze czëjs.  
Czë jö za dównych swojich lat  
poznót jem jaczi piękny świat,  
piękny świat.

Tam mie na ląkach pôchnał kwiat.  
Tam dlô mię każdy bel jak brat.  
Tam dlô mię wszêtczich ptôchów śpiew,  
tam leno dlô mię wiatru wiew,  
wiatru wiew.

Cziedë jö wspomnë o swi wsë,  
to o oczu mojich lecą lzë.  
Bo dlô têch mojich pięknych stron  
jö moje całe serce dom,  
serce dom.

*Antoni Pepliński urodził się 26.04.1918 r. w Wielkim Klińcu a zmarł 6.08.1995 roku. Jego rodzicami byli: Piotr i Justyna z Szrederów*

W 1922 r. jego rodzice przenieśli się do Łyśniewka w powiecie kartuskim.

W latach 1931-39 uczęszczał on do Gimnazjum w Kościerzynie. Tam m.in. poznali i zainteresowały się twórczością Aleksandra Majkowskiego, ks. Bernarda Szychty, Hie-

ronima Derdowskiego, Franciszka Sędzickiego. To ich twórczość poetycka wywarła na niego wielki wpływ.

W okresie wojny nawiązał kontakt z kaszubsko – pomorskim ruchem oporu. W tym czasie pisał patriotyczne wiersze m.in. takie jak: Wstań, Wet z wet, Po wewózce. Po wojnie Antoni Pepliński podjął studia teologiczne które ukończył, przyjmując w 1950 r. święcenia kapłańskie. Posługę kapłańską pełnił w paru parafiahach w tym w Czarnowie pod Toruniem, by na stałe osiąść w podkartuskich Młodziewicach.

Debiut jego poezji przypadł w 1946 roku w „Żrzerzy Kaszebskiej”, dodatku do wejherowskiej „Checzi”. Pierwszy jego tomik poetycki zatytułowany „Niech szemi las” ukazał się w 1973 r. i został wydany przez Oddział ZKP w Gdańsku. W 1988 r. ukazał się zbiór 30 piosenek „Kaszëbë wolają nas”. Pozostawił po sobie 131 piosenek kaszubskich./tz/



sp. ks. Antoni Pepliński



## UROCZYSTOŚĆ

Słowa piosenki „Gdzie moja wies?” – napisane wielkimi literami ozdabiały 8 czerwca 2006 r., ścianę szkolnej sali gimnastycznej w Studzienicach, podczas święta 60 lecia szkoły i nadania imienia autora jej tekstu, ks. Antoniego Peplińskiego.

„Kapituła złożona z uczniów i pedagogów na patrona szkoły – mówił podczas tej uroczystości Krzysztof Stępień dyrektor szkoły – wybrała księdza Antoniego Peplińskiego. Człowieka, o którym nie przeczytamy w wielkich encyklopediach, ale, o który był jednym z nas, bo mieszkał przez wiele lat w pobliskim Klacznie. Ale także człowieka, który uczył patriotyzmu i sam był wielkim patriotą. To pisarz i poeta, który jest autorem tak znanej i popularnej piosenki o kaszubskich jeziorach i lesie...”

W podobnym duchu przemawiali inni goście tej podniosłej uroczystości m.in. członkowie rodziny Bohatera Szkoły – dr Antoni Sroeder z Słupska, który wzruszony powiedział, że „cała rodzina jest dumna, że szkoła wybrała za swego patrona właśnie jego prawdziwego Kaszuba...”. Z kolei Stanisław Sroeder z Klacznia, podkreślał, że ks. A. Pepliński „uczył nas polskości”. Rodzina księdza ma zamiar w 1 rocznicę nadania imienia szkole ufundować jej sztandar.

/tz/

## Ewangelia według św. Łukasza Ùdëchòwioné žécé zmartwëchwstónëch

Do Jezësa pôdeszło pôrâ saduceùsszów, co są dbë, że ni ma pôwstaniô z ûmarlëch, i Gò sã zapitelë na ten ôrt: „Ùczëcelu, Mòjzesz nóm napisôł tak: Želë ûmrze kògòs brat, co miôl bialkâ, a bél bezdzceny, niech jegò brat weznie gdwä ë niech wzbûdzy nastäpników swójemu bratowi. A wejle bëlo sétmë bracy. PIER-SZi wzal bialkâ i ûmarl bezdzceno. Drëdzi jâ wzal, a pòtemù trzecy, ë tak wszëtcë ûmerlë, a nie òstawiłë dzecy. Przë òstatkù ûmarla na bialka. Tej kògò z nich bialką òna bądźce przë pôwstanim z ûmarlëch? Kò wszëtczich sétmë jâ miało za bialkâ”.

Jezës jima òdpowiedzôł: „Dzecë tegò tu swiata sã żenią ë chlopów so bierzą. Ale ny, co są ùznóny za wôrtnëch dopùsczeniô do te prziñdnégò swiata ë do pôwstaniô z ûmarlëch, ny ju nie mdą sã żenilë, ani nie mdą sã żenilë. Kò ju ni mògą ûmrzec, bò są równy z aniołama i przez òdrodzeniê w zmartwëchwstaniem są Bòżima dzecama. A że ûmarli pôwstowają z ûmarlëch, to Mòjzesz téz ò tim mô nadpòmklé tam, dze je mòwa ò krzu, czej Pana zwie Bògã Abrahama, Bogã Izaaka ë Bògã Jakùba. Bóg nie je Bògã ûmarlëch, le žëwch; bò dlô Niegò wszëtcë są żëwi”.

Skaszëbił: Eugeniusz Gołąbk



**Zbigniew Talewski  
WSPOMNIENIE**

## Tadeusz Bolduan (1930-2005)

6 czerwca minął już rok, jak nie ma wśród nas Tadeusza Bolduana. Jakże szybko minął ten czas od śmierci tego historyka, publicysty i dziennikarza. Wielkiego Orędownika Kaszubskich i Pomorskich Spraw. Wielkiego, a zarazem skromnego i prawego Człowieka i Przyjaciela nas wszystkich. Działacza społeczeństwa – regionalnego i dziennikarza, który nadawał wszystko cenil odwagę, szybkość umysłu, samodzielność myślenia i autentyzm działania. Na pożór był szorstki, ale pod tą niekiedy maską był w głębi swej duszy i serca życzliwy. Nie mniej jak każdy „recht Kaszëba” musiał nasamród dobrze kogoś poznać, zanim nabral do niego przekonania. Był bezkompromisowy w swoich ocenach, których nie bał się okazywać i wypowiadać. Sam tego doświadczylem, kiedy to, sp. Tadeusz nie użnał za właściwe, abym znalazłem miejsce w jego Kaszubskim Bedekerze. Uszanowałem tą ocenę, mojej kaszubskiej pracy, uważając ją z jego strony za naturalną i nie zmieniającą naszych przyjacielskich relacji w tym wspólnym, kaszubskim dziele. Był także wrażliwy na krzywdę ludzką, dając tego przykład i bezkompromisową odwagę, kiedy to w latach 50 – 70 tych XX wieku stawał w obronie Słowiców, biorąc na siebie ciężar walki o ich niszczącą tożsamość, a potem w zakresie upamiętniania o nich pamięci i prawdy.

Niemalże w rocznice Jego śmierci, Rada miasta Gdańsk, nadała mu Medal Św. Wojciecha. W uzasadnieniu napisano, że wyróżnienie to otrzymał „za propagowanie Gdańsk i Pomorza w całym swoim, ogromnym dorobku publicystycznym. Laureat opublikował wiele tekstów dziennikarskich i książek. Był członkiem założycielem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z siedzibą Zarządu Głównego w Gdańsku, organizatorem i uczestnikiem wielu przedsięwzięć społecznych propagujących Gdańsk, Pomorze i Kaszuby”. Medal ten za niego, odbierała żona - Urszula Bolduan, dozgorna miłość, przyjaciółka i niejednokrotnie ostatnie oparcie i pokrzepienie w jego życiowych problemach.

Nie miał on łatwego życia, zwłaszcza w dzieciństwie i w młodości. Z wojny „wyszedł” wraz z bratem Rajmundem, jako sierota. Ojca Teodora Bolduana, burmistrza Wejherowa zamordowali hitlerowcy, zaś matka, Maria Bolduan zmarła w 1945 roku. Stąd m.in. wychowywał się w Domu Dziecka. Już w kościerskiej szkole średniej próbował swych sił jako korespondent terenowy Dzennika Bałtyckiego. Po skończeniu szkoły średniej w Kościerzynie przy życzliwości i pomocy red. Tadeusza Bądkowskiego – ówczesnego kierownika działu w Dzenniku Bałtyckim, został przyjęty na staż a potem do pracy w tym dzienniku. To o 10 lat starszy Lech Bądkowski bohaterki żołnierz, dziennikarz i literat, całym sercem kochający swoją Małą Ojczyznę- Pomorze i Kaszuby, wywarł niepośredni wpływ na jego życie i poglądy. To pod jego wpływem kształtał kaszubski patriotyzm. Ta bliskość ideowej, zawodowa i społeczna sprawiła, że z czasem Tadeusz Bolduan stał się współczesnym uzupełnieniem i kontynuatorem idei i działalności T. Bądkowskiego. Obaj stanowili i dość stanowią w tym, co po sobie pozostawili – używając języka sportowego – nie do pokonania team. To oni położyli współczesne ideowe, trwałe fundamenty pod budowę dzisiejszego regionalizmu kaszubskiego.

Dzennik Bałtycki nie był jednym miejscem jego dziennikarskiej pracy. W swym życiu pracował w wielu tytułach prasowych. W ramach służby wojskowej w „Glosie Żołnierza”, „Skrydłach Wolności”, „Wirach”. Później, po tzw. przełomie „Październikowym 1956 roku”, od 1957 r., organizował a potem prowadził przez kilka lat jako redaktor naczelnego dwutygodnik „Kaszëbë”, pismo Zrzeszenia Kaszubskiego, którego Tadeusz był członkiem-założycielem. Do dziś nie dościgniete zarówno pod względem warsztatu dziennikarskiego, prezentowanych treści, jak bezpośredniej oraz żywej łączności redakcji z czytelnikami i organizacją, której stanowiło „organ”. Pismo, za przyczyną którego uświadomiło o swej historii i społeczno-kulturowej tradycji, wykowało się tysiące Kaszubów, którzy dzisiaj tak skutecznie prowadzą regionalne sprawy.

Po likwidacji „Kaszëbë” w latach 1962-1974 red. Tadeusz Bolduan był zastępcą redaktora naczelnego, sekretarzem redakcji i kierownikiem działu nauki w miesięczniku społeczeństwo-kulturalnym Wybrzeża „Litera”. Z kolei w latach 1974-1982



pracował jako kierownik działu społecznego w ogólnopolskim tygodniku „Czas”, wydawanym na Wybrzeżu.

Ponadto jako publicysta był autorem około 2500 artykułów i 20 książek głównie poświęconych tematyce kaszubskiej i pomorskiej. Od „zawsze” pełnił funkcje w naczelnym gremium Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Zakończę to z kaszubską zbyt szorstką wspomnieniem, cytatami wypowiedzi o nim, trzech autorów: naukowca historyka, naukowca dziennikarza i dziennikarza praktyka.

„Cenilem go - mówił na wiadomość o jego śmierci, prof. Gerard Labuda, znawca problematyki pomorskiej i kaszubskiej – Ogromnie zasmuciła mnie wiadomość o śmierci redaktora, Tadeusza Bolduana. Bardzo go lubilem i cenilem. Był to rzadki przypadek niediplomowanego pracownika nauki, który samodzielną pracę osiągnął imponującą wiedzą i fachowy warsztat naukowy. Miałem zawsze wielki szacunek dla jego madrych i wstrzemięliwych poglądów naukowych, często je podzielałem. Cenilem też jego odwagę, życiową mądrość i prawość.”

„Miał misję – mówił prof. Wiktor Pepliński, kierownik Zakładu Socjologii i Historii Dziennikarstwa Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego – Redaktor Tadeusz Bolduan należał do tej zanikającej już formacji dziennikarzy, dla których misja zawodowa była naczelną motywacją uprawiania dziennikarstwa. Łączył typ działacza społecznego, dziennikarza i pisarza dokumentalisty. Ważnym elementem jego działalności była dydaktyka. Od 1995 r. był nauczycielem akademickim w Podyplomowym Studium Dziennikarstwa UG. Można by mu poazdrościć perfekcji, odpowiedzialności i przejrzości w przekazywaniu swojej ogromnej wiedzy dziennikarskiej. Przewodził warsztaty publicystyki regionalnej, będąc niezwykle cenionym i obieganym przez studentów”

Dla ludzi, którzy go bliżej znali – pisała m.in. w rocznicowym o nim wspomnieniu w Dzenniku Bałtyckim red. Barbara Kanold – był jednym z tych, którym przynależny był przeważnie mówienia dobrze o bliżnich. Przez całe życie trzymał się zasadnicie wypowiadając się o kimś, o kim nie mogę mówić dobrze. Wolął wtedy wcale nie zabierać głosu... Nigdy jednak nie usiłował nikogo przekonywać do swoich racji, najwyżej nie podejmował dalszej dyskusji. A poglądy miał niezmiennie, niezależne od chwilowej koniunktury czy politycznej zawieruchy. Jego „tak” znaczyło „tak”.../.../ Działy nam, którzy żyli w bliskim jego otoczeniu, brakuje rozmów, dyskusji, dywagacji. Brakuje Jego uwag, często trafnych, chociaż również często gorzkich na temat otaczającej nas rzeczywistości. Jego zatroskania o nasze wspólne sprawy, Jego autorytetu. Ale może tam, na górze, też potrzebni są ludzie mądrzy, świątli, dobrzy”

Od roku nie ma wśród nas tego wybitnego dziennikarza, zasłużonego działacza kaszubsko-pomorskiego, wspaniałego człowieka.

Brakuje Cię wśród nas Tadeuszu



**Z smutkiem odnotowujemy, że**

**1 lipca 2006 zmarł**

**red. Rajmund Bolduan**

brat Tadeusza, dziennikarz i redaktor, przez całe życie zawodowe związany z „Dziennikiem Bałtyckim”.

Urodził się 27 marca 1929 r. w Kościerzynie, był synem burmistrza Wejherowa Teodora Bolduana, rozstrzelanego przez Niemców w 1939 r. Po przejęciach okupacji, śmierci matki i pobycie w domu dziecka, razem z młodszym bratem Tadeuszem (1930 - 2005) kończy z wyróżnieniem liceum ogólnokształcące w Kościerzynie. Bracia piszą w tym czasie korespondencję do „Dziennika Bałtyckiego”. Ich pracę i dziennikarki talent docenili i odkryli Lech Bądkowski, wówczas odpowiedzialny w tej gazecie za sprawy gospodarcze i morskie. Został oni przyjęci na staż a potem do pracy w tej redakcji.

Red. Rajmund Bolduan pracował na różnych stanowiskach, był m.in. szefem „Rejsów”, sekretarzem redakcji i zastępcą redaktora naczelnego. Od 1 stycznia 1982 r., w okresie stanu wojennego odszedł z redakcji na wcześniejsza emeryturę. Był on niezwykle sprawnym i dobrym dziennikarzem, autorem niezliczonych publikacji dziennikarskich a także publikacji książkowych. Był przede wszystkim niezwykle serdecznym i życzącym w wszystkiego dobrego nie tylko swym przyjaciolom. Był powszechnie cenionym, szanowanym człowiekiem.

Cześć Jego pamięci

/tz/



**Jan Zbrzyca  
(Stanisław Pestka) Gdańsk**

**„Wizrë  
ē duchë”**

**PO NÖS LENO**

Na cęz komu tacie wiadło

Nigdze nie zapuszczają swoich kórczów

Chcą le zapuszcziwac swoje motore

Céz młosw è korzenie jich nęca

Roztopic sę w cézym zdrzeniu

W budacjach kuńsztach osobliwych

Zdrzec jaż wszëtkô céniô

Naj zegré ciej redz przegrze

Zaostónie ten co mierzi

Lędzich mrowiów wénęk na rówiznë

W częstí pustce pusti człowiek

Mądrzela od przéstegnowich znaków

Slepí na to co mu namienioné

On ostrzede wczora wérwòl skridla

Temu nie odczetó na blewiążkach

Po nös leno popieliszczé

Z niebem bestrim od kotlène

**OCZE WRÓŻBIÖRCI**

Czé chtos ždže na ji odzék

Czé rzechocé sę z tich słepów

Zastowiônêch kole koždi grzepé

Przepiwiódz szczescô spozymk

“ kąsyczk srólowlaticz brewerjów

Przé leżnosćé že smierc bëla blisko

Ale terô dalek mō soji miescësko

Nick nie żelze prówdë toczí z oracjów

W ji czôrnich oczów tóniach

Bodójze za gzburga nie odecklo szczescé

Céz nawtka wid niebiesci

Je szdi i mocko zmachcony

Niglë tu przińde z kwazarów planétow



**Andrzej Obecny**  
Słowo o Witku Zblewskim

## W pierwszą rocznicę śmierci

Gdy rok temu w „Moim Mieście” pisalem w swoim i przyjaciół Witka imieniu list do Niego, nie myślałem, że tak często i tak serdecznie będzie nam odpisywał.

Wielcy ludzie nie umierają.

Nie umarł i Witek. Żyje w nas, chociażby zwykłą bezinteresownością i ludzką życzliwością do innych ludzi.

Materialne znaki jego istnienia w Słupsku wyznaczają dwa kamienie. Dwa wieczne granity. Jeden, to płyta nagrobnna na mogile Witka w alei Świerkowej na słupskim Starym Cmentarzu, drugi to obelisk przy rondzie jego imienia. Na obydwiu dla przechodnia napisano kilka słów o Nim. Słowa skromne i laskończe zawierają kwintesencję jego istnienia na ziemi.

Jest i trzeci granit z pozoru niewidoczny ale chyba również trwały a przynajmniej takim powinien być. To kamień pamięci o Nim usadowiony w naszych umysłach i przenoszony do umysłów innych ludzi. W przyszłość do pamięci następnych pokoleń. Mam nadzieję, że tak będzie.

Co Witek nam odpisał?

Pierwszy list nosi datę 29 listopada 2005 roku. W dniu tym przypadała 50 rocznica jego urodzin. Wtedy podpowiedział nam, abyśmy zorganizowali zjazd Technikum Elektrycznego. Było nas na jego pięćdziesięciolecie trzech jego kolegów, którzy kończyli tę słupską szkołę. To właśnie tam zapadła decyzja o spotkaniu po latach. Jak ważne są spotkania i rozmowy po latach przekonaliśmy się na jedyździe. Tak o tym pisał dziennikarz Mirek Jurgielewicz jeden z absolwentów naszej szkoły. „Według mnie patronem sobotniego spotkania kilku setek absolwentów słupskiego „elektryka” był Witek Zblewski. Nie chodził z nami do „elektryka”, ale miał w nim mnóstwo znajomych i przyjaciół. Nie kryjąc emocji i wzruszenia opowiedział o tym na klasowym spotkaniu Andrzej Obecny. Bo gdy Witek odszedł, jego żona postanowiła, że 50 urodziny Witka jednak się od będą. I ta tam Andrzej w gronie absolwentów „elektryka” – między innymi Zbyszka Gilewskiego - doliczył się, że nasza szkoła to już 40-latka. Dziękuję ci Witku ...”

Druugi list Witek napisał do mnie w sprawie poznania Zbyszka Tadewskiego. Nie wiem tylko dlaczego spośród wielu wybrał właśnie Jego. Chyba dlatego abym poznal prawdziwego tak jak On ... Kaszuba. Bo który inny jak nie Zbyszek może nas „przybyszów” nauczyć o Tych co tu na tej ziemi byli zawsze. „Męczę się więc z tym „narwanym” ale dobrym jak chleb człowiekiem.

Wiem, że tych listów jest więcej. Witek pisze do zwykłych ludzi i do tych, którzy coś znaczą. Zawsze był pracowity, to i teraz tam w Niebie pewnie jest zapracowany i dużo pisze. Jak Go znam pewnie już założył u Pana Boga Grawipol-bis, bo ręcznie nie sposób tyle listów napisać.

Musimy mu w tym dziele pomagać. Bo nie wszyscy te listy umieją czytać. Tutaj na ziemi potrzeba Witkowi tłumaczyć. Czyścić dobro - to jedno, a umieć czerpać z dobrych wzorców - to drugie.

Pisze zapewne często do żony Grażyny i swoich dzieci.

Rok temu pisałem: Teraz Witku stanęłeś przed bramą wieczności. Chcę Ci powiedzieć, że przyjaźń, miłość do ludzi były

właściwie wpisane w Twój charakter, wszelkie inne słowa to już właściwie tylko dodatek, uzupełnienie Twojej osobowości. Wszędzie gdzie byłeś najważniejsze było działanie dla dobra innych.

To ważne i aktualne słowa. Dzisiaj mogę dopisać, że powoli to co wyżej napisane promieniuje na innych ludzi. Ważne, że dostrzeżono to w Słupsku i imieniem Witolda Zblewskiego nazwano jedno z rond. Ważne jest i również to, że dzięki temu coraz więcej ludzi kojarzy naszego przyjaciela z tym co dobre i chce mu dorównać.

Andrzej Obecny  
obecny@poczta.onet.pl

### Krótką notkę biograficzną

Witold Zblewski urodził się w dniu 29 listopada 1955 roku w Sapólnie Czuchowskim. Tutaj mieszkał, dorastał i chodził do szkoły podstawowej. W roku 1970 zdal egzaminy i rozpoczęł naukę w Technikum Rolniczym w Złotowie. Później kontynuował ją w Szkoła Chorążych Pożarnictwa w Poznaniu.

Po jej ukończeniu rozpoczęł służbę pożarniczą w 1976 roku w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Słupsku i równolegle pracował w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” na stanowisku specjalisty do spraw ochrony p.poż. Tutaj zetknął się z zainteresowaniem poligrafią.

Pracując studiował w Bydgoszczy na Akademii Rolniczo-Technicznej. Po jej ukończeniu otrzymał tytuł inżyniera.

W roku 1990 otwiera własny zakład poligraficzny „Grawipol”, który z czasem przekształcił w nowoczesne przedsiębiorstwo.

Nie ograniczał się tylko do spraw związanych z biznesem. Znany był ze swojej działalności społecznej. Jako wielki miłośnik Słupska swoimi publikacjami przyczynił się w znacznym stopniu do odkrywania na nowo jego bogatej i trudnej historii. To tylko jedno z pól jego szerokiej działalności społecznej.

Tutaj ożenił się i tutaj urodziły się jego dzieci.

Witold Zblewski pozostał nam w pamięci jako wielki społecznik i filantrop. Był Kaszubą. Działał czynnie na rzecz swojej społeczności i społeczności regionu. Nigdy nie odmawiał swojej pomocy innym. Zaznawał z tego powodu od ludzi wiele oznak wdzięczności i podziękowań. Wielce sobie cenił uznanie Kaszubów, a szczególnie tytuł „Deszka z Wieże – czluchowskiego zamku” nadany mu przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Czuchowie. Został także laureatem pierwszego zaszczytnego tytułu: „Strażnika Rodnej Checę”, wyróżnienia nadanego mu przez redakcję dwumiesięcznika i Fundację „Naj Goché”, której był współzałożycielem.

Decyzją Rady Miejskiej w Słupsku jedno z nowo wybudowanych rond u zbiegu ulic Poznańskiej i Poprzecznej otrzymało we wrześniu 2005 roku jego imię.

Zmarł w Słupsku 5 lipca 2005 roku. Tutaj został pochowany na Starym Cmentarzu przy ulicy Kaszubskiej w Alei Świerkowej. /-/



**Sylwia Waszewska – Brzezie**

Opozwiadanie

### Śmierć czai się za plecami

#### PROLOG

Nazywam się Trini Lee. Jestem Japonką. Poszłam w ślady moich przodków, którzy byli Mistrzami wschodnich sztuk walki. Wychowałam się u dziadka na wyspie Shindo, bo rodzice nigdy mnie nie chcieli. To on nauczył mnie latać i walczyć. Opowiem Wam prawdziwą historię z mojego życia. Chciałabym, żebyście zostali moimi przyjaciółmi i ruszyli wrazem mną w długą podróż, pełną niebezpieczeństw i przygód.

Co Wy na to?

#### CZĘŚĆ 1: W DRODZE PO SZCZĘŚCIE

##### ROZDZIAŁ 1

Byłam zwykłą dziewczyną. Prawie. Przelom w moim życiu nastąpił, gdy pewnego dnia dziadek przywołał mnie do siebie i rzekł:

-Uważam, że jesteś już gotowa, by zmierzyć się z Czerwonym Smokiem.

Ze zdziwienia zakrztusiliem się rytem, który właśnie pochłaniałam. Utknął mi w gardle. Czy dziadek musi poruszać tak ważne tematy przy obiedzie?!

-Mam z nim porachunki, ale jestem zbyt stary na walkę z nim-dodał.

-Ale dziadku...-protestowałam.-On jest Mistrzem, nic nie mogę mu zrobić.

-OWSZEM, MOŻESZ!- Zdenerwował się.-Mając siedemnaście lat, jesteś lepsza niż ja w kwiecie wieku! A Czerwony Smok też ma swoje lata! Chociaż raz mnie posłuchaj!

-Może masz rację-odparłam bez przekonania i podsunęłam wózek inwalidzki dziadka bliżej okna. Stracił władzę w nogach po ostatnim starciu z Czerwonym Smokiem. I właśnie tego nie mógł mu wybaczyć, choć to był wypadek.

Nie miałam nic więcej do gadania. Chcąc, nie chcąc, musiałam włożyć najlepsze, nowoczesne kimono, przypiąć do pasa swój kuty w srebrze i brałe miecz i związać długie, czarne włosy do góry. Ruszyłam na spotkanie z Mistrzem.

-Wygrasz!- Zapewnił mnie dziadek na pożegnanie.-Liczę na ciebie!

Tak, dziadek naprawdę był pewien, że zwycięże. Niestety ja tak nie myślałam. Szłam szybkim, z nosem spuszczonym na kwintę. Dopiero później doszło do wniosku, że jeśli nie wierzy się w zwycięstwo, to nigdy się go nie osiągnie.

Po drodze mijałam kolorowy rynek i rozległe pola ryżowe. Pałac Mistrza znajdował się w samym centrum miasta. Na każdym kroku ludzie pozwieriali mnie: „Witaj, Trini!”. Byłam popularna i bardzo lubiana. Cieszyłam się z tego.

Stanąwszy przed wrotami pałacu Czerwonego Smoka, trzęsłam się jak galareta. Tak, bałam się. Wiedziałam, że nie mam z nim szans, choć Mistrz był już stary.

-Chć walczyć z Czerwonym Smokiem-oznajmiłam lokajowi.

-Ten pojedynek jest samobójstwem! Szkoda, by taka piękna twarz została pokancerowana.

-To nie twoja sprawa-odparłam.

-Jaka panienka harda!

-Przymknij się i prowadź do Mistrza!- Każda kropla krwi gotowała się we mnie ze złości.

-Proszę bardzo.

Lokaj wprowadził mnie do sali treningowej. Mistrz siedział przy oknie i wpatrywał się w horyzont. Był to mężczyzna około sześćdziesiątki, ale wyglądał dużo młodziej. Rzucił na mnie okiem i nadal bezmyślnie gapił się w okno.

-A więc nareszcie przyszedł-odezwał się w końcu.

-Tak, Mistrzu. Pragnę z tobą walczyć. Przyjmij wyzwanie.

Stanęliśmy naprzeciw siebie i ukloniliśmy się. Zadałam kilka ciosów pięścią, ale on nawet się nie poruszył. Uderzałam ze wszystkich sił, a on ani trochę się nie skrzywił!

„Czas wytoczyć potężniejsze armaty!“ - pomyślałam i wyciągnęłam swój miecz. Nie zdążyłam jednak nic zrobić, bo poczułam ciekłe uderzenie w brzuch. Upadłam na zimną, kamienną posadzkę, wując się z bólu. Miecz upadł kilka metrów dalej. Przegralam. Zawiódłam dziadka. Zawiódłam wszystkie jego nadzieje. Nie znoję tego upokorzenia! Otarłam krew ciekającą mi z nosa i próbowałam się podnieść, ale bez skutku. Po chwili Czerwony Smok przywołał lokaja, by pozbierał mnie z podlogi.

-A nie mówiłem? - Szepnął sluga i pomogł mi wstać.

-Dziękuję ci, Trini za piękną walkę-zwrócił się do mnie Mistrz, uśmiechając się sztywnco.-Szkoda, że była taka krótka...

Zobaczył, ty stary grzybie-pomyślałam-jeszcze tu wróć. Wróć i pokonam cię, przysięgam!

(cdn)

\* Sylwia Waszewska – uczennica z LO w Czuchowie - debiutuje na naszych łamach, jako pisarka. W poprzednim numerze NG był pierwszy cykl jej opowiadań. W tym numerze rozpoczynamy druk jej opowiadań pisanych w okresie 2001- 2003 pt. „Śmierć czai się za plecami“. Opowiadanie to będzie my publikować w odcinkach /tz/



## Domostwo nad bagnami

W domostwie na końcu wsi, a może na początku, gdzie zaczynają się bagna, cicho było i ciemno, ale w cieplej i wysprzątanej kuchni od strojny podwórza, plomyki pełzały spod płyty, a przy niej kolysząc się lekko i coś tam podspiewując stała śmigła, młoda kobieta. Przy niej zaś na zydelku siedział niemłody już, ale czerwone wyglądający, krępej budowy mężczyzna o ciemnych włosach i jakimś zaroście. Trzymając na kolanach czteroletniego chłopczyka coś mu opowiadał. W mroku pod oknem siedziała jeszcze jakaś postać, a może i nie siedziała, ale kto tam o niej myślał.

- I unym je dobrze? Tym kunium, co je pszeszad je dobrze? – pytało dziecko przytulając się do dziadka.

- Jo, jo, unym je dobrze. Sianko se jedzu i owies...

- I ciepło týz majum? – pytał dalej chłopiec.

- Jo, jo, specjalnie ciepło mo ty Fuls u Zagajów – odezwała się teraz kobieta, która obok nich stała. Dach na ty szopie, cały poobrywany, wszędzie dżury, a gnoju tak wysoko, że jo ni wim, jak un go na wiosna stamtund wyprowadzi, chyba, że bez tyn dziurawy dach, bo drzwiamy to już nie.

- Może un go juž wcale nie wyprowadzi – powiedział teraz zamyślony gospodarz.

- Zagaj ino do boru ganio, żeby jakie drzewo ukrać – ciągnęła dalej kobieta nie zważając na to co mężczyzna powiedział – i do flisu je przeć, a jak jaki pininund złapi, to go zaro przedcho.

- A kto do boru nie ganio? – mrucnął pod nosem chłop.

- No jo, kto nie ganio – przyznała kobieta takim tonem, jakby to właśnie u Zagaja było całkowicie sprawiedliwione – ale jakby um był co wart, to by o kunia zadbał – zakończyła stanowczo. Dawni bór był do ludzi, co w nim mieszkaly, a dzisiaj ino do Prusókow, tych złodziei.

- Wszystko ino widzum, że Zagaj chlo, ale jak u buna pyskato mo, wszystkoże, wszystkiego się czepio, dzieciaki zaniebwo, ino po chalupach klatrować. To ona lubi. A może un bez to chlo, a poresztum, jak kto mo w głowie, to co un, to i kunia nie dbo – zakończył mając w pamięci ostatnią rozmowę z Zagajem przy wozie kolo karczmy.

- A co może mić we lbi tak Zagaj? – od niechcenia zaciąkała się kobieta – no co un takiego mo? – dopytywał się dalej. Chłop jednak ponuro patrzał w podłogę i ociągał się z odpowiedzią. – a iż do boru i się obwiesić – powiedział wreszcie. Kobiętę dreszcz przeszędził, a w żołdku zrobiło się miękko. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Nad izbą zawisła drzewna cisza.

- Un ci to powiadoli? – zapytała po chwili zmienionym głosem.

- Powiadoli, nie powiadoli – mężczyzna najwyraźniej nie miał już ochoty o tym mówić. Oparł się plecami o ścianę, chłopczyka, którego trzymał na kolanach bujając przestal i patrzał z jakimś smutnym niepokojem przed siebie, gdzie ponad oknem za stołem siedziała kobieta. Młodsza była od tej, która stała przy kuchni, ale wymizerowana bardziej i jakby odtrącona przez wszystkich. Ręce splecone, jak do modlitwy, lokciami o stół oparta, głowę na nich zawisła i kiwała się, kiwała, kiwała, w przód i w tył, wprzód i w tył, jakimś przypieszonym rytem. Prze chwilę słuchała rozmowy, która toczyła się w ciepłe plomyków przy kuchni, po czym ręce zaciśnięły jeszcze bardziej, głowę na nich oparta i znów się kiwała.

Kto jeszcze w gronie tych osób siedzących w cieplej kuchni, kiedy szara jesienią miotała się po szymbach chalupy miał myśli podobne jak Zagaj?

- Jezu, Maryja, żeby czasym nie Zocha! Nieroż żem zły na niu. Ale ino nie to! Ino nie to! – myślał chłop siedzący przy kuchni, patrząc na córkę w mroku pod oknem. kobieta przy płocie ręce spletała przed sobą i skuliła się cała, po czym głowę podniosła do góry, jakby prostowała plecy, albo się modliła i tak znieruchomiała. Ale do kogo modlić się mogła ta kobieta? Kto był jej bogiem?

- Alfuns, ino nie rób mi tego, ty żes całym moim życiem. Będzie dobrze, obacysz, jo cie o wszystkiego obrunia. Ino nie rób mi tego – Alfuns coś długo nie wraco – powiedziała obojętnym tonem. Chłop siedzący obok kuchni, pieść o kolano oparł i pochylił się nieco w jej stronę.

- Alfuns nie wraco! – powiedział twardo

- Alfuns nie wraco! – powtórzył jeszcze dobrzej, a wyglądał tak, jakby chciał wywalić z siebie cały ten żal ci bunt, który gromadził się w nim przez wszystkie te, udrczone lata – ty diabło, piekielna baba – chciał wrzasnąć na cały głos, ale ona patrzyła na niego tak ciepło i błagalnie, że tylko machnął ręką, dziecko zdjął z kolan, odstawił je na bok, po czym ze słowami – a... ida do kuni – wstał ze stołu.

- Bernaś! Tero w taka cimnica? Przecie juž żes im wszysko zadol – niby to zdziwiła się kobieta, ale wiedziała dobrze, że on tak zawsze w trudnych chwilach robil – czapka na leb i do kuni.

- A co mie tam cimnica – mrucnął chłop przechodząc przez kuchnię, gdzie na drewianym haku przy drzwiach wisiała czapka. W tym momencie w sień coś zaszurowało, ktoś po ciemku szukał klamki, po czym pewnie ją nacisnął i w drzwiach ukazała się dziewczynka.

- o Jezusieńku! Jako żeś ty uszargano, Anielcia, dziecko moje! – kobieta zza stołu poderwała się i wyciągnęła ręce do dziewczynki.

- Chodźkej, chodźkej tu, do ciepły plakki – ta od kuchni pospieszyła się i jakby zagarnęła dziecko z ramion tamtej – a ona, zawiedziona, opuściła bezwładnie ręce, postała chwilę, wróciła za stół i znów zaczęła się kiwać – rozdziwię się szycbiuchno, rozdziwię – mówiła kobieta przy pleyce zdejmując z dziecka mokry sweterek.

- Mie Florek od ciotki odprowadził – opowiadała dziewczynka ściągając z głowy mokrą chustę – ale co jo żem widziała! Dziadek! – tu odwróciła się w stronę mężczyzny, który stał jeszcze przy drzwiach, jakby on właśnie musiał koniecznie tu usłyszeć – o takie! Takie miły czorne pyski! – mówiła dalej z przejęciem, gestykując rączkami – żem wiadła, jak pod chalupom Sośniówkow na łapach przełatysała.

- Jakie czarne pyski – zaniepokoiły się wszyscy.

- O tak! Tak! Czomry krzyż na pysku! – Ach jo? – ludzie odetchnęli z ulgą, bo zrozumieli co to było – No patrzkej tu Anielcia! Patrzkej! Widzisz ty?

- Ojej! Jaka ładna lala! – z takim okrzykiem dziecko rzuciło się na szyję kobiety, co ją rozbierała.

- Podoba ci się?

- Oj podoba, podoba, jako mo ładno sukink! – zachwyciła się Anielka.

- No a włóczka od ciotki Agaty żes mi przyniosła? – pytała darczyni.

- Że ty dziecioka w taka ćlapuga na wioska po swoje podanyki wysyłosz. Jo tego nie chca. Jo się nie zgódzom. Słyszysz? To moje dziecko – ostatnie słowa kobiety za stołem prawie wykrzycała.

- O patrzta, jak to się rozwreszczała, że una to umni. Kto by to myślio! Ty se możesz nie chcić. – Obojętnie zakończyła ta przy dziecku – nic i nie bydzie. O mosz tu Anielcia, ciepło mlićko żem ci na platka odstawiła. Pij se pij, to się rozgrzesz.

- Jo bym tyż tego ciepłygo mlika się napila, bo żem zmarzła, tu, pod tym oknym

- kobieta za stołem poruszała się, jakby chciała wstać.

- Ty ciepłygo? – ofuknęła ją ta od płyty. A co żes ty takiego zrobiła, żeby ci ciepłe mliko dać? Wszysto jo ino samo robia. Charują jak tym wóli! Lepi se siedź za tym stolym i się kwię. Niedojdo jakoś!

- Zynka! Ty se uważażej! Ty se uważażej, żeby cię wreszcie jakie nieszczyńście nie dopadło, i inos przy tobie rzym... – chłop co stał przy drzwiach jeszcze, pogroził pięścią w stronę płyty – ty!... ty!... – chciał wrzasnąć jeszcze – czarownico! – ale dodał tylko – kościołek bez droga na ty góre stoi, jak by chciał nom patronować, a w ty chalupie się wyprowio, jakby som diabułańcowo!

- A co się wyprowio Bernoś? Co tu się wyprowio? – Zenia patrzyła teraz na niego z żalem i wyrzutem jakby ją oskarżał o coś zupełnie niesłusznie, a on patrzał jej twarz w oczy, jakby mówił – Już ty wiś, co tu się wyprowio, już ty wiś – ale nie przemógł tego jego spojrzenia, tylko pokwał czarną lepetą i machnął spracowaną łapą zupełnie zrezygnowany. Handlarz to był nad handlarze, z każdym koniem sobie poradził, w robocie zwieńczy i nieustęplicy, a z nią nikt poradzić sobie nie mógł. Rozpacz go tylko ogarniała taka, że poszedłby het w bory, zabil siebie, albo ja – ale co by Zocha tu bezy mie zrobila – myślał wtedy – uni by całkim utryali.

- Anielka i co żes tam jeszcze na wiosce widziała? A bo co tam baby u ciotki gadały, bo une przy tych piżach, to klatrójum wszystko co ino – zapały mężczyzna, który wciąż przy drzwiach stał jeszcze.

- Prusoka żem widziała, jak pod chalupem Roślaków śpiegował – odpowiedział dziecko z przejęciem, podczas gdy Zenka głowę śickerką jej do słucha wycierała.

- Prusoka w taka ciemnica? – mężczyzna jej nie dowierzał.

- Jak sie ksinizyc na chwilka mindzy chmurami pokazol – dokończyło dziecko. Teraz on zdecydowanie nacisnął klamkę

- Tata ostan się w duma! Nie idź tam! – Zosia poderwała się zza stołu, żeby zatrzymać ojcę.

- Bernad, nie chodź tam! – krzyknęła jednocześnie Zenka – ale on był już w mroku i chylikiem w głębokim podażal. – A idź se, gdzie chcesz kudłaczu jeden, niech die ta ustrzelum, ino mi wcześni wszysko zapisz, nie i – tu złowrogo spojrzała na Zoskę – tero jeszcze nie czas na cie – ciągnęła dalej swoje niecne myśli. – Coś un ostatnio nie domago, trza ino przypieszyć z tym zapisem, wincy sie do niego przymylić, Alfunsu od sie na czas jakiś odsunuć. Niech się wszysko uspokoi. Musza być barzy ostrożno.

- Panie Jezusieku ochraniego go, ochraniego. Matuchno Przenajświntszo bydż przy nim, żeby się cało do dum wrócił – Zosia szacisnęła ręce i modliła się żarliwie o szczęśliwy powrót ojca, chociaż on też ostatnio złościł się na nią i wrzeszczał.

- Ni mozesz ty Zocha choć krowa wydoić, a bo co – zapytał kiedyś ojciec zniecierpliony, stając na środku podwórka – Ni moga – odpowiedziała Zosia z rozpacz patrząc mu w oczy, jakby szukała ratunku.

- Ni mozesz wziuriż wiadryko i iść krowa wydoić? Przecie i tyn chłop zaro inacyz by sie do cie garnul. – pytał dalej ojciec, a złościł w nim

rosła. – Ale ona tylko głowę spuściła, pokręciła nią bezradnie i odpowiedziała cicho – ni moga tata.

- Jo cie nijak nie pojma – odpowiedział chłop zupełnie oglupiały i zalamany. – i jak tu bić takiego dziwaka, chudzina tako – patrzał na nią z politowaniem - wież że sie choć uczysz, bo lazisz, jak jakie pumietlo po tym obejściu, zobocz na Zynka, czy una tak chodzi – powiedział jeszcze i odwrócił się w stronę stajni, a Zosia stała jeszcze na podwórku, pocierała ręka czoło i opraczała odrzuceniu w niej rosła. – Niech mie już nie chce, wszyscy mnie nienawidzum – myślała teraz o ojcu, który miał żal do niej, że męża do siebie przygarnąć nie umie, o mężu, który zimny i obcy, jakby nie był jej mężem, wreszcie o dzieciach, że od niej uciekły a garnęły się do jej macochy. Tylko to ciągle, beznadziejne pragnienie w niej wylu – jo nie chca żyć! Jo nie chca żyć! – i takim krzykiem rozpacz teraz – jo nie chca żyć, zabierz mnie Boże! Zabierz – uciekała z podwórka, a ojciec zatrzymał się przed stajnią i nie wiedział, czy wejść tam, czy też bić za nią, ale tylko czapkę zdarz z głowy, cisał ją o ziemię i usiadł na progu zalamany. Taki stan w jakim była Zosia, po wielu latach określiłby według zgłębionej wiedzy medycznej, ale teraz kto ją rozumiał? Nawet własny ojciec chociaż bardziej chciał, jeż nie rozumiał, tylko złość go na nią ogarniała, jak wszystkich zresztą.

Kiedy Zosia była jeszcze podlotkiem, jej matka mówiła nieraz do Bernarda – widzisz ty, jako ta naszo Zochna udaczno je? I w obróce i w chalupie, wszyskoź oblatywo, a i do kuni zajry, nic się ich nie boi – ani une i, une ty się i nie boju – już ja to widza, widza – przytakiwał jeż zadowoleniem chłop naprawiąc kolo u woza, bo ta młodszak córkę kochał nad życie, jako że do swojej matki taka była podobna.

- a jako una urodno – dodawała jeszcze zachwycona matka – oj chłopki bydu za niu ślepiamy wodzić, niech no tylko una jeszcze trocha podrośnie.

A potem umarła ta jego pierwsza żona – stokrotka – jak ją w myślach nazywał, bo różowa była i jasna, jak te stokrotki, co rosły na łące za strumykiem, gdzie konie na pastwisko prowadziły. Starsza córka Agata niebałwem za małą wyszła, a Zosia przy ojcu została i choć po matce rozpoczęła bardzo, to dziecko mu w domu i w gospodarstwie pomagała.

Kilką lat później trafiła się Bernardowi Przybienie druga żona Zenobia, z sąsiedniej wioski, dwadzieścia kilometrów od nich, w wodą po Franku Zabocznym. Ta była całkiem inna niż pierwsza, na całym ciele śniada, o ciemnych włosach i oczach, pełna życia, humoru i jakiegoś zdradliwego uroku. – ty mi nie bedziesz tu rzuździć, już jo cie nauca – myślała patrząc na Zosię, która się żwawo po kuchni krzątała, kiedy ona pierwszy raz w domu u Przeróbów się znalazła – zniszcza cie i ta twoja slumiańska uroda, już ty se poznasz, kto tu je pan. – i tak zaczęło się wspólnie gospodarowanie tych dwóch kobiet. Macocha pomagała odzyskać Zosię na bok, wszystko co ona zrobiła było złe, wszysko wartościowe wyśmiania i skrytykowania. Dziewczyna wystraszona patrzyła na ojca, żeby ją bronili, ale on tylko swoją Zenię widział, o której jakby zapomniał – ty se zobocz, jako una robotno je, ile ty masz tero roboty mn, na to se patrz – odprowadził dziewczynie, kiedy ta chciała mu się poskarżyć i jechała za konimi, żeby jakiegoś na handel wyszukać, bo przecież teraz musiał więcej pieniędzy zarobić. Zenia potrzebowała nowe sprzęty, nowe garnki, a i ubrania też nowe. Zosia biegła czasem do swojej siostry Agaty na drugi koniec wsi, żeby siej wyżalić.

- Nie maertw sie Zochna – pocieszała ją siostra – wyszukosz se mynza, już un cie od ty podły macochy obruni. Od tej pory Zosia, chociaż miała dopiero siedemnaście lat, zaczęła się rozglądać, który by to chłopak od tej straszej Zenobii ją obronił. I niedługo musiała się rozglądać, bo niebawem któregoś dnia, pod ich chalupą zajechała zgrabna furmanka w dwa konie, a z niej wyskoczył chłopak sporą starszy od niej, o jasnych włosach, pogodnym obliczu i zamaszystym chodź, który choć teraz trochę przyciągony z uśmiechem na twarzy na ich podwórko wkroczył.

- Witejcie gospodziu! A gospodorż duma je? – zwrócił się do Zosi, ktorą z widłami w ręku stanęła w drzwiach obórków, kiedy pies zaszczekał.

- Nie, ni ma, ale...

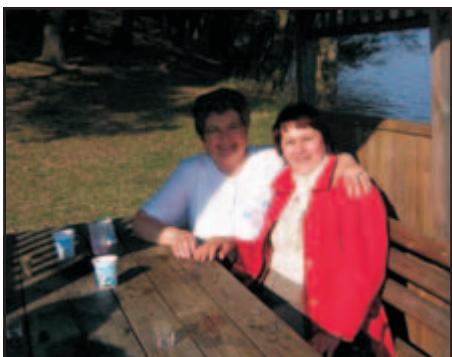
- Ale wnet bydzie – dokonzyła za nią Zenobia, która już w drzwiach chalupy cała uśmiechnięta stala. – Chodźkej Alfons, chodźkej, w izbie se na Bernarda poczekosz. – gościa do środka zapraszała. A on chwilę jeszcze na Zosię patrzał, po czym próbą tego domu przestał, a Zenka chalupy zawała.

\* Autorka (ur. 1942 r.) jest mieszkańców Kaszar gm. Czersk. Za pow. opowiadanie pt. „Domostwo nad bagnami”, w XI Edycji Konkursu Imienia Jana Drezdenko otrzymała III nagrodę. Ponadto w 2005 uzyskała w tym samym konkursie II nagrodę w kategorii prac w języku polskim. Była finalistką w II Konkursie literackim o Pióro Prezydenta Warszawy. Jej praca nosiła tytuł „Wędrowni po mojej Warszawie. Są miejsca gdzie słyszać Chopina...” (październik 2005r.). Z kolei w październiku 2004 na XX Podlaskich Spotkaniach Literackich w Białej Podlaskiej w ramach, których odbyły się XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego – otrzymała II nagrodę w dziedzinie prozy/tuz/



## FOTO-MIGAWKI

**Majówka w Przytarni gm. Karsin , członków i sympatyków zespołu „Kaszuby” z Karsina – Wiela w zapisie fot. Piotra Bruskiego, Przytarnia 3 maj 2006 r.**



## Miesiące po Kaszubsku

Pierwszy raz kaszubskie nazwy miesięcy zapisał Celestyn Mrongowiusz w 1823 roku.

Są to: 1 – gódnik, 2 – gromicznik, 3 marzec, 4 użekwiat, 5 maj, 6 świątecznik, 7 świętołański, 8 jakubski, 9 bartłomiejski, 10 michalski, 11 listopadnik, 12 katarzynnik.

Ich geneza jest zwykle jasna, a uwagę zwraca, że nazwy od świętych często nie przypadają na miesiąc owego patrona. Nazwy te występowały w innych regionach Polski, zwłaszcza w Małopolsce. Natomiast Aleksander Labuda utworzył nazwy rodzinne: 1 stęcznik, 2 wtórnik, 3 strumian, 5 kwitnik, 6 jigrzan, 7 reżan, 8 sierpnień, zelan, 9 sewan, wrzsnik, 10 pajcznik, 11 smutnik, 12 godan. Liczne obocze nazwy utworzone od przysłów o świętych zebrał ks. Leon Kuchta:

Stęcznik, gromicznik, marc, lżeckwiat, maj, czerwień, lępc, zelnik, siewnik, rujan, lęstopadnik, gódnik.

( Joanna Ł. Anna J. – Zabory nr 7/2003 )

## Horoskop po kaszubsku

W tym kaszubskim horoskopie przedstawione są najważniejsze żywioły, kolory, kamienie, cechy osób spod poszczególnych znaków zodiaków.

### BODOCZ (Baran)

Bóldzo – ódziń, kwiot – glochola (mieczyk), farbinstosc – czerwone, kamiń – czerwone granat, mócné stronë – odważny, przedobiewny (przebojowy), slabizna – betaktny (nietaktowy), krytyczny.

### BIK (Byk)

Bóldzo – żemia, kwiot – proliszczk (fiolet), lelijo; farbinstosc – różowy, purpurowy, kamiń – ametyst, mócné stronë – zradzeniowi (zaradny), optymist, cerplewi, slabizna – zgnili, oparzony (porwyczy), zozdrośny.

### PORNIKI (Bliźnięta)

Bóldzo – biedrzena (powietrze), kwiot – lilejo, farbinstosc – miodni, kamiń – kryształ górczki, mócné stronë – towarzyszy, pobierni (bystry), inteligentny, slabizna – klapetnik (plotkarz), zmianowi (niestały).

### RAK (Rak)

Bóldzo – woda, kwiot – niezabótka (niezapominajka), farbinstosc – żelony, kamiń – akwamarina (akwamaryn), mócné stronë – dozerny, opieczny (opiekuńczy), praktyczny, stali, cerplewi, slabizna – umortwiali (umartwiony).

### RZNIOK (Lew)

Bóldzo – ódziń, kwiot – róża, farbinstosc – apfelzynowi (pomarańczowy), kamiń – bursztin, mócné stronë – ódwoźny, swójego gwes (pewny siebie), entuzjazmowi, slabizna – bezkłopotny (niefrasobliwy), pęsny.

### PANESZKA (Panna)

Bóldzo – żemia, kwiot – babio róża (malwa), farbinstosc – bruny (brązowy), piasków, kamiń – jaspis, mócné stronë – praktyczny, roboczy, zradzeniowi, rozemni, slabizna – ni mo fantazjeji.

### WOGA (Waga)

Bóldzo – biedrzena, kwiot – róża, farbinstosc – bioli, kamiń – rubin, mócné stronë – półzdzienni, diplomata, slabizna – zgnili, gódańy (gadatliwy).

### SKORPION (Skorpion)

Bóldzo – woda, kwiot – juko (juka), farbinstosc – cemno żelony, kamiń – szmaragd, mócné stronë – niepópustry (konsekwentry), slabizna – niedowiemny, zemstny (mściwy).

### STRZELEC (Strzelec)

Bóldzo – ódziń, kwiot – słonecznica (słonecznik), farbinstosc – żółty, kamiń – opal, mócné stronë – sprawiedliwość, wczuwny (uzciuciowy), slabizna – fanaticzny, kotlewi.

### KOZIERÓG (Koziorożec)

Bóldzo – żemia, kwiot – zalwija (szalvia), farbinstosc – liście (fioletowy), kamiń – turkus, mócné stronë – buszny (ambityny), nôparti (wytrwały), niepópustry (konsekwentry), slabizna – niesmieli, sęchi (oschły), cemny (ponury).

### PODLOTNIK (Wodnik)

Bóldzo – biedrzena, kwiot – jaśmin, farbinstosc (kolor) – srebrzny, kamiń – diament (diament), mócné stronë – diament (diament), slabizna – upart, swójoskarniowi (indywidualista).

### REBA (Ryba)

Bóldzo – woda, kwiot – bòt (storczyk), farbinstosc – jasno żelony, kamiń – perła, mócné stronë – bezzeskowi (bezinteresowny), czeli (wrażliwy), slabizna – niebóczewi (nieuwazny), zmieniwy (zmienny).

Slowörz: Bóldzo – żywioł, Farbinstosc – kolor, S?abizna – słabe strony

( PK,SS,JZ – Zabory nr.13 / 2003 )

## Od Redaktora

Dokończenie ze str. 2.

Zbliżenia". Do perełek w tym względzie zaliczyć należy organizowanie przez Stowarzyszenie Przyjaciół Wdzydz, uroczystości poświecenie Krzyża (swoistej wej Latarni „Morskiej”), który stanął na wdzydzkiej wyspie Ostrów Wielki. Do nich przede wszystkim należy zaliczyć podjęcie przez samorządy lokalne, inicjatywy dr Stanisława Janka z Dębnicą Kaszubskiej, upamiętnienia okolicznościowymi obeliskami (10), szlaku kajakowej wędrówki ks. abp Karola Wojtyły rz. Słupia w 1964 r.

Do niewątpliwie dorodnych owoców lata na Zaborach i Gochach należą zorganizowane uroczystości 660 lecia urodzin Bytowa i 80 lat nadania praw miejskich m. Czersk.

W obu przypadkach uroczystości te miały charakter międzynarodowy, bowiem uczestniczyły w nich delegacje miast partnerskich w Bytowie – Winona (USA), Zaleszczyk (Ukraina) Frankenberga (Niemcy) w Czersku z Boizenburga (Niemcy). Miały one bardzo uroczą oprawę a dla swych mieszkańców niezwykle atrakcyjne programy artystyczne. Stały się one także dobrą okazją by wyróżnić wielu aktywnych lokalnych społeczników przyczyniających się do rozwoju swych środowisk.

Zarówno Fundacja i Redakcja „Naji Goché” ma swój skromny udział w tym dziele. Na urodziny Bytowa wydaliśmy NG w dużej części poświecone historii i dniu dzisiejszemu miasta. Czymy mresztą to już od ponad pięciu lat w każdym numerze naszego magazynu.

Na karb nawaluu prac związanych z organizacją tej (i nie tylko) rocznicy składam to, że władze Bytowa ani nie zawiadomili, ani nie zaprosili nas na ten ...bytowski urodzinowy tor.

Zresztą stało się to już normą, do której zostały przyzwyczajeni, że samorządy i instytucje, organizacje społeczno – kulturalne (w tym Z.P.) Bytowa (nie tylko), starostwa, gmin powiatu bytowskiego (także – nie tylko) traktują nas jakby nas nie było. Nie chodzi nam o wyróżnienia, o dotację na naszą, jak sądzimy potrzebną działalność społeczną. Z bardzo wielkimi osobistymi wyzerczeniami dajemy sobie poki, co radę. Do tego już się przyzwyczailiśmy, nie mniej od czasu do czasu chcielibyśmy, om, tak po ludzku, dla zachęty, usłyszeć serdeczne, szczerze słowo – dziękuję... A to poza dożą kultury – nic nie kosztuje.

Z kolei Czersk także otrzymuje (podobnie, lecz w mniejszym zakresie było także 5 lat temu) swój urodzinowy numer Naji Goché. Wyrażam nim swoja wdzięczność rodzinemu miastu, rodzinie, jego żyjącym i żyjącym bohaterom – mieszkańcom miasta i czerskiej gminy. Wiem, że, do co dotychczas uczynilem i czynię dla rodzinnych stron, jest częstka tego, co powinieneś w tym względzie robić. Parafraszując w tym miejscu powiedzenie prezydenta J. Kennedyego należy powiedzieć, że nie ważne jest dla mnie to, co dala mi rodzina strona, miasto, środowisko, ważne jest to, co ja dla niego zrobiłem i robię!

No cóż... nawiedzony – może ktoś powiedzieć patrząc na mnie i me społeczne oddanie...

Chciałbym z tego miejsca podziękować Kazimierzowi Kostece z Wodnicy za podjęcie się pracy na rzecz Fundacji NG, która zaowocowała przepięknie wykonana kapliczką - Piety: „Naszej Materki Borowiackiej”, Krzyża Pamięci – Józefa Gierszewskiego – mjr Rysia i figurki Bazuniasta. Józefowi Chelmowskiemu z Jagli k/Brus za wykonane i ofiarowane na rzecz Fundacji figurki Bazuniasta i obrazu „Kosmiczna dał”. Także dziękuję msc. Jackowi Janowskemu, artystce rzeźbiarzowi z Słupska za wykonanie przepięknego Krucyfiksu.

Pięknie dziękuję Wszystkim, co dobrym słowem i czynem wspomagali działalność naszej Fundacji i dwumiesięcznika.

Serdecznie Bóg Zapłać!

\*\*\*

Sport jako forma walki (rywalizacji) z natury rzeczy zawsze wzbudza wielorakiej natury emocje... również te społeczne i polityczne. Niejednokrotnie był przyczyną nawet wojen, jak to np. miało miejsce za przyczyną meczu piłkarskiego w Ameryce Południowej w latach 60 XX wieku.

Jego dyscypliny były i są wielorakie począwszy od np. antycznego maratonu czy rzutu oszczepem - np. po rywalizację, jaka co roku, od 10 lat, ma miejsce w mym rodzinnym Czersku na Pomorzu... jakimi są Mistrzostwa Świata „Rzutem Laczkiem”. Dla nieorientowanych w niuansach lokalnej gwary *laczek lub szlora lub po kaszubsku: defle - korki*, to domowy – wygodny pantofel. Czersk, który 1 lipca obchodził uroczyste (oczywiście *bytem*) tak jak Gdynia - 80- lecie nadania mu praw miejskich (*jako wieś znany jest już od XII wieku*) słynął nie tylko z tartaków i stolarzy, ale także z wielu rzemieślników pracujących się wyrobem domowych pantofli. Stąd sąsiedzi

Czerska żartobliwie (*Czyszczaki znani są z poczucia humoru i o byle, co się nie obrażają*) miasto nazywali *Laczkiendorf*.

Oczywiście używany w tych zawodach „laczek” jest specjalnym, znormalizowanym „sprzętem sportowym” - ważącym ponad 2, 5 kg. Tegorocznym mistrzem świata został Piotr Śledź (26,40 m.) a wśród kobiet Sylwia Stadnicka (13,50 m.).

Niedawno z wielką radością przyjęłem wiadomość, że mieszkańców Miasta wpadli na pomysł zorganizowania zawodów sportowych w nowej, jeszcze nie uprawianej nigdzie dyscyplinie, mianowicie w „rzucie moherowym beretem”. Pierwsze zawody w tej kategorii odbyły się tam w ramach Powiatowego Dnia Sportu a rywalizowali w tej konkurencji jako zawodnicy – dyrektorzy miejscowych szkół. Taki skład zawodników niesie nadzieję rozwoju tej dyscypliny na przyszłość. Wierzę, iż w jej popularyzacji, a wręcz będzie odwrotnie, nie zaszkodzi polityczna burza, jaką na całą Polskę z tego powodu wywołał jeden z mieszkańców, czujnych ideo radnych P i S – u, zarzucając pomysłodawcom tej rywalizacji, że jest to profanacja moherowego beretu, w którym rzesze starszych Pań chodzi do kościołów...

Już dzisiaj, jak donoszą z Miasta rodzi się tam kolejny pomysł, tym razem wakacyjnej rywalizacji sportowej w puszczańiu po wodzie kacze... Dotąd tylko amatorskie zabawy uprawiane z nudów, rzucających płaskimi kamieniami po powierzchni wody... wczasowiczów. Zaznaczam, że przez ludzi na co dzień reprezentujących różnorakie orientacje w tym polityczne...

\*\*\*

W Słupsku Telewizyjna „dwójka” urządziła na koszt – i tu nie wiem kogo lecz nie sadzę, że na swój – promocje międzynarodowej grupy artystów młodego pokolenia lekkiej muzy. W sumie było to bardzo barwne i dobre widowisko, na które przyszły dobrze bawiących się tysiące Słupszczan. Pod tym względem była to traflona impreza, lecz na Boga nie wciśkajmy wszem i wobec, że miała ona promować słupskie Dni Ryby i Słupska, że temu celowi miała ona przede wszystkim służyć... To, co w materii promocji miasta padło z sceny z ust prowadzących imprezę było żenujące. Publikę telewizyjną oglądającą ten program, która miała m.in. poznać Słupsk, sprawdzono na poziom szkoly podstawowej, traktując ją slangiem reklam typu ordynarnegobeknięcia i stwierdzenia, że „... to nieprawda, że busz nie lubi coca – coli...”.

Oto Polska dowiedziała się tylko, że mamy najwyższą wieżę... (w tym momencie realizator pokazał wieżę, a prowadzący nie powiedział, że to ratusz) a także najstarszą dreninową wiedę, w nieistniejącym Domu Towarowym, który to miał kiedyś swą filię w Berlinie...? (w tym momencie realizator pokazał XIV wieczną Nową Bramę a konferansjer o niej ani słowa...)

Brakowało tylko by padło stwierdzenie, że pstrąg to popularna ryba żyjącą w Bałtyku, z którego wprost już uwędzona trafiła na świąteczne stragan Y Słupskich Dni Ryby. Wow...!

No cóż rybka lubi pływać... nie dla każdego z nas ważne – dla niej tak - w jakiej wodzie...

\*\*\*\*

Jak dotąd telewizyjny magazyn rozrywkowy prowadzony przez znakomitego artystę – prześmiewcę Tadeusza Drozda emitowany z studia TVP w Szczecinie, zatytułowany – „Śmiedu warze” był w tej kategorii nie kwestionowanym hitem. Swe powodzenie m.in. zawdzięcza prezentacji niecodziennych, prosto z życia wziętych sytuacji...

Od długiego już czasu cały program naszej publicznej telewizji a zwłaszcza te jego fragmenty dotyczące relacji z życia polityczno – społecznego na „głowę biją” widowisko pana Drodzy. Ba!, przebijają scenariusze i sceniczne sytuacje z kabaretów par, Olgi Lipińskiej czy Ewy Czubaszek oraz gagów z „nocy kabaretowych”.

Prym w tym wiodą relacje z prac Sejmu, ot choćby ta ostatnia dotycząca uchwalania nowej ordynacji wyborczej autorskiego projektu koalicji P i S, Samoobrony i LPR. Walka o jej uchwalenie była niezwykle ostra a niekiedy wręcz komiczna. Na, tyle, że w swym wyrazie nawiązała do sytuacji przedstawianych w „Zemście”, w XIX wiecznej komedii w czterech aktach, napisanej przez Aleksandra hr. Fredę. W tej uwspółczesnionej – sejmowej wersji, aktorzy tego widowiska podobno jak bohaterowie Fredy: czesznik Raptusiewicz, rejtent Milczek i jego syn Waclaw, Podstolina, Papkin, marszałek Śmigalski i pozostali tj. dworzanie, mularze, hajduki i pacholki – stawali niczym „lwy północy” przy swych racjach.

Uwieńczeniem wszystkich tych sejmowych bojów o tą „słuszną sprawę” jest rola Papkina, w którą wcielił się jeden z posłów pomorskich, którego w tej realizacji pokazano, jak dla Ojczyzny będącej w potrzebie ratowania, rzucił się w teby po by z Gdańskim dotrąć wezwany w tej potrzebie na sejmową salę by wziąć udział w głosowaniu...

Zdążył! Projekt ustawy został przyjęty...

Na marginesie chciałbym wyrazić wątpliwość, czy ta nowa ordynacja będzie korzystna dla wszystkich, Kolicjantów, poza najsielszymi z nich: PiS – em. Otóż może się okazać, że przy liczeniu oddanych głosów przez wyborców na cały blok koalicji metodą Donta, wszystkie głosy przypadną najsielszemu, a role pozostałych koalicjantów sprowadzona zostanie do nagoniemi większej ilości wyborców. No cóż ... taka jest wola... i już!

Wracam jeszcze raz do telewizyjnego kabaretu. Otóż uśmiałem się podobnie, jak była pani wicepremier z „uzbeckich kwitów” zebranych na jej temat, jakie udostępnił jej IPN. Z tą różnicą, że ona raduje się z tego, że jej tecza (*w jej ocenie*) to same bzdy, a ja z tego, że podejrzana o współpracę z SB, bagatelizuje powagę swej sytuacji. A przy tym szlag mię trafia, że mając nadany mi przez IPN, status osobny pokrzywdzonej, w odróżniu od pani Zity Gilowskiej jestem (*także w poprzedniej rzeczywistości byłem proletariackim - dziadem*) jednym z tych, których podatki (*a także patriotyczna działalność w PRL -u*) umożliwiają wożenie się jej rządowymi „beernkami” z rosną ochroną, która zapewnia spokój w planowaniu kolejnych politycznych sukcesów, o być może o kolejnym przedzaniu z partii do partii. Aby móc i o dobrą nas wszystkich, które budować należał, – o czym *każdy Polak wie* – od zasobności swych najbliższych.

Moglibyśmy wyliczać jeszcze dugo kolejne sytuacje, chociaż związane z sprawowaniem swej funkcji przez prezesa TVP Bronisława Wilsteina, który wykonuje ją modelowo - demokratycznie, tj. ponad Radą Nadzorczą tej zacnej instytucji, bez której współczesny Polak nie wyobraża sobie swego społecznego i kulturowego twórczego życia.

Niech zwieńczeniem tych rozważań będzie poniższa sentenza wspomnianego hr. Fredy, otóż :

*„Nie masz nic tak zlego, żeby się na dobre nie przydało. Bywa z węża dryjkiew zle często dobremu okazją daje”*

**Zbigniew Talewski**  
**talewski@kaszuby.pl**

**DWUMIESIĘCZNIK**  
**SPOŁECZNO-KULTURALNY**  
**Naji Goché®**

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów.

Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

Druk: PPH Hegard Fryca

89-620 Chojnice

ul. Składowa 6, tel. (052) 397 99 18

**Wydawca:** Zbigniew Talewski – „Naji Goché”  
Biuro Promocji i Inicjatyw Lokalnych,  
Pośrednictwa i Handlu,

77-138 Borowy Młyn ul. Jeziora 29  
oraz Fundacja na rzecz rozwoju społecznego – kulturalnego  
i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów

„Naji Goché” 77-138 Borowy Młyn ul. Jeziora 29”

**Redakcja:**

76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfitki 5/4  
tel. (059) 843 31 60, 601 503600

e-mail: gochy@op.pl

**Zbigniew Talewski - Redaktor Naczelny**

**Stale współpracują:**

Ewa Bukowska – Warszawa / Zapeć

Ryszard Ciemiński – Warszawa / Gdańsk,

Jan Maziejuk - Słupsk (foto-reporter),

Benedykt Reszka – Rumia/Borowy Młyn,

Zbigniew Studziński – Wiele,

ks. Włodzimierz Szulist – Lipusz,

Wiktor Żybajło – Człuchów.

**Lamanie:** „OFERUJE.PL” Usługi Reklamowe

Cezary Grabski, tel. (059) 8426592, 600 383126

cgrabski@oferaue.pl

**Do 70% nakładu jest rozprowadzane bezpłatnie!**

# W 100-lecie istnienia Muzeum we Wdzydzach Kiszewskich

W obchodzący w tym roku stulecie swego istnienia, najstarszym polskim muzeum na wolnym powietrzu, Muzeum-Kasubskim Parku Etnograficznym im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, odbyła się 7 lipca patriotyczna uroczystość otwarcia wystawy „Ks. ppłk Józef Wrycza – działacz niepodległościowy”.

Ks. ppłk Józef Wrycza (1884-1961) był kapelanem Frontu Pomorze i razem z armią gen. Józefa Hallera wkroczył w 1920 roku do Polski, czynnie uczestnicząc w walce o odzyskanie Bałtyku i Pomorza. Był uczestnikiem uroczystości zaślubin Polski z Morzem 10 lutego 1920 roku.

W latach międzywojennych pracował w wielu narodowościovych organizacjach politycznych i społecznych, a po wybuchu II wojny światowej był aktywnym działaczem polskiego Podziemia (ps. „Koral”, „Rawařczy”, „Delta”, „Śmiały”), jednym z założycieli i przywódców Wojskowej Organizacji Niepodległościowej oraz Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Po zakończeniu wojny nie zrezygnował ze swoich celów i idei. Nieustannie prześladowany przez komunistyczne władze, był ciągle inwigilowany i oskarżany o działalność wywrotową.

Zarówno za życia, jak i po śmierci zapisał się na stałe w pamięci mieszkańców Pomorza i Kaszub jako żywa legenda ruchu niepodległościowego. Nazywano Go „Księdem Generalem”.

Wystawa „Ks. ppłk Józef Wrycza – działacz niepodległościowy” gromadzi wiele unikatowych dokumentów i pamiątek, które zachowały się w archiwach państwowych, rodzinnych i prywatnych. Uroczystość jej otwarcia, w której uczestniczyli członkowie Światowego Związku Żołnierzy AK, kombatanci II wojny światowej, towarzysze walki i pracy ks. Józefa Wryczy, a także jego żyjąca rodzina, była apelem do uczczenia pamięci tych, którzy walczyli o niepodległość Polski, Pomorza i Kaszub.

Wystawa znajduje się w przeniesionej do wdzydzkiego muzeum i odbudowanej zabawkowej zagrodzie z Czarnej Dąbrowy, miejscu gdzie ks. ppłk Józef Wrycza ukrywał się podczas hitlerowskiej okupacji i w której założono Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”.

Od 7 lipca wystawa udostępniona jest zwiedzającym.

(źródło strony <http://www.polskiemedia.org>)



## Stara kaszubska modlitwa do św. Mikołaja

Wśród szeregu artykułów poświęconych językowym zabytkom kaszubskim, udało mi się spotkać w nowszych czasach rozwazania na temat oryginalnej modlitwy kaszubskiej czy raczej „formulki zamówienia” czy „zażegnania”, skierowanej do świętego Mikołaja.

Zabytek ten został podany do druku przez K.W.W. tj. Kazimierza Władysława Wójcickiego, recenzującego w 1851 r. jedną z pierwszych książek kaszubskich Floriana Ceynowy pt. „Kile słów o kaszëbach ē jich zemi” (Kraków 1850).

Podający tekst pisze, że jest „starą, nieznaną dotąd kaszubską ludową modlitwą kmiotków do św. Mikołaja, która miała leczyć rany skałeczych koni od wilka i orła, i chronić od wdania się robactwa. Należy ona i- zapewnia autor - bez wątpienia do bardziej odległych wieków, i za chowała się jedynie w „ustach ludu”.

Modlitwę tę przedrukował następnie Jan Karnowski w 1922 r. w artykule na temat najstarszej literatury kaszubskiej, drukowanym w jednodniówce „Związkuku Filomatów Pomorskich”. A oto jej tekst:

„Sięty Nekloszu, gwesny nasz patronie, mermoc się za naju łuska do niebieskich wojo, do którego się przewnikol złodziej werwech z orlechem i oszardzel mu rzetnice, a ne długie pedroki gmeroly. Klasniję go nam dużym kņeplem, na którym rozparty stoisz i na długą myçę, którą mosz na gloje twojej przenaïsjetsej: a my za to doma wojcom naszem dobrodziejoszkom parę gegajc, okonkow, ękorkow i kapkę śnierzdochy.”

W przekładzie brzmi następująco:

„Święty Mikołaju, pewny (dobry) nasz patronie! Módl się za naszego kasztanka do niebieskich ojcow, do którego podkrađ sił złodziej wilk z orłem i skałeczy mu zad a długie pedraki się wdały! Uderz że go laską (pastorałem),

na którym wsparły stoisz i długą czapką (infulą), która masz na głowie swojej przenaïsjetsej, a my za to damy ojcom naszym dobrodzięsakom (t.j. księżom) parę kaček, parę gęsi, okonków, węgorzy i miarkę wódki”.

Wydaje się, że warto na ten tekst powtórnie zwrócić uwagę i podać go szczegółowej analizie i to ze strony językoznawców jak i ludoznawców i historyków kultury. Nie wydaje się to wprawdzie być zabytkiem tej rangi, co nieemieckie „Zauber sprüche” czy „Segenssprüche”, bo i za pozyycja z dolnoniemieckiego wskazują na nowsze czasu a pisownia wyrazów kaszubskich świadczy co najmniej o kilku „przepisywaczach”, niemniej z uwagi na autorytet samego K. Wl. Wójcickiego całość nie robi wrażenia nieautentyczności.

Zdaniem moim należałoby zacząć sprawdzanie, jaką drogą doszedł Wójcicki do tego tekstu. Wyjaśnić mogliby tu może jego korespondencja (gdyby była ogłoszona!).

Z jednego z listów Krzysztofa C. Mrongowiusza, skierowanego z Gdańskiego do K. Wl. Wójcickiego dnia 12. XI. 1851 wynika, że ten ostatni interesował się wydawnictwami kaszubskimi, czyta my bowiem taką odpowiedź uczonego pastora gdańskiego „na marginesie”: „W języku kaszubskim nie wychodzi ani gazeta, ani jakie inne dzieło. Pewny pan Doktor Ceynowa próbował pisownią polską do kaszubskiej pronuncjacyi zastosować w szczupłym pisemku wydanym, które w Krakowie wydrukowano.”

Omawiając wyżej wspomniane dziełko Ceynowy (które również ma na myśli Mrongowiusza) analizuje również Wójcicki „rzecz o języku kaszubskim ze zdaniami sprawy Prajsa”, uzupełniając jego słowniczek 42 nowymi wyrazami. Świadczy to m.in., że albo sam zrozbił jakąś krótką podróż na Kaszuby, albo też miał

jakiegoś informatora z Kaszub na miejscu w Warszawie. Być może, że to szczegół drobny, nie mniej wydaje mi się ważny dla określenia źródła modlitewki.

Leon Roppel – Kaszëbë



# Uroczystość 80-lecia nadania praw miejskich Czerskowi w zapisie fotoreporterskim Zbigniewa Talewskiego

